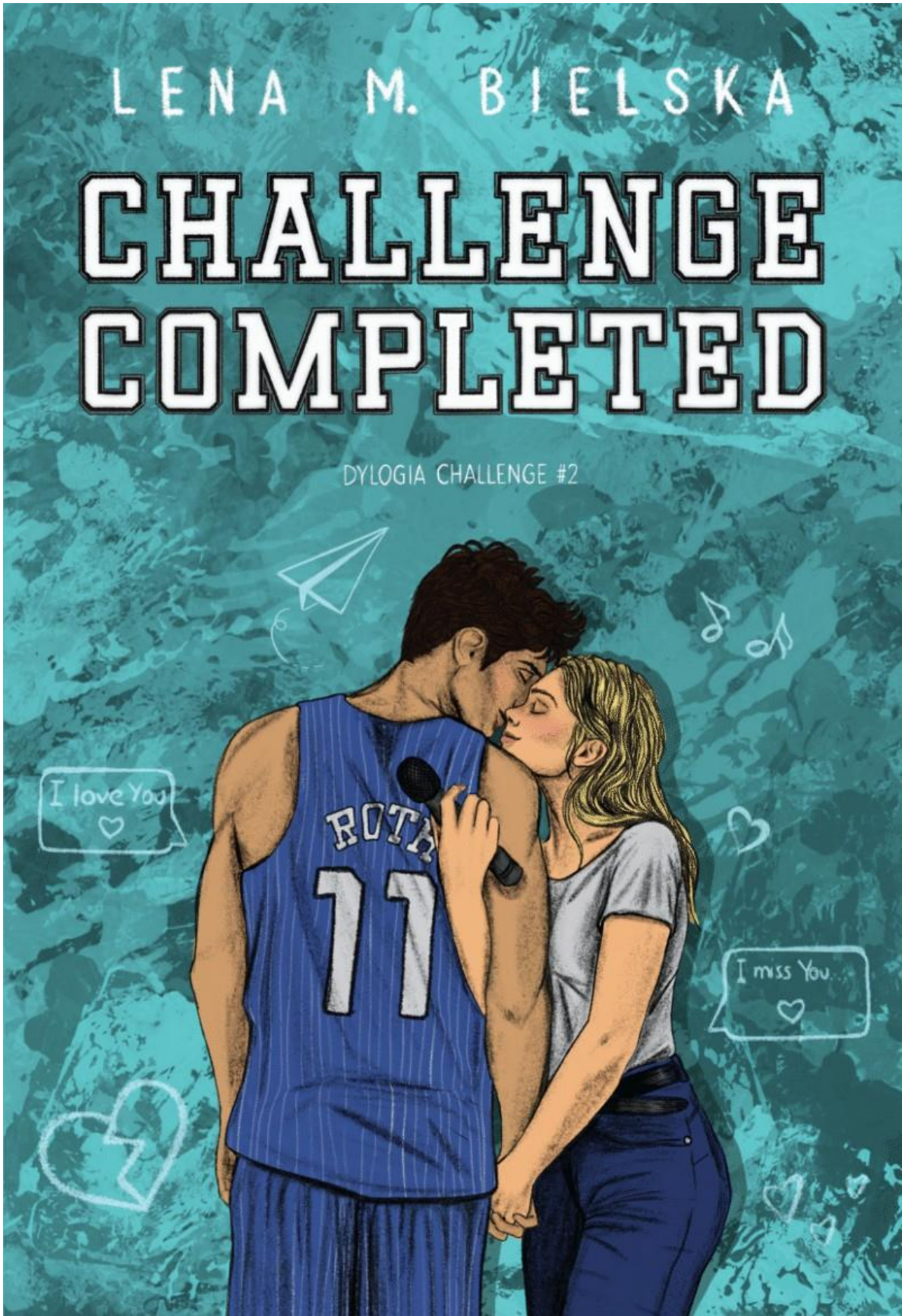


LENA M. BIELSKA

CHALLENGE COMPLETED

DYLOGIA CHALLENGE #2



Redakcja: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Skład DTP: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszczyk.pl

Grafiki na okładce i we wnętrzu: Sandra Biel

Projekt okładki: Justyna Knapik

Druk: Abedik SACHOMIKO_WARNIA

Copyright © Lena M. Bielska

Copyright © Wydawnictwo Kreatywne

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Wydanie pierwsze

Bytom 2024

ISBN 978-83-968733-5-4-999



Dla każdego, kto boi się zaryzykować, żeby spełnić swoje marzenia.

Lepiej żałować działania, niż do końca życia zastanawiać się, co by było, gdyby...

MALLORY

Wpatrywałam się z niedowierzaniem w Britt – zupełnie jakby mi przed sekundą powiedziała, że w nocy porwali ją kosmici i przeprowadzali na niej eksperymenty. Innymi słowy – patrzyłam na nią jak na niespełna rozumu wariatkę.

– Co zrobiłaś? – wyszeptałam zdumiona.

– Wrzuciłam wczoraj na TikToka filmik, jak śpiewasz cover Adele. Ma już trzysta tysięcy wyświetleń – powtórzyła, w ogóle nie tracąc entuzjazmu. – I ciągle rośnie!

Przysięgam, do tej pory byłam przekonana, że żartuje. Ba, wczoraj, gdy mnie nagrała, też myślałam, że robi sobie jaja z tworzeniem dla mnie konta na tej apce. Chyba będę musiała zacząć brać na poważnie każde jej słowo. Właściwie w przypadku doprowadzenia żelu Mileśa również jej nie doceniłam. Powinnam dostać już nauczkę na przyszłość, ale najwyraźniej dopiero teraz to do mnie dotarło.

– Co ci strzeliło do głowy?! – Wyrwałam jej telefon z ręki, żeby spojrzeć na ekran.

Natychmiast sapnęłam.

Nie kłamała.

W dole miniaturki nagrania widać było – czarno na białym – że wyświetleń jest dużo. Naprawdę, naprawdę sporo. Nawet laik taki jak ja, który niezbyt ogarnia media społecznościowe, miał świadomość, że taka liczba wyświetleń to cholernie dobry wynik.

– O mój Boże – jęknęłam, opadając tyłkiem na miękki dywan.

Powinniśmy zaraz wychodzić, bo miałyśmy iść na zakupy, ale... Nie byłam w stanie myśleć o niczym innym jak o tym, że mój cover stał się wiralem. Bo chyba tak to się nazywa, prawda? Nie miałam pojęcia, ale chyba właśnie tego słowa użyła wcześniej Britt.

– Musisz nagrać, jak śpiewasz którąś ze swoich piosenek – oznajmiła stanowczym, nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Podniosłam głowę i postukałam się palcem wskazującym w środek czoła.

– Nie ma nawet kwietnia, a już ci słońce przygrzało. Niczego nie będę nagrywać!

Nie zamierzałam się ośmieszać ani po raz kolejny znaleźć się na świeczniku. Na samą myśl o negatywnych komentarzach zrobiło mi się słabo, a żołądek zwinął się w nieprzyjemny, powodujący mdłości supeł.

Brittany prychnęła i zmrużyła oczy.

– Ależ będziesz, Mall. Nagrasz, bo w głębi siebie właśnie tego chcesz, tylko się boisz.

Zacisnęłam usta w wąską linię i raz jeszcze spojrzałam na telefon. Przejrzałam komentarze i z każdym kolejnym słowem uznania czułam, jak przyspiesza mi serce. Na moich policzkach pojawiły się wypieki. Nawet mi zaschło w ustach.

Ale nie. Mimo że odzew był pozytywny, nie zamierzałam niczego nagrywać. Nie istniała żadna siła, która mogłaby mnie do tego zmusić.

Witaj, moja niska samooceno, dawno się nie słyszałyśmy. Ale nic dziwnego, że wróciłaś, skoro straciłam motywację, aby z tobą walczyć. W końcu wszelką energię przekierowałam na pokonanie tęsknoty za Milesem.

Mój chłopak trenował jak szalony, żeby być w możliwie najlepszej formie – szczególnie teraz, gdy dostali się do Elite Eight1. Nie mieliśmy więc dla siebie zbyt wiele czasu, a kiedy już się spotykaliśmy... zazwyczaj któreś z nas dość szybko padało ze zmęczenia. Na szczęście powoli zbliżał się koniec mistrzostw NCAA2, więc liczyłam, że będziemy się widywać częściej.

A przynajmniej do momentu, aż go wybiorą podczas czerwcowego draftu NBA.

– Widzisz? – Wskazała palcem na ekran komórki. – Mówiłam, że im się podoba. Jak wrócimy z zakupów, weźmiesz gitarę i...

– Nie – zaprotestowałam, potrząsając głową.

– Ale...

– Nie chcę – przerwałam jej i szybko wstałam. – A teraz chodź do tego sklepu – burknęłam i ruszyłam do wyjścia z pokoju, nawet na nią nie czekając.

Zbiegłam po schodach na parter i wypadłam na podjazd. Uśmiechnęłam się do koszącego trawę ojca Britt, po czym odwróciłam się w stronę drzwi i skrzyżowałam ramiona na piersi. Oczywiście, że się ociągała. Testowała moją cierpliwość do niej, której zaczynało mi powoli brakować.

Od trzech dni byliśmy w Mariannie, żeby spędzić tutaj przerwę wiosenną. Od trzech dni! A ona ani razu nie przyszła do mojego domu. Stawiałam, że przyczyną jej niechęci wobec odwiedzania przyjaciółki był mój głupi brat.

Britt wyszła na zewnątrz, patrząc na mnie wilkiem, gdy skręciła w prawo. Wybrała dwa razy dłuższą drogę do niewielkiego centrum handlowego, byleby tylko nie przechodzić obok jednego z ulubionych barów chłopaków.

– Możesz przestać go w końcu unikać? – mruknęłam z irytacją. – Już ci mówiłam, że Caleba nie ma dziś w mieście.

W ogóle mój brat zrobił się ostatnio jakiś dziwny. Więcej go nie było, niż był. To znaczy jasne, miał treningi, tak jak Miles, ale oprócz nich po prostu rozpływał się w powietrzu. Gdyby nie fakt, że Britt wtedy zwykle przebywała u siebie albo na własnych treningach czy dodatkowych zajęciach, pomyślałabym, że może się spotykają po kryjomu. No ale to nie było to.

– Nie zamierzam ryzykować.

Westchnęłam sfrustrowana.

– Przypominam, że to ty go cały czas odpychałaś, więc nie dziw się teraz, że cię olewa.

Fuknęła głośno i posłała mi wzburzone, a może nawet nieco urażone spojrzenie.

– Ale z ciebie przyjaciółka!

– Szczera – odparłam zgodnie z prawdą. – A co? – Podniosłam brew. – Może mam kłamać?

Zmrużyła oczy i – zamiast odpowiedzieć jak człowiek – walnęła mnie pięścią w ramię. Syknęłam i rozmasowałam bolące miejsce, posyłając jej spojrzenie wyrażające czystą żądzę mordu.

Przecież łatwiej uderzyć, niż porozmawiać, nie?

– Kiedyś ci w końcu oddam – warknęłam ostrzegawczo.

Tak naprawdę wcale nie byłam na nią zła. Raczej... zmartwiona. Caleb się ulatniał, a Britt go unikała. Coś było nie tak i żadne nie chciało się do niczego przyznać. Miles również nie miał pojęcia, co się dzieje – albo co się między nimi wydarzyło. Nienawidziłam żyć w tak ogromnej nieświadomości.

– Ale supersukienka! – rzuciła niespodziewanie Britt i sekundę później zniknęła za szklanymi drzwiami jednego ze sklepów.

Zmarszczyłam brwi. Nie odpyskowała, tylko zmieniała temat. Na moim żołądku zacisnęła się niewidzialna pięść, wywołując uczucie niepokoju. Cholera. A może nie chodziło o Caleba, tylko o coś zupełnie innego? Czymś się martwiła – ale czym? Nie zaważyła żadnych kolokwiów, nie opuszczała zajęć ani treningów, więc jej stypendium nie było zagrożone. Musiało chodzić o Caleba, o nic innego.

Westchnęłam ciężko i weszłam za przyjaciółką do budynku. Nie potrafiłam jej nigdzie

zlokalizować, za to moje spojrzenie padło na granatową kreację sięgającą kolan. W sumie powoli zbliżały się moje dziewiętnaste urodziny, więc... Może powinnam sobie zafundować sukienkę na tę okazję?



Zakupy z Britt są jak wyprawa na Mount Everest. Końca nie widać. Podczas gdy ja kupiłam jedynie komplet bielizny i sukienkę, przyjaciółka wychodziła z każdego sklepu z jakimiś ciuchami. A byłyśmy w piętnastu. Liczyłam! Tu bluzka, tam koszula, tu spodnie... A gdy zapytałam, po co jej tego tyle, burknęła, że musi sobie odświeżyć garderobę. Kiedy ją odprowadzałam, miałam na końcu języka pytanie, czy może chce komuś zaimponować, ale zdążyłam się w niego ugryźć.

W drodze powrotnej nieustannie roztrząsałabym zachowanie przyjaciółki, ale w tej samej chwili, w której wyszłam zza rogu, myśli się rozpierzchnęły, jakby nigdy ich nie było. Pod moim domem stał jasnoniebieski pick-up. Serce załomotało mi w piersi, a w brzuchu pojawiła się chmara motyli.

Miles!

Nogi same poniosły mnie w stronę drzwi. Niemal upuściłam torbę z zakupami. Wpadłam do przedpokoju i zatrzymałam się na widok nieco aroganckiego uśmiešku Milesa. Dosłownie wybuchła we mnie euforia. Rzuciłam na podłogę torbę i utonęłam w ramionach swojego chłopaka. Zawiesiłam się na nim jak małpka, owijając ręce wokół jego karku. Pisnęłam ze szczęścia, kompletnie nie przejmując się tym, że zachowuję się tak, jakbym nie widziała go od miesięcy, a nie zaledwie kilku dni.

Natychmiast otoczył moje ciało ciasno ramionami. Nie musiał mnie nawet trzymać za uda, żebym z niego nie zjechała – tak mocno obejmowałam go nogami w pasie.

– Też za tobą tęskniłem, Koniczynko – wymruczał mi do ucha, ogrzewając je gorącym oddechem.

Zrobiło mi się ciepło – i nie tylko dlatego, że Miles był blisko. Moja mama wybrała akurat ten moment na wyjście z kuchni. Zarumieniłam się i ukryłam twarz w zgłębieniu na szyi chłopaka, zerkając z ukosa na rodzicielkę. Co z tego, że moi rodzice widzieli nasz pocałunek pod jemiolą podczas świąt? I tak krępowało mnie bycie tak blisko Milesa. Na szczęście mama chyba czytała mi w myślach, bo dość szybko się wycofała.

– Miałaś przyjechać dopiero pod koniec przerwy. – Odchyliłam lekko głowę i popatrzyłam uważnie na chłopaka. – Coś się stało, że jesteś wcześniej? – Zmarszczyłam brwi w skupieniu, podczas gdy po mojej piersi rozlał się niepokój.

– Owszem – odparł poważnie. – Stęskniłem się za swoją dziewczyną – dodał szybko, pochylając się nade mną.

Pocałował mnie miękko, delikatnie rozsuwając językiem moje wargi. Pozwoliłam mu na to. Wplotłam dłonie w jego włosy i zacisnęłam na nich palce, tak jakbym nie zamierzała ich w najbliższym czasie wypuszczać z objąć. Tęskniłam za tym korzennym zapachem. Za cudownymi

pocałunkami i bliskością. Tęskniłam tak bardzo, że nie potrafiłam sobie wyobrazić, co będzie później, gdy Miles dostanie się do NBA i wyjedzie.

– Może byście się tak ewakuowali w bardziej ustronne miejsce, co? – Caleb trzasnął drzwiami wejściowymi tak głośno, że aż się wzdrygnęłam. – Nie każdy ma ochotę oglądać, jak się liżecie.

Nim zdołałam się odsunąć od Milesa, mojego brata już nie było – wbiegł na piętro i huknął kolejnymi drzwiami. Uniosłam brwi, patrząc pytająco na swojego chłopaka.

– Nie mam pojęcia, co się dzieje – mruknął z krzywą miną. – Jest chodzącą burzą gradową i nie chce mi powiedzieć, dlaczego tak się zachowuje.

Westchnęłam ciężko, ale przemilczałam fakt, że Britt również odbijało. Zsunęłam się powoli na podłogę, chwyciłam chłopaka za dłoń i pociągnęłam w stronę schodów. Gdy przekroczyliśmy próg mojego pokoju, przekręciłam klucz w zamku. Miles posłał mi łobuzerskie spojrzenie. Parsknęłam śmiechem i pogroziłam mu palcem.

– Nawet nie myśl, że będziemy robić coś niestosownego, gdy w domu są moi rodzice.

Wywinął dolną wargę, pokazując, jak bardzo jest mu smutno. Parsknęłam śmiechem i uderzyłam go lekko w lewe ramię. Prawe było świętością nad świętościami.

– Jesteś niewyżyty – rzuciłam żartobliwie.

– Po prostu się stęskniłem – odparł miękko i pogłaskał mnie po policzku.

Zmarszczyłam nos, a Miles się pochylał i pocałował jego czubek, po czym trącił go swoim. Patrzył mi w oczy z taką miłością i oddaniem, jakby nie wyobrażał sobie życia beze mnie.

– Cholernie za tobą tęskniłem – powtórzył, chociaż doskonale go wcześniej usłyszałam. – Każda godzina rozłąki z tobą jest katogą.

Uśmiechnęłam się łagodnie i przytknęłam mu dłoń do policzka. Przesunęłam kciukiem po gładkiej skórze. Musiał się niedawno ogolić – pewnie rano, przed samym wyjazdem z uniwerku.

– A będzie jeszcze gorzej... – mruknęłam, zanim zdołałam się ugryźć w język.

Spojrzenie Milesa nieco spoważniało.

– Przepraszam – szepnęłam i dotknęłam jego ręki, a on splótł nasze palce. – Wiem, że mieliśmy na razie nie myśleć o drafcie i jego konsekwencjach.

Byłam na siebie wściekła, że nie powstrzymałam się od tego durnego komentarza.

– Nie szkodzi. – Uśmiechnął się ze zrozumieniem. – Też czasem o tym myślę. Jestem jednak pewien, że damy radę. Są przecież samoloty. Zresztą może trafię do drużyny gdzieś na wybrzeżu? Nigdy nie wiadomo.

Skinęłam głową i go pocałowałam. Wmówiłam sobie, że może faktycznie nie zostaniemy zmuszeni do zbyt wielkiej odległościowo rozłąki. Odetchnęłam głęboko, postanawiając przestać na chwilę się tym zamartwiać. A przynajmniej na najbliższe trzy miesiące – aż do czerwcowego draftu.

Damy radę. Nie może być inaczej.

Skoro jest nam razem tak dobrze, to nic nie zdoła nas rozdzielić, a już na pewno nie spełnianie marzeń.





You make me feel whole

And so damn good

The heat of your body

Makes me thrill

It turns me on

And I want more

So much more

I'll never get enough of you

'Cause you're all I crave

Poruszyłam ustami, wsłuchując się we własny głos. Nagrałam krótki filmik jakieś... trzy godziny temu i do tej pory go nie opublikowałam. Nie potrafiłam się przełamać. Odnosiłam wrażenie, że nie jest wystarczająco dobry, że mój głos za bardzo drży, a dźwięk wydobywający się z głośników zbyt mocno trzeszczy. Zdawałam sobie sprawę z tego, że winę ponosiłam nie ja, tylko moje otoczenie, bo nie śpiewałam w studiu, lecz w akademickim pokoju Milesa, ale i tak... Internet mnie przerażał. Niepochlebne opinie pojawiały się wszędzie, gdzie dało się do czegoś przyczepić. Wątpiłam, żeby akurat mnie coś takiego ominęło. Anonimowość, którą można – pozornie – uzyskać w sieci, przyczynia się do tego, że ludzie się nie hamują. I to mnie najbardziej blokowało.

– Piękna piosenka.

Kiedy z progu dotarł do mnie głos Milesa, poderwałam głowę i spojrzałam na niego ze szczerym uśmiechem. Dokładnie trzy uderzenia serca później czułam jego wargi na ustach. W chwili, w której wplótł dłonie w moje włosy, telefon poszedł w zapomnienie. Opadliśmy plecami na łóżko, nie przestając się subtelnie całować.

– Zamknąłeś drzwi? – upewniłam się, gdy oderwał ode mnie usta po to, żeby przytknąć je do wrażliwej skóry tuż pod uchem.

Po moim kręgosłupie przebiegły liczne dreszcze. Skumulowały się w podbrzuszu, sprawiając, że z głębi piersi uciekł mi cichy jęk.

– Mhm – wymruczał potwierdzenie, lokując się między moimi udami. Naparł na mnie miednicą, oddychając coraz głośniejsze. – Och, cholera, tak bardzo za tobą tęskniłem.

Uśmiechnęłam się delikatnie, po czym przygryzłam dolną wargę i sugestywnie przesunęłam paznokciami po jego koszulce. Kierowałam się w dół, żeby jak najprędzej wsunąć palce za materiał dresowych spodenek.

– Widzieliśmy się rano – przypomniałam, powoli rozwiązując sznurek przy ściągaczach.

– Przelotnie. – Pocałował mnie w ucho. – Na korytarzu. – Kolejny pocałunek złożył na szyi. – Więc się nie liczy.

Roześmiałam się cicho, gdy jego ciepły oddech połaskotał skórę na obojczyku. Szybko jednak starł mi uśmiech z ust, ciągnąc moją oversize'ową koszulkę w dół, tak żeby móc pocałować nagą pierś. Westchnęłam z rozmarzenia i przyjemności.

Jęknął, gdy powiodłam palcami po twardym wybrzuszeniu w jego bokserkach. Rozbawienie kompletnie się rozplynęło, a zamiast niego pojawiło się pożądanie. Żar rozpałił mnie od środka. Bez chwili wahania szarpnęłam za brzeg koszulki Milesa i niemal ją z niego zerwałam. Jedno spojrzenie na jego nagi tors wystarczyło, żeby napłynęła mi ślina do ust.

Ułożyłam mu dłoń na piersi i popchnęłam go do tyłu, a gdy opadł plecami na materac, zsunęłam z niego spodenki. Nie zaprotestował, gdy moment później zrobiłam to samo z bokserkami. Za każdym razem, gdy napotykałam spojrzeniem tatuaż koniczyny na jego biodrze, moje serce zalewała fala ciepła.

– Uwielbiam twój wzrok, gdy na mnie patrzysz, Mall.

Podniosłam głowę i uśmiechnęłam się radośnie.

– A ja uwielbiam obserwować, jak na mnie reagujesz.

Byliśmy niczym dobrze naoliwiona maszyna. Zgrywaliśmy się bez słów. W jednej chwili włosy zsunęły mi się z ramion, a w następnej Miles zebrał mi je delikatnym ruchem z twarzy i przytrzymał na czubku głowy, żebym nie przerywała pieśczęty oralnej.

Cztery miesiące temu moje ruchy byłyby powolne i niepewne. Cztery miesiące temu policzki paliłyby mnie ze wstydu i z zażenowania. A teraz? Przy Milesie czułam się bezpiecznie i nie obawiałam się pokonywać kolejnych kamieni milowych w eksplorowaniu życia. Sprawiałam swojemu chłopakowi przyjemność najlepiej, jak potrafiłam.

– Twoje usta są cholernym rajem, Mall. Nigdy nie będę miał ich dość.

Uśmiechnęłam się do siebie. Od czasu do czasu gdzieś z tyłu głowy pojawiał mi się niepokój, że kiedyś mu się znudzę, lecz nie pozwalałam tej emocji, by mną zawładnęła. Spychałam ją w ciemne zakamarki umysłu i skupiałam się na rzeczywistości.

– Wystarczy – szepnął miękko.

Wypuściłam go z ust i przygryzłam dolną wargę, po czym zaczęłam ściągać z siebie spodnie.

– Spiesz ci się gdzieś? – Posłał mi rozbawione spojrzenie i chwycił mnie za nadgarstki, powstrzymując przed zsunieniem spodni do końca.

Pokazałam mu język, a sekundę później pisnęłam z zaskoczenia, bo wciągnął mnie na

łóżko. Zanim zdołałam się zorientować, co zamierza, jego palce wbijały się w przestrzeń pomiędzy moimi zębami.

– Miles! – wyjęczałam niemal płaczliwie. – To łaskocze, dupku!

– Ma łaskotać.

– Co ja ci takiego zrobiłam?!

– Doprowadziłaś mnie do białej gorączki – sapnął i opadł czołem na mój dekolt. Oddychał ciężko, a ze mną wcale nie było lepiej. Również z trudem łapałam oddech.

– I musiałeś się posuwać do łaskotania?

– Owszem.

– Po co?

– Żebym mógł się odrobinę uspokoić – odparł i uśmiechnął się niewinnie.

Wywróciłam oczami.

– Fajnie. W takim razie mam nadzieję, że się uspokoiłeś, bo ja również się uspokoiłam. – Skrzyżowałam ramiona na piersi i zmrużyłam oczy.

Ściągnął brwi i przyjrzał mi się z uwagą. Byłam przekonana, chociaż nie miałam pojęcia skąd, że strzeli focha albo zacznie mnie namawiać, ale nie – on tak po prostu przytaknął mi z uśmiechem.

– Czyli co, oglądamy film? Czy idziemy na spacer? – zapytał, wciągając na tyłek spodnie. Zmarszczyłam nos, przyglądając mu się w skupieniu.

– Co jest? – Zauważył moją minę, gdy przeciągnął koszulkę przez głowę. – Coś nie...? – Przymknął powieki i westchnął głośno. – Ile razy mam ci powtarzać, Koniczynko, że seks jest zajebisty, ale nie najważniejszy?

Przygryzłam wewnątrz policzka i zaczęłam je miętolić zębami. Miles natychmiast usiadł obok mnie i podał mi koszulkę. Włożyłam ją i zapięłam spodnie, ale nie patrzyłam mu w twarz.

– Mall... – szepnął i objął delikatnie palcami moją brodę. – Popatrz na mnie.

Zrobiłam to powoli i z lekkim wahaniem. Spojrzałam mu w oczy i na widok czułości kryjącej się pod czekoladowymi tęczówkami serce zabiło mi mocniej. Wiedziałam, że mnie kocha. Wiedziałam, że nie pragnie nikogo innego, ale ostatnio tyle się nasłuchiwałam historii z nim związanych, że moja niska samoocena... dostała niskiej samooceny. Nieustannie słyszałam od obcych dziewczyn komentarze, że szybko się mną znudzi. Że będę kolejną kreską na jego łóżku. Dokładnie tak powiedział kiedyś Arturo i choć logika mi podpowiadała, że nie powinnam tego słuchać, umysł czasem poddawał się wątpliwościom niegdyś złamanego serca.

– Wiem, że moja przeszłość randkowa... – Wykonał palcami w powietrzu znak cudzysłowu. – ...ma na ciebie negatywny wpływ, ale tamte dziewczyny nic dla mnie nie znaczyły. Nie byłem w żadnym związku, tylko się zabawialiśmy, o czym wiesz. – Pogładził kciukiem mój policzek i pocałował mnie łagodnie w czoło. – Istniejesz dla mnie tylko ty. Liczysz się tylko ty. Nikt więcej, Mall.

– Wiem – zapewniłam gorliwie. – Ja to wiem, ale mój mózg... – Wywróciłam oczami. – Po prostu moje myśli czasem niekoniecznie współgrają z tym, co logiczne. Wiem, że mnie kochasz i nie liczy się dla ciebie wyłącznie seks. Gdyby było inaczej, nasza relacja opierałaby się tylko na nim, a przecież większość czasu spędzamy na innych aktywnościach.

– No właśnie.

– Tylko problem polega na tym, że gdy w jakikolwiek sposób ci odmawiam, ciągle słyszę z tyłu głowy, że możesz być o to zły, że możesz się mną znudzić i... To jest męczące i stresujące.

– Mam pomysł – odezwał się łagodnie po chwili ciszy. – Opuśćmy sobie na jakiś czas seks, co?

Gwałtownie zamrugałam kompletnie zaskoczona.

– Co?
– Opuśćmy sobie seks na jakiś czas – powtórzył spokojnie. – Może dzięki temu twoje myśli, wątpliwości oraz strach się nieco uspokoją.

– Jesteś w stanie tyle wytrzymać bez seksu?

Parsknął śmiechem.

– Mall, proszę cię, nie jestem uzależniony. – Popatrzył na mnie z politowaniem.

– Wcale tego nie sugerowałam.

– Wiem – zapewnił czule. – Po prostu rozładowuję trochę napięcie. Ale tak na poważnie.

Po prostu cofnijmy się trochę, żebyś poczuła się pewniej i nie zmuszała się nieświadomie do żadnych aktów w obawie, że... nie wiem, znudzisz mi się czy coś. Nie chciałbym, żebyś się o cokolwiek w przyszłości obwiniała.

– Tak bardzo cię kocham, Miles – wypaliłam.

Uśmiechnął się szeroko z cholernym zadowoleniem w oczach.

– Wierz mi, ja ciebie również bardzo kocham, Koniczynko.

Miles sprawiał, że wszelkie negatywne myśli się rozmywały. Przy nim i dzięki niemu wszystko wydawało się prostsze i po stokroć mniej przerażające. Nic więc dziwnego, że kilkanaście minut później, gdy po raz kolejny zapewnił, że nagrany przeze mnie wcześniej filmik jest świetny, udostępniłam go pod wpływem pozytywnych emocji.

Nie miałam wtedy pojęcia, że ta decyzja może zmienić wszystko.

1 Elite Eight (z ang. Elitarna Ósemka) – finał regionalny. Elite Eight w mistrzostwach NCAA w koszykówce mężczyzn Dywizji I (do której należy Uniwersytet Jacksonville) składa się z ośmiu finałowych drużyn. Rozgrywane są cztery mecze i zwycięzcy awansują do Final Four (Finałowej Czwórki, inaczej Półfinału) – wszystkie przypisy pochodzą od autorki.

2 NCAA (z ang. Narodowe Stowarzyszenie Sportów Akademickich) – instytucja zajmująca się organizowaniem zawodów sportowych wielu szkół wyższych w Stanach Zjednoczonych.

MILES

Wpadłem wnerwiony do szatni i już od progu rzuciłem bidonem w szafkę. Po pomieszczeniu rozniosło się echo uderzenia plastikowej butelki o metal, ale żaden z chłopaków na to nie zareagował. Nawet trener milczał – jakby się obawiał, że mi odbije.

I naprawdę byłem bliski szaleństwa. Ostatkiem sił powstrzymywałem się przed pójściem do rozgrywającego Wilków, choć kurewsko chciałem wytargać go za szmaty i obić mu mordę. Zirytował mnie swoimi docinkami i głupimi hasłami. Zapewne chciał zrobić wszystko, żebym został odesłany przez sędziego na ławkę. Nie udało mu się wystarczająco wytrącić mnie z równowagi, więc poszedł o krok dalej.

O krok – kurwa – za daleko.

Po rozpoczęciu przerwy klepnął Mall w tyłek.

Strzeliła mu od razu w pysk, a potem posłała mi pełne strachu spojrzenie. Gdyby trener nie warknął, żebym się opanował, właśnie byłbym wynoszony przez ochronę z hali.

– Kurwa! – ryknąłem, waląc pięścią w drzwiczki szafki.

Zrzuciłem z siebie ciuchy i ruszyłem pod natrysk. Puściłem wodę i wszedłem pod lodowaty strumień. Miałem nadzieję, że chłód choć trochę mnie uspokoi. Przymknąłem powieki, oparłem dłonie o zimne kafle i zwiesiłem głowę. Wciągałem powoli powietrze nosem i jeszcze wolniej wydychałem je ustami.

Wkurwienie jednak nie przechodziło – przeciwnie, przybierało na sile. MacCormack dotknął Mall. Klepnął ją w pośladek, do cholery! Zaraz ja go kle...

– Miles?

Na dźwięk głosu mojej dziewczyny przekręciłem głowę w bok. Nie miała już stroju cheerleaderki, tylko spodnie dresowe i bluzkę z długimi rękawami. Uśmiechała się niepewnie.

Od razu zakręciłem wodę i ruszyłem w jej stronę.

– Czy ty właśnie weszłaś do szatni pełnej kolesi? – zapytałem, siląc się na wesoły ton, żeby nie odebrała tego jako oskarżenie.

– Uhm... – Zarumieniła się i spuściła na moment wzrok, ale zaraz wróciła spojrzeniem do moich oczu. – Nie sądziłam, że paradujecie sobie nago po głównym pomieszczeniu. Szczególnie podczas przerwy.

Zapaliła mnie w przetyk idiotyczna zazdrość.

– Widziałaś ich...?

– Nie! – zaprotestowała błyskawicznie. – Pisnęłam, kiedy zobaczyłam nagi tyłek Caleba. Przeprowadził mnie tu, a ja miałam zamknięte oczy. – Odetchnęła głęboko. – Martwiłam się o ciebie.

Ściągnąłem brwi.

– Nie rozumiem.

Westchnęła i się do mnie zbliżyła. Stała na palcach, przytknęła ciepłe dłonie do moich policzków i uśmiechnęła się łagodnie.

– Nie chcę, żebyś popełnił jakieś głupstwo, które może się za tobą później ciągnąć sprawami w sądzie – wyjaśniła cicho. – Więc zaczekam na ciebie i wyjdziemy stąd razem. Usiądę z drużyną i za każdym razem, gdy ten kretyn cię wkurzy, po prostu na mnie spojrzysz.

Zacisnąłem mocniej szczęki.

– Proszę, Miles – wyszeptwała. – Nie chcę, żebyś narobił sobie przeze mnie kłopotów.

Odniosłem wrażenie, jakby czas się zatrzymał. Puls zaszumiał mi w uszach.

– Przez ciebie?!

Wzdrygnęła się. Może niepotrzebnie podniosłem głos, ale nie do końca nad sobą panowałem.

– Tak, przeze mnie – wymamrotała. – Gdybym się wcześniej odsunęła, ta sytuacja nie miałaby miejsca...

Przymknąłem na moment powieki i wypuściłem głośno powietrze nosem. Następnie objąłem Mall delikatnie za nadgarstki, spojrzałem jej w oczy i pogładziłem kciukami po wierzchu dłoni.

– Jeśli jeszcze raz usłyszę, że obwiniasz się o coś, co nie jest twoją winą, to będę ci to wbijać do głowy tak długo, że obudzona w środku nocy będziesz potrafiła wyrecytować: „nie jestem odpowiedzialna za chamstwo innych osób”.

Zamrugnęła, jakby była zaskoczona, ale jednocześnie kąciki jej ust lekko drgnęły.

– Zrozumiałaś?

Mruknęła potwierdzenie.

– Nawet gdybyś stała bez ciuchów na środku boiska, nikt nie ma prawa cię tknąć bez twojej zgody – dodałem dobitnie, po czym przesunąłem dłoń na jej kark i się pochyliłem. – A teraz mnie pocałuj.

Odczekałem chwilę, lecz się nie poruszyła, prawdopodobnie zaskoczona moimi słowami. Przyciągnąłem ją więc i musnąłem wargami jej usta. Sapnęła cicho, ale przechyliła głowę i pozwoliła mi na pogłębienie pocałunku. Nie byłem pewien, ile zostało nam czasu do następnej kwarty, ale nie dbałem o to. W tym momencie potrzebowałem bliskości Mall. Działała na mnie jak uspokajacz.

W chwili, w której dotarł do mnie głos trenera informującego o tym, że zbliża się koniec przerwy, byłem już całkiem spokojny. Odsunąłem się powoli od swojej dziewczyny, pogładziłem ją łagodnie po policzku i pocałowałem w czoło.

– Zaczekaj tu – poprosiłem. – Ubiorę się i dopilnuję, żeby reszta nie paradowała z fiutami na wierzchu, gdy będziemy wychodzić.

– Okej. – Uśmiechnęła się i przytaknęła skinieniem głowy.

– Dzięki, Koniczynko. – Musnąłem jeszcze palcami jej ramię i wszedłem do szatni.

Stojący przed drzwiami Caleb zerknął na mnie z uniesioną brwią.

– Nie komentuj – burknąłem, wycierając się ręcznikiem. Jedyne plus tego, że ostatnio chodził z głową w chmurach, był taki, że przestał się krzywić na widok mnie i Mall.

Szybko włożyłem ciuchy, po czym rozejrzałem się po szatni. Części chłopaków już nie było, a reszta zbierała się do wyjścia.

– Okej, teren czysty – oznajmiłem, wracając do łazienki. Chwytiłem Mall za dłoń i pociągnąłem do wyjścia.

Przy ławkach wskazałem Mall moje krzesło, na którym mogła usiąść. Kiedy to zrobiła, pogładziłem ją czule po policzku. Dopiero wtedy zrobiłem krok w tył. Akurat skończyła się przerwa.

– Po prostu na mnie patrz – poprosiła poważnym głosem, chwytając mnie za dłoń. – Jeśli cię wnerwi, spójrz na mnie.

Pokiwałem głową, ale się nie odezwałem. Nie powiedziałem „obiecuję”. Przeczucie mi podpowiadało, że nie będę w stanie dotrzymać słowa, a nie zamierzałem rzucać słów na wiatr. Nie w jej kierunku.

Nie pomyliłem się.

Kilka minut później, gdzieś w połowie trzeciej kwarty, MacCormack znowu zaczął mnie

wnerwiać. Grał nieczysto i zbyt ostro, ale postanowiłem się nie skarżyć. Nie zrobiłem tego nawet wtedy, gdy wytrącił mi piłkę z ręki i popędził w stronę kosza. Wypuściłem ze świstem powietrze przez zaciśnięte zęby, gdy zegar zabrzączał.

Zdobyli trzy punkty.

– Co, Roth?! – Zaśmiał się, kiedy mnie mijał. – Nie umiesz się skupić?

– Olej go, Miles – rzucił Theo tuż przed tym, jak podał mi piłkę.

Niemal natychmiast przekazałem ją Calebowi, a ten podał do Ethana. MacCormack – zamiast się skupić na piłce – przebiegł obok, trącając mnie ramieniem. Sędzia tego nie zauważył, chociaż z trybun rozległo się głośne wycie i ludzie zaczęli obrzucać zawodnika Wilków wulgarnymi epitetami.

– Ale bym ją zerżnął, Roth.

Furia rozlała się po moim wnętrzu jak pieprzona zaraza. Gdyby nie Caleb, który wykonał unik i rzucił mi piłkę, właśnie rozkwaszałbym mordę MacCormacka pięścią. Z trudem skupiłem się na grze. Ominąłem obrońcę przeciwnej drużyny i przymierzyłem się do rzutu zza linii.

Chybiłem.

Kurwa!

Piłka odbiła się od obręczy, a jeden z Wilków natychmiast ją zgarnął i pognał w stronę naszej części boiska.

Ruszyłem za nim, pokazując Calebowi na migi, żeby mu przeszkodził z lewej. Theo pojawił się przed koszykarzem sekundę przed tym, jak ten wypuścił piłkę. Otarła się o palce Theo, odbiła i została w ostatniej chwili przejęta przez Evana.

Serce załomotało mi w piersi. Jedno spojrzenie na Mall wystarczyło, żebym dostał mentalnego kopa w dupę. Wyłączyłem się na wszelkie odgłosy.

Evan podał do Caleba. Caleb ominął skrzydłowego. Zrobił unik. Rzucił mi piłkę, ale nie skierowałem się z nią do kosza, bo pewnie tego spodziewała się przeciwna drużyna. Okręciłem się wokół własnej osi, posyłając MacCormackowi arogancki uśmiezek tuż przed tym, jak piłka wylądowała w rękach Theo.

Bez problemu wrzucił ją do kosza.

– Ej, może się założymy?

Naprawdę, kurwa, mnie testował.

– Ej! Roth!

Nieustannie spoglądałem na Mall. Jej pełen napięcia uśmiech i dłonie zaciśnięte w pięści sprawiały, że wnerwienie odchodziło na dalszy plan. Gra. Musiałem się skoncentrować na grze. Jedynie to się teraz liczyło.

Niespodziewany ból w boku sprawił, że się zachwiałem i runąłem jak długi na parkiet. Cudem nie walnąłem czołem o podłogę. Sędzia zagwizdał, a ja potrząsnąłem głową. Gdy otworzyłem oczy, zauważyłem nad sobą wykrzywiony w ironicznym uśmiešku ryj MacCormacka.

– Sorry, zagapiłem się na cycki twojej dupy. – Wyciągnął do mnie rękę.

Nie przyjąłem jej. Poderwałem się na równe nogi i wyrzuciłem przed siebie pięść. Zrobiłem to bez większego zastanowienia. MacCormack dostał strzał w żuchwę i poleciał do tyłu. Nie upadł tylko dlatego, że jeden z jego kumpli przytrzymał go za ramiona. Spłynęła mu z kącika ust strużka krwi, a w oczach błysnęło rozbawienie.

Dopiero gdy usłyszałem gwizdek sędziego i pełen wściekłości ryk trenera, dotarło do mnie, co odwalilem.

Dałem się podpuścić.

Jak idiota.

Nie czekałem nawet, aż sędzia posadzi mnie na ławce. Sam zszedłem z boiska i rzuciłem Jaxonowi opaskę kapitana. Sekundę później trener chwycił mnie za ramię.

– Coś ty sobie, kurwa, myślał?!

Gdyby to było możliwe, poszłaby mu para z uszu.

– Sorry, trenerze – mruknąłem bez skruchy. – To się więcej nie powtórzy.

– Jak cholera się nie powtórzy! Kapitan ma zawsze myśleć głową, a nie fiutem! – Postukał się w skroń. – Czysty umysł, Roth! Wiesz, jaki jest MacCormack, a tańczysz, jak ci zagra! Siedzisz na dupie do końca meczu!

Zacisnąłem mocno szczęki, zanim wydostałby się ze mnie potok przekleństw i całej reszty niewybrednych komentarzy, przez które narobiłbym sobie tylko większych problemów.

– Dobrze, trenerze – mruknąłem, po czym go wyminąłem. Wychodziło na to, że mój ojciec dopnie swego i skończę na tym zasanym stażu, który dla mnie znalazł. Teraz na pewno skreśliłem swoją szansę na dostanie się do NBA.

Opadłem ociężale na krzesło koło Mall, oparłem łokcie o kolana i pochyliłem się, przytykając palce do boków nosa. Furia nieustannie przeze mnie przepływała, zatruwając umysł i ciało. Dziś wyjątkowo nawet obecność mojej dziewczyny nie pomagała mi się uspokoić. Dopiero gdy położyła mi dłoń na udzie i oparła bok głowy o moje ramię, szaleńczy rytm serca i puls nieco się uspokoiły.

– Świetny prawy sierpowy – wyszeptwała.

Parsknąłem cichym śmiechem.

– Szkoda, że nie wybiłem mu zębów – zażartowałem bez krzty rozbawienia, spoglądając na nią z ukosa.

Uśmiechnęła się łagodnie.

– Zawsze mogę po tobie poprawić.

– Nie – warknąłem i natychmiast przymknąłem powieki. Jasne, jeszcze tego brakowało, żebym zaczął się na niej wyżywać przez własne idiotyczne decyzje. – Przepraszam. Nie chciałem...

– Nie szkodzi – przerwała mi miękko. – Wiem, że nie miałeś nic złego na myśli, i rozumiem twoje zdenerwowanie.

– Zdecydowanie jesteś dla mnie zbyt wyrozumiała.

Westchnęła głośno i pogładziła mnie po udzie. Bez wahania chwyciłem ją za dłoń i pocałowałem jej wierzch, po czym opadłem ociężale plecami na oparcie krzesła.

– Miles...

– Tak, Koniczynko?

– Nie bądź dla siebie zbyt surowy – wyszeptwała, gładząc wierzch mojej dłoni. – Jesteś cudownym mężczyzną.

– Któremu puściły nerwy.

– Każdemu czasem puszczają.

Nie kłóciłem się z nią. To było bez sensu. Częściowo miała rację, ale równocześnie... Jedna głupia decyzja mogła wywołać naprawdę opłakane skutki. Zazgrzytałem z frustracji zębami. Teraz mi się przypomniało, że przed meczem widziałem na trybunach dwóch łowców. Cholera. Zdecydowanie mogłem się pożegnać z NBA. Żadna drużyna nie chciałaby mieć w składzie kogoś, kto nie panuje nad emocjami.

Zegar zadzwonił. Spojrzałem w jego stronę. Siedemdziesiąt trzy do siedemdziesięciu dla nas.

Chłopcy zbiegli z boiska, żeby się napić, ale żaden nawet na mnie nie zerknął. Na żołądku zacisnęła mi się niewidzialna pięść. Ani trochę się nie dziwiłem, że byli na mnie wściekli.

Niedawno mieliśmy ponad dziesięć punktów przewagi.

– Nie przejmuj się. – Caleb ścisnął moje ramię, wbiegłszy po dwuminutowej przerwie na boisko. – Damy radę.

I dali radę. Z ledwością. Wygrali jednym punktem.

Ale chociaż wygrali.

Szkoda tylko, że zostałem zawieszony na dwa kolejne mecze – innymi słowy: aż do końca sezonu. Nasza drużyna po raz pierwszy od lat dotarła tak daleko, dostaliśmy się do półfinałów, a ja nie wystąpię w najważniejszych meczach.

Po prostu zajebicie.



Wyszedłem z szatni w wisielczym humorze, mimo że reszta chłopaków była zadowolona. Zazdrościłem im odczuwanej ekscytacji na myśl o półfinałach. Ale za to, że we mnie buzowała złość na samego siebie, mogłem obwiniać jedynie swoją osobę i brak stalowych nerwów. Miałem nieodpartą chęć wrócić do hotelu i z nikim nie rozmawiać.

Nawet spojrzenie w zielone oczy Mall nie sprawiło, że przeszła mi ochota na samotność.

– Cześć, łobuzie – szepnęła, gdy do niej podszedłem.

– Cześć, zołzo – odparłem i objąłem ją ramieniem. – Idziemy?

Otworzyła usta, żeby mi odpowiedzieć, ale zanim zdołała się odezwać, obok nas pojawiła się Kenzie.

– Mam nadzieję, że idziecie do baru.

Posłałem jej pytające spojrzenie, a ona przewróciła ostentacyjnie oczami.

– Dostaliście się do Final Four, nie? – Popatrzyła na mnie jak na wariata. – Więc wypadaloby to uczcić. – Zerknęła w stronę szatni i uśmiechnęła się szeroko. – Theo! – Skoczyła na swojego chłopaka i objęła go w pasie nogami. – Gratuluję, kochanie!

Chyba już zapomniała o barze. I dobrze...

– Pójdziemy? – Mall z nadzieją w oczach ułożyła dłoń na moim torsie.

Nie chciałem odbierać jej możliwości spędzenia czasu ze znajomymi, ale naprawdę nie miałem ochoty na żadne towarzystwo.

– Jeśli chcesz iść, to idź – powiedziałem miękko. – Ja wracam do hotelu.

– Och... – Spojrzała tęsknie w stronę pozostałych. – Wrócę z tobą.

– Nie musisz.

– Ale chcę. – Ścisnęła mnie lekko za dłoń. – Możemy sobie poleżeć, obejrzeć coś albo po prostu pomilczeć. Przynajmniej spędzimy razem czas, a tylko na tym dziś mi zależy.

Przymknąłem powieki i odetchnąłem głęboko.

– Jesteś aniołem.

Wyszczrzyła się szeroko.

– Wiem.

Pstryknąłem ją w nos i objąłem ramieniem, przyciągając bliżej. Cmoknąłem jej skroń, po

czym machnąłem do chłopaków na znak, że spadamy.
Nawet nie próbowali nas zatrzymać.

MALLORY

Po wejściu do pokoju hotelowego Milesa opuściły wszelkie siły. Opadł plecami na łóżko i wgapił się w sufit. Zdążyłam zmyć makijaż i włożyć piżamę, a on nie ruszył się nawet o cal. Nie wiedziałam nawet, co powiedzieć, jak pomóc, żeby poprawić mu choć trochę humor. Uznałam więc, że będę milczeć, aż sam postanowi się odezwać.

– Chłopaki mnie pewnie nienawidzą – szepnęła kilkanaście minut później.

– Na pewno tak nie jest.

– Zawsze zrobię jakąś głupotę. Podejmę idiotyczną decyzję, która ma okropne konsekwencje.

– Miles... – Przekręciłam się w jego stronę, oparłam na łokciu i westchnęłam cicho. – Nie zdręczaj się. Każdemu mogło się zdarzyć.

– Ojciec teraz jest pewnie zadowolony.

Zapiekły mnie oczy, gdy wyłapałam w jego głosie ból.

– Skarbie...

– Nie zdziwię się, jeśli ciebie też kiedyś zranię.

Niepokój zawiązał supeł na moim żołądku, wywołując nieprzyjemne uczucie ciężkości w brzuchu.

– Nikogo nie zranisz.

Prychnął kpiąco.

– Myślałem, że tylko pod wpływem alkoholu robię głupoty.

Ściągnęłam brwi i przełknęłam z trudem ślinę. To zdanie miało dziwny wydźwięk.

– Nie pamiętam, żebyś pod wpływem zrobił jakąś głupotę – powiedziałam miękko. – Może zwymiotowałeś na mój dywan parę lat temu, ale...

– Alkohol wyłącza myślenie – kontynuował, jakby mnie w ogóle nie usłyszał.

– Owszem – przytaknęłam powoli, nie bardzo rozumiejąc, co się z nim teraz dzieje i co dokładnie mu chodzi po głowie. Dlaczego z tematu chłopaków nagle przeskoczył na picie? – Gdy się go wypije za dużo.

– Ojciec mnie nienawidzi.

Zamrugałam skołowana.

– A ja mu się wcale nie dziwię – dodał. – Ty też powinnaś mnie nienawidzić za to wszystko, co ci zrobiłem, jak się wobec ciebie zachowywałem. Nie zasługuję na twoje wybaczenie.

Odnosiłam wrażenie, jakby był w transie, jakby jedynie chciał wyrzucić z siebie słowa. Jakby nie zważał na to, czy go w ogóle słucham. Ani trochę mi się to nie podobało. Serce ścisnęło mi się z niepokoju coraz mocniej. Przemknęło mi przez myśl, żeby się do niego przytulić, pogłodzić go po policzku i spróbować jakoś wyciszyć.

Nie byłam jednak w stanie tego dokonać. Dłoń zamarła mi gdzieś w połowie drogi. Dokładnie w chwili, w której mózg przetrawił następne słowa Milesa wypowiedziane drżącym od emocji głosem.

– To przeze mnie zginęła moja mama.



Nie spałam całą noc. Nie byłam w stanie zasnąć. Cały czas tłukło mi się po głowie jedno zdanie. „To przeze mnie zginęła moja mama”. Kiedy je usłyszałam, kompletnie mnie zmroziło, a mój chłopak posłał mi krzywy uśmiech i wstał z łóżka. Nie odpowiedział na pytanie, co ma na myśli. Po prostu zamknął się w łazience. Kiedy wrócił, już się nie odezwał. Ułożył się na boku i poszedł spać – jakby uznał, że skończyliśmy rozmowę.

Leżałam wtulona w niego przez całą noc i nie odsunęłam się nawet o cal, dlatego idealnie wyczułam moment, w którym zaczął się rozbudzać. Przyspieszył mu oddech. Czułam pod ułożonymi na jego nagim brzuchu palcami, że napiął mięśnie.

Serce zabiło mi szybciej. Byłam niemal pewna, że otworzył oczy, ale dość długo się nie odzywał. Ja również milczałam. Miałam obawy, że jeśli coś powiem, to on zamknie się w sobie na dobre. Dokładnie tak, jak zrobił w nocy.

Przerwał ciszę dopiero po kilku ciągnących się w nieskończoność minutach.

– Cztery lata temu pojechałem na imprezę z Calebem – mruknął niskim, nieco zachrypniętym głosem.

Ani drgnęłam. Wstrzymałam nawet na moment oddech.

– Ojciec pracował wtedy na nocki, mama była sama w domu z Beth... Upiłem się. Zresztą Caleb też, ale on poszedł spać, a ja... – Załamał mu się głos. – Urwał mi się film. Właściwie nie pamiętam z tej imprezy nic oprócz tego, że rano miałem nieodebrane połączenia od ojca...

Serce załomotało mi w piersi tak mocno, że poczułam je aż w gardle. Z trudem przełknęłam ogromną gulę.

– Gdy do niego oddzwoniłem... – Wziął głęboki, szarpany wdech, po czym wypuścił powoli powietrze, jakby próbował powstrzymać łzy. Nie zmienił jednak pozycji, wciąż leżał na plecach.

W okamgnieniu przekręciłam się na brzuch i przytknęłam mu dłoń do policzka. Pogłodziłam go delikatnie, patrząc w jego zaszklone oczy. Zamrugałam, gdy zaswędziało mnie nos.

– Powiedział mi, że jest w szpitalu. Że mama miała wypadek i walczą o jej życie.

Zacisnął powieki i odsunął głowę, jakby nie chciał, żebym go dotykała. Zabrałam rękę i ułożyłam mu ją na piersi. Delikatnie potarłam miejsce, pod którym wyczuwałam niespokojne bicie serca.

– Nie pamiętałem, że zadzwoniłem do mamy. Dopiero gdy ojciec się rozłączył, wszedłem w połączenia i... Dzwoniłem do niej kilka razy, Mall – wyszeptał zdławionym głosem, spoglądając na mnie zażwawionymi oczami. – Nie mam pojęcia, co jej powiedziałem, ale cokolwiek to było, bez zastanowienia wzięła Beth, wsiadła do auta i po mnie pojechała. Zginęła dwie przecznice od ulicy, przy której całą noc imprezowałem.

Przygryzłam dolną wargę, żeby się nie rozplakać. To jednak nic nie dało. Łzy pociekły mi po policzkach, ale ich nie starłam. Wpatrywałam się w Milesa z wyczekiwaniem.

– Rozumiesz? – parsknął. – Imprezowałem sobie w najlepsze, podczas gdy ona walczyła o życie – wydusił z trudem. – Dobrze się bawiłem, a m-moja m-mama...

– Och, Miles... – wyjęczałam i przycisnęłam twarz do jego szyi. Objęłam go mocno ramionami i trzymałam w ciasnym uścisku. – Tak mi przykro, kochanie...

– Zmarła, zanim dotarłem do szpitala. Byłem jeszcze pijany, gdy wszedłem na jej salę...

Zamknęłam oczy, a po policzkach spłynęła mi kolejna fala łez. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co musiał czuć. Nie próbowałam nawet tego robić. Nie byłabym w stanie. Wyczuwałam w jego głosie tyle emocji, że nie potrafiłam ich nawet rozróżnić. Najbardziej słyszalny jednak, najgłośniejszy był po prostu ból. Dojmujący, wprawiający w nieprzyjemne drżenie z powodu uczucia chłodu.

– Zginęła przeze mnie...

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale Miles był szybszy.

– Taka prawda. Gdybym się nie nawalił, tobym do niej nie zadzwonił. Nie wiem, po cholere w ogóle to zrobiłem.

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. W mojej głowie panowała pieprzona pustka, a ból rozdzierał mi serce. Do tej pory sądziłam, że mama Milesa zginęła w wypadku spowodowanym przez pijanego kierowcę, ale nigdy się nie zastanawiałam nad tym, dokąd jechała o tak późnej godzinie.

– Po jej śmierci wpadłem w ciąg alkoholowy. Kilka razy wylądowałem na płukaniu żołądka. Aż w końcu tak bardzo przeholowałem, że dostałem zatrucia. – Skrzywił się. – Od tamtej pory staram się nie dotykać alkoholu. Raz czy dwa zdarzyło mi się napić piwa i tyle. Nieustannie się pilnuję. Nie chcę stracić kontaktu z rzeczywistością na wypadek, gdyby ktoś mnie potrzebował. Najwyraźniej jednak nie tylko pod wpływem alkoholu podejmuję idiotyczne decyzje.

Zadrżała mi ręka, gdy zabrałam ją z jego torsu i przytknęłam ponownie do policzka. Potarłam kciukiem skórę pod dolną wargą i musnęłam ustami szyję Milesa.

– Nie mogłeś tego przewidzieć – wyszeptałam. – Nie bądź wobec siebie aż tak krytyczny.

– Powinienem być mądrzejszy.

– Miles, miałeś osiemnaście lat. W tym wieku często się zapomina o konsekwencjach. Zrobiłeś źle, ale...

– Nie usprawiedliwiał mnie – warknął. Zanim zdołałam jakkolwiek zaprotestować, zeskoczył z materaca i bez słowa ruszył do łazienki.

Huk zamykanych drzwi mógłby równie dobrze być trzaskiem mojego łamiącego się serca. Nie, nie byłam zła. Doskonale rozumiałam, że musiał ochłonąć. Sama też tak przecież czasem miałam.

Pozwoliłam mu więc na to. Obróciłam się na bok, nakryłam kołdrą i przymknęłam powieki. Jakimś cudem udało mi się zasnąć, choć nie przyszło mi to z łatwością.



Przebudziłam się, gdy Miles wyszedł z łazienki. Miał wilgotne włosy i zaczerwienione oczy. Czyżby płakał?

– Skarbie... – wyszeptałam, unosząc się do siadu.

– Hm? – mruknął, nawet na mnie nie patrząc. Otworzył szafę i wyciągnął dres.

– Nic – odparłam cicho. Z całych sił starałam się nie brać do siebie jego zachowania. Zdawałam sobie sprawę, że nie jest wycelowane w moją stronę. Być może specjalnie mnie odpychał, ale nie po to, żeby skrzywdzić. Chyba chciał ukarać siebie i ta świadomość mnie bolała podwójnie, bo doskonale wiedziałam, jak to jest. To, że już się nie okaleczałam, nie oznaczało, że zapomniałam o tamtych emocjach.

Kilka minut później, gdy zeszłam z łóżka, ktoś zapukał do drzwi pokoju. Po raz pierwszy ucieszyłam się na widok brata. Caleb wszedł i spojrzał uważnie na Milesa, po czym zerknął na mnie z ukosa.

– Idziesz pobiegać? – zwrócił się do kumpla. – Nie chce mi się samemu.

Chciałam się schować w łazience, zanim wyjdą. Dlaczego? Miałam obawy, że Miles się ze mną nie pożegna i wyjdzie bez słowa. Mogłabym udawać, że po prostu nie chciał mi przeszkadzać.

Tyle że gdy skierowałam się w stronę łazienki, mój chłopak przytrzymał mnie delikatnie za łokieć.

– Chyba o czymś zapomniałaś – mruknął i pocałował mnie łagodnie w czoło. – Nigdy nie wyjdę bez pożegnania, Koniczynko – dodał i dopiero wtedy ruszył do wyjścia.

Ciche kliknięcie zamka sprawiło, że wybudziłam się z dziwnego transu. Zamrugałam i pokręciłam głową. To nie było na moje nerwy. Ani na moją głowę. W umyśle szalała burza, powodując jeszcze większy mętlik. Najgorszy w tym wszystkim jednak był fakt, że nie wiedziałam, jak pomóc Milesowi.

A może nie istniał żaden sposób? Może nie było innego rozwiązania niż...

Serce zabiło mi mocniej.

Miles nie wybaczy sobie śmierci mamy, dopóki nie otrzyma wybaczenia od ojca.



Z meczu wyjazdowego do Jacksonville wróciliśmy w poniedziałek, a ja zaledwie trzy dni później wychodziłam z akademika z plecakiem na ramieniu i misją życia, w którą – chcąc nie chcąc – musiałam wprowadzić Caleba. Czekał na mnie w niskim sportowym samochodzie. Nie miałam pojęcia, kto mu go pożyczył, ale to było kompletnie nieważne.

– Myślisz, że zdążysz wrócić do piątku? – Zerknął na mnie, wycofując z miejsca parkingowego.

– Postaram się. – Ułożyłam plecak między nogami i oparłam się z ciężkim westchnieniem o fotel. – Wzięłam ze sobą strój. W razie czego sprawdzałam już loty z Tallahassee do Houston. Jeden jest w piątek w nocy. Powinam być na miejscu najpóźniej o ósmej rano.

– Okej. – Skinął głową, kierując się w stronę lotniska. – Jesteś pewna, że to dobry

pomysł?

Przygryzłam wewnątrz policzka i wzruszyłam ramionami. Odkąd Miles wyznał mi prawdę o wypadku jego mamy, dość mocno się zdystansował. Jasne, nadal był czuły i kochany, ale często milczał i zdecydowanie przestał się uśmiechać. Nie mogłam tego tak zostawić.

– Nie wiem – odparłam szczerze. – Ale nic innego nie przychodzi mi do głowy. Wiesz, gorzej już chyba być nie może, nie? – szepnęłam. – Gadałam z Beth.

– I co ci powiedziała?

– Że ich ojciec nie rozmawiał z Milesem od Święta Dziękczynienia. Nawet w Boże Narodzenie traktował go jak powietrze...

– Kurwa – mruknął. – Może faktycznie coś zaszłaś.

– Albo zrobię sobie z niego wroga.

– Istnieje takie ryzyko, niestety.

Doszłam jednak do wniosku, że jeśli zaniecham działań, w przyszłości tego pożałuję. Nieustannie będę się zastanawiała, co by było gdyby. Dlatego kiedy trochę ponad cztery godziny później wysiadłam z autobusu w Mariannie, bez wahania skierowałam się do domu rodzinnego Milesa. Beth wiedziała, że przyjadę, więc nie zaskoczyło mnie, że zanim doszłam do drzwi wejściowych, ona już w nich czekała.

Pochyliłam się i przytuliłam ją mocno, żeby nie próbowała wstawać. Nie chciałam, żeby nadwyręzała mięśnie. Pocałowałam ją jeszcze w policzek i dopiero wtedy weszłam do środka. Stres powoli zaczynał mnie zżerać. Żołądkiem targnęły nieprzyjemne mdłości, a po kręgosłupie przebiegły ciarki.

Czy to sprawiło, że postanowiłam się wycofać?

Oczywiście, że nie.

– Beth... – Ojciec Milesa zamilkł, zatrzymując się w połowie schodów, gdy mnie dostrzegł. – Mallory – mruknął oschle.

– Dzień dobry, panie Roth – przywitałam się uprzejmie.

Popatrzył na córkę.

– Nie mówiłaś, że będziesz miała gościa.

– Przyjechałam do pana, panie Roth – wyjaśniłam prędko.

Mężczyzna uniósł brwi.

– Do mnie? – Brzmiał na zaskoczonego. – Coś się stało Milesowi?

Zamrugałam kilkakrotnie. Dałabym sobie rękę uciąć, że usłyszałam w jego głosie niepokój. Może nawet zmartwienie.

– Eee... Nie, z Milesem wszystko dobrze.

Teoretycznie.

Na twarzy mężczyzny znów pojawił się ten chłodny dystans co zwykle.

– W takim razie nie rozu...

– Czy możemy porozmawiać, panie Roth? – przerwałam mu, robiąc krok w jego stronę. – Na osobności.

Zawahał się. Najpierw potrząsnął głową, jakby chciał zaprotestować, ale finalnie przytaknął niepewnym i dość sztywnym skinieniem. Odwrócił się bokiem i wskazał dłonią piętro.

Dawno nie byłam w tym domu, ale pamiętałam rozkład pomieszczeń, więc domyśliłam się, że chce porozmawiać w swoim gabinecie.

Mężczyzna nie czekał, aż do niego dołączę, tylko ruszył pierwszy.

Zerknęłam na Beth, gdy uniosła skrzyżowane palce.

– Powodzenia.

– Dzięki – mruknęłam, po czym dodałam pod nosem: – Na pewno się przyda.

Weszłam do gabinetu niezbyt pewnym krokiem, ale gdy dostrzegłam skupione spojrzenie pana Rotha siedzącego za biurkiem, zmusiłam się do przybrania stanowczego wyrazu twarzy. Wyprostowałam plecy, uniosłam brodę i z cichym kliknięciem zamknęłam za sobą drzwi. Nie rozglądałam się po pomieszczeniu, tylko od razu skierowałam się w stronę krzesła. Usiadłam, nie spuszczać wzroku z ojca Milesa.

– Co cię do mnie sprowadza?

– Przykro mi z powodu śmierci Eleanor, panie Roth – wypowiedziałam tych kilka słów najłagodniejszym tonem, na jaki było mnie w tamtej chwili stać.

W spojrzeniu mężczyzny błysnął ból, ale jego oczy szybko wróciły do standardowego wyglądu i zajaśniały chłodem oraz nieustępliwością.

– Dziękuję. Nie bardzo jednak rozumiem, dlaczego poruszyłaś temat Eleanor.

Uśmiechnęłam się delikatnie i chrząknęłam. Okej. Czas to powiedzieć. Szkoda tylko, że zapomniałam, co wymyśliłam. Tyle razy ćwiczyłam przemowę, którą mu walnę, gdy już będziemy sami, że powinnam mieć wszystko wyryte w pamięci. Teraz jednak miałam pustkę w głowie.

Szlag.

– Więc...? – ponaglił.

Chrząknęłam po raz drugi. Weź się w garść, Mallory.

– Ostatnio dowiedziałam się czegoś więcej na temat okoliczności wypadku, w którym brały udział Eleanor i Beth.

Mężczyzna zacisnął szczęki. Aż drgnęły mu na nich mięśnie.

– Martwię się o Milesa...

Zmarszczył brwi.

– Chyba nie rozumiem – powiedział powoli.

– Chodzi o to, że... On obwinia się o jej śmierć. Nieustannie.

Patrzył na mnie beznamietnie przez krótką chwilę. Niewiele ponad kilka sekund. Po tym przekreślił głowę w bok.

Podążyłam za jego wzrokiem i uśmiechnęłam się łagodnie. Spoglądał na fotografię radosnej Eleanor.

– Zrobiłem to zdjęcie niedługo przed jej śmiercią – mruknął ściszym głosem. – Kilka dni później już jej nie było. Wyszedłem do pracy przekonany, że gdy wrócę rano, będę mógł się do niej przytulić, zanim wstanie... – Odchrząknął. – Tyle że nie wróciła...

Milczałam. W jego głosie rozbrzmiewał głównie smutek, ale również rozgoryczenie. Odwrócił głowę w moją stronę, ale patrzył na mnie jedynie przez sekundę. Szybko spuścił wzrok na biurko.

– Gdyby Miles do niej nie zadzwonił...

– Gdyby Eleanor nie odebrała telefonu – przerwałam mu spokojnie.

– Zawsze odbierała telefon! – warknął, patrząc na mnie z błyskiem złości w oczach. – Zawsze!

Wzdrygnęłam się, ale nie straciłam rezonu. Przeciwnie. Jeszcze bardziej się wyprostowałam.

– Panie Roth, wiem, że pan za nią tęskni i chciałby obarczyć kogoś winą za jej śmierć, ale Miles nie doprowadził do wypadku. – Staralam się z całych sił, żeby nie zadrzał mi głos. – Zrobił to pijany kierowca.

– Gdyby do niej...

– Gdyby pan miał wtedy wolne, to pan by po niego pojechał.

– Nie rozumiem, co to ma do rzeczy!

– A to, panie Roth, że opiera się pan na gdybaniu – wyjaśniłam spokojnie. – Gdyby ktoś, gdyby coś, gdyby gdzieś... Eleanor zginęła, bo wjechał w nią pijany kierowca. Beth ma uszkodzony kręgosłup, bo wjechał w nią pijany kierowca. Nie ma znaczenia, dlaczego pojawiła się wtedy na drodze. Jestem pewna, że Eleanor nie chciałaby, aby obwiniał pan o to Milesa.

– Nie masz pojęcia, czego mogłaby chcieć! – Wstał na równe nogi i oparł dłonie o blat, pochylając się w moją stronę. Oddychał ciężko, wręcz świszcząco. – Ona nie żyje! Nikt nie wie, czego by chciała!

Również się podniosłam, tyle że powoli.

– Zakładam, że Eleanor kochała Milesa nad życie – powiedziałam cicho, wygładzając bluzkę drżącymi dłońmi. – I zakładam, że gdyby widziała, jak pan się od niego odsunął, zamiast pomóc mu w przeżyciu żałoby i wyjaśnić, że to nie jego вина... Byłaby zawiedziona.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz! – warknął ostro. W tej chwili rozumiałam, co miał na myśli Miles, gdy mówił, że jego ojciec nie panuje nad nerwami. – Jesteś młoda i...

– Może i jestem młoda – przerwałam mu zimno. Nie zamierzałam uciekać od niego wzrokiem ani w żaden inny sposób okazywać strachu. – Ale najwyraźniej mądrzejsza od pana, skoro nie potrafię sobie wyobrazić, co musiałby zrobić mój brat, żebym mogła się od niego odsunąć. A to tylko mój brat, a nie mój syn! – Podniosłam głos, bo nie wytrzymałam. Przymknęłam na moment powieki, ścisnęłam palcami nasadę nosa i odetchnęłam głęboko, żeby się uspokoić. Dopiero gdy byłam pewna, że nie zacznę krzyczeć, znowu na niego spojrzałam. – Proszę, niech pan się zastanowi, co by zrobiła Eleanor na pana miejscu, bo... Szczerze wątpię, że mogłaby się od któregośkolwiek z was odsunąć.

Staliśmy tak przez dłuższy czas i gapiliśmy się na siebie. On wściekły, może trochę zdruzgotany i rozdarty. Ja? Niepewna, czy nie przesadziłam. Może nawet odrobinę złęczona, że wtrąciłam się w nie swoją sprawę. Liczyłam, że niczego nie pogorszę.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz – przerwał ciszę opanowanym głosem, siadając z powrotem w fotelu. Ja jednak wciąż stałam. – Dziękuję za wizytę – dodał i ostentacyjnie machnął dłonią w stronę drzwi. – Zamknij, gdy będziesz wychodziła.

Zdusiłam krzyk, choć naprawdę miałam ochotę na niego nawrzeszczeć. To jednak byłoby kompletnie nie na miejscu. Odetchnęłam głęboko i przytaknęłam sztywnym skinieniem, po czym ruszyłam do wyjścia. Zanim jednak opuściłam gabinet, odwróciłam się raz jeszcze do mężczyzny.

– Proszę, niech pan się zastanowi, jak by się pan teraz poczuł, gdybym powiedziała, że Miles... – Załamał mi się głos. Te słowa nawet nie chciały przejść przez moje gardło, więc postanowiłam nie kończyć tej przerażającej myśli. – Stracił pan już żonę, panie Roth. Naprawdę chce pan stracić również jedynego syna?

Nie odpowiedział. Nawet na mnie nie spojrzał. A ja nie sterczałam dłużej w progu, tylko wyszłam na korytarz. Zrobiłam, co mogłam.

Teraz pozostało czekać na efekty.



MILES

To mogłem być ja. Gdyby nie puściły mi nerwy, to ja mógłbym podać Calebowi piłkę, która wylądowała w koszu w ostatniej sekundzie meczu. Mogłem, ale nie byłem. Mimo palącej w przełyk zazdrości i zawodu zalewającej wnętrzości zerwałem się na równe nogi i wbiegłem na boisko. To mogłem być ja, w tej chwili jednak to nie miało aż takiego znaczenia, bo...

Dostaliśmy się do finału!

– Stary! – wrzasnął mi Caleb do ucha, gdy się na niego rzuciłem z okrzykiem radości. – Widziałeś to?!

– Zajebicie go zmyliłeś!

Negatywne emocje szybko odeszły i została tylko euforia. Już mnie nie obchodziło, że nie grałem. Nie przejmowałem się tym, że w finale również nie wystąpię. Zamierzałem siedzieć na ławce i wspierać kolegów mentalnie. Kibicować im, podnosić ich na duchu i trzymać...

Zamarłem w bezruchu, a wszelkie myśli rozplynęły się w powietrzu, jakby nigdy ich nie było. Mój wzrok padł na stojącego obok Mall człowieka w garniturze.

Ojciec.

Co on tu robił?

Caleb chwycił mnie za łokieć w tej samej chwili, w której postawiłem krok w stronę cheerleaderek. Puścił mnie jednak, gdy zauważył, na kogo patrzę. Nie słyszałem, co powiedział. Skupiałem się jedynie na tym, aby znaleźć się jak najbliżej swojej dziewczyny. Nie miałem pojęcia, po co przyszedł tu ojciec, ale na pewno nie miał dobrych zamiarów. Jeśli dodać to, jak w ostatnim czasie zdystansowałem się do Mall, mógł jej nagadać takich głupot, że... Nawet nie chciałem o tym myśleć.

– Co tu robisz? – warknąłem do ojca, obejmując dziewczynę w pasie.

Dopiero gdy spojrzała na mnie z dołu, zauważyłem, że się uśmiecha.

– Gratuluję, kochanie – szepnęła i stanęła na palcach. Cmoknęła mnie w policzek, po czym wyplątała się delikatnie z mojego uścisku. – Kenzie mnie wołała. Będę niedaleko, gdybyś mnie potrzebował.

I już jej nie było. Nie zdążyłem nawet zaprotestować.

Przeniosłem spojrzenie z jej pleców odzianych w niebiesko-biały strój cheerleaderki na ojca. Na widok dezorientacji w jego oczach zmarszczyłem brwi. Sekundę później wybuchł we mnie przytłaczający niepokój.

– Co się dzieje? Coś nie tak z Beth?

Jeśli coś jej się stało...

– Nie – zapewnił szybko i potrząsnął głową. – Wszystko dobrze. Przyjechałem popatrzeć, jak grasz.

Prychnąłem.

– Przykro mi, że pofatygowałeś się na darmo – rzuciłem oschle, robiąc krok w lewo. Nie miałem ochoty z nim rozmawiać.

– Miles...

Jego głos... Nie byłem pewien, ale chyba zadrzał. Tylko dlatego nie odszedłem i ponownie na niego spojrzałem.

– Co?

– Możemy porozmawiać?

– Nie mam czasu. Jestem dziś zajęty. Coś jeszcze?

Cała radość z wygranego meczu poszła się, kolokwialnie mówiąc, pieprzyć w krzaki. Zastąpiły ją: irytacja, niesmak i chęć ucieczki. Złość na siebie i na ojca. Zacisnąłem mocno szczęki i policzyłem do dziesięciu. Staruszek nic nie odpowiedział.

– Jeśli przyjdzie ci do głowy znowu przyjechać na mecz, to nie musisz się fatygować – oznajmiłem sucho. – Zostałem zawieszony przez niesportowe zachowanie.

Odwrociłem się, nie czekając na jego reakcję. Nie miałem ochoty na kolejne wyrzuty albo spojrzenia pełne pretensji czy obrzydzenia. Podszedłem do Mall i przyciągnąłem ją do siebie, objawszy rękami od tyłu. Ułożyłem brodę na jej ramieniu i przytknąłem usta do skroni, mamrocząc z irytacją:

– Nie wiem, co on tu robi, ale chyba go pogięło.

Najpierw się wzdrygnęła, a potem spięła. Zaczęła szybciej oddychać – wyczułem, jak nerwowo poruszyła jej się klatka piersiowa. Ściągnąłem brwi i odsunąłem lekko głowę. Spojrzałem uważnie na jej twarz.

– Mall?

Westchnęła cicho.

– Myślałam, że jeśli z nim porozmawiam...

Otworzyłem szeroko oczy, po czym zamrugałem kilkakrotnie.

– Okłamałaś mnie – sapnąłem zdumiony i cofnąłem się o krok. – Powiedziałaś, że jedziesz do rodziców. Dlatego się spóźniłaś i przyleciałaś bezpośrednio do Houston.

Odwrociła się w moją stronę i posłała mi pełne paniki spojrzenie. Chwyliła mnie za koszulkę i zacisnęła na niej palce, jakby się bała, że ucieknę.

– Nie mogłam patrzeć na twój smutek – wyjaśniła. – Chciałam pomóc.

Oderwałem od niej wzrok i przymknąłem na moment powieki. Wdech i wydech. Wdech i wydech. Okej, Miles, uspokój się. Przecież nie zrobiła nic złego. Chciała dobrze. Ty też chciałeś dobrze, gdy trzymałeś ją na dystans, żeby nie przytłaczać jej swoim wisielczym humorem, a ona nie ma ci tego za złe.

– Przepraszam. Teraz wiem, że nie powinnam...

– Nie przepraszaj – przerwałem jej pospiesznie i objąłem ją w pasie. Przyciągnąłem swoją ukochaną i pocałowałem w czubek głowy. – Rozumiem.

– Naprawdę? I nie jesteś zły?

– Nie, skarbie. Raczej skołowany.

Wtuliła się we mnie mocniej.

– Rozmowa z ojcem nie poszła pomyślnie?

Skrzywiłem się.

– Nie poszła w ogóle.

Przytaknęła delikatnym skinieniem, ale się nie odezwała.

– Nie będziesz próbowała mnie namówić, żebym do niego poszedł?

– Nie. – Odchyliła głowę i spojrzała na mnie, zapewne zauważywszy moje zmarszczone brwi. – Nie chcę cię do niczego namawiać. Zrobisz, co zechcesz, Miles – wyszeptala miękko. – Ja chciałam jedynie, żeby twój tata spojrzał dalej niż na czubek własnego nosa. Skoro tu przyszedł, to chyba się udało. A co z tym zrobisz, to już tylko twoja decyzja.

Natychmiast się pochylałem i przytknąłem czoło do jej czoła. Dostrzegłem, że się delikatnie uśmiechnęła, i przymknąłem powieki. Kąciki moich ust same powędrowały ku górze.

– Nie zasługuję na ciebie, Koniczynko. – Poglądziłem ją po karku.

– Zasługujesz – zaprotestowała twardo. Oczywiście, że to zrobiła. Zawsze musiała mieć ostatnie zdanie i widziała w człowieku dobro. – Tylko jeszcze tego nie widzisz. Ale zobaczysz.

Już ja tego dopilnuję.

Czym sobie na nią zasłużyłem? Na jej zaufanie? Jej obecność w moim życiu? Nie miałem pojęcia, ale dawno porzuciłem dostanie się do NBA jako swój największy życiowy cel. Fakt, zależało mi na tym, chciałem spełnić to marzenie, ale bardziej zależało mi na Mallory i na tym, żeby jej nie zranić.

Nie wiem, co by było, gdybym ją stracił.



Trzy dni później, kilkanaście godzin po zakończeniu mistrzostw i naszej przegranej w finale, obróciłem telefon w palcach i westchnąłem głośno. Przeszliśmy już przez odprawę i właściwie czekaliśmy jedynie na możliwość wejścia do samolotu. Minuty ciągnęły się w nieskończoność. Choć wydawało mi się, że minęły co najmniej trzy godziny, wskazówka zegara na ścianie tak naprawdę przesunęła się o cztery krótkie kreski.

– Pójdę... – Zawahałem się, zaciskając mocniej dłoń na komórce. Od cholernych trzech dni zastanawiałem się, co począć z faktem, że ojciec próbował ze mną porozmawiać. Chyba nadszedł w końcu czas, żeby się ogarnąć.

Mall spojrzała na mnie znad książki i uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Idź. Nie ruszę się stąd.

Przytaknąłem sztywnym skinieniem głowy, pocałowałem ją w czoło i odszedłem w róg pomieszczenia, gdzie znajdowało się kilka wolnych krzeseł. Usiadłem na jednym z nich, odblokowałem smartfon i zawiesiłem palec nad numerem ojca. Westchnąłem po raz kolejny w ciągu ostatnich paru minut, po czym nacisnąłem słuchawkę i przytknąłem urządzenie do ucha.

Zadziwiające było dla mnie to, że odebrał po pierwszym sygnale – jakby czekał z telefonem w ręce, aż zadzwonię. Jakby nie odłożył go nawet na chwilę, a przecież mógł, skoro minęło tyle czasu od naszego spotkania.

– Miles? – W jego głosie wyczułem tak dawno niesłyszana nadzieję i ulgę.

Nie wiem, co mu powiedziała Mall, ale... może zadziałało?

– Mhm. – Nic więcej nie przychodziło mi do głowy.

Tak dawno z nim nie rozmawiałem, że nie umiałem posklejać w zdanie słów, które nie brzmiałyby jak wylosowane przez jakiś kiepski generator.

– Jesteś już na lotnisku? – zapytał.

– Tak.

W głośniku zapadła cisza. Miałem ochotę roześmiać się sucho. Przed śmiercią mamy potrafiliśmy przegadać pół nocy o pierdołach, a teraz? Nie mogłem sobie wyobrazić bardziej drętwej i niekomfortowej rozmowy.

– Przepraszam – powiedział cicho, odrobinę niewyraźnie.

Zamrugąłem kompletnie zaskoczony tym jednym, niby prostym, ale cholernie trudnym dla niego do wypowiedzenia słowem. Mój ojciec zwykle nie przeproszał. Chyba nawet nigdy nie słyszałem, żeby użył tego słowa.

– Co? – wykrztusiłem niezbyt inteligentnie.

– Przepraszam za swoje zachowanie – powtórzył głośniejszym i znacznie wyraźniej. – Wiem, że to nie cofnie szkód, jakie wyrządziłem, nie wymaże krzywdy, którą ci zrobiłem, ale... Mam nadzieję, że będzie dobrym wstępem do tego, żebyśmy zaczęli ze sobą normalnie rozmawiać. A przynajmniej spróbowali.

Zsunąłem się na krzesło, tak że niemal zjechałem z siedziska dupskiem na podłogę. Uniosłem brwi i wlepiłem wzrok w rozpędzający się za szybą na pasie startowym samolot. Mniej więcej tak gnały moje myśli. Nieustannie i chaotycznie obijały się o ściany umysłu.

– Miles? Jesteś tam?

– Tak – odparłem zduszonym głosem. – Jestem, jestem, po prostu... zaskoczyłeś mnie.

Chrząknął ponownie.

– Ja... Chciałbym, żebyś wiedział, że mama byłaby z ciebie bardzo dumna.

Przygryzłem boleśnie wnętrze policzka. Zakręciło mnie w nosie, a oczy zapiekły. Zaciśnąłem powieki, żeby nie uronić łzy. Nie teraz. Nie na pieprzonym lotnisku.

– Ta... Chyba nie do końca, skoro zostałem zawieszony za bójkę.

Wydawało mi się, że parsknął śmiechem.

– Jestem pewien, że miałeś dobry powód.

Pokręciłem głową. Odniosłem wrażenie, że gadam z klonem, któremu wszczepiono dodatkową porcję empatii, a nie z własnym ojcem.

– Ja...

– *Pasażerowie lotu z Houston do Jacksonville proszeni są do...*

– Muszę kończyć – rzuciłem, zrywając się na równe nogi.

Co z tego, że przy bramce prowadzącej do rękawa powstała kolejka i spokojnie mogłem dokończyć rozmowę? Spanikowałem. Nie wiedziałem, czego jeszcze się spodziewać po ojcu. Nie miałem pojęcia, co więcej mógłby powiedzieć. Najpierw musiałem przetrwać fakt, że przeprosił. Że po raz pierwszy od czterech lat powiedział do mnie coś o mamie bez rzucania wyzwiskami, że jej śmierć jest moją winą.

– Okej – odparł z ciężkim westchnieniem. – Spokojnego lotu.

– Dobranoc.

Rozłączyłem się i wepchnąłem telefon do kieszeni, po czym odszukałem wzrokiem Mall. Właśnie podnosiła mój plecak. Natychmiast do niej podszedłem. Zanim zdążyłaby go sobie przerzucić przez ramię, chwyciłem go za szlufkę i pociągnąłem. Sapnęła zaskoczona, ale kiedy napotkała spojrzeniem moją twarz, uśmiechnęła się łagodnie.

– W porządku? – zapytała.

Przytaknąłem skinieniem głowy i splotłem nasze palce.

– Teraz już tak.

Przy niej wszystko było w porządku.

MALLORY

Obudził mnie pisk Brittany. Naprawdę donośny. Taki, że niemal pękły mi bębenki. Zerwałam się do siadu z galopującym sercem. W pierwszym odruchu pomyślałam, że coś jej się stało. Nie wiem, przewróciła się czy cokolwiek. Spojrzałam w stronę sąsiedniego łóżka, ale jej tam nie zastałam. Zanim zdołałam się odezwać, niespodziewanie przygniółł mnie ciężar przyjaciółki.

– WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO! – ryknęła mi do ucha.

Mój mózg jeszcze nie zdążył się w pełni obudzić, więc w pierwszej chwili nawet nie ogarnęłam, co się dzieje. Dopiero po kilku sekundach do mnie dotarło, że dziś jedenasty kwietnia. Moje urodziny.

– Sto lat! Sto lat! – darła się jak kotka w rui, ale nie miałam serca jej przerywać. Nie wtedy, gdy uśmiechała się tak szeroko, a w jej oczach tańczyły wesołe isierki.

Dawno nie widziałam jej takiej zadowolonej. Naprawdę dawno. Dlatego przyciągnęłam ją do siebie i mocno przytuliłam.

– Dziękuję – szepnęłam, gdy odwzajemniła uścisk.

– Na dole czeka na ciebie prezent.

Zeskoczyła z materaca, a ja zrobiłam to tuż po niej. Kiedy stanęłam na podłodze, uśmiechnęłam się szeroko na widok pudełka po brzegi wypełnionego słodyczami Reese's. Natychmiast rozpakowałam czekoladę, przełamałam na pół i podałam jedną część przyjaciółce. Stuknęłyśmy się nimi, jakbyśmy wznosiły toast, i po tym dosłownie pochłonęłyśmy słodycz.

– Nie pracujesz dziś, co nie? – Popatrzyła na mnie uważnie.

– Nie, załatwiłam sobie wolny weekend. Jutro mam znowu trening z dziewczynami. Kenzie stresuje się mistrzostwami cheerleaderek – odparłam, zgarniając kosmetyczkę. Chciałam iść do Milesa, żeby się wykapać. – Dopiero w przyszłym tygodniu idę do kawiarni.

– To dobrze. – Uśmiechnęła się przebiegle.

Spojrzałam na nią podejrzliwie.

– Co planujesz?

– Ja? – Wskazała na siebie palcem i zrobiła minę niewiniątka. – Zupełnie nic.

– Britt...

– Hmm? – Popatrzyła na swój telefon, po czym zerknęła na mnie. – Ja nic nie planuję.

– To kto... – Zamilkłam, ściągając brwi.

Przesunęła zetkniętymi kciukiem i palcem wskazującym po zaciśniętych ustach, jakby je zamykała, po czym teatralnie się zamachnęła, udając, że wyrzuca klucz za ramię.

Westchnęłam głośno i pokręciłam ze zrezygnowaniem głową.

– To powiedz mi przynajmniej, jak mam się ubrać.

– Teraz obojętnie jak, ale pod wieczór zdecyduj się włożyć trampki, dzinsy i cieplejszą bluzę.

Zamrugałam zaskoczona. Spodziewałam się raczej, że będzie próbowała mnie wcisnąć w kieckę. Uff. Zmrużyłam oczy, przyglądając się jej twarzy, ale jak na złość, była nieprzenikniona. Nie potrafiłam nic z niej wyczytać.

– No dobra – mruknięłam i otworzyłam szafę.

Wygrzebałam wspomniane przez nią ciuchy. Bluzę przewiesiłam przez oparcie krzesła, żeby jej później nie zapomnieć, a resztę wsunęłam pod pachę i opuściłam pokój. Na pożegnanie

Britt wyraziła nadzieję, że będę się dobrze bawić. Dodała jeszcze, żebym nie robiła niczego, czego ona by nie zrobiła.

Cóż. To ostatnie mnie trochę zaniepokoiło.

Nie zastałam Milesa w jego pokoju. Dziwne, zważywszy na fakt, że nie mieli dziś treningu. Jego łóżko było idealnie zaścielone, więc musiał wyjść już jakiś czas temu. Trochę się zmartwiłam z tego powodu. Czyżby dokądś pojechał? Jeśli tak, to dokąd? Nie wspominał wczoraj, że ma jakieś plany. Chyba że... coś się stało. Ale wtedy raczej dałby mi znać. Chyba.

Ze ściśniętym z nerwów żołądkiem wystukałam do niego wiadomość.

Koniczynka: Cześć. Widzimy się dziś?

Na szczęście nie musiałam długo czekać na odpowiedź.

Miles: Dzień dobry, Koniczynko. Oczywiście. Przyjdę po Ciebie o 1.

Odetchnęłam z ulgą. Czyli wszystko w porządku. Niepotrzebnie się stresowałam.



Kilka godzin później Miles zapukał do drzwi pokoju. Byłam tak podekscytowana, że zanim się odezwał, już się do niego tuliłam. Pocałował mnie czule w usta, po czym bez słowa obrócił tyłem do siebie i przytknął mi coś miękkiego do oczu.

– C-co...? – wykrztusiłam zdumiona.

– Zabieram cię gdzieś i nie chcę zepsuć niespodzianki – wyjaśnił, zawiązując materiał z tyłu mojej głowy.

– Mogłeś chociaż to zrobić, jak już będziemy na zewnątrz...

– Nie – zaprotestował. – Na razie, Britt!

– Pa! Pamiętajcie o...

– Britt! – pisałam, sięgając do opaski, żeby posłać jej karcące spojrzenie.

Miles chwycił mnie za nadgarstek i zacmokał z niezadowoleniem.

– Idziemy, Koniczynko. Potem sobie na nią ponarzekasz.

Fuknęłam pod nosem, gdy pociągnął mnie w stronę windy. Udawałam obrażoną przez całą drogę do auta. Dopiero w środku, gdy już siedzieliśmy na swoich miejscach, trochę mi przeszło. Dlaczego? Bo usłyszałam szelest, a następnie Miles wyszeptał:

– Rozchył usta.

Oczywiście umysł najpierw podesłał mi wszelkie możliwe zbierzne obrazy. Na moich policzkach natychmiast pojawiły się dorodne rumieńce.

– Nie mam pojęcia, o czym pomyślałaś – rzucił Miles z lekkim rozbawieniem – ale chyba

nie przyszło ci do głowy, że zrobiłbym w miejscu publicznym coś, co mogłoby cię w jakimś stopniu urazić.

Przewróciłam oczami, czego oczywiście nie mógł zobaczyć, po czym posłusznie rozchyliłam usta. Sekundę później wszelka – idiotyczna – irytacja odeszła w zapomnienie, bo wyczułam na języku orzechowy smak czekoladki Reese's.

Zamruczałam z rozkoszy, ale postanowiłam się jeszcze podroczyć.

– Czekoladki? A gdzie kwiatki?

Prychnął i uruchomił silnik.

– Halo! – fuknęłam, gdy samochód ruszył. – Nie zasługuję na...

– Zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Nie lubisz jednak kwiatków, więc nie dostaniesz ode mnie żadnych badyli.

Po mojej piersi rozlało się przyjemne ciepło. Przygryzłam wewnątrz policzka i przekręciłam głowę w prawo, żeby Miles nie dostrzegł mojego głupkowatego uśmiechu. Nie zamierzałam dawać mu satysfakcji, chociaż w głębi duszy cieszyłam się, że tak dobrze mnie zna.

Kiedy przestał naciskać pedał gazu i ustabilizował prędkość auta, jakbyśmy wjechali na autostradę, położył mi dłoń na udzie i lekko ścisnął.

Oblizałam wargi i cicho wypuściłam spomiędzy ust powietrze.

– No dalej – rzucił z rozbawieniem. – Jeszcze jakieś zażalenia?

– Nie.

– Jesteś pewna? – Zaśmiał się.

– Zamknij się, Roth – warknęłam z udawaną złością i skrzyżowałam ramiona na piersi.

Podobały mi się te nasze przekomarzanki.

– Jones, żebym ja ci później nie pomógł się zamknąć. Myślę, że znalazłbym idealny sposób na to.

Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz i skumulował się w dole lędźwi, promieniując aż na podbrzusze. Serce załomotało, a między nogami pojawił się żar.

– Jaki sposób? – zapytałam, nim zdołałam się ugryźć w język.

– Wepchnę ci do ust tyle mordoklejek, że nie będziesz w stanie rozłączyć zębów.

Sapnęłam z oburzenia.

– Jesteś dupkiem! – Klepnęłam go w dłoń i uciekłam nogą w bok.

Roześmiał się głośno i oczywiście nie zabrał ręki, tylko przesunął ją wyżej, tak że musnął opuszkami palców szew na dżinsach. Tak, ten między moimi udami. Wyrwał mi się z gardła cichy jęk.

– Mogę znaleźć również inny sposób, jeśli jesteś chętna... – wymruczał niskim tonem.

– Nie jestem – skłamałam bez wahania. – Już wolę mordoklejki.

Nienawidziłam tego paskudztwa – i on o tym wiedział.

– Na pewno – odparł z rozbawieniem. – Ułóż się wygodnie. Czekają nas dwie godziny jazdy.

Z ogromnym trudem powstrzymałam się przed zapytaniem po raz kolejny, dokąd tak właściwie mnie wiezie. Z naprawdę niesamowitym trudem.



– Okej, teraz trochę nami pobuja.

Zanim zapytałam, co ma na myśli, koło wjechało w dziurę. Tak podskoczyłam na fotelu, że niemal uderzyłam czubkiem głowy o podsufitkę. Natychmiast zacisnęłam palce na uchwycie nad oknem i niemal wtuliłam się w drzwi. Nie miałam pieprzonego pojęcia, dokąd zmierzaliśmy, ale jedno było pewne – gdyby była to randka z kimkolwiek innym, właśnie wyskakiwałabym z samochodu, nie zważając kompletnie na nic.

Nie wiedziałam, ile jechaliśmy. Zgubiłam się przy piętnastym wertepie. Pewnie było ich co najmniej trzy razy więcej. Auto trzeszczało, jakby miało się zaraz rozlecieć. Wiedziałam jednak, że to niemożliwe – Miles za bardzo o nie dbał. Nie jeździłby złomem. Na pewno sprawdził je przed podróżą – miał hopla na punkcie bezpieczeństwa za kółkiem. Podejrzywałam, że wiązało się to ze śmiercią jego mamy... Niemniej to niezbyt przyjemne trzeszczenie plastików i skrzywienie zawieszenia odrobinę mnie stresowało.

– Jesteśmy – oznajmił, zwalniając. – Bądź grzeczną dziewczynką i nie ściągaj opaski, Mall – ostrzegł, po czym odpiął pas i wyskoczył na zewnątrz.

Miałam ochotę pokazać mu język i ostentacyjnie zerwać z oczu materiał, ale... Westchnęłam. Niech mu będzie. Skoro tak się natrudził, nie będę marudziła. Szczególnie że z każdą sekundą odczuwałam coraz większą ekscytację na myśl o niespodziance.

Chwycił mnie pod pachami i pomógł mi wysiąść. Moje stopy stanęły na miękkim podłożu, a w nozdrza uderzył słonawy zapach lasu. Zmarszczyłam brwi w konsternacji.

– Gdzie jesteśmy?

– Gdzieś – odparł z rozbawieniem.

– Ej!

– No już, spokojnie. – Roześmiał się cicho. – Niecierpliwa zołza z ciebie.

– A z ciebie uparty dupek!

Mruknął pod nosem coś niezrozumiałego, a później niespodziewanie wziął mnie na rękę. Pisnęłam i zacisnęłam mu dłoń na karku, chociaż wcale nie musiałam się go trzymać – tak bardzo mu ufałam, że mnie nie upuści.

Nie oddaliliśmy się zanadto. Właściwie uszliśmy tylko kilka kroków i... jakby do góry? Nie miałam pojęcia, co się dzieje, ale chyba stanęliśmy na wzniesieniu. Sekundę później dotarł do mnie odgłos pracującego zawieszenia w pick-upie. Weszliśmy na pakę.

Uśmiechnęłam się do siebie, gdy Miles położył mnie delikatnie na miękkim pościeliu. Usiadł tuż za mną i dopiero wtedy złapał końce opaski na moich oczach.

– Gotowa? – wymruczał mi do ucha.

– Tak – odparłam bez zająknięcia.

Kiedy tkanina zniknęła mi z twarzy, zamrugałam i...

Dosłownie zapało mi dech w piersi.

Przed nami rozciągał się bezkres oceanu. I był to widok nie na wschód, tylko na zachód. Słońce kierowało się w stronę horyzontu. Znajdowaliśmy się na klifie po drugiej stronie Florydy.

– Miles... – wyszeptałam rozczulonym głosem.

– O ile mnie pamięć nie myli, zawsze chciałaś zobaczyć zachód słońca nad oceanem.

Napłynęły mi do oczu łzy. Z trudem je odgoniłam szaleńczym mruganiem, po czym wciągnęłam powietrze głęboko do płuc i wypuściłam je powoli. Ścisnęłam Milesa za dłonie, które ułożył mi na brzuchu. Mocniej przywarłam plecami do jego umięśnionego torsu i oparłam tył głowy o ramię. Podbrzusze mrowiło mnie z radości.

Znalazłam się w raj.

– Wszystkiego najlepszego, Koniczynko.

Przekreśliłam głowę w bok i spojrzałam na niego czule. Uśmiechnęłam się i w ciągu kilku sekund siedziałam mu już na kolanach. Zrzuciłam ręce na jego kark i wsunęłam palce w przyjemnie miękkie włosy. Spojrzałam na niego i westchnęłam z rozmarzeniem.

– Och, jak ja cię kocham, Miles – szepnęłam.

Uśmiechnął się kąciakiem ust, po czym odsunął mi z twarzy zabłąkany kosmyk i wsunął za ucho. Przesunął łagodnie kciukiem po moim policzku, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

– Nie bardziej niż ja...

Resztę słów wymamrotał mi wprost do ust. Pocałowałam go. Żarliwie. Jak mogłabym go w tym momencie nie pocałować? Spełnił jedno z moich nastoletnich romantycznych marzeń. Nie liczyło się to, skąd o nim wiedział, lecz fakt, że postanowił je zrealizować.

– Och, Miles... – Westchnęłam z zachwytem, gdy jego wargi przesunęły się po mojej żuchwie w kierunku szyi.

Poruszyłam bezwiednie biodrami, ale szybko zastygłam, usłyszawszy z oddali czyjś śmiech. Błyskawicznie się spięłam. Wszelka ochota na jakiegokolwiek pieszczoty odeszła w zapomnienie. Westchnęłam i przytknęłam czoło do ramienia Milesa, a on wsunął dłonie pod moją bluzę i powiódł nimi delikatnie po skórze na łędźwiach. Mój kręgosłup przeszył elektryzujący dreszcz.

– Choć bardzo chciałbym pociągnąć to dalej, nie zrobię tego... – Potarł nosem wrażliwą skórę tuż pod moim uchem. – Po pierwsze twój komfort jest najważniejszy, po drugie mieliśmy odrobinę zwolnić.

Uśmiechnęłam się nieznacznie, a potem odchyliłam głowę, żeby móc spojrzeć mojemu chłopakowi w oczy.

– Czy ja już ci mówiłam, jak bardzo cię kocham?

– Hmm... – mruknął, spoglądając w bok, jakby się zastanawiał. – Coś mi się przed chwilą obilo o uszy, ale takie wyznania z twoich ust nigdy mi się nie znudzą. – Ostatnich parę słów wypowiedział znowu wpatrzony we mnie. – Mam nadzieję, że każde twoje kolejne urodziny spędzimy razem, Koniczynko.

Moje wargi same wykrzywiły się w jeszcze szerszym uśmiechu.

– Też mam taką nadzieję. Sprawiasz, że jestem szczęśliwa. Wszystko wydaje się przy tobie o wiele prostsze...

– Cieszę się. – Przytknął dłoń do mojego policzka i pogładził delikatnie skórę, nieustannie patrząc mi z czułością w oczy. – Cholera, dla ciebie jestem w stanie zrobić wszystko.

Westchnęłam drżąc i ponownie go pocałowałam. Prześlizgnęłam językiem po jego wargach, a gdy je rozchylił, pogłębiłam pocałunek. Tylko się całowaliśmy, nie robiliśmy nic więcej, nawet się nie dotykaliśmy, ale ta pieszczota i tak rozgrzała mnie od środka.

– Obiecuj mi coś – wyszeptałam, oderwawszy się od niego.

– Obiecuję.

– Jeszcze nawet nie wiesz, co to jest.

– Nieważne. – Wzruszył lekko ramionami. – Cokolwiek zechcesz, dam ci to, Mall. Dam

ci wszystko. Pieprzoną gwiazdkę z nieba, jeśli jej zapragniesz.

Roztapiałam się pod wpływem jego słów. Naprawdę się rozpływałam. Z tyłu głowy dzwonił coraz głośniejszy i coraz bardziej upierdliwy alarm, że jest zbyt dobrze, ale zdusiłam niepokój. Nie chciałam niszczyć tej sielanki swoim zamartwianiem się. Nie teraz, gdy naprawdę byłam szczęśliwa.

– Skąd wiedziałeś, że marzyłam o zachodzie słońca nad oceanem? – szepnęłam, gdy słońce zaczęło znikać za horyzontem.

– To moja słodka tajemnica.

Prychnęłam i wyrzuciłam oczami, a on pstryknął mnie w nos.

– Z twojego Pinteresta.

– Z mo... – Zamilkłam i ściągnęłam brwi. – Co?

– Masz tam różne tablice i jedna z nich jest pełna fotek zachodów słońca. Podpisałeś ją „wymarzona randka”.

Zamrugałam kilkakrotnie.

– Nigdy bym nie pomyślała, że znajdziesz moje anonimowe konto na Pinterescie i wykorzystasz je do swoich niecznych planów – zażartowałam.

Uśmiechnął się arogancko, może nieco łobuzersko.

– Znalezienie go nie było trudne – odparł z rozbrajającą szczerością. – Kiedyś wysłałeś Calebowi screena fotki wypasionego zestawu do whisky. Była na nim twoja nazwa użytkownika.

– Ech... – sapnęłam. – Dlaczego to sprawia, że stajesz się w moich oczach jeszcze słodszy?

– Bo jestem słodki? – rzucił i poruszył zabawnie brwiami.

Nagle coś mi się przypomniało.

– Sukienka – mruknęłam. – Makowa czerwień. To stąd wiedziałeś, co mi się spodoba, prawda?

Przesunął po wargach złączonymi palcem wskazującym oraz kciukiem i udał, że wyrzuca za ramię kluczyk, tak jak to zrobiła niedawno Britt. Tuż po tym objął mnie za kark i pocałował, jakby uznał, że już nie chce uczestniczyć w moim miniprzesłuchaniu.

Poddałam się przyjemnej, delikatnej pieściźnie, całkowicie zapominając o zachodzie słońca. Może i marzyłam o takim spektaklu, ale moim największym marzeniem była miłość i bliskość Milesa...



MALLORY

– Twój brat to dupek! – warknęła Britt, wpadłszy z impetem do naszego pokoju w akademiku.

Poderwałam głowę znad notatnika z piosenkami i ściągnęłam brwi. Od dawna o nim nie wspominała, więc byłam ciekawa...

– Co tym razem zrobił?

Właściwie Caleb mógł zrobić tak naprawdę wszystko. Ten człowiek czasem nie miał hamulców. Niemniej raczej było to coś, co zraniło moją przyjaciółkę. Inaczej nawet by się na jego temat nie zająknęła.

– Rozmawiał z Sienną! – Otworzyła z rozmachem szafę. Drzwi łupnęły o ścianę. – Kumasz to?!

Aż mnie zmroziło. Jakbym wpadła do lodowatej toni. Nieprzyjemne dreszcze przebiegły mi po kręgosłupie, a serce zabiło niespokojnie.

– Jesteś pewna? – zapytałam. – Może ci się...

– Nie przywidziało mi się – warknęła ostro. – Wyszłam z treningu jako ostatnia i zobaczyłam ich na korytarzu. Tam, gdzie są szatnie. Sienna opierała się ramieniem o ścianę, a on trzymał ją za policzek. Za policzek, czaisz?! – pisnęła. W oczach błysnęły jej łzy. – Laska mnie naćpała, a on jej dotykał!

Przełknęłam z trudem ślinę. Powiedziałam jej o naszych przypuszczeniach, gdy doszła do siebie. Od tamtej pory jej treningi z Sienną były katorgą. Britt starała się trzymać od niej z daleka, ale nie mogła przecież ignorować kapitaniki drużyny.

Co prawda wciąż nie mieliśmy dowodu, że to faktycznie Sienna stała za doprawieniem drinka Britt, ale... Szczerze wątpiłam, żeby Caleb olał nasze podejrzenia. Za bardzo przejął się zdrowiem mojej przyjaciółki, gdy wylądowała w szpitalu.

– Na pewno znajdzie się na to jakieś logiczne wytłumaczenie – powiedziałam spokojnie, wstając od biurka.

Britt zatrasnęła szafę i wciągnęła przez głowę bluzę. Kiedy podeszłam do przyjaciółki, łzy ciekły jej już po policzkach. Mocno ją przytuliłam.

– Och, skarbie... – wyszeptałam miękko. – To na pewno nieporozumienie.

– Akurat! – fuknęła. – Duppek z niego i tyle! Z niczym się nie liczy, nawet z moimi uczuciami...

Westchnęłam cicho i pogładziłam ją po plecach w geście pocieszenia. Nie musiałam pytać, o jakie uczucia jej chodzi – tylko głupek by się nie domyślił. Tyle że i tak zamierzałam o tym wspomnieć. Może gdyby w końcu mi powiedziała, co się działo między nią a Calebem, mogłabym jej jakoś pomóc.

– Jakimi uczuciami, Britt?

Wymamrotała coś pod nosem i mocniej się we mnie wtuliła.

– Sienna na pewno się na niego rzuciła przez to, że konferencja ASUN ogłosiła go graczem roku! – warknęła ze złością. A może z zazdrością?

To dało mi do myślenia. Takie zachowanie faktycznie było bardzo prawdopodobne w przypadku tej kretynki. Dlatego gdy Britt wreszcie się uspokoiła i wgramoliła na łóżko, żeby – jak stwierdziła – przespać resztę dnia, od razu napisałam do Milesa.

Koniczynka: Wiesz coś o tym, że Caleb rozmawiał z Sienną?

Odczekałam kilka minut. Wiadomość jednak nieustannie widniała jako dostarczona, a nie przeczytana. Zerknęłam na zegarek.

Szlag.

Koszykarze mieli jeszcze trening. Mimo że minęły dwa tygodnie od zakończenia mistrzostw, trener ich nie oszczędzał.

Nie zamierzałam czekać, aż Miles weźmie prysznic i zerknie na telefon. To by trwało zdecydowanie za długo. Zgarnęłam notatnik z biurka i opuściłam pokój. Zamierzałam siedzieć na trybunach do końca treningu, a potem przemaglować Milesa i – być może – nakopać Calebowi do tyłka. Oczywiście jedynie wtedy, gdyby trzeba było go ustawić do pionu i ułożyć mu klepki w głowie.



Uśmiechnęłam się, kiedy opadłam na plastikowe krzesło. Miles trenował rzuty wolne i chyba nawet nie zauważył, że weszłam na salę. W sumie nic dziwnego, skoro stał plecami do widowni. Caleb zaś rozmawiał z trenerem i choć korciło mnie, żeby już teraz do niego podejść, postanowiłam się uzbroić w cierpliwość. Rozparłam się wygodnie i otworzyłam notatnik.

Za każdym razem, gdy to robiłam, przebiegałam palcami po małym rysunku koniczynki i słowach, które zapisał Miles pod tekstem mojej piosenki. Moje serce zalała fala przyjemnego ciepła, a usta wykrzywiły się w uśmiechu. To było słodkie z jego strony.

Przerzuciłam kilka kartek i odszukałam tekst, na którym skończyłam, zanim Britt wparowała do pokoju.

You make my dreams come true

And I feel whole again.

You bring my smile back

Painless heartbeat.

You make my love myself

And believe in happy end.

Przygryzłam końcówkę ołówka i przechyliłam w skupieniu głowę. Wystukiwałam nogą powolny rytm, próbując odnaleźć ten właściwy, najbardziej pasujący. Nuciłam pod nosem melodię i dopiero gdy dotarł do mnie miarowy dźwięk odbijania się piłki od parkietu, wpadłam na pewien pomysł. A może spróbować szybszej piosenki?

Nie miałam wizji na refren, ale jedno spojrzenie na nieustannie rzucającego do kosza Milesa sprawiło, że doznałam olśnienia. Jakby trafił we mnie piorun. Przewertowałam notatnik do początku i bez wahania przepisałam słowa moje i mojego chłopaka.

You make my dreams come true

And I feel whole again.

You bring my smile back

Painless heartbeat.

You make me love myself

And believe in happy end.

In you I drowned my sorrows.

In you I lost my mind.

I love you 'til forever.

'Cause you are all mine.

In you I found true love.

In you I lost myself.

I love you 'til forever.

'Cause I'm all yours.

Yours alone.

Co prawda brakowało jeszcze jednej zwrotki, ale to nic. Słowa i tak miały do mnie przyjść niespodziewanie, może pod prysznicem; często tak się zdarzało.

– Nowa piosenka?

W reakcji na cichy głos Milesa tuż obok ucha podskoczyłam na krześle i pisnęłam, przytykając dłoń do piersi. Natychmiast posłałam chłopakowi pełne irytacji spojrzenie.

– Musisz mnie straszyć? – Uderzyłam go lekko w wilgotną koszulkę na torsie.

– Wołałem cię z dołu – odparł ze śmiechem i klapnął tyłkiem na siedzisko obok. Bez pytania zabrał mi z ręki notatnik i przesunął skupionym wzrokiem po słowach. Uśmiech zadrgał mu na ustach. – Połączyłaś dwie piosenki?

– Mhm...

– Super. – Popatrzył na mnie z czułością, od której zrobiło mi się cieplej. – Idealnie do siebie pasują.

– Bo my do siebie idealnie pasujemy – szepnęłam, rumieniąc się po koniuszki uszu. Miles uśmiechnął się szerzej, z zadowoleniem, ale gdy się pochylił, żeby mnie pocałować, odsunęłam głowę i spojrzałam na niego uważnie. – Britt widziała dzisiaj Caleba.

– No i? – Pochylił się znowu.

Żeby nie mógł mnie dosięgnąć, musiałam się podeprzeć łokciem o krzesło za sobą.

– Rozmawiał z Sienną – doprecyzowałam.

Uniósł wysoko brew i przeskoczył spojrzeniem za mnie, na mojego brata, który właśnie wchodził po schodach. Kierował się w naszą stronę.

– Nie wiedziałeś o tym? – zapytałam cicho.

– Nie – burknął. Zanim zdołałam cokolwiek zrobić, wstał i zastąpił Calebowi drogę. – Po cholere rozmawiałeś z Sienną? – syknął, nie kryjąc wściekłości.

Mój brat zamrugał kilkakrotnie, jakby był zaskoczony, po czym ściągnął brwi i spojrzał na mnie. W oczach błysnął mu niepokój.

– Cholera – syknął. – Kto nas widział?

– Britt – odparłam bez zająknięcia.

– Kurwa – warknął i zrobił krok w tył.

– Ej! – fuknęłam, zrywając się na równe nogi. – Nie myśl sobie teraz o ucieczce! O co chodziło? Już zapomniałeś, że... – Zamilkłam, gdy zacisnął z frustracji szczęki.

– Zamierzam wyciągnąć od niej przyznanie się do naćpania Britt – wyjaśnił ściszym głosem, rozglądając się po sali. Najwyraźniej nie chciał, żeby ktokolwiek nas podsłuchał.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – szepnęłam, podchodząc do niego.

Stałam tuż obok Milesa i ścisnęłam go za dłoń, żeby wiedział, że wszystko jest okej.

– Nie miałem kiedy. Chciałem pogadać z Britt po jej treningu, ale jako jedna z pierwszych z szatni wyszła Sienna. – Skrzywił się. – Nie zamierzałem z nią gadać, ale sama zaczęła się do mnie dostawiać. Domyśliłem się, że skoro Miles nie został graczem roku, przerzuciła się na mnie. – Posłał przyjacielowi łagodne spojrzenie, jakby miał wyrzuty sumienia za to, że został wyróżniony. Obaj przez większość roku sądzili, że to Miles dostanie ten tytuł. – W każdym razie stwierdziłem, że skoro do mnie przyszła, zagram w jej grę, ale wyłącznie po to, żeby wziąć ją pod włos.

Ściągnęłam brwi w skupieniu. Z jednej strony plan Caleba miał sens, ale z drugiej... Niezbyt.

– Sienna nie jest głupia – mruknął Miles. – Nie nabierze się na to.

Najwyraźniej nie tylko ja podeszłam do tego pomysłu sceptycznie.

– Ta – burknął Caleb. – Pewnie masz rację, ale musiałem chociaż spróbować. – Chrzęknął i podrapał się nerwowo po karku, po czym wbił we mnie pytające spojrzenie. – A Britt... bardzo się wnerwiła?

– Trochę – odparłam niekoniecznie zgodnie z prawdą.

Postanowiłam przemilczeć fakt, że się rozplakała i zaszła w łóżku. Najpierw musiałam się dowiedzieć, czy przyjaciółka w ogóle zamierza mu powiedzieć o uczuciach, jakimi go darzy. Szczerze wątpiłam w uzyskanie odpowiedzi twierdzącej.

– Trochę? – sapnął zdumiony. – Serio tylko trochę?

– Mhm. – Pokiwałam głową na potwierdzenie swoich słów. – Powiedziała, że Sienna chyba przerzuciła się na innego koszykarza.

W oczach błysnął mu ból. Musiałam mocno zacisnąć wargi, żeby się nie wygadać. Miałam na końcu języka prośbę, żeby wreszcie przerwał tę durną zabawę, którą sobie wymyślili z Britt, i po prostu do niej poszedł, ale uścisk dłoni na moich palcach sprawił, że się opamiętałam. Miles znał mnie jak własną kieszeń, skoro odgadł, co teraz objało się o ściany mojego umysłu.

– No cóż... – Uśmiechnęłam się krzywo. – Skoro sprawa z Sienną została wyjaśniona, to ja spadam! – Stałam na palcach i pocałowałam Milesa w policzek. – Do zobaczenia potem! Na razie, Caleb!

Czmychnęłam z trybun, zanim którykolwiek z nich zdołałby mnie zatrzymać. Im dłużej tam stałam, tym bardziej rosło ryzyko mojego wygadania się.



– Britt? – zawołałam, wpadłszy do pokoju.

Przytłumiony głos przyjaciółki dotarł do mnie spod pościeli.

– Caleb wcale nie chciał rozmawiać z Sienną – oznajmiłam.

Odrzuciła kołdrę, siadając, po czym posłała mi kpiące spojrzenie.

– Akurat – prychnęła. – Dlatego jej dotykał, tak? Pewnie chciał ją tylko przelecieć.

Wywróciłam oczami.

– To nie...

– Nie chcę tego słuchać! – Zakryła uszy dłońmi. – Sia, la, la, la!

Jak dziecko. Zupełnie jak dziecko.

– Chce ją omamić, żeby wyciągnąć z niej informacje o pigułce!

Zamilkła i zamrugła, po czym powoli odsunęła ręce od głowy.

– Serio? – Zmarszczyła brwi zdziwiona. – Przecież ona nie da się na to nabrać.

– Mnie to mówisz? – sarknęłam. – Ale to Caleb. Nie oczekuj od niego logicznego myślenia. Pewnie wpadł na ten pomysł nagle i od razu postanowił go wdrożyć, bo on przecież nie usiedzi na dupsku, jeśli sobie wmówi, że ma misję do wykonania.

– Co za kretyn – fuknęła, ale drgnęły jej kąciaki ust, jakbym ją rozbawiła. No i dobrze. – Ja przez niego umrę na zawał przed dwudziestką. – Wygramoliła się z łóżka i zeszła na podłogę; ku mojej ucieście. – On jest nedorobiony.

Parsknęłam śmiechem.

– Najpierw działa, potem myśli, ale to wiemy nie od dziś, prawda? – Popatrzyłam na nią uważnie. Niezbyt przejęłam się tym, że odwróciła wzrok, jakby się czegoś wstydziła. A chyba powinnam była to skomentować. – Pamiętasz, jak udawał, że ma uszkodzony nadgarstek, żeby nie pisać testu z angielskiego? – przypomniałam. – Kretyn był zdziwiony, że następnego dnia trener nie dopuścił go do meczu.

Roześmiała się głośno, odchylając głowę. W oczach błysnęły jej łzy wywołane rozbawieniem.

Uśmiechnęłam się do siebie z satysfakcją. Kryzys został najwyraźniej zażegnany. Moja misja rozweselenia przyjaciółki jednak nie została jeszcze zakończona. Britt nadal miała przecież na sobie bluzę, a to oznaczało, że nie do końca poprawił jej się humor. Niewiele myśląc, wyciągnęłam telefon z kieszeni spodni.

– Chcesz sprawdzić, jak tam wyświetlenia na moim TikToku? – odezwałam się.

Ledwo dokończyłam pytanie, a Britt już zaglądała mi przez ramię.

– Chcę! Dawaj!

Właściwie nie wchodziłam na swoje konto od... przerwy wiosennej, czyli ponad miesiąca. Po entuzjazmie przyjaciółki wnioskowałam, że również tam nie zaglądała. W sumie każdą wolną chwilę spędzała albo na treningach, albo na nauce, więc nic dziwnego. Ostatnio chyba nawet wspominała, że odinstalowała aplikację, żeby jej nie korciło jej używanie.

Odpaliłam TikToka z kompletną obojętnością i bez żadnej ekscytacji. Tak jakbym wchodziła na Instagrama, Facebooka czy logowała się do banku. Nie spodziewałam się zobaczyć tam niczego, co mogłoby mnie w jakikolwiek sposób zaskoczyć czy wprawić w drżenie.

I to był błąd.

– Britt... – sapnęłam, bezwiednie opierając się plecami o drabinkę łóżka piętrowego.

Przeraziła mnie liczba powiadomień. Serce jeszcze przed sekundą biło wolno i rytmicznie, ale teraz... Teraz waliło jak zwariowane, obijając się o żebra.

– O kurwa – mruknęła przyjaciółka sekundę po mnie.

Jednym kliknięciem weszłam na swój profil i gdyby nie to cholerne łóżko za mną, chybabym zemdląła.

Milion wyświetleń.

Milion!

– Britt...

W oczy zapiekły mnie łzy, a ręka zaczęła się tak bardzo trząść, że Britt musiała zabrać mi telefon z dłoni, inaczej by wypadł.

– O Boże! – pisnęła i przesunęła palcem po wyświetlaczu. Widziałam to jak przez mgłę.

Puls tętnił szaleńczo w moich uszach. – Moja przyjaciółka jest sławna!

– Wcale...

– O cholera, ludzie robią z tobą duety! Jakiś koleś... Jezu, Mall, ty masz prawie pół miliona obserwujących!

– Co? – wydusiłam i zamrugałam, żeby wyostrzyć wzrok. Spojrzałam w odpowiednie miejsce na ekranie. – Ale... Jakim cudem?

– MUSISZ NAGRAĆ NOWĄ PIOSENKĘ! – Chwyliła mnie za ramię i nim potrząsnęła, podskakując jak piłeczka pingpongowa. – Natychmiast!

Pokręciłam gwałtownie głową.

– Nie... Ja...

– Tak! Musimy ci zarezerwować studio! Nagrasz profes...

– Nie! – pisnęłam, posyłając jej pełne przerażenia spojrzenie. Na samą myśl o tym, ile osób obserwowało moje konto, zrobiło mi się niedobrze. – Nie ma szans!

Zacisnęła szczęki i zmrużyła oczy, jakby chciała, żebym się jej wystraszyła.

– Mall...

– Nie!

– Ależ tak!

– Nie – powtórzyłam, ale już bez przekonania.

Po pierwsze wiedziałam, że z nią nie wygram.

Po drugie im więcej czasu mijało, tym bardziej się uspokojałam.

Po trzecie i chyba najważniejsze...

Nie mogłam zaprzepaścić szansy, którą dostałam od losu. Skoro jedno nagranie – dwa, jeśli wziąć pod uwagę również to, które wrzuciła Britt – sprawiło, że tyle osób mnie zaobserwowało, powinnam pójść za ciosem. Upchnąć głęboko w czeluści umysłu strach i po prostu... zaryzykować.

– Okej – szepnęłam i odetchnęłam głęboko. – Ale nie w studiu. Na plaży.

Wyszczrzyła się i wyrzuciła rękę do góry w geście zwycięstwa. Ja również się uśmiechnęłam, ale jednocześnie przytknęłam dłoń do brzucha, próbując zapanować nad rosnącym uciskiem. Nie miałam pojęcia, czy to niestrawność, czy może chmara szalejących motyli, ale jedno pozostawało pewne: denerwowałam się i tak będzie dopóty, dopóki nie wrzucę na platformę drugiego nagrania.

Nie było innego wyjścia.



MILES

Odkąd Mall wróciła z treningu, leżeliśmy na łóżku i opychaliśmy się popcornem, oglądając zabawne filmiki ze zwierzętami. Co chwilę któreś z nas parskało śmiechem. Koty okazały się najzabawniejsze. Szczególnie te, które próbowały gdzieś wskoczyć i źle wyliczały odległość, przez co z głuchym łoskotem spadały na podłogę.

– Chcesz mieć kiedyś zwierzaka? – zapytała nagle Mallory, zerkając na mnie z ukosa.

Wzruszyłem obojętnie ramionami.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem – odparłem szczerze. – A ty?

– Tak – odpowiedziała niemal natychmiast. – Psa, kota i papugę.

Uniosłem z zaciekawieniem brew.

– Papugę?

– Mhm. – Przytaknęła szybkim skinieniem. – Zabawnie byłoby ją nauczyć mówić, że Caleb to głupek.

Parsknąłem głośnym śmiechem i potrząsnąłem głową.

– Jesteś wredziolem.

– Wcale nie! – Udała obrażoną, ostentacyjnie krzyżując ramiona na piersi. – To sama prawda! – fuknęła, po czym zwróciła twarz ku ścianie.

Pochyliłem się, żeby ją połaskotać, ale gdy przytknąłem palce do boków jej ciała, ktoś zapukał do drzwi. To znaczy poprawka: nie zapukał, tylko zaczął walić o nie pięściami, jakby się paliło.

– Co, do cholery? – mruknąłem z irytacją i zeskoczyłem z łóżka.

Ledwo przekręciłem klucz w zamku, a do środka wparował szczerzący się od ucha do ucha Caleb.

– Jadę na Brooklyn! – Pomachał mi telefonem przed nosem, ale nie byłem w stanie nic przeczytać, bo zrobił to za szybko. – Zaprosili mnie do draft green roomu!

Zanim w pełni pojąłem, co to może oznaczać dla mnie i mojej kariery, przyciągnąłem kumpla i zamknąłem w mocnym uścisku.

– Wiedziałem, że ci się uda!

Kątem oka dostrzegłem dezorientację na twarzy Mall. Ściągnęła brwi i patrzyła na nas w skupieniu, jakby próbowała zrozumieć, co się właśnie dzieje.

Gdy Caleb przestał się trząść jak pieprzona galareta i piszczeć niczym szczenię na widok nowej wydającej z siebie piski gumowej zabawki, odsunąłem się i chrząknąłem, żeby moja dziewczyna zwróciła na mnie uwagę.

– Green room to pomieszczenie, w którym siedzą gracze ze swoimi bliskimi podczas draftu.

Zamrugła i wstała, po czym się do nas zbliżyła.

– Czyli... – Przeniosła spojrzenie na brata. – Dostałeś się do draftu? – wydusiła z zaskoczeniem.

– Tak, cholera! – Chwycił ją w pasie i poderwał do góry, po czym okręcił się wokół własnej osi. – Tak!

Uśmiechnąłem się szeroko, mimo że rosła we mnie zazdrość. Udało mi się jednak zdławić ją w zarodku. Nie powinienem być zazdrosny. W każdym razie nie o Caleba. Zasłużył na to, aby się dostać do NBA. A przynajmniej żeby być w gronie graczy, którzy otrzymali ku temu szansę. Tylko dwudziestu potencjalnie najlepszych kandydatów zapraszano na pierwszą rundę draftu do green roomu.

– A ty? – zapytała Mall, spoglądając na mnie uważnie.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, Calebowi rozdzwonił się telefon. Moja dziewczyna odsunęła się od niego, a on natychmiast ruszył do wyjścia.

– To tata – rzucił. – Pogadam z nim i wrócę.

Nie sądziłem, że prędko wróci. Zapewne zamierzał jeszcze pochwalić się Britt.

– Miles? – Mall ścisnęła mnie lekko za ramię.

– Hm?

– Dostałeś jakąś wiadomość?

– Eee... – bąknąłem i pokręciłem głową. – Nie sprawdzałem dziś jeszcze skrzynki.

– To na co czekasz? – Zaśmiała się cicho.

Właściwie sam nie wiedziałem. Nogi same poniosły mnie do biurka, na którym leżał mój smartfon. Odblokowałem urządzenie. Z przyspieszającym sercem i coraz bardziej natarciwym szumem w uszach otworzyłem aplikację poczty. Odświeżyłem ją kilkakrotnie, ale oprócz spamu nie miałem nic. Mój żołądek ścisnął się nieprzyjemnie.

Odetchnąłem głęboko i zmusiłem się do uśmiechu.

– Pusto.

Zablokowałem aparat i popatrzyłem na Mall, próbując nie dać po sobie poznać, jak bardzo uderzyła we mnie gorzka prawda. Moja bójka z tamtym dupkiem najwyraźniej wywołała srogie konsekwencje. Nie tylko nie mogłem uczestniczyć w finale mistrzostw, ale też wychodziło na to, że nie miałem co liczyć na NBA.

– Och – szepnęła Mallory. Na czole i między brwiami pojawiły jej się zmarszczki. – Może jeszcze nie wszystkim wysłali wiadomości? – zapytała z nadzieją.

– Może.

Bolały mnie już szczęki od zajebicie sztucznego uśmiechu.

– Miles... – Zrobiła krok w moją stronę, ale zastygła, jakby się obawiała zrobić kolejny. – Jestem pewna, że dostaniesz wiadomość z zaproszeniem – wyszeptwała.

Wzruszyłem niedbale ramionami.

– Może tak, może nie – odparłem nieco zbyt oschle, choć nie miałem takiego zamiaru. Zauważyłem na twarzy Mall niepokój. Aż coś mną wstrząsnęło i walnąłem się mentalnie w łeb. – Wybacz, Koniczynko. – Podszedłem do niej i objąłem ją w pasie, żeby przyciągnąć do siebie i położyć brodę na czubku jej głowy. – Nie powinienem przelewać na ciebie frustracji. Nie chciałem cię urazić. Jestem zły na siebie.

Westchnęła cicho i wtuliła się we mnie, podczas gdy ja starałem się nie spinać mięśni i nie myśleć o tym, że – prawdopodobnie – jednym uderzeniem zawodnika w ryj zaprzepaściłem swoją szansę na karierę w NBA.

Trudno. Jeszcze jest przecież liga G3...

– Nie szkodzi, nic się nie stało – zapewniła i potarła delikatnie dłońmi moje napięte mięśnie na plecach. – Rozumiem, że jesteś rozgoryczony, ale jeśli nie wybiorą cię do draftu, a się zgłosiłeś, to możesz sam spróbować wywalczyć kontrakt, prawda? – Odchyliła głowę i spojrzała na mnie badawczo. – Mówiłeś, że w zeszłym roku rozmawiał z tobą łowca.

– Niby tak, ale... to nie jest takie proste.

– A co jest w życiu proste? – Przesunęła dłoń na mój tors i pogładziła go, uśmiechając się łagodnie. – Na pewno któraś z drużyn cię zechce. Pluliby sobie w brodę, gdyby tak się nie stało.

– Mhm – mruknąłem cicho i przyciągnąłem z powrotem do siebie Mall. Nie potrafiłem patrzeć w jej wypełnione współczuciem i zmartwieniem oczy.

Po kilku minutach ciszy jednak irytacja na samego siebie zaczęła mnie przerastać. Westchnąłem głośno i z trudem wydusiłem:

– Chyba potrzebuję paru godzin w samotności.
Spięła się, ale trwało to tak krótko, że łatwo byłoby przegapić tę reakcję. Mall odsunęła się powoli, a gdy na mnie spojrzała, nie zauważyłem na jej twarzy urazy ani pretensji.
Odetchnąłem z niemałą ulgą. Ostatnie, czego bym chciał, to przypadkiem ją zranić.
– Zadzwońisz do mnie później? – upewniła się, zgarniając swój telefon z łóżka. – Obojętnie, o której to zrobisz.
– Zadzwońię – obiecałem, gdy ruszyła do wyjścia.
Otworzyłem jej drzwi, przyciągnąłem ją do siebie za biodro i pocałowałem czule w usta.
– Dziękuję, Koniczynko.
– Nie ma sprawy – szepnęła, spoglądając na mnie łagodnie spod wachlarza jasnych rzęs.
– Jeśli właśnie tego potrzebujesz...
– Chyba tak.
– Rozumiem. – Poglądziła mnie po policzku, po czym stanęła na palcach i tym razem to ona mnie pocałowała. Równie czule i lekko. – Będę czekać na twój telefon.
Odprowadzałem ją wzrokiem, aż zniknęła za rogiem prowadzącym do klatki schodowej. Tuż po tym trzasnąłem drzwiami i ruszyłem do szafy. W okamgnieniu przebrałem się w spodenki i tank top. Zamierzałem wybiegać wszelkie negatywne emocje, które mną targały.
Zanim jednak opuściłem pokój, zerknąłem w stronę piłki leżącej obok torby sportowej. Zawahałem się. Brać czy...?
Ach, chrzanić bieganie.



Pot sływał ze mnie strumieniami, a odgłos odbijanej od parkietu piłki roznosił się echem po pustej sali. Najpierw trochę pobiegałem i pokozłowałem, żeby się na maksa zmęczyć, a teraz po prostu rzucałem do kosza, oddalając się od niego.

Byłem gdzieś w połowie odległości między linią rzutów za trzy punkty a środkiem boiska, gdy usłyszałem skrzypienie drzwi. Chwyciłem piłkę w obie dłonie i spojrzałem przez ramię. Podejrzywałem, że przyszli trener albo któryś z chłopaków, dlatego zaskoczył mnie widok Mall. Rozchyliła usta z zaskoczenia i zamarła w połowie kroku.

– Och, nie wiedziałam, że tu jesteś. – Cofnęła się. – Nie chciałam ci przeszkadzać. Szukam Britt.

– Nie przeszkadzasz – zapewniłem szybko. Jej widok sprawił, że zrobiło mi się cieplej i... zdecydowanie lżej na duszy. – Coś się stało, że jej szukasz?

– Nie. – Potrząsnęła głową z delikatnym uśmiechem. – Po prostu mi się nudziło, a mówiła, że idzie potrenować. Na boisku zewnętrznym jej nie było, więc zajrzałam tutaj... – Wzruszyła ramionami.

– Chcesz, żebym pomógł ci jej szukać? – zaproponowałem i ruszyłem w stronę linii bocznej, gdzie stała butelka z wodą.

– Nie. – Machnęła dłonią. – Nie jest mi aż tak potrzebna – wyjaśniła i wsunęła dłonie do

tylnych kieszeni spodni. Zakołysała się na piętach i rozejrzała po hali.

Wyglądała na skrępowaną, gdy wodziła spojrzeniem po pustych trybunach. Przygryzła nawet wargę, jakby się nad czymś zastanawiała.

– To... – Chrząknąłem. – Skoro ci się nudzi, mogę już skończyć i...

– Nie! – zaprotestowała i wbiła we mnie chyba odrobinę spanikowane spojrzenie. – To znaczy nie chcę, żebyś przerywał z mojego powodu. Z chęcią popatrzę, jak rzucasz, jeśli nie będzie przeszkadzać ci moja obecność. – Uśmiechnęła się niepewnie.

Stawiałem, że miała wątpliwości, czy nie przekracza wyznaczonej przeze mnie granicy. W końcu powiedziałem, że chcę pobyć sam, ale tamto uczucie przytłoczenia i chęć ucieczki już dawno ze mnie uleciały.

– A może porzucasz ze mną? – zaproponowałem.

Skrzywiła się.

– Gra z moim udziałem będzie polegać na tym, że ty będziesz co chwilę trafiać do kosza, a ja finalnie wyląduję na pogotowiu ze złamaną nogą. Nie ma mowy. Kenzie chyba mnie zabiła, gdybym się połamała przed mistrzostwami świata w cheerleadingu⁴.

Parsknąłem śmiechem i odkręciłem wodę. Upiłem kilka solidnych łyków, żeby ugasić pragnienie, po czym chwyciłem brzeg koszulki. Wytarłem wilgotne czoło o materiał, doskonale wyczuwając na nagim brzuchu gorące spojrzenie mojej dziewczyny. Uśmiechnąłem się kącikiem ust. Mallory, nawet jeśli nic nie mówiła, podnosiła mi samoocenę.

– Nauczę cię rzucać – zaproponowałem. – Będę również uważał, żeby nie stała ci się krzywda. Nie chciałbym, żeby Kenzie mnie udusiła za twoją nagłą niedyspozycję – dodałem, ruszając w jej stronę. Odbiłem piłkę od parkietu, co sprawiło, że Mall przeskoczyła wzrokiem na moją twarz. Zarumieniła się. – O czym pomyślałaś?

– O niczym – odpowiedziała zduszonym głosem.

Uśmiechnąłem się półgębkiem. Zapewne „o niczym”.

– Mhm... – mruknąłem niskim tonem i zatrzymałem się tuż przed nią. Wcisnąłem piłkę pod pachę i wyciągnąłem prawą dłoń do Mall. – Chodź, Koniczynko. Nauczę cię trafiać do kosza.

Splotła palce z moimi. Nie czekałem, aż zrobi krok ku mnie, tylko od razu przygarnąłem ją do siebie i opadłem ustami na jej pełne wargi.

Jęknęła z zaskoczenia, ale szybko rozchyliła usta i pozwoliła mi na pogłębienie pocałunku. Jej miękki język i gorący oddech wywoływały przyjemne dreszcze na moim ciele. Choć umysł podesłał mi przyjemną scenę, która mogłaby się rozegrać pod trybunami – z nami dwojgiem w roli głównej – odepchnąłem od siebie ten obraz. Mieliśmy zwolnić. Obiecałem, że damy sobie na razie spokój z seksem, skoro właśnie tego potrzebowała Mall, i zamierzałem dotrzymać słowa. Jej komfort był jednym z moich priorytetów.

– Cholera, nawet nie wiesz, jak trudno mi to przerywać – wymruczałem w jej usta, po czym się od niej oderwałem.

Spojrzała na mnie z błyskiem w oczach i powoli, cholernie powoli oblizwała wargi.

– Wzajemnie – wyszeptała i powiodła wzrokiem po sali, rumieniąc się aż po czubki uszu.

Czyli miałem rację. Nie czuła się komfortowo.

– Chodźmy pograć. – Pociągnąłem ją za rękę, żeby się skupić na czymś bardziej przyjemnym. – Wybacz, że nie pachnę fiołkami – wyszeptałem jej do ucha, gdy ustawiliśmy się na linii rzutów wolnych.

– Nie przeszkadza mi to – odparła, zerkając na mnie z ukosa.

Uśmiechnąłem się i – zanim znowu bym ją pocałował – podałem jej piłkę, po czym stanąłem tuż za nią.

– Stopy musisz ustawić nieco szerzej. – Chwyciłem ją za biodra.

Poruszyła się ledwo o cal.

– Tak?

– Szerzej. – Przytknąłem czubek buta do jej obuwia i napałem na nią, aż rozsunęła nogi na odpowiednią szerokość. – Właśnie tak. Teraz uginasz kolana.

– Okej – sapnęła, nieco się schylając. – I co teraz?

– Teraz będziesz rzucać... – Przeniosłem ręce z jej bioder na dłonie i pokierowałem nimi tak, żeby piłka zatrzymała się na wysokości brzucha. – To jest pozycja rzutowa. – Pomogłem Mall właściwie się ustawić. – Ręka rzucająca jest z tyłu piłki, a ręka prowadząca z boku.

– Okej. – Pokiwała ze skupieniem głową. – Kumam.

Uśmiechnąłem się do siebie i musnąłem wargami jej policzek.

– Niezmiernie mnie to cieszy. – Chrząknąłem. – Palce prawej ręki szeroko. Musisz je ułożyć płasko... – Skupiłem się na dalszej nauce. – Właśnie tak – oświadczyłem z nieskrywanym uznaniem w głosie i poprawiłem ułożenie jej palca wskazującego, żeby wszystko grało i buczało.

– Łokieć blisko ciała.

Wykonywała polecenia jedno po drugim, jakby naprawdę zależało jej na tym, żeby nauczyć się rzucać. To wywoływało uczucie ciepła wokół serca. Cholernie przyjemne. Fakt, że moja dziewczyna chciała ćwiczyć coś, co kocham, był naprawdę niesamowitym uczuciem. Wręcz zajebistym.

– Rzucasz, prostując kolana i wypychając piłkę w stronę kosza.

– Okej – mruknęła i...

Piłka nie doleciała nawet do połowy trumny.

Za drugim razem odbiła się od obręczy.

Za trzecim?

Walnęła mnie w czoło.

– Widzisz? – Mall stanęła na palcach i rozmasowała kciukiem miejsce uderzenia. Nie przerywałem jej, mimo że ani trochę nie bolało. – Nie nadaję się do tego.

– Oczywiście, że się nadajesz – zapewniłem miękko. – Po prostu musisz potrenować.

Przewróciła oczami i sięgnęła po piłkę.

– Próbuję ostatni raz – burknęła z udawaną irytacją, odwracając się w stronę kosza.

Kiedy przygotowywała się do rzutu, wpadłem na pewien pomysł. Zanim wypuściła z rąk piłkę, pochyliłem się i wsunąłem głowę między jej uda. Mall pisnęła głośno, gdy uniosłem ją na ramionach. Zachwiała się, ale szybko złapała równowagę. Nic dziwnego, skoro była cheerleaderką, a ostatnio ostro trenowała do swoich mistrzostw.

– Jesteś szurnięty! – wrzasnęła ze śmiechem, gdy ruszyłem ku koszowi.

Stałem tak blisko, że gdyby wyciągnęła rękę, mogłaby bez problemu dotknąć siatki.

– Szurnięty? – fuknąłem, udając rozeźlonego. – Bo cię zaraz zawieszę na tym koszu!

– Nawet nie próbuj! Bo ci nakopię!

Zaśmiałem się gardłowo.

– Najpierw musiałybyś zejść z kosza.

– Gdybym tylko zeskoczyła na parkiet, byłbyś martwy.

– Ależ się ciebie boję – droczyłem się z szerokim uśmiechem.

– A powinieneś!

– Obiecanki-macanki.

– Sam się prosisz! Nie znasz dnia ani godziny, Roth.

– Czekam z niecierpliwością. – Wyszczrzyłem się i pogładziłem ją po łydkach. – A teraz rzucaj, Jones, bo zrobiłem się głodny.

Fuknęła pod nosem, ale posłuchała. Rzuciła i...

Nie trafiła.

Mój śmiech i jej wyzwiska w kierunku kosza, który – według niej – nie chciał z nią współpracować, słyhać było chyba w całym kampusie. Odbijały się od ścian pustej sali i rezonowały w mojej duszy, sprawiając, że uczucia zazdrości i beznadziei na dobre ze mnie wyparowały.

Wychodziło na to, że wcale nie potrzebowałem samotności. Przeciwnie – wystarczyła mi obecność Mall, żebym się ogarnął.

3 Liga G (NBA G League) – oficjalnie popierana i kierowana przez NBA organizacja mająca na celu rozwój koszykówki. Gra w niej wielu zawodników przed draftem do NBA lub ci, z których na razie zrezygnowano. W lidze tej znajdował się między innymi Marcin Gortat.

4 The Cheerleading Worlds (z ang. mistrzostwa świata cheerleadingu) – potocznie zwane Worlds – coroczne międzynarodowe mistrzostwa w rywalizacji cheerleaderek organizowane przez U.S. All Star Federation we współpracy z International All Star Federation. Odbywają się w Orlando na Florydzie i trwają zwykle trzy dni.

MALLORY

Powiedzieć, że się stresowałam, to jak nic nie powiedzieć. Dłonie drżały mi tak mocno, że ani trochę bym się nie zdziwiła, gdybym w trakcie picia z butelki wylała wodę na strój, a to nie wchodziło w grę. Szczególnie że zaraz mieliśmy wyjść przed tłum i zaprezentować swoją choreografię.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam, dostrzegłszy, że Kenzie jest blada jak papier.

Pokręciła głową.

– Pierwszy raz udało nam się zbierać pieniądze na ten wyjazd, a ja mam wrażenie, że zaraz zemdleję. Albo zwymiotuję, kiedy wyjdziemy na środek.

Zakręciłam butelkę i odstawiłam ją na stół, po czym podeszłam do kapitaniki. Objęłam ją ramieniem i potarłam łagodnie jej przedramię.

– Stawiam, że powiedzenie ci, żebyś się nie martwiła, nic nie da.

– Zdecydowanie nic nie da.

Zaśmiałam się cicho.

– W takim razie wyobraź sobie, że wszyscy ci ludzie, którzy na nas czekają, są nadzy.

Przekręciła gwałtownie głowę w moją stronę i otworzyła szeroko oczy.

– No co? – rzuciłam.

Zamrugła, jakby była zaskoczona.

– Trzęsiesz się jak galareta – mruknęła.

– Może też się stresuję, co?

– Co tam sobie szepczecie na uszko? – Charlie, przyjaciółka Kenzie, podeszła do nas z kolorowym napojem w dłoni. – Tylko nie mówcie, że się stresujecie – dodała ze śmiechem.

Uniosłam brew.

– A ty nie?

Prychnęła kpiąco i potrząsnęła głową.

– Nie – odparła luźno i wzruszyła ramionami. – Co złego może się stać? Nic.

– Nick może nie złapać cię w locie i się połamiesz – zasugerowała Kinley.

Charlie wyróciła oczami.

– Jeśli mnie nie złapie i się połamię, to potem ja połamię jego – odparła śmiertelnie poważnym tonem.

– Ej, słyszałem to!

Odwróciłyśmy się w stronę rogu pomieszczenia, z którego dotarł krzyk. Nick patrzył na nas spod zmrużonych powiek, a reszta chłopaków z drużyny zanosila się śmiechem.

– Więc lepiej mnie złap! – odkrzyknęła mu Charlie. – Chyba że chcesz chodzić o kulach, wtedy nie łap.

– Tylko raz nie udało mi się ciebie złapać i to dlatego, że ten frajer... – Szturchnął Ryana w bok. – ...postanowił mnie, kurwa, rozśmieszyć!

– Masz szczęście, że... – Charlie zamilkła w tej samej chwili, w której do pokoju weszła grupka dziewczyn. Doskonale nam zresztą znana. Chyba każdy, kto interesował się cheerleadingiem, wiedział, że to dwukrotne mistrzyni Worlds. Cheer Stars z Long Island5.

Dwa poprzednie lata należały do nich. Po tym, jak wysoko unosiły brody, gdy przechodziły obok innych drużyn, wnosiłam, że czuły się tutaj jak u siebie. Z jednej strony im się nie dziwiłam, z drugiej... nie potrafiłam sobie wyobrazić, co musiałyby się stać, co musiałabym osiągnąć, żeby patrzeć z góry na innych. To było dla mnie kompletnie nie do pomyślenia.

– Po co one tu idą? – syknęła pod nosem Kenzie, po czym przywołała na usta krzywy

uśmiech.

Trzy dziewczyny odłączyły się od reszty drużyny i zdecydowanym krokiem skierowały się w naszą stronę. Na przodzie szła Tegan, a za nią – Amy i Selena. Wszystkie miały fałszywe uśmieški. Omal nie parsknęłam śmiechem na ten widok. Wyglądały, jakby się urwały z planu *Wrednych dziewczyn*.

– Cześć – rzuciła kapitanka, zatrzymując się tuż przed nami. Przesunęła spojrzeniem po moim ramieniu, którym obejmowałam Kenzie, po czym uniosła drwiąco brew. – Stresik?

– Nie – warknęłam, zanim którakolwiek z moich koleżanek zdołała choćby rozchylić usta. – Po waszym wejściu do pokoju temperatura spadła poniżej zera i jest nam zimno.

Kenzie, Charlie i Kinley zachichotały cicho, a chłopcy ryknęli tak donośnym śmiechem, że sama z ogromnym trudem powstrzymałam się przed parsknięciem. Zamiast tego jednak przybrałam równie fałszywy uśmiech co Tegan i uniosłam wyżej brodę.

– Myślisz, że jesteś zabawna?

– Nie – odparłam szczerze. – Nawet nie próbowałam być zabawna.

Gdybym spotkała taką osobę jak Tegan na swojej drodze trzy lata temu, zapadłabym się w siebie i czmychnęła pod ścianą do toalety. Schowałabym się w jednej z kabin i czekała na koniec przerwy albo zrobiła coś o wiele gorszego. Teraz jednak nie miałam pojęcia, co we mnie wstąpiło, ale chyba po prostu przestałam się przejmować zdaniem ludzi, którzy nic dla mnie nie znaczyli. Miałam gdzieś to, co mówią i jak się zachowują. Nie wiedziałam, czy ta niespodziewana pewność siebie zaraz nie zniknie, ale nawet jeśli tak się stanie, to chociaż przez chwilę czułam się lepiej.

Szczególnie że Tegan chyba nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Zwęziła tylko oczy. Kilka sekund później prychnęła pod nosem, wzięła swoje przyjaciółki za dłonie i odeszła żwawym krokiem w stronę reszty drużyny.

– To było piękne – szepnęła Kenzie z uznaniem w głosie.

– Totalnie! – potwierdziła Kinley.

Popatrzyłam na nie z niezrozumieniem.

– Przecież nic nie zrobiłam.

– Zgasiłaś ją, zanim na dobre się rozkręciła.

Przygryzłam wewnątrz policzka. Niespodziewanie załały mnie wyrzuty sumienia. Może nie powinnam była tak się do niej odezwać? Może źle odczytałam jej zamiary? Cholera.

– W zeszłym roku dziewczyny z Cambridge miały ogromne szanse na wygraną, ale Cheer Stars tak im siadły na psychę, że te zrezygnowały z występu.

– Co? – Spojrzałam na Charlie szeroko otwartymi oczami. Wyrzuty sumienia rozmyły się tak szybko, jak przyszły. – Żartujesz?

– Nie. – Pokręciła smutno głową. – Wiem od Nathalie, mojej przyjaciółki z liceum, że dziewczyny były tak podminowane, że w tym roku nawet nie próbowały tu przyjeżdżać.

Wezbrała we mnie wściekłość. To zbyt mocno przypominało moje przeżycia ze szkoły. Bycie gnębioną psychicznie przez idiotki, które czerpały radość ze sprawiania innym przykrości. Spojrzałam na Tegan i zacisnęłam szczęki. Stała ze swoją świtą i śmiała się z czegoś, patrząc w naszą stronę. Może właśnie nas obgadywały, żebyśmy odczuły niepokój oraz strach. Doskonale znałam tego typu zagrywki.

Wciągnęłam głośno powietrze i wypuściłam je ze świstem. Nie zamierzałam zniżyć się do ich poziomu. Oderwałam wzrok od Tegan i popatrzyłam na Kenzie. Znowu była błada.

– Wiecie co? – rzuciłam radośnie. – Chciały nas wytrącić z równowagi, bo uważają, że stanowimy dla nich zagrożenie. To dobrze.

– Dobrze? – Kinley zamrugła zaskoczona.

– Owszem. Skoro dwukrotne mistrzynie martwią się o tytuł, to znaczy, że jesteśmy naprawdę dobrzy. Nie to, żebym wcześniej nie miała co do tego pewności, ale ta świadomość powinna nam dodać skrzydeł.

Zapadła cisza. Nie przerywałam jej. Pozwoliłam, aby dziewczyny przemyślały moje słowa. Żeby w nie uwierzyły. Co z tego, że na ostatnich dwóch treningach mieliśmy więcej wpadek podczas wykonywania choreografii niż kiedykolwiek wcześniej? To wcale nie oznaczało, że nasz występ się nie spodoba albo w połowie piosenki zapomnimy kroków.

– Utrzymy im nosa – odezwała się nagle z pewnością w głosie Kenzie. – Nawet jeśli nie wygramy, to utrzymy im nosa.

– Właśnie tak! – potwierdziłam z szerokim uśmiechem.

Kilkanaście minut później, gdy zostaliśmy wywołani, musieliśmy przejść obok Cheer Stars. Nawet na sekundę nie odwróciłam wzroku od przeciwniczek. Co więcej... zatrzymałam się tuż przed Tegan.

– Powodzenia – odezwałam się najbardziej szczerym tonem, na jaki było mnie stać. – Niech wygra najlepsza drużyna.

Po jej rozdziawionych ustach widziałam, że kompletnie się tego nie spodziewała.



Smak porażki jest cholernie gorzki i teraz doskonale rozumiałam, co czuł Miles, gdy przegrali trzema punktami w finale. Potrzebowałam samotności tak bardzo jak nigdy. Trudno jednak było sobie zapewnić ciszę i spokój, skoro siedziałyśmy w pokoju hotelowym z Kenzie i czekałyśmy na wieści o stanie Kinley.

– Boże, jakiego trzeba mieć pecha, żeby schodząc ze sceny, potknąć się o własne nogi? – wymamrotała Charlie, nieustannie gapiąc się w telefon.

– Cholernego – mruknęłam.

– Miejmy nadzieję, że to tylko skręcona kostka, a nie coś poważniejszego.

– Nie sądzę, żeby złamała nogę – zapewniłam miękko. – Przecież Nick ją złapał, zanim rąbnęłaby głową o podłogę.

A przynajmniej miałam nadzieję, że to jedynie niewielki uraz.

Opadłam plecami na łóżko i przekręciłam się na brzuch. Weszłam w wiadomości i uśmiechnęłam się nieznacznie na widok ostatniego SMS-a, na którego nie zdążyłam jeszcze odpisać.

Miles: Już mnie bołą palce od krzyżowania ich.

Wetchnęłam cicho i wystukałam odpowiedź.

Koniczynka: Już możesz przestać. Kinley jest na ostrym dyżurze. Wywaliła się, gdy

schodziłyśmy ze sceny.

Nie musiałam długo czekać na reakcję. Mój telefon zawibrował, a na ekranie pojawiła się twarz Milesa. Natychmiast zeskoczyłam z materaca i rzuciłam do dziewczyn, że idę na korytarz porozmawiać. Zaakceptowałam połączenie, kiedy tylko opuściłam pokój.

– Hej – odezwałam się pierwsza lekko zdławionym głosem. Nagle zrobiło mi się cholernie smutno.

– Cześć, kochanie – szepnęłam miękko. – Co dokładnie się stało?

Przymknęłam powieki i oparłam plecy o ścianę.

– Kinley potknęła się o swoje nogi i poleciała na podłogę. Nick zdążył ją złapać, ale kostka spuchła jej dosłownie w ciągu kilku sekund. Trenerka zabrała ją do szpitala.

– Strasznie mi przykro.

– Mnie również. – Uśmiechnęłam się krzywo i wypuściłam spomiędzy warg drżący oddech. – Ale to nie nasza wina. Występ poszedł nam świetnie.

– Cieszę się. Mam nadzieję, że wasza trenerka go nagrała, żebym mógł sobie obejrzeć.

Ściągnęłam brwi, podczas gdy żołądek zawiązał mi się w nieprzyjemny supeł. Żał z powodu konieczności rezygnacji z dalszego uczestnictwa w mistrzostwach to jedno, ale fakt, że Miles nie widział naszego występu, to drugie. Ja zawsze oglądałam jego mecze. Zawsze.

– Nie widziałeś go na żywo? – wyszeptałam z wyrzutem, zanim zdołałam się ugryźć w język.

– Nie byłem w stanie. Przepraszam.

Co mogło być dla niego aż tak ważne, że nie oglądał, chociaż obiecywał, że to zrobi?

– Byłeś na treningu?

To pierwsze, co przyszło mi na myśl.

– Nie.

Uścisk w brzuchu i piersi przybrał na sile, a w oczy zapiekły mnie łzy.

– To co... – Głos ugrzązł mi w gardle. Nie potrafiłam przełknąć ogromnej guli, która pojawiła się w przetyku.

– Na pokładzie samolotu nie można używać telefonu.

Moje serce gwałtownie przyspieszyło. Podobnie zresztą jak oddech. Ucisk w piersi jednak ani trochę nie zmalął. Nogi za to zrobiły się cholernie wiotkie. Jak z waty.

– Przypomnij mi numer swojego pokoju.

O Boże.

Zanim ogarnęłam, co robię, oderwałam plecy od ściany. Ruszyłam w stronę windy prawie biegiem.

– Dwieście trzydzieści dwa – wydusiłam, wchodząc do kabiny.

Wybrałam numer piętra i drzwi się zamknęły. W głośniku komórki coś zatrzeszczało i nagle nastała cisza. Zerknęłam na ekran i przeklełam pod nosem. Połączenie się zerwało. Cholerny brak zasięgu!

Na szczęście podróż na drugie piętro nie trwała długo. Kiedy wypadłam na korytarz, stanęłam jak wryta. Stopy dosłownie wrosły mi w podłogę. Po prawej, kilka kroków ode mnie, szedł chłopak. Miał na sobie biało-niebieską bluzę z logo Rekinów i numerem jedenaście. Kaptur zakrywał jednak nazwisko, chociaż ono nie miało większego znaczenia. Doskonale wiedziałam, kto to. Rozpoznałabym go wszędzie.

Serce jeszcze bardziej mi przyspieszyło, gdy zatrzymał się przed drzwiami mojego pokoju. Zapukał, ale oczywiście nikt nie otworzył. Przecież nie było mnie w środku.

Ruszyłam w jego stronę na drżących nogach. Przeszłam zaledwie parę stóp, gdy mój telefon się rozdzwonił. Echo melodii odbiło się od ścian, sprawiając, że chłopak przekreślił głowę w moją stronę. Jego twarz rozświetlił uśmiech, podczas gdy ja ruszyłam do niego biegiem.

Wpadłam w jego rozłożone ramiona, zarzucając mu ręce na kark i wciskając twarz w zagłębienie przy szyi. Korzenna woń wywołała radość, a silne objęcia otuliły mnie ciepłem i poczuciem bezpieczeństwa.

– Co tu robisz? – spytałam zdumiona, ale nie odsunęłam się nawet o cal.

– Stęskniłem się za swoją dziewczyną.

Znowu zapiekły mnie w oczy łzy, ale tym razem wywołało je wzruszenie, a nie strach i czarne myśli. Jeszcze mocniej wtuliłam się w ciało mojego chłopaka i musnęłam wargami skórę na jego szyi.

– Takie niespodzianki to ja lubię – szepnęłam.

– Cieszę się – odparł z zadowoleniem.

Nie mam pojęcia, ile tak staliśmy, po prostu się przytulając, ale wreszcie się od siebie powoli odsunęliśmy. Miles delikatnie ujął moją dłoń i popatrzył mi prosto w oczy.

– Cholera, naprawdę się stęskniłem.

Przygryzłam wargę i z cichym śmiechem potrząsnęłam głową.

– Przestań być taki uroczy, Roth, bo się rozplaczę.

Spoważniał.

– Okej. Już nie będę – oznajmił z udawanym chłodem i skinął głową na drzwi. – Wpuścisz mnie czy mam sobie iść?

Wybuchnęłam śmiechem i uderzyłam Milesa lekko w tors.

– Pajac.

– Ale twój.

– Mój, mój. – Uśmiechnęłam się i stanęłam na palcach, żeby musnąć wargami jego usta. –

Dziękuję, że przyjechałeś.

– Przepraszam, że tak późno – szepnął ze skruchą. – Nie chciałem przegapić twojego występu, ale samolot miał opóźnienie i w końcu postanowiłem przyjechać autem. Dotarłbym wcześniej, ale na międzystanówce doszło do jakiegoś wypadku i stałem w...

– Nie szkodzi – przerwałam mu spokojnie, gładząc go po policzku. – Najważniejsze, że dojechałeś cały i zdrowy. Występ zobaczysz na nagraniu.

Nie czekałam, aż odpowie, tylko znowu się do niego przytuliłam. Mocno. Tak mocno, jakbyśmy się nie widzieli od co najmniej roku, a nie zaledwie paru dni.

Początkowo chciałam przetrwać porażkę w samotności, ale teraz, przy Milesie, nawet nie myślałam o byciu samej. Jego obecność sprawiła, że przegrana okazała się o wiele znośniejsza, niż przypuszczałam.

5 Nazwa wymyślona na potrzeby książki.



MALLORY

– Hej. Clover?

Podniosłam głowę znad notesu i spojrzałam na rudowłosą dziewczynę, która podeszła do mojego stolika w kawiarni. Wyglądała na starszą niż ja. Patrzyła na mnie szeroko otwartymi zielonymi oczami, a w ręce ścisnęła kartkę.

– Uhm... – Ściągnęłam brwi. W pierwszym odruchu chciałam zaprzeczyć, ale po kilku sekundach ogarnęłam, że chodzi jej o moją nazwę na TikToku. – Eee... Tak, to ja.

Uśmiechnęła się szeroko i dałabym sobie rękę uciąć, że z głębi jej piersi wydobył się pisk.

– O mój Boże! – Zgniotła jeszcze bardziej świstek. – Nie byłam pewna, czy to ty, ale stwierdziłam, że podejść, bo co mi szkodzi, prawda? – wyrzuciła na jednym wydechu, mocno się przy tym czerwieniąc. – W każdym razie non stop słucham twoich piosenek! Kiedy dodasz nową? Musisz je wrzucić na Spotify! Są zajebiste!

Im dłużej mówiła, tym wyżej podnosiłam w zdumieniu powieki, a na koniec rozchyliłam nawet wargi. Siedziałam tak z rozdziawionymi ustami i gapiłam się na dziewczynę kompletnie zszokowana.

– Mogę cię prosić o autograf?

Rozprostowała wymiętą kartkę. Uśmiechnęła się niepewnie, odkładając ją na blat obok mojego notatnika.

– A-autograf? – wyjąkałam.

– Tak! – Pokiwała skwapliwie głową. – Jestem pewna, że wkrótce będziesz sławna. Jezu, jaki ty masz głos, dziewczyno! Totalnie jestem twoją fanką!

Byłam tak oszołomiona, że nawet nie pamiętam, kiedy się podpisałam. I jak. Czy jako Clover, czy może imieniem i nazwiskiem. A może samym nazwiskiem? W mojej pamięci pojawiła się czarna dziura. Sprawa wyjaśniła się kilkanaście minut później, gdy byłam w drodze do akademika. Britt zadzwoniła z informacją, że jakaś dziewczyna wrzuciła na Twittera zdjęcie pomiętego kawałka papieru z moim nazwiskiem.

Zakręciło mi się w głowie. Musiałam się oprzeć o ścianę jednego z budynków kampusu, żeby nie upaść. Na szczęście prędko doszłam do siebie. Wróciłam do pokoju przyspieszonym krokiem. Po wejściu do środka nie dotarłam nawet do drabinki łóżka piętrowego, tylko opadłam tyłkiem na fotel. Serce nieustannie mocno mi waliło, a na czole pojawiły się kropelki potu. W uszach zaś szumiało od buzującej w żyłach krwi.

Miałam wrażenie, że opuściłam ciało i zawisłam nad nim. Ja pierdzielę, co to było?! Jak to się, u licha, stało?! Mój Boże....

Dobrze, że dalsze próby przeanalizowania wydarzeń z kawiarni przerwał dźwięk mojego telefonu, inaczej chyba bym popadła w obłąd. Jedno spojrzenie na ekran wystarczyło, żebym w okamgnieniu odebrała połączenie.

– Gdzie jesteś? – Miles nawet się nie przywitał. Wyczułam w jego głosie podekscytowanie i... coś jeszcze, ale mój mózg nie działał poprawnie i nie byłam w stanie tego nazwać.

– W pokoju.

– Zaraz będę.

I tak po prostu się rozłączył. Zamrugałam zaskoczona i przesunęłam palcami po czole, rozmasowując je.

Co za szalony dzień! Czy ja znalazłam się w jakimś kabarecie? A może to

superrealistyczny sen, z którego miałam się zaraz obudzić?



Nie obudziłam się i to zdecydowanie nie był sen. Nie przyśniło mi się pukanie do drzwi. Nie przyśnił mi się również moment, w którym nacisnęłam klamkę i wpuściłam uśmiechniętego Milesa do pokoju. I zdecydowanie nie był snem jego okrzyk radości tuż przed tym, jak mnie pocałował – krótko, ale gwałtownie.

– Jadę! – Ścisnął moje biodra. – Jadę na Brooklyn! – Przeniósł dłonie wyżej, objął mnie w pasie i zakręcił się dookoła własnej osi.

Zanim do mojego mózgu dotarł sens tych słów, Miles chwycił mnie za policzki i przyparł do ściany. Naparł biodrami na mój brzuch i znowu mnie pocałował. Przesunął językiem po moich wargach. Natychmiast je rozchyliłam i przechyliłam lekko głowę, żeby mógł pogłębić pieśczętę. Zrobił to, wsuwając mi nogę między uda. Wplótł dłonie w moje włosy i zacisnął na nich lekko palce.

Po kręgosłupie przebiegły mi dreszcze. Wywołały w dole brzucha przyjemne mrowienie, które połączone z rosnącą w piersi ekscytacją sprawiły, że czułam się tak, jakbym unosiła się nad podłogą; jakbym błogo lewitowała. Moje serce wpadło w galop.

– Jedziesz do green roomu?

– Jadę!

Nawet nie wiem, kiedy posadził mnie na biurku. Nie oderwał ust od moich warg nawet na ułamek sekundy. Oplotłam go nogami w pasie i przyciągnęłam za kark. Jęknęłam mu w usta, gdy wyczułam między udami twarde wybrzuszenie w jego spodniach.

Rozchyliłam powieki, kiedy wsunął mi dłonie pod bluzkę i przebiegł opuszkami palców po łędźwiach. Jego usta rozpoczęły wędrówkę w dół mojej szyi. Muskał wargami skórę, kierując się w stronę obojczyka.

– Miles... – szepnęłam i wbiłam mu paznokcie w kark. Pożądanie rośnie z każdą sekundą. Rozpalało mnie od środka. Chociaż mieliśmy zwolnić, przerwanie tego, co się między nami właśnie działo, nie było właściwe. Nie chciałam przestawać.

Nie chciałam, żeby Miles przestawał.

– Tylko cię całuję – szepnął, jakby chciał wyjaśnić swoje zachowanie. – Nie przekroczę granicy.

Przymknęłam powieki i westchnęłam cicho. Jego ciepłe wargi wreszcie dotarły do obojczyka. Przesunął po nim zębami, mrużąc z zadowolenia.

– Miles – powtórzyłam i zanurzyłam dłonie w jego włosach. Pociągnęłam za nie lekko, żeby oderwał usta od mojego ciała i żebym mogła popatrzeć mu w oczy. Zrobiłam to, gdy wlepił we mnie skupione spojrzenie. – Granice się zmieniają. Dziś możemy o nich zapomnieć.

Poruszyły mu się mięśnie żuchwy, a jego piękne oczy uważnie prześledziły każdy cal mojej twarzy, jakby szukał jakiegokolwiek oznaki nieszczerości czy dyskomfortu.

– Cholera, Mall... – wychrypiął i przywarł ustami do moich warg. Pocałunek nie trwał

długo. Był krótki, gwałtowny i tak cholernie namiętny, że niemal zabrakło mi tchu. – Pragnę cię, skarbie. – Przysunął twarz do mojego ucha i westchnął głośno, niemal cierpiętniczo. – Teraz. Zaraz.

Spojrzałam w stronę drzwi. Nie przekręciliśmy klucza, ale na samą myśl o tym, że Miles miałby się teraz ode mnie odsunąć, zrobiło mi się przeraźliwie chłodno.

– A ja ciebie – odparłam drżącym z emocji i podniecenia głosem.

Jęknął ochryple i bez wahania sięgnął do moich spodni. Nie pozostałam mu dłużna. Sprawnie rozpięłam jego skórzany pasek, rozsunęłam rozporek i sekundę później już go obejmowałam. Był gorący, sztywny i cholernie przyjemny w dotyku. Czułam, jak drgał pod wpływem pieścizot, a to sprawiało, że ani myślałam się wycofać.

Nie przestawaliśmy się całować, choć każdy kolejny pocałunek wychodził coraz bardziej chaotycznie. Aż wreszcie Miles pociągnął mnie za biodra na brzeg blatu i zsunął mi spodnie, ale tylko do kolan. Moje serce załomotało gwałtownie, gdy spojrzałam w ciemne oczy swojego chłopaka. Jego źrenice były tak rozszerzone, że niemal w całości przykrywały czekoladowe tęczówki. W mig pojęłam, że nasze zbliżenie miało tym razem przebiec znacznie goręcej i odważniej niż poprzednie.

Pragnął, żebym się odwróciła. Widziałam to w jego wypełnionym pożądaniem spojrzeniu. Nie mówił tego na głos, ale nie musiał. Zapewne nie chciał mnie do niczego namawiać. Zależało mu na moim komforcie i dlatego zebrałam się na odwagę. Gdzieś z tyłu głowy obijała się myśl, że w tej pozycji zobaczy dosłownie wszystko, że będę jeszcze bardziej wyeksponowana, ale... nie przstraszyło mnie to. Nie straciłam ochoty na zbliżenie. Zamierzałam wykonać następny krok, który miał nas do siebie zbliżyć.

Zsunęłam się na podłogę i odwróciłam plecami do Milesa. Oparłam łokcie o blat i lekko wypięłam tyłek.

– Czytasz mi w myślach? – zapytał chrapliwym szeptem, zanurzając palce pod gumką moich majtek. Zdjął je ze mnie powoli, po czym odetchnął głęboko. – Cholera, jesteś taka seksowna...

Przymknęłam powieki i przytuliłam policzek do blatu, podczas gdy dłoń Milesa znalazła się między moimi udami. W chwili, w której jego palce zetknęły się z moją kobiecością, przeszył mnie prąd. Spomiędzy warg uleciał mi cichy jęk, a ciało zamrowiło z ekscytacji.

– Będę delikatny – obiecał, gdy zatopił w moim wnętrzu pierwszy palec. A potem drugi.

Pieścił mnie powoli i łagodnie. Nie spieszył się, chociaż wyraźnie słyszałam jego gwałtowny oddech. Oboje znajdowaliśmy się na skraju. Zdążyłam już poznać odgłosy, które wydaje Miles, gdy jest bliski spełnienia. Dlatego odważyłam się pokręcić biodrami i westchnąć ze zniecierpliwienia.

– Jeszcze chwila, moja słodka – mruknął i wysunął ze mnie palce, żeby przytknąć je do łechtaczki. Masował ją powolnymi, delikatnymi ruchami; idealnie dopasowanymi do moich potrzeb. Doskonale wiedział, że lada moment...

– Miles... – jęknęłam, po czym zacisnęłam zęby na boku dłoni. Przez moje ciało przetoczył się przyjemny orgazm.

Nie zdołałam wziąć nawet porządnego wdechu, a usłyszałam szelest foliowego opakowania. Miles ustawił się tuż za mną. Wyczułam ciepło jego ud na pośladkach. Pogładził mnie dłonią po łądźwiach, a następnie otarł się twardym członkiem o pulsującą kobiecość.

– Jest w porządku? – upewnił się.

Boże, jak ja go za to kochałam.

– Jest lepiej niż w porządku – szepnęłam, zerkając na niego z ukosa. Skinęłam głową na widok niewypowiedzianego pytania w jego oczach.

Fakt, że nieustannie upewniał się w tym, czy nie przesadza, czy nie przekracza żadnych granic, sprawiał, że ufałam mu jak nikomu innemu.

– Jesteś ucieleśnieniem moich najskrytszych marzeń – wymruczał sekundę przed tym, jak zaczął się we mnie wsuwać.

– Już mi to kiedyś...

Kolejne słowa zostały zagłuszone przez nasze głośne westchnienie.

Był we mnie. Cały. Twardy i gorący. A potem zaczął się ruszać. Najpierw robił to powoli, delikatnie, jakby nie chciał przegiąć. Aż w końcu coraz szybciej. Coraz głębiej i mocniej. Objął się miednicą o moje pośladki, trzymał mnie za biodra i gonił za własnym spełnieniem. Co jakiś czas gładził moje plecy, szeptał, jak bardzo mnie kocha i jak cholernie dobrze jest mnie czuć. Nawet na sekundę nie przestałam się uśmiechać. Pozwalałam mu na każdy ruch, na każdą zmianę płynności i prędkości pchnięć. Razem z nim eksplorowałam to, co mi się podobało.

Nikt nie byłby w stanie między nas nic wsunąć. Znajdowaliśmy się tak blisko siebie i... cholera, choć właściwie oboje byliśmy niemal w pełni ubrani, nawet przez sekundę nie odbierałam tego seksu jako czegoś brudnego i niepoprawnego. Nie. To zdecydowanie było coś innego, ale równie satysfakcjonującego. Coś nowego. Coś, co do tej pory uważałam za kompletnie szalone i abstrakcyjne.

Mimo pozycji, w której trudno było o spoglądanie sobie w oczy, nieustannie czułam bliskość Milesa. Nawet w jego mocnych i stanowczych pchnięciach wyczuwałam czułość. A gdy zaczął obsypywać mój kark pocałunkami, nie przestając poruszać biodrami, aż biurko wydawało z siebie skrzypiące odgłosy... chyba trafiłam do raju. Musiałam przymknąć powieki z powodu przytłaczającej przyjemności.

Miles opadł na mnie, dysząc głośno, sekundy po tym, jak jego ciałem wstrząsnęły dreszcze. Rozluźnił uścisk na moich biodrach i pogładził mnie delikatnie po łydźwiach. Objął moją brodę i łagodnie przekręcił mi głowę w swoją stronę.

Gdy rozchyliłam powieki, moim oczom ukazały się jego ciepły uśmiech oraz uważnie lustrujący moją twarz wzrok.

– Wszystko w porządku? Nie byłem...

– Wszystko jest idealnie, Miles – wyszeptałam z rozmarzeniem.

Odetchnął cicho, jakby z ulgą, a później powoli się odsunął. Skrzywiłam się lekko, gdy przestałam go czuć między udami. Zdziwiałem, że w takich momentach brakowało mi uczucia wypeł...

– Siennę wyrzucili z... AAA! – Wrzask Britt sprawił, że niemal zesłam na zawał.

Z galopującym sercem odwróciłam się w jej stronę i pospiesznie wsunęłam na tyłek spodnie, choć nie było to łatwe. Trzęsły mi się dłonie. Jedno spojrzenie w bok dało mi pewność, że Miles nie zdążył zapiąć spodni na czas – dopiero teraz udało mu się zapiąć rozporek. Wciąż trzymał zużytą prezerwatywę. Moje policzki zapłonęły żywym ogniem.

– Britt... – sapnęłam.

Przyjaciółka w drzwiach stała jak zamurowana, z oczami zasłoniętymi dłonią.

– Ja pierdole, dlaczego to zobaczyłam?! Dlaczego nie przekręciłaś klucza w zamku?!

Spuściłam powieki i... parsknęłam śmiechem.

– Przyganiał kocioł garnkowi – mruknęłam lekko zirytowana, po czym się do niej zbliżyłam.

Wciągnęłam ją do pokoju i zamknęłam z trzaskiem drzwi, bo jeszcze chwila, a zleciałoby się pół akademika, żeby sprawdzić, co to za wrzaski. Zerknęłam na Milesa i odetchnęłam z ulgą, bo już się ogarnął i wyrzucił gumkę do kosza. Nie wyglądał na skrzępowanego, raczej... rozbawionego. W oczach błyszczały mu iskierki.

– Możesz już zabrać rękę z twarzy – rzuciłam do Britt.

Niepewnie rozchyliła palce i przesunęła spojrzeniem najpierw po mnie, a potem po moim chłopaku. Najwyraźniej przeszliśmy pomyślnie jej test, bo odetchnęła cicho i opuściła dłoń.

– Mówiłaś coś o Siennie – przypomniałam.

– Ach, tak... – Pokiwała szybko głową. – Wyrzucili ją z uniwerku.

Nie brzmiała na podekscytowaną, ale zakładałam, że to wina szoku, który przeżyła na nasz widok.

– Poważnie? – sapnęłam zaskoczona. – Za co?

– Nie mam pojęcia. – Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się nieznacznie. – Ale już jej nie ma.

Wydało mi się dziwne, że kampus nie huczy od plotek. To znaczy... gdyby chodziło o podanie GHB Britt, pewnie wszyscy by o tym gadali. Sienna musiała więc przeskrobać coś jeszcze, co zostało zamiecione pod dywan. Pytanie tylko co.

– Wiesz coś o tym? – Spojrzałam przez ramię na Milesa.

– Nie – odparł od razu i wyciągnął z kieszeni spodni telefon. – Hmm... Dziwne.

– Co?

– Salzillo do mnie napisał.

– Arturo?

– A znasz innego Salzilla? – burknął.

Zacisnęłam szczęki. Drażliwy temat. Baaardzo drażliwy temat. A raczej osoba.

– Co napisał? – Podeszłam do niego z zamiarem zajrzenia mu do telefonu.

– Sienna przyznała się do naćpania Brittany w rozmowie na Fejsie z jedną z koszykarek – mruknął, zanim zdołałam zerknąć na ekran. – Dziekan dostał screeny na maila.

– Och – jęknęłam zdumiona. – Była aż tak nieostrożna?

– Cholera ją wie. Może Arturo znał jej hasło do social mediów?

– Może...

– W sumie to nieważne, skoro prawda wyszła na jaw – rzuciła Britt i tym razem, gdy na nią spojrzałam, uśmiechała się szeroko. – Grunt, że suka już nie będzie mnie wnerwiać swoją obecnością, a treningi znowu staną się przyjemne.

Chciałam przytaknąć, ale zobaczyłam czerwony ślad na jej szyi. Otworzyłam szeroko oczy.

– Czy ty masz malinkę?!

W ułamku sekundy znalazłam się obok Britt. Wyciągnęłam rękę, żeby odsunąć jej włosy z ramienia i lepiej się przyjrzeć plamce.

– Faj! – Odskoczyła do tyłu, krzywiąc się, jakby poczuła obrzydliwy zapach. – Nie będziesz mnie dotykała ręką, którą dotykałaś fiuta Milesa!

Zwinęłam prawą dłoń w pięść i znowu się zarumieniłam. Kompletnie o tym zapomniałam. Jeśli jednak Britt myślała, że dzięki zmianie tematu dam jej spokój, to była w ogromnym błędzie.

– Skąd masz malinkę?

Uciekła w popłochu wzrokiem i sięgnęła do drzwi, jakby chciała się ewakuować. Byłam jednak szybsza. Zacisnęłam dłoń na klamce. Prawą. Tę, którą miałam „brudną”.

– Mall! – pisnęła i walnęła mnie w ramię. – Robisz to specjalnie!

– Oczywiście – odparłam z wrednym uśmieszkiem i wycelowałam w nią palcem. Tak, znowu prawej ręki.

Britt z grymasem cofnęła się dwa kroki.

– Gadaj, skąd masz malinkę.

– Nie wiem, o czym mówisz – prychnęła.
Może bym jej uwierzyła, gdyby na jej szyi nie pojawił się rumieniec.

– Britt...

– To ja pójdę – odezwał się nagle Miles i ucałował czule mój policzek. – Przyjdiesz potem do mnie?

– Tak – odparłam i pogłodziłam go po przedramieniu, zanim opuścił pokój.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, oparłam dłonie o biodra i spojrzałam z determinacją na siedzącą już przy swoim biurku przyjaciółkę. Pewnie jeśli nie zdezynfekuję przy niej swojego, już zawsze będzie się trzymała od niego z daleka.

– Nie wyjdiesz stąd, dopóki mi o wszystkim nie powiesz.

– A jak zachce mi się sikać?

Wzruszyłam ramionami.

– To będziesz musiała zacisnąć nogi – odparłam poważnie, chociaż obie zdawałyśmy sobie sprawę z tego, że przecież poszłabym za nią do toalet.

Posłała mi pełne irytacji spojrzenie i wywróciła ostentacyjnie oczami.

– Dobra! – fuknęła. – Twój brat zrobił mi malinkę, gdy się pieprzyliśmy kilka...

– Dość! – Przytknęłam dłonie do uszu i zacisnęłam powieki. Właśnie sobie to wyobraziłam. Mimowolnie. Fúj! – Nie musiałaś podawać aż takich szczegółów.

– Jeszcze nawet nie weszłam w szczegóły – odparła ze śmiechem. – Ale mogę ci o nich...

– Nie! – zaprotestowałam stanowczo i popatrzyłam na nią z udawaną złością.

Uśmiechnęła się triumfalnie.

– Nienawidzę cię – mruknęłam cicho.

Parsknęła śmiechem.

– Ja też cię nienawidzę, Mall – odparła z rozbawieniem, po czym rzuciła we mnie chusteczkami nasączonymi substancjami czyszczącymi. – A teraz zdezynfekuj klamkę, bo naprawdę muszę iść siku.

Wariatka.

Ale dobrze ją widzieć właśnie taką. Radosną.

Miałam tylko nadzieję, że Caleb niczego nie schrząni i nie potraktuje jej jak pierwszej lepszej dziewczyny zgodnie z jego idiotyczną zasadą „poznać, przelecieć, zostawić”.

MILES

Dojeżdżaliśmy taksówką do Barclays Center na Brooklynie. Wetknąłem palec za kołnierz koszuli i odsunąłem sztywny materiał od szyi. Wziąłem głębszy wdech, ale na niewiele się to zdało. Miałem wrażenie, że zaraz się uduszę. Szczególnie gdy stanęliśmy w sznurku samochodów, z których wysiadali pozostali kandydaci z rodzinami.

– Ja pierdołę – wymamrotałem zdławionym głosem. – Zaraz się porzygam i zemdleję.

Mall ścisnęła moje udo.

– Spokojnie – wyszeptała miękko. – Jeśli zemdlejesz, zrobię ci usta–usta.

– Wiesz, że usta–usta robi się, gdy ktoś nie oddycha, nie? – rzucił z rozbawieniem Caleb.

– Dziękuję, znawco pierwszej pomocy – odpyskowała mu ironicznie.

Parsknąłem śmiechem, kiedy zaczęli sobie dogryzać. Nie byłem jednak w stanie się skupić na poszczególnych słowach – nie słyszałem ich przez szum krwi w uszach.

– Zaraz wychodzimy! – rzucił podekscytowanym tonem Caleb, sięgając do klamki.

Oblał mnie zimny pot. Zacisnąłem powieki, niemal dławiąc się śliną. Nie potrafiłem, kurwa, jej przełknąć. Ja pieprzę. Utknęła mi w gardle jakaś kula. Czy to atak paniki?

– Nie mam na sobie majtek.

Zamrugąłem gwałtownie i spojrzałem na Mall szeroko otwartymi oczami. Caleb zaczął kaszleć i walić się pięścią po piersi, podczas gdy moja dziewczyna uśmiechała się słodko i wachlowała przy tym niewinnie rzęsami.

– Co? – wykrztusiłem z ogromnym trudem, złapawszy spory haust powietrza.

– Nie mam na sobie...

– Nie mogę tego słuchać! – Caleb wyskoczył z auta, zanim ono zdążyło się dobrze zatrzymać. Niemał upadł, potykając się o własne nogi. Natychmiast rozbłysły flesze aparatów.

A ja patrzyłem zszokowany na Mall.

– Więc lepiej nie zapomnij oddychać i nie schodź na zawał. – Poklepała delikatnie mój policzek. – Nie kręci mnie nekrofilia. A teraz chodź. – Pociągnęła mnie stanowczo za rękę.

Poddałem się. Właściwie nie byłem w stanie zaprotestować. Cały czas tłukły mi się w głowie jej słowa. „Nie mam na sobie majtek”. Czy ona postradała rozum?! Dlaczego mi o tym powiedziała?! Teraz?! Nie panowałem nad własnymi myślami i emocjami, a ona sądziła, że zapanuję nad cholernym penisem? Przecież on żył własnym życiem, jeśli chodziło o nią.

Gdy wysiedliśmy, oślepiły mnie flesze, ale jakimś cudem udało nam się dotrzeć do drzwi bez potknięcia. Weszliśmy do budynku i dopiero tutaj w pełni do mnie dotarło, co tak właściwie zrobiła Mall.

Przekierowała moje chaotyczne i niespokojne myśli na coś innego, żebym nie dostał ataku paniki.

Pieprzony ideał, ot co.

Objąłem ją w pasie i przyciągnąłem do swojego boku, po czym przysunąłem wargi do jej ucha.

– Po pierwsze dziękuję – szepnąłem. – Po drugie teraz mam ochotę zaciągnąć cię do toalety i sprawdzić, czy przypadkiem nie próbujesz mnie oszukać.

Popatrzyła na mnie spod gęstych rzęs i uśmiechnęła się słodko.

– Nie kłamie – wymruczała, unosząc dłoń. Pogładziła łagodnie mój policzek, następnie przesunęła palcami po krawacie i poklepała mnie lekko po torsie. – Już nie mogę się doczekać, aż się o tym osobiście przekonasz.

– Kurwa – wydusiłem i schowałem twarz w jej włosach. Błagałem w myślach, żebym nie dostał teraz erekcji.

Okazało się, że wszechświat jednak mnie nie nienawidzi. Gdy w akompaniamencie chichotu Mall prowadziłem rozmowę z samym sobą, żeby się opanować, nad jej głową dostrzegłem znajomą twarz.

– Shannon? – sapnąłem zaskoczony jej widokiem. – Co tu robisz?

Jasne, mówiłem jej, że dostałem zaproszenie do green roomu, ale nie sądziłem, że się pojawi. Dlatego przyjechałem z Mall.

Macochoa podeszła i przyciągnęła mnie do uścisku. W moje nozdrza uderzył znajomy zapach – tak różny od woni perfum mamy, ale równie kojący. Przytuliłem się do kobiety i głęboko odetchnąłem.

– Myślisz, że mogłabym przegapić wspieranie cię w tak ważnym dniu? – wyrzuciła ze śmiechem. – Za nic w świecie bym sobie tego nie odpuściła. Beth również. Siedzi już przy stoliku.

Tylko odrobinę zakłuło mnie serce na myśl o tym, że ojciec nie przyleciał. Że się nie pofatygował. Nie spodziewałem się jednak jego obecności, więc nie zabolalo mnie to aż tak, jak mogłoby jeszcze kilka miesięcy temu.

Uśmiechnąłem się z wdzięcznością do Shannon i przesunąłem w bok, bo przy wejściu do green roomu powstało małe zamieszanie. Gracze kierowali się z rodzicami w stronę innych drzwi. Caleb stał tam z rodzicami. Zerknąłem na zegarek, a serce zabiło mi niespokojnie. Za pięć ósma.

– Zaraz się zacznie. Powinniśmy już iść.

Shannon popatrzyła na główne wejście, po czym przełknęła głośno ślinę. Uśmiechnęła się wymuszenie, jakby nerwowo. Zmarszczyłem brwi.

– Co się dzieje?

– Ja... – Oblizwała wargi i chrząknęła. – Nie chcę się wtrącać w relację twoją i Dylana, ale...

Westchnąłem z irytacją.

– To się nie wtrącaj – burknąłem. – Nie ma go tutaj, nie?

– Właściwie... – Spojrzała ponownie w stronę drzwi. – Właściwie to nas przywiózł.

Przez krótki moment myślałem, że się przesłyszałem.

– Co? – syknąłem.

– Czeka w aucie, aż wszystko się skończy, żeby...

Serce zabiło mi mocno. Niespokojnie. Raz jeszcze sprawdziłem godzinę. Cholera. Trzy minuty. Kolejka przy sali się zmniejszała. Przeskoczyłem wzrokiem na Mall, a potem na główne wyjście. Cholera.

– Zadzwoń do niego, Shannon – poprosiłem. – Powiedz, żeby przyszedł.

Uśmiechnęła się szeroko. Wyciągnęła telefon z torebki i wybrała numer ojca. Szybko jednak zrzędzła jej mina. Przez twarz przebiegł grymas niezadowolenia. Najwyraźniej odbiła się od poczty głosowej.

– Pójdę po niego – oznajmiła z determinacją.

Wystarczyło jedno spojrzenie na jej stopy w szpilkach i już wiedziałem, że nie pozwolę jej stąd wyjść. Szczególnie że na zewnątrz właśnie lunęło. Poza tym nawet gdyby była ładna pogoda, Shannon nie powinna sama spacerować po okolicy o tej godzinie. Znajdowaliśmy się na Brooklynie.

– Idźcie – rzuciłem i cmoknąłem Mall w policzek. – Zaraz wrócę.

– Ale...

Nie słyszałem, co mówiła, bo wybiegłem z budynku. Znowu dostałem flesztami po twarzy, ale mało mnie to obchodziło.

Ojciec tu był. Przyjechał. Może tylko chciał podrzucić Shannon, ale... Cholera. Przecież nie odbierałem od niego ostatnio telefonów. Nie wyciągnąłem do niego ręki w obawie o to, że za jakiś czas znowu będzie tak samo. Nie powinienem tego ciągnąć. Skoro zamierzałem się zmienić dla Mall, stać się lepszym człowiekiem, nie mogłem się unosić honorem – nawet wobec ojca.

Mama by mi nie wybaczyła, gdybym nie spróbował. Nie zaryzykował.

– Miles?! – dotarł do mnie głos, zanim zdołałem zobaczyć ojca. – Co ty tu, do cholery, robisz?!

Odwrociłem się w prawo. Właśnie wychodził ze sklepu z butelką wody w ręce.

– Dlaczego nie jesteś w...

– Przyjechałeś tu i nie wszedłeś? – warknąłem oschle i pociągnąłem go za rękaw. – Chodź. Jesteśmy spóźnieni.

Nie odpowiedział. Nie musiał. Jedno spojrzenie w jego oczy mi wystarczyło, żebym dostrzegł, że spłynęła po nim ulga. Po mnie zresztą też.

Na szczęście udało nam się sprawnie wrócić – co prawda obaj byliśmy przemoczeni do suchej nitki, ale chyba zdążyliśmy. Wpadliśmy do pomieszczenia, w którym znajdowali się gracze wraz z rodzinami. Przełknąłem ślinę, próbując się pozbyć kolejnej fali stresu, i podszedłem do kobiety trzymającej tablet.

– Dobry wieczór. – Uśmiechnęła się uprzejmie. – Pana imię i nazwisko?

– Miles Roth.

– Ach tak... – Przesunęła rysikiem po wyświetlaczu. – Będzie pan wychodzić z...

Rozejrzałem się po pokoju w poszukiwaniu Mall. Szlag. Nigdzie jej nie widziałem, a mieliśmy iść razem. Może była w toalecie? Przygryzłem wnętrze policzka. Trudno, najwyższej wyjdę...

– Z ojcem. – Tata ułożył mi dłoń na plecach. – I macochą.

Popatrzyłem na niego zaskoczony, ale jednocześnie... dziwnie szczęśliwy. Dawno nie sprawił, że się szczerze uśmiechnąłem. Może nasza relacja faktycznie zmierzała ku lepszemu?

Gdy kobieta zapisała potrzebne informacje i wręczyła nam plakietki, podeszliśmy do Caleba, Lary i Owena. Przywitałem się z ojcem Mall uściskiem dłoni, a jej matkę po prostu przytuliłem – chociaż właściwie powinienem powiedzieć, że to ona pierwsza mnie objęła.

– Dobrze cię znowu widzieć. – Uśmiechnęła się szczerze. – Tak się cieszę, że tu jesteście. Obaj.

Caleb wyszczerzył się szeroko. W ogóle nie było po nim widać, że się stresuje. A ja? Zapewne wyglądałem jak przestraszona łania na środku międzystanówki. Liczyłem, że Mall będzie obok mnie, że choć trochę mnie rozluźni samą swoją obecnością. Najwyraźniej jednak siedziała już na głównej sali przy stoliku z Beth.

– Jaka jest szansa na to, że dostaniecie się do tej samej drużyny? – zapytała z zaciekawieniem Lara.

– Niewielka – odparłem od razu. – Fakt, że obaj dostaliśmy się do draftu z jednego uniwerku, jest dość niespotykanym zjawiskiem.

– Och... Tak właśnie myślałam. – Wyraźnie się zasmuciła. Poklepała nas po ramionach. – Ale to nic. Nie sądzę, żeby wasza przyjaźń mogła na tym ucierpieć.

Parsknąłem śmiechem.

– Jeśli stanimy po przeciwnych stronach boiska, to będzie dopiero widowisko.

Caleb również parsknął, ale jego śmiech szybko się urwał. Właśnie wywołano pierwszego gracza. Zniknął razem z rodziną za kotarą. Ojciec coś do mnie powiedział, ale już go nie

słyszałem. Znowu dostałem palpitacji serca. Nogi zrobiły mi się dziwnie wiotkie.

– Caleb Jones!

– Do zobaczenia przy stoliku – rzucił, klepnął mnie w plecy i skierował się w stronę wyjścia.

Chrząknąłem. Żołądek zacisnął mi się w supeł, wywołując mdłości. Cholera, jeszcze tego brakowało, żebym zwymiotował na środku sceny.

– Miles Roth!

Miałem tak sztywne nogi, jakby ktoś je zespawał, ale jakimś cudem udało mi się je zmusić do ruchu. Odetchnąłem głęboko przed tym, jak przekroczyłem miejsce, za którym od sceny dzieliło mnie już tylko kilka kroków. Przełknąłem z trudem ślinę, gdy Shannon wsunęła rękę pod moje ramię.

– Dasz radę, dzieciaku.

Ojciec poklepał mnie po ramieniu.

– Rozgrywający z Uniwersytetu Jacksonville, zeszłoroczny zawodnik roku ASUN, wspierany przez macochę i ojca! Miiiles Roooth!

Nawet nie pamiętam, jak zesliśmy ze sceny. Nie wiem, jakim cudem nie przewróciłem się na widok wypełnionych po brzegi trybun. Hałas był porównywalny do tego na meczach, ale tym razem wywołał pisk w uszach. Nawet głowa zaczęła mi pulsować.

Dołączyliśmy do reszty przy stoliku. Przywitałem się z Beth, całując ją w policzek, i gdy opadłem tyłkiem na krzesło, sięgnąłem po szklankę. Moja ręka tak się trzęsła, że to ojciec musiał mi nalać wody. Wypiłem całość jednym haustem, kompletnie nie myśląc o tym, że fotoreporterzy mogą właśnie robić mi zdjęcia.

– Wyglądasz, jakbyś miał zaraz zejść na zawal – szepnęła Mall, ściskając mnie pod stołem za udo. – Mam ci przypomnieć, że... – Zamilkła i rozejrzała się po naszych rodzinach. Dopiero gdy zyskała pewność, że nikt nie podsłuchuje, pochyliła się niżej i otarła wargami o moje ucho. Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz. Doskonale wiedziałem, jakie słowa zaraz padną. – Mam ci przypomnieć, że nie mam na sobie majtek?

Wymamrotałem pod nosem przekleństwo i ułożyłem dłoń na ręce Mall. Ścisnąłem lekko jej palce i uśmiechnąłem się z wdzięcznością. Szalejący we mnie stres jakby nieco się uspokoił. Skupiłem się na scenie. Właśnie prezentowano ostatniego z graczy.

– Wyróżniający się obrońca z G League Ignite. Ukończył NBA Global Academy w Australii i jest tu dzisiaj ze swoją siostrą oraz z bratem. Sooreeen Woods!

Klaskałem, bo tak robili wszyscy. Działąłem na autopilocie, podczas gdy do głowy napływały mi myśli, że tak naprawdę najgorsze dopiero przede mną. Fakt, że się tu znalazłem, wcale nie oznaczał, że zostanę wybrany. To przecież nic pewnego, chociaż faktycznie rzadko się zdarzało, żeby któryś z kandydatów nie dostał propozycji. Niemniej...

Cholera.

– Będzie dobrze, synu. – Ojciec ścisnął moje przedramię w geście wsparcia. – Zobaczysz.

Przytaknąłem sztywnym skinieniem głowy. Nie czułem się tak, jakby wszystko miało być dobrze. Wręcz przeciwnie. Czułem się tak, jakbym miał zaraz zemdleć albo z hukiem skończyć karierę w NBA. Jeśli by mnie nie wybrali, trafiłbym na języki całego koszykarskiego świata. Każdy dowiedziałby się o mojej bójce na boisku. Byłbym spalony. Totalnie spalony.

Nagle zrobiło się cicho. Spojrzałem na scenę i wstrzymałem oddech na widok biało-niebieskiego logo Orlando Magic na ekranie, przed którym stał sześćdziesięcioletni Adam Silver, komisarz NBA prowadzący draft.

– Pierwszym zawodnikiem w drafcie wybranym przez NBA Orlando Magic jest...

Uśmiechnąłem się do Mall, gdy znowu pogładziła mnie po udzie. Otworzyłem usta, żeby

jej powiedzieć, jak bardzo się cieszę, że jest tutaj ze mną, ale... nie byłem w stanie wydobyć z siebie głosu. Wstrzymałem oddech, wszelkie myśli odleciały gdzieś w kosmos, a język niemal przykleił się do podniebienia. Wszystko za sprawą donośnego głosu komisarza.

– Miles Roth z Uniwersytetu Jacksonville!

MALLORY

Z mocno bijącym sercem patrzyłam, jak Miles wsuwa na głowę czapkę z daszkiem z logo Orlando Magic. Obraz zamazywał mi się przed oczami przez nieustannie napływające łzy. Miałam ochotę krzyknąć i skakać – tak bardzo rozpierało mnie szczęście, że mój chłopak został wybrany. Cholera jasna – w dodatku jako pierwszy! A do tego zostawał na Florydzie! Co prawda będą nas dzieliły dwie godziny drogi i będziemy mogli się widywać jedynie wtedy, gdy będzie na miejscu, ale to i tak była o wiele lepsza perspektywa, niż gdyby trafił gdzieś na zachodnie wybrzeże. Wtedy widywalibyśmy się pewnie raz na kilka miesięcy.

Gdy Miles wrócił do stolika, ponownie go przytuliłam. Szybko się jednak opanowałam, bo zaczęto wywoływać innych graczy. Przy każdym kolejnym nazwisku, które nie należało do Caleba, mój brat coraz bardziej markotniał. Ścisnęłam go za rękę, żeby okazać mu wsparcie.

Uśmiechnął się krzywo, ale dostrzegłam w jego spojrzeniu rozgoryczenie.

– Będzie dobrze, zobaczysz – szepnęłam uspokajająco. – Nie po to cię tu zapraszali, żebyś teraz nie został wybrany.

– Mhm – mruknął niewyraźnie i spuścił wzrok na moją dłoń ściskając jego palce.

Nie zabrałam ręki. Nie zamierzałam go teraz puszczać. Chciałam, żeby wiedział, że go wspie...

– Dziesiątym zawodnikiem w drafcie wybranym przez NBA Orlando Magic jest... Caleb Jones z Uniwersytetu Jacksonville!

Na sekundę wszystko ucichło. Miałam wrażenie, jakbym się znalazła w próżni. Serce podeszło mi do gardła, a w żołądku pojawił się rój pszczoł. Albo szerszeni.

– Wiedziałam! – pisnęła mama i poderwała się jako pierwsza z krzesła. Rzuciła się na Caleba, zanim do niego dotarło, co się dzieje.

Widziałam na jego twarzy dezorientację. Strzelał oczami na prawo i lewo, nie wiedział, gdzie je podziąć, aż wreszcie zatrzymał wzrok na ekranach przy scenie. Widniały na nich jego imię i nazwisko oraz kilka zdjęć z meczów na uniwerku.

– O kurwa – mruknął i popatrzył na Milesa błyszczącymi oczami. – Ja pierdolę, będziemy w tej samej drużynie!

Pociekły mi po policzkach łzy. W głosie Caleba dało się wyczuć nie tylko ulgę, ale również – albo przede wszystkim – ogromną radość. Jakby naprawdę się cieszył z tego, że nie zostaną z Milesem rozdzieleni. Trybuny wrzały, ludzie gwizdali i wiwatowali, a komisarz po raz kolejny wywołał Caleba. Dopiero to sprawiło, że mój brat ruszył w stronę sceny.

– Wydawało mi się, że mówiłeś, że to praktycznie niemożliwe – wyszeptalam zduszonym głosem, ściskając dłoń Milesa.

Popatrzył na mnie z szerokim uśmiechem i ze łzami w oczach.

– Bo to jest, kurwa, praktycznie niemożliwe – odparł ścisłym, rozedrganym głosem. – No bo jak? Wiedziałem, że w zamian za transfer zawodnika Orlando Magic mają jeszcze dziesiąty wybór w pierwszej rundzie, który pierwotnie został wylosowany przez Denver Nuggets, ale w życiu bym nie pomyślał, że wybiorą Caleba.

Wyszczrzyłam się, mimo że już bolały mnie policzki. To nie było jednak ważne. Rozpierało mnie szczęście, bo Miles i Caleb spełniali swoje marzenia. Razem. Co prawda nie miałam pojęcia, co będzie później, gdy skończy im się kontrakt, ale trafienie do jednej drużyny NBA? Cholera, to było coś pięknego!

Kilkanaście minut później, gdy zamknięto pierwszą rundę draftu, zawodnicy zostali raz

jeszcze poproszeni na scenę, żeby zrobić pamiątkowe zdjęcie. Ojciec Milesa pochylił się w moją stronę. Ściągnęłam brwi w skupieniu.

– Tak?

– Mam zarezerwowany stolik w restauracji na Manhattanie. Myślisz, że Milesowi spodoba się ten pomysł?

– Udało się panu teraz coś zarezerwować?

– Nie – odparł od razu. – Zarezerwowałem go jakiś czas temu.

Po piersi rozlało mi się ciepło. Może jeszcze ze sobą normalnie nie rozmawiali, ale dostrzegłam w oczach tego mężczyzny dumę. Przeczuwałam, że w głębi duszy cały czas wierzył w sukces syna, a to napawało mnie wielkim optymizmem.

– Jestem pewna, że Miles bardzo się ucieszy – rzekłam. – My też pewnie pójdziemy coś...

– Ty również jesteś zaproszona – przerwał mi z uśmiechem i popatrzył na moich rodziców. – Mam nadzieję, że dołączycie do nas, żeby świętować początek dwóch świetnie zapowiadających się karier.

Patrzyłam z nieznacznie uniesioną brwią na Dylana, zastanawiając się, czy jedna rozmowa ze mną faktycznie wystarczyła, żeby zmienić nastawienie. Aż tak żałował poprzednich lat? Aż tak poruszyłam go swoimi słowami?

– Z przyjemnością – odparła moja mama.

Uśmiechnęłam się delikatnie i sięgnęłam do torebki. Wydawało mi się, że wyczułam wibracje. I się nie pomyliłam.

Britt: O ja pieprzę! Obaj będą w Orlando!!!

Parsknęłam śmiechem.

Mall: Na pewno się z tego cieszysz. <diabełek>

Britt: Zupełnie nie wiem, o czym mówisz.

Wywróciłam oczami, ale zanim zdołałabym odpisać, wyczułam obok woń korzennych perfum. Pospiesznie wcisnęłam telefon do torebki i jeszcze szybciej wstałam, żeby zarzucić Milesowi ręce na kark. Popatrzyłam w jego roziskrzone spojrzenie.

– Moja gwiazda NBA – wyszeptalam, stanęłam na palcach i lekko musnęłam wargami jego rozchylone usta.

Zamruczał z zadowoleniem, ale gdy lekko na mnie naparł, obejmując w pasie, odsunęłam się i trzepnęłam go łagodnie w tors.

– Wszędzie są kamery, durniu – rzuciłam ze śmiechem. – Nie chcę być na językach połowy Amerykanów jako ta blondynka, która nie potrafi się powstrzymać przed całowaniem swojego faceta.

Potrząsnął głową, ale nie oponował, tylko objął mnie w pasie i ruszyliśmy powoli do wyjścia. Przedostanie się do samochodu jego ojca było istną katorgą. Zewsząd docierały do nas pytania reporterów, a na dodatek odnosiłam wrażenie, że od błysków fleszy zaraz dostanę oczopląsu.

Oddechnąłam z ulgą, dopiero gdy opadłam na skórzane siedzenie samochodu należącego do Dylana. Kiedy ruszyliśmy, dotarło do mnie, że może powinnam jechać z bratem i rodzicami... Bycie obok Milesa stanowiło coś tak naturalnego w moim życiu, że nie pomyślałam o tym wcześniej, a teraz było już za późno na zmianę.

– Dziękuję, że ze mną jesteś – szepnął mi na ucho.

Kilkanaście minut później wysiedliśmy pod restauracją.

Uśmiechnęłam się ciepło.

– Zawsze przy tobie będę – obiecałam.

Zamierzałam dotrzymać tego słowa. Choćby nie wiem co.



Odchyliłam się na krześle i pogładziłam dłonią nadęty brzuch. Dawno się tak nie objadałam, ale nie potrafiłam sobie odmówić średnio wysmażonego steka z frytkami. No po prostu nie potrafiłam.

– I jak to teraz będzie wyglądać? – Shannon spojrzała na Milesa z zaciekawieniem.

Wyjęła mi to pytanie z ust. Nie chciałam go jeszcze zadawać, bo zbyt mocno obawiałam się odpowiedzi, mimo że przez ostatnie dni sporo czasu spędziłam na czytaniu o drafcie i jego konsekwencjach.

– Właściwie to jeszcze nic nie jest pewne – odparł luźno, choć drgnął mu mięsień na zuchwie. – Orlando Magic mogą podpisać z nami kontrakt, ale równie dobrze mogą przehandlować pierwszeństwo do nas innej drużynie w zamian za innego zawodnika. – Wzruszył niedbale ramionami, jakby go to nie obchodziło.

Ale obchodziło. Widziałam to po jego pełnym skupienia spojrzeniu i wyprostowanych jak struna plecach.

– Nie sądzę, że tak zrobią – zaprzeczył stanowczo Dylan. – Spodziewam się raczej, że lada moment dostaniecie propozycję kontraktu. Jestem prawie pewien, że specjalnie wybrali was dwóch. – Kiwnął głową na Milesa i Caleba.

– Skąd ten pomysł? – Mój chłopak ściągnął brwi w niezrozumieniu.

– Świetnie się dogadujecie na boisku i to widać. Wręcz rozumiecie się bez słów.

Miles popatrzył na mnie tak, jakbym to ja powiedziała te słowa, a nie jego ojciec. Przez chwilę przypatrywał mi się w ciszy, aż wrócił spojrzeniem do Dylana.

– Nie chodziłeś na moje mecze na uniwerku, więc skąd myślisz, że się świetnie dogadujemy?

– Oglądałem nagrania.

Zamrugłam z zaskoczenia.

– Oglądałeś? – sapnął zduszonym głosem Miles. Przez chwilę milczał, ale w końcu potrząsnął głową i chrząknął. – W każdym razie jeśli podpiszemy z nimi kontrakt, to pod koniec września czeka nas obóz treningowy. Sezon rozpoczyna się w połowie października i trwa do kwietnia. Jeśli dostaniemy się do play-offów, to ostatnie mecze rozegramy na początku czerwca.

Wrócił do poprzedniego tematu, jakby nie mógł ogarnąć umysłem tego, do czego przyznał się jego ojciec. Jakby nie chciał dopuścić do siebie myśli, że Dylanowi na nim zależy, choć przez ostatnie lata pokazywał coś kompletnie innego. Podejrzywałam, że nie chciał się nad tym teraz zastanawiać.

– Dużo będziecie mieć meczów wyjazdowych? – zapytała Beth, po czym ziewnęła i potarła dłonią twarz.

– Czterdzieści jeden – odpowiedział Caleb. – Drugie tyle na miejscu.

– Mam nadzieję, że najwięcej weekendowych meczów będziecie rozgrywać w Orlando – szepnęłam.

– Również mam taką nadzieję. – Miles uśmiechnął się do mnie i potarł łagodnie kciukiem skórę na moim ramieniu.

– A... – Przełknęłam głośno ślinę. – Kiedy będzie wiadomo, jak wygląda terminarz?

Już za nim tęskniłam, a jeszcze nawet nie wyjechał. Jak ja miałam bez niego przetrwać kolejne lata? Spotykaliśmy się od niecałych dziesięciu miesięcy, ale dla mnie to było jak dziesięć dni. O wiele za krótko.

– Jakoś w połowie sierpnia.

Przytaknęłam powolnym skinieniem głowy i uśmiechnęłam się krzywo. Liczyłam, że będziemy mogli się spotykać w weekendy. I że Orlando Magic naprawdę będą chcieli podpisać umowę z Milesem i z Calebem.

– Trzeba ci... wam znaleźć dobrego agenta – rzucił Dylan.

– Mam już kogoś na oku – mruknął Miles, spoglądając ostrożnie na ojca. – Ale jeśli kogoś znajdziesz, możemy to przegadać – dodał powoli, jakby ważył słowa.

Ścisnęłam pod stołem jego rękę, starając się ukryć szeroki uśmiech za rozpuszczonymi włosami. Cieszyłam się, że próbują się ze sobą dogadać.

Beth po raz kolejny ziewnęła, a ja zrobiłam to zaraz po niej. Chyba właśnie ten gest spowodował, że nasi rodzice nagle oprzytomnieli i spojrzeli na zegarki.

– Rany boskie, już trzecia! – zauważyła moja mama. – Chyba czas się zbierać do hotelu. Jedziesz z nami, kochanie? – Spojrzała na mnie pytająco.

Rozchyliłam wargi, żeby odpowiedzieć, że tak, ale Miles niespodziewanie chrząknął.

– Jeśli państwo pozwolą, Mall wróci ze mną do pokoju.

Tata uniósł wysoko brew.

– Chyba chciałeś powiedzieć, że do apartamentu z dwoma osobnymi sypialniami – oznajmił, świdrując mnie spojrzeniem.

Zaczerwieniłam się aż po uszy.

– Uhm...

– Jeden pokój. – Miles nie brzmiał na przerażonego ani choć trochę skrępowanego. – I jedno łóżko, panie Jones.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. – Tata zmarszczył czoło. – Mallory ma dopiero osiemnaście lat.

O mój Boże! Zaraz zapadnę się pod ziemię!

– Tato... – jęknęłam błagalnie. – Proszę, nie rób mi obciachu.

– To nie jest obciach, skarbie – skomentowała mama, a tata skinął głową kelnerce, żeby przyniosła rachunek. – Jesteście młodzi i...

– Proszę wybaczyć, że się wtrącam – odezwał się spokojnie Miles. – Może i jesteście młodzi, ale nigdy nie zrobiłbym niczego, czym mógłbym w jakikolwiek sposób skrzywdzić Mall.

– Och, nie chodzi mi o skrzywdzenie, tylko... – Mama spojrzała na tatę i szturchnęła go w ramię, jakby prosiła o pomoc w zwerbalizowaniu swoich myśli.

Caleb ukrył twarz w serwetce. Miał czerwone uszy i trzęsły mu się ramiona. Dla niego to było przezabawne, a dla mnie? Żenujące i zawstydzające. Naprawdę chciałam się zapaść pod ziemię.

– Myślę, że oboje są wystarczająco dorośli, żeby wiedzieć, jakie konsekwencje przynoszą pewne decyzje – powiedziała pojednawczo Shannon i uśmiechnęła się do nas. – Nie uważacie, że świetnie do siebie pasują? Wiedziałam, że kiedyś skończą jako para.

Moja mama chciała coś powiedzieć, ale chyba ją przed tym powstrzymałam swoim morderczym spojrzeniem. Ojciec patrzył ostrzegawczo na Milesa. Ten jednak nic sobie z tego nie robił. Odsunął mi krzesło, chwycił mnie szarmancko za rękę i pożegnał się z naszymi rodzicami. Przybił Calebowi piątkę, a Beth pocałował w czoło.

– Umówimy się jutro na lunch, zanim wrócicie na Florydę? – zaproponował, spoglądając na Dylana, a potem na moich rodziców.

Byłam pewna, że mój ojciec znowu zaprotestuje, ale... O dziwo, chyba skapitulował. Odetchnęłam z wyraźną ulgą, a gdy ruszyliśmy do drzwi, zatrzymałam się niedaleko wejścia i cmoknęłam swojego chłopaka w usta.

– Skorzystam jeszcze z toalety – powiedziałam. Zdecydowanie musiałam ochłonać.

Kilka minut później, gdy umyłam ręce, wyciągnęłam telefon. Właściwie nawet nie wiedziałam, dlaczego to zrobiłam. Chyba jedynie po to, żeby jeszcze bardziej skomplikować sobie życie, bo przecież do tej pory było zajębiście proste.

Od: cgrant@luckyrecords.com

Do: malloryjones@gmail.com

Temat: Propozycja współpracy

Dzień dobry, Panno Jones.

Nazywam się Caitlin Grant i reprezentuję wytwórnię muzyczną Lucky Records. Jesteśmy zafascynowani Pani głosem. Bez wątpienia ma Pani ogromny talent oraz nieprawdopodobną szansę na międzynarodową karierę muzyczną.

Czy moglibyśmy prosić o kontakt w celu umówienia spotkania lub telekonferencji – w zależności od Pani preferencji – aby porozmawiać na temat ewentualnej współpracy?

Pozdrawiam serdecznie

Caitlin Grant

Starszy asystent

Lucky Records

Los Angeles

MALLORY

Przez cały lunch z naszymi rodzicami czułam na sobie uważne spojrzenie Milesa. Staralam się uśmiechać i nie dać po sobie poznać, że coś natarczywie zaprzęta moje myśli. Naprawdę się starałam. Śmiałam się nawet z kretyńskich żartów brata. Dlatego kiedy już zjedliśmy i zaczęliśmy się zbierać na lotnisko, byłam święcie przekonana, że udało mi się ukryć niepokój i stres.

Nic bardziej mylnego.

Gdy rodzice zniknęli nam z oczu, Miles ujął łagodnie mój nadgarstek i wciągnął mnie do niewielkiej wnęki pomiędzy wyjściem z hotelu a korytarzem prowadzącym do toalet. Bezceremonialnie przyparł mnie do ściany i położył dłonie po obu stronach mojej głowy. Początkowo myślałam, że chce mnie pocałować, ale w okamgnieniu pojęłam, w jak wielkim błędzie byłam.

Mój chłopak zniżył głowę i popatrzył na mnie ze skupieniem.

– Dobra – odezwał się spokojnie. – Co się dzieje?

Zamrugałam, jakbym była zaskoczona.

– Nic. Co ma się dziać? – Ściągnęłam brwi. – Wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Przesunął językiem po zębach i cmoknął z niezadowolaniem.

– Nie wydaje mi się, Koniczynko – mruknął niskim głosem. – W nocy myślałem, że może chodziło ci o kolację, o komentarze twoich rodziców, ale to nietypowe zachowanie trwa zdecydowanie za długo.

– Jakie nietypowe... – Zamilkłam, bo westchnął głośno.

– Proszę, nie okłamuj mnie – szepnął, nieustannie wbijając we mnie świdrujący wzrok. –

Co ukrywasz?

Przełknęłam z trudem ślinę i spuściłam wzrok na jego szyję. Wyraźnie widziałam pulsującą skórę w miejscu, pod którym znajdowała się tętnica. Zapewne gdybym przytknęła dłoń do jego piersi, wyczułabym mocne i nierówne bicie serca.

– Mall – mruknął z irytacją w głosie. – Śmiałaś się z żartów Caleba.

– No i? – fuknęłam, idąc w zaparte.

Naprawdę nie chciałam o tym teraz rozmawiać. Najlepiej nigdy. Z chęcią zapomniałabym o tym cholernym e-mailu. Doskonale wiedziałam, jak Miles zareaguje, gdy mu o tym wspomnę.

– Nigdy się z nich nie śmiejesz.

Przygryzłam wewnątrz policzka. Żołądek zawiązał mi się w bolesny supeł. Aż musiałam położyć dłoń na brzuchu. Idiotyczny odruch. Przecież to nie mogło pomóc mi w uspokojeniu zszarganych nerwów.

– Tym razem były zabawne... – broniłam się. Idiotycznie.

– Nie, nie były.

– Miles...

– Zrobiłem coś złego?

– Nie! – zaprzeczyłam błyskawicznie i zacisnęłam palce na jego koszuli. Spojrzałam wprost w jego oczy, żeby wiedział, że tym razem mówię szczerze. – Nie zrobiłeś nic złego!

– W takim razie o co chodzi? – szepnął ze zmartwieniem. Drgnęły mu mięśnie na szczękach. – Mall, przysięgam, o cokolwiek chodzi, nie wścieknę się, tylko powiedz mi prawdę. Po prostu bądź ze mną szczerą.

Przymknęłam powieki. Nie mogłam patrzeć na wyzierające z jego oczu ból i strach. Nie miałam pojęcia, czego może się obawiać i co mu chodzi po głowie, ale... Ostatnim, czego

chciałam, to żeby dzień po drafcie doszczętnie spieprzył mu się humor. Tyle że wiadomość, którą przeczytałam w nocy, na pewno nie wpłynie na niego pozytywnie.

– Mall...

– Dostałam propozycję współpracy z wytwórnią muzyczną – wyszeptalam, zanim uciekłyby ze mnie chwilowa odwaga.

Nie patrzyłam na Milesa. Nie byłam w stanie. Zaciskałam powieki, błagając ciało, żeby nie zaczęło drżeć. Żeby moje oczy wciąż były suche. Żeby nie zaczęła nagle wyć z rozpacz.

– Ja pierdolę...

– No właśnie wiem – jęknęłam płacząc. Szlag. – To wszystko...

– Ale zajeście, Mall! – Przyciągnął mnie do siebie za kark i przytulił, całując w skroń. – Ale się ciesz! Spełnisz swoje marzenie! Wiedziałem, że ci się uda!

Próbowałam wyjaśnić, że nie ma na to szans, ale trzymał mnie za blisko i cokolwiek usiłowałam powiedzieć, ginęło w materiale koszulki. Dlatego lekko go od siebie odepchnęłam. A przynajmniej usiłowałam. Nie wypuścił mnie z objęć, więc mocniej napałam dłońmi na jego tors. Dopiero to poskutkowało.

– Co...? – Spojrzał na mnie z dezorientacją, robiąc krok w tył.

– Nie będę z nimi współpracować – burknęłam i zerknęłam na zegarek na nadgarstku. – Musimy iść, jeśli nie chcemy się spóźnić na samolot. – Wystawiłam nogę na korytarz, ale nie byłam w stanie wykonać żadnego ruchu więcej.

Miles ponownie chwycił mnie za rękę i przyciągnął. Objął delikatnie dłońmi moje policzki i wbił we mnie skupione spojrzenie.

– Chrzanić samolot. O czym ty mówisz? – W jego głosie pobrzmiwało niedowierzenie. – Jak to: nie będziesz z nimi współpracować?

– Normalnie. Jak ty to sobie niby wyobrażasz? Oni są z Los Angeles. Na pewno będą chcieli, żebym się tam wprowadziła.

– No i?

– No i?! Do LA z Orlando jest pięć godzin samolotem!

Ściągnął brwi, jakby nie rozumiał, co do niego mówię. Szybko jednak je podniósł, po czym prychnął i potrząsnął głową.

– Chyba nie zamierzasz zrezygnować z marzeń tylko dlatego, że być może będę mieszkał w Orlando.

– Nie być może, tylko na pewno.

– To nie jest nic pewnego. – Westchnął głośno. – Mall, przecież jeszcze nie podpisałem kontraktu.

– Ale podpiszesz.

Do oczu napłynęły mi łzy na samą myśl o tym, że mój chłopak nie będzie już przebywał na stałe w tym samym mieście co ja.

– Mall, Koniczynko... – wyszeptał miękko, pieszcząc kciukami moje policzki. – Ja nie muszę z nimi podpisywać kontraktu.

– Musisz! – pisnęłam, otwierając szeroko oczy. – Nie możesz zaprzepaścić takiej szansy! Marzyłeś o tym od dzieciaka!

Serce załomotało mi niespokojnie na samą myśl o tym, że miałby zrezygnować z NBA. W głowie mi się to nie mieściło.

– Ty również – odparł twardo. – Poza tym wytwórnia może mieć na Florydzie oddział. Rozmawiałaś z nimi w ogóle?

– Nie...

– No więc właśnie. – Uśmiechnął się łagodnie. – Najpierw z nimi porozmawiaj. Dowiedz

się, co proponują.

– A potem co?

– A potem pomyślimy. – Pochylił się i musnął wargami czubek mojego nosa. – Tylko proszę, nie skreślaj od razu tej szansy. Nie rób tego. Nie z mojego powodu.

– Ale... – jęknęłam, po czym zacisnęłam usta, mrugając gwałtownie. Łzy zapiekły mnie w oczy.

– Ale co? – Pogłodził mnie ponownie po policzkach. – Czego się obawiasz?

– Że będziemy się mijać – wyszeptałam zdławionym głosem. – Miles, ledwo zaczęliśmy się spotykać...

– Niedługo minie rok. To nie jest takie ledwo.

– Co jeśli będę musiała wyjechać?

– To wyjedziesz, żeby spełnić swoje marzenie, Koniczynko. – Uśmiechnął się czule. – Damy sobie radę. Będę do ciebie latał tak często, jak tylko będę mógł. Ty do mnie też. Poradzimy sobie.

Ani trochę mi się to nie podobało. Ani, kurde, trochę. Nie miałam jednak ochoty nadal tego roztrząsać i kłócić się z Milesem, a właśnie tak by się to skończyło. Posprzeczalibyśmy się, bo ten dupek był upartym osłem. Wyłącznie dlatego skinęłam lekko głową.

W odpowiedzi uśmiechnął się z zadowoleniem i pocałował mnie w usta. Wyraźnie cieszył się z tego, że doszliśmy do porozumienia. Cóż. Tylko tak mu się wydawało. Ja wciąż nie byłam pewna, co powinnam zrobić. Szalało we mnie przerażenie, że nasz związek legnie w gruzach.

Dlaczego spełnianie naszych marzeń musi być takie trudne?



Zdecydowałam się zadzwonić do wytwórni dopiero cztery dni później. Cały czas odkładałam to na potem. Miałam wrażenie, że wybraniem numeru przypieczętuje kompletny rozpad mojej relacji z Milesem. Stresowałam się jak cholera, chociaż logika mi podpowiadała, że to jedynie rozmowa, a nie podpisanie umowy czy kontraktu.

Usiadłam na huśtawce na tarasie i odszukałam kontakt Caitlin. Zawahałam się z kciukiem nad zieloną słuchawką. Serce zabiło mi niespokojnie w piersi, a oddech przyspieszył. Przymknęłam na moment powieki i przełknęłam z trudem ślinę. Zmusiłam się do spowolnienia oddechu, a gdy wreszcie poczułam, że wyluzowałam, nacisnęłam słuchawkę i przytknęłam komórkę do ucha.

Po trzecim sygnale miałam ochotę się rozłączyć. Naprawdę. Pomyślałam sobie nawet, że wszechświat chce mi powiedzieć, żebym odpuściła. To byłoby dobre. Powiedziałabym Milesowi, że nie odebrali, i miałabym czyste sumienie. Potem zablokowałabym ich numer i...

– Caitlin Grant, Lucky Records – wyrwał mnie z zamyślenia przyjemny kobiecy głos. Szlag. Nie rozłączyłam się. – Halo?

– Uhm. – Chrząknęłam, czując, jak na moje policzki wkrada się rumieniec zażenowania.

– Dzień dobry, z tej strony Mallory Jones. Dostałam od pani maila...

– Ach! – zawołała. Dałabym sobie rękę uciąć, że usłyszałam w jej głosie szczerą radość. – Cieszę się, że pani dzwoni!

Trochę dziwnie się poczułam, gdy nazwała mnie panią. Byłam niemal pewna, że jest ode mnie o wiele, wiele starsza.

– Po prostu: Mallory – szepnęłam, zanim zdołałam się ugryźć w język.

– Oczywiście, Mallory. Ja jestem Caitlin. Miło mi cię słyszeć.

– Mnie również – odparłam rozedrganym głosem.

Od ścian umysłu odbijało się milion pytań – począwszy od tego, jaką współpracę miała na myśli w wiadomości, skończywszy na tym, czy się przypadkiem nie pomyliła. Nie byłam jednak w stanie zadać żadnego z nich. Fakt, że odważyłam się wykonać telefon, wprowadził mnie w irracjonalny stan zawieszenia. Czułam się tak, jakbym śniła.

– ...w porządku?

Cholera! O czym ona mówiła?!

– Przepraszam... – bąknęłam. – Możesz powtórzyć? Jestem trochę zestresowana i skołowana.

– Oczywiście. Mówiłam, że chcielibyśmy cię zaprosić do naszej wytwórni. Przesłuchaliśmy piosenki, które wrzuciłaś do Internetu, i uważamy, że idealnie pasujesz do zespołu, który potrzebuje wokalistki na cito. Pytałam, czy moglibyśmy zarezerwować studio w przyszłym tygodniu, żebyś mogła spróbować z nimi coś zaśpiewać. Zobaczycie, czy do siebie pasujecie.

Przełknęłam głośno ślinę. Musiałam to zrobić kilkakrotnie, żeby przepchnąć dalej gulę, która urosła mi w gardle.

– Ja... Nie wiem... – Podrapałam się wolną dłonią po karku. – Chyba tak.

Co innego miałam powiedzieć? „Nie”? „Oczywiście, że tak”? Przecież... Ta propozycja to marzenie, które już dawno wepchnęłam do szuflady z napisem „nigdy się nie spełni”.

– Cudownie! Podeslij nam w takim razie swoje dane osobowe. Zaraz zarezerwuję ci hotel i lot. Czy poniedziałek będzie w porządku?

Za pięć dni?! Boże.

– Brzmi dobrze – odparłam, chociaż w głowie szumiało mi od emocji i przerażenia.

– Świetnie! Do godziny powinnam wszystko załatwić. Prześlę ci niezbędne informacje na skrzynkę.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. – Wyczułam, że się uśmiechnęła. – Czy masz może do mnie jakieś pytania?

W pierwszym odruchu chciałam powiedzieć, że nie, bo nic nie przychodziło mi do głowy, ale w drugim... przypomniałam sobie o jednym.

– Macie może swój oddział na Florydzie?

– Och, nie, niestety nie.

Oblizawałam nerwowo wargi. Nie podobała mi się ta odpowiedź.

– A czy mogłabyś zarezerwować pokój dwuosobowy? – poprosiłam. Nie chciałam jechać tam sama, a skoro mieliśmy już wakacje, mogłam zabrać Milesa. Może przestałby się chociaż na chwilę stresować brakiem kontaktu ze strony Orlando Magic. – Dopłacę oczywiście za drugą osobę – dodałam szybko. Nie chciałam, żeby pomyślała, że zamierzam naciągać ich na kasę.

Nie to, żeby ich nie było stać. Lucky Records to jedna z największych wytwórni muzycznych w Los Angeles – oczywiście ich sprawdziłam. A właściwie Britt to zrobiła. Pomiędzy jednym piskiem a drugim.

– Nie ma problemu i nie musisz dopłacać – zapewniła spokojnie Caitlin. – Podeslij mi

wobec tego również dane twojej osoby towarzyszącej i wszystko załatwię. Niczym się nie martw.

– Okej. – Uśmiechnęłam się do siebie. To było miłe z jej strony. – Dziękuję.

– Nie ma sprawy. Świetnie, że się odezwałaś. W razie jakichkolwiek pytań dzwoń albo pisz, choćby to był środek nocy. Miłego dnia, Mallory, i do zobaczenia!

– Do zobaczenia...

Rozłączyłam się i opadłam ociężale plecami na oparcie kanapy. Przytknęłam dłoń do dekoltu i potarłam skórę, jakby miało mi to pomóc w uspokojeniu szaleńczo walącego serca.

Nie pomogło.

Ani trochę.



MALLORY

Uśmiechnęłam się nerwowo do Milesa, gdy potarł kciukiem wierzch mojej dłoni. Trzymał mnie mocno, odkąd wysiedliśmy z samochodu przed budynkiem wytwórni. Na dworze było cholernie ciepło, ale i tak po kręgosłupie przebiegały mi liczne dreszcze i co rusz odczuwałam chłód wywołany stresem.

Kiedy weszliśmy do środka, uderzyła we mnie woń owocowych kadzideł czy czegoś takiego. Szybko zlokalizowałam jej źródło. Na biurku przy recepcji, obok monitora, paliły się dwie wysokie świece.

– Panna Jones, tak? – Młoda blondynka wstała z krzesła i uśmiechnęła się uprzejmie.

Najwyraźniej ktoś zdążył ją poinformować, że przyleciałam.

– Tak, to ja – odparłam rozedrganym głosem i chrząknęłam. Miles uściśnął mnie lekko, jakby chciał mi dodać otuchy.

Gdy zbliżyliśmy się do kobiety w garsonce, żałowałam, że wybrałam kwiecistą sukienkę, a nie taką bardziej elegancką. Przez swój ubiór poczułam się kompletnie nie na miejscu. Jak dzieciak i dziwak.

– Nazywam się Millie Reed. Zaprowadzę państwa do Caitlin.

Natychmiast za nią ruszyliśmy. Miles rozglądał się z zaciekawieniem po jasnym korytarzu, podczas gdy ja powtarzałam sobie w myślach, że nie mam czego się obawiać. Że to rozmowa, a nie pakt z diabłem. Że nikt mnie przecież do niczego nie zmusi. Mieliśmy tylko porozmawiać, ja miałam jedynie zaśpiewać z zespołem. Nic więcej.

– Caitlin? – Millie zapukała do jednego z gabinetów i uchyliła drzwi. – Przyjechała Mallory Jones. – Weszła i zaprosiła nas gestem dłoni. – Chodźcie, chodźcie.

Przełknęłam głośno ślinę i przekroczyłam próg pomieszczenia na sztywnych nogach. Gdy dostrzegłam dość młodo wyglądającą kobietę w luźnej czarnej bluzce i potarganych džinsach, odetchnęłam z niemałą ulgą. Już nie czułam się jak ufoludek.

– Mallory, cudownie móc cię poznać osobiście! – Uśmiechnęła się, wychodząc zza biurka. – Caitlin Grant.

– Mnie również jest miło. – Uściśnęłam jej dłoń. – A to mój chłopak, Miles...

– Roth – dokończyła za mnie. – Żałuję, że nie wybrali cię Lakersi. Miałabym większą szansę pojawiać się na twoich meczach.

– Jeszcze nic nie jest pewne – odparł swobodnie, wzruszając ramionami. W ogóle się nie stresował. On był stworzony do tego typu rozmów. Ja zdecydowanie nie. – Kto wie, może wyląduję w LA.

– Jeśli Orlando Magic cię oleją, to są głupcami. – Potrząsnęła głową i machnęła dłonią w stronę dwóch kanap znajdujących się po prawej. – Macie ochotę na coś do picia? Kawa, herbata?

– Nie, dziękuję – odpowiedziałam. Nie sądziłam, żeby udało mi się cokolwiek przełknąć. Byłam zbyt spięta. Jeszcze bym się udławiła.

Gdy tylko Millie opuściła gabinet, usiedliśmy na jednej z kanap, a Caitlin na drugiej – po przeciwnej stronie niskiego stolika. Założyła nogę na nogę i obserwowała mnie przez moment w milczeniu, jakby się nad czymś zastanawiała.

Czułam się oceniana. Oczywiście negatywnie. Pewnie właśnie myślała o tym, że nie nadaję się na piosenkarkę, i żałowała, że mnie zaprosiła. Że opłacono nam lot i hotel.

– Zespół się trochę spóźni. Sesja im się przedłużyła – przerwała uprzejmym tonem milczenie. – Ale nic nie szkodzi. Mamy chwilę, żeby porozmawiać.

Nienawidziłam takich sytuacji, w których ktoś chciał ze mną o czymś rozmawiać, a ja nie wiedziałam, co powiedzieć, bo byłam zbyt zdenerwowana, żeby ogarnąć myśli. Na szczęście Miles uratował mnie z opresji. Byłam mu za to wdzięczna, skoro sama nie potrafiłam wykrztusić z siebie nawet jednego słowa. Nieustannie walczyłam z własnym umysłem i niską samooceną, która próbowała wygonić mnie z gabinetu.

– Co to za zespół?

– Rebel Aces – odpowiedziała od razu Caitlin. – To wschodzące gwiazdy i obecnie grają głównie jako support przed koncertami bardziej znanych artystów. Niemniej pokładamy w nich spore nadzieje. Niestety... – Skrzywiła się ledwie widocznie. – Dotychczasowa wokalistka zrezygnowała z dalszej współpracy ze względów prywatnych. – Uśmiechnęła się nieco wymuszenie. – Albo stety... – W oczach pojawił jej się radosny błysk. – Skoro dzięki temu znaleźliśmy ciebie.

Odpowiedziałam sztywnym uśmiechem. Nie przywykłam do komplementów – nawet takich zawoalowanych. Co prawda Miles często mi mówił, jaka jestem cudowna, piękna i utalentowana, ale on to co innego. Nie jest obcy, przeciwnie – jest bardzo bliski mojemu sercu.

– Uhm... Dziękuję, Caitlin.

– Nie masz za co. To szczerza prawda. – Chrząknęła. – W każdym razie chłopakom spodobał się twój głos...

– Chłopakom? – przerwał jej Miles, ściągając brwi.

– Tak. Zespół Rebel Aces został założony przez trzech braci. Najstarszy ma dwadzieścia cztery lata, najmłodszy dwadzieścia. Jestem pewna, że niewielka różnica wieku ułatwi ci, Mallory, dogadanie się z nimi.

Jedno spojrzenie w bok wystarczyło, żebym dostrzegła drgający na policzku mojego chłopaka mięsień. Nie skomentował w żaden sposób faktu, że może będę współpracowała z trzema facetami. Nie powinnam więc traktować jego reakcji jako wyrazu złości, irytacji czy zazdrości. Prawda jednak była taka, że nie miałam za bardzo czasu, aby się nad tym rozwodzić, bo Caitlin kontynuowała:

– Chcielibyśmy, żebyś zaśpiewała dziś jedną ze swoich piosenek w studiu, a później przesłuchała utwór Rebel Aces i spróbowała z nimi zaśpiewać. Dzięki temu będziemy wiedzieć, czy do siebie pasujecie i ile czasu ewentualnie będziecie potrzebować, żeby się zgrać.

– Okej – odparłam bez tchu, zanim do mojego mózgu by dotarło, że to czyste szaleństwo. Caitlin klasnęła żywo w dłonie i wstała.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się z ekscytacją. – W takim razie chodźmy.

Zrobiło mi się niedobrze, ale jakimś cudem przełknęłam gorycz formującą się w gardle i na wątych nogach ruszyłam do wyjścia.

Boże, chciałam już do domu.



Weszliśmy za kobietą do pomieszczenia, które do złudzenia przypominało salon. Na

środku stał stół, a wokół niego znajdowały się trzy skórzane kanapy. Ściany w sporej mierze pokrywały winylowe płyty, ale nie tylko – znajdowały się na nich również zdjęcia. Nie potrafiłam jednak dostrzec, kogo przedstawiały – byłam za daleko.

– Usiądźcie sobie. – Caitlin uśmiechnęła się uprzejmie. – Zespół zaraz powinien...

Nie zdążyłam się nawet poruszyć, a drzwi po drugiej stronie pokoju otworzyły się zamasyście. Do środka wpadło trzech ciemnowłosych mężczyzn. Przełknęłam głośno ślinę na widok licznych tatuaży wystających zza rękawów czarnych T-shirtów.

Caitlin mówiła wcześniej, że zespół tworzą bracia, i bez wątpienia nimi byli – wyglądali jak trzy krople wody. Różnili się jedynie wzrostem i może nieznacznie rysami twarzy. Zupełnie tak, jakby byli bliźniakami.

– Ty musisz być Mallory. – Najwyższy z nich wyciągnął do mnie rękę. – Oliver Castro, gitara.

Wymieniliśmy uścisk. Jego dłoń była ciepła, ale szorstka, szczególnie na opuszkach palców; zapewne od przyciskania strun do gryfu. Chłopak patrzył na mnie z zaciekawieniem piwnymi oczami i chociaż próbowałam się doszukać w jego spojrzeniu negatywnych emocji, nic takiego nie znalazłam. Właściwie jego spojrzenie było... miłe.

Nie zmieniło to jednak faktu, że wciąż zżerał mnie stres. Bardziej niż przed mistrzostwami Worlds dwa miesiące temu.

– Cześć – bąknęłam.

Nie czułam się zbyt komfortowo w towarzystwie obcych kolesi, mimo że miałam obok siebie Milesa. Stał teraz bliżej mnie. Musiał się przysunąć, a ja tego nawet nie zauważyłam. Jego obecność jednak nie wystarczała do ukojenia moich nerwów. Zapewne było to związane z tym, co przytrafiło się Britt na imprezie. Jakby mój umysł instynktownie chciał mnie chronić przed niebezpieczeństwem. Wydawało się to irracjonalne, skoro nie byłam z nimi sama, ale mózg czasem nie myśli logicznie.

– To mój chłopak – dodałam. – Miles Roth.

Uścisnęli sobie dłonie.

– Michael, perkusja – przedstawił się ten najniższy.

– A ja ogarniam bas i klawisze. – Trzeci z braci uśmiechnął się dumnie. – Derek. Miło mi was poznać.

– Nam również – odparłam. Cudem nie zadrżał mi głos, chociaż cała się trzęsłam.

Dopiero gdy Miles ułożył dłoń między moimi łopatkami i potarł je delikatnie, aby dodać mi otuchy, nieco się rozluźniłam. Posłałam mu pełne wdzięczności spojrzenie, podczas gdy Caitlin zaprosiła nas na kanapy.

Czułam się jak na jakimś rollercoasterze. Kobieta niby coś mówiła, a ja odpowiadałam, ale nie byłam w stanie się skupić na poszczególnych słowach. Odnosiłam wrażenie, jakbym plotła trzy po trzy i mamrotała. Inaczej mówiąc, robiłam z siebie idiotkę. Nawet pieszczotliwy dotyk Milesa na wierzchu mojej dłoni nie pomógł mi się odprężyć.

– Oddychaj, Koniczynko – wyszeptał do mojego ucha chwilę później, gdy Caitlin zaprosiła nas do studia.

– Zaraz zemdleję – rzuciłam cicho. – Albo dostanę ataku paniki. Albo zwymiotuję. Albo wszystko równocześnie.

Miles ścisnął mnie lekko za biodro i poinformował resztę, że za moment dołączymy. Ciche kliknięcie zamka drzwi za wychodzącymi ludźmi sprawiło, że stres minimalnie zmalął. Ale tylko minimalnie. Odwróciłam się w stronę Milesa i rozchyliłam usta, żeby mu się poskarżyć, że wcale nie chcę tu być i najlepiej, gdybyśmy uciekli.

Nie odezwałam się jednak.

Nie zdążyłam.

Mój chłopak objął mnie za kark i pocałował.

Przyparł mnie do ściany i zacisnął dłoń na moich włosach, przywierając do mnie całym ciałem. Spomiędzy warg wydobyło mi się ciche sapnięcie spowodowane zaskoczeniem i przyjemnością. Nawet nie wiedziałam, kiedy owinęłam nogę wokół jego biodra i przyciągnęłam go za koszulę. Wbiłam mu paznokcie w ramiona. Wyczuwałam na brzuchu twarde wybrzuszenie. Wybuchł we mnie żar, a skóra między udami zamrowiła. Niepoprawność tej sytuacji i miejsca, w którym się całowaliśmy, zamiast mnie wystraszyć, tylko dołała oliwy do ognia i sprawiła, że skóra zapłonęła mi z podniecenia.

– Nie – zaprotestowałam słabo, gdy się ode mnie oderwał i przytknął wilgotne wargi do mojego ucha. Odgłos jego ciężkiego oddechu wywołał silny dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa. – Dlaczego przestałeś?

Głupie pytanie. Wiadomo, dlaczego przestał. Ten salon nie był odpowiednim miejscem na takie akcje.

– Czujesz, jak cię teraz pragnę, Mall? – wychrypiął niskim, pełnym napięcia głosem i docisnął do mnie biodra.

Przymknęłam powieki i jęknęłam cicho.

– Mam co do ciebie spore plany na wieczór – dodał i przesunął nosem po mojej szyi, owiewając ją ciepłym powietrzem. Pojawiła mi się na ciele gęsia skórka. – Jednak najpierw obowiązki, później przyjemności. Sama rozumiesz, że nie możesz teraz zejść na zawal.

– Ale...

Właściwie nawet nie wiedziałam, dlaczego próbowałam zaprotestować, skoro logiczne było, że nie zamierzałam robić z nim niczego więcej. Nie teraz. Nie w wytwórni. W hotelu? Może, o ile znowu nie odpaliłyby się moje wątpliwości i niska samoocena, tak jak ostatnio. Ani trochę nie pomagał fakt, że niektóre laski na studiach nie ustawały w wysiłkach i co rusz opowiadały przy mnie o podbojach Milesa.

– Pójdziemy teraz do studia – zdecydował stanowczo. – Zaśpiewasz swoją piosenkę i będziesz myśleć o mnie. O tym, jak cholernie kręci mnie twój głos. Potem... zaśpiewasz piosenkę z zespołem, a gdy wypełnisz już swoje dzisiejsze obowiązki, wrócimy do hotelu. W porządku?

Pokiwałam powoli głową, zanim w pełni do mnie dotarło, co się dzieje. Miles nigdy nie mówił do mnie tak... władcym tonem. Nigdy. Zawsze był kochany, czuły i słodki. Ale teraz? Chyba zaczął mi pokazywać tę część siebie, którą uważał za niegodną mnie. W moim brzuchu pojawił się rój motyli. Podejrzywałam, że gdyby Miles teraz odwrócił mnie plecami do siebie i podniósł mi sukienkę, żeby zsunąć mi z bioder majtki, nawet bym nie oponowała.

Zmieniałam się przy nim. Chociaż nie, to niewłaściwe słowa. Ja się dzięki niemu otwierałam.

– Zrozumiałaś, Koniczynko? – ponowił pytanie, ściskając mi delikatnie palcami brodę, po czym skierował moją twarz w swoją stronę.

Uśmiechnęłam się delikatnie na widok czułości i bezkresnej miłości przebijającej się przez płonący żar w jego ciemnych oczach.

– Zrozumiałam – szepnęłam.

– Cieszę się. – Zrobił krok w tył, wypuszczając mnie z objęć, po czym bezceremonialnie poprawił sobie spodnie w kroczu i uniósł arogancko kącik ust. – Już nie mogę się doczekać, aż w ciebie...

– Miles! – pisnęłam i walnęłam go w lewe ramię. – Teraz nie będę potrafiła myśleć o niczym innym niż o twoim wzwodzie! Jesteś okropny!

Wyszczerył się szeroko, ewidentnie z siebie zadowolony.

– Właśnie o to chodziło – podsumował dumnie. – Jesteśmy kwita, Koniczynko. – Puścił mi oczko i pociągnął mnie do wyjścia.

Sapnęłam ze zdumienia. Po pierwsze właśnie do mnie dotarło, że zrobił dokładnie to samo co ja przed draftem – przekierował moje myśli na coś zupełnie innego. Po drugie? Gdy nacisnął klamkę i otworzył drzwi, natknęliśmy się na Olivera. Na ustach błąkał mu się uśmiezek, a pełne rozbawienia spojrzenie świadczyło o jednym – coś usłyszał.

Jak znałam swoje szczęście, zapewne były to moje słowa o wzwodzie Milesa.

Miałam ochotę się zapaść pod ziemię. Przepraszam, czy podłoga może się rozstąpić i mnie pochłonać? Już nigdy nie spojrzę mu w twarz.

– Przyszedłem sprawdzić, czy wszystko u was w porządku, ale chyba jest lepiej niż w porządku – rzucił luźno.

– Wszystko jest świetnie – zapewnił Miles i objął mnie w pasie. – Musieliśmy tylko coś obgadać.

– Jasne – przytaknął poważnie Oliver, ale jego oczy wciąż błyszczały od powstrzymanego uśmiechu. – Chodźcie.

Podążyliśmy za nim bez słowa. Po drodze nikogo nie spotkaliśmy, mimo że mijaliśmy kilka sal konferencyjnych i gabinetów. Weszliśmy do windy i wjechaliśmy na trzecie piętro. Zdażyłam nieco ochłonąć. Wytłumaczyłam sobie, że gitarzysta na pewno słyszał o wiele bardziej gorszące słowa i widział bardziej obsceniczne czynności. Na pewno nie pomyślał o mnie niczego... złego i niestosownego. Może nawet nic nie usłyszał, a ja po prostu niewłaściwie odebrałam jego uśmiech. Tak! Na pewno tak właśnie było. Tylko niepotrzebnie się nakręcałam.

Już miałam odetchnąć z ulgą, ale wtedy Oliver się zatrzymał tuż przed drzwiami z napisem „Studio nagraniowe”. Spojrzał na Milesa i kiwnął nieznacznie głową.

– Zanim wejdziemy, może zetrzyj sobie szminkę z ust. Niezbyt ci do twarzy w różu, stary.

Cholera.

Zapomniałam, że pomalowałam usta.

Halo? Podłogo? Rozstąp się, do diabła!

MILES

Moja irracjonalna zazdrość weszła na wyższy poziom niż dotychczas. Nie spodziewałem się, że mogę być zazdrosny o to, jak trzech koleś zachwyca się głosem Mall. Bo oni nie oceniali jej wyglądu, nie powiedzieli nic na temat pięknych oczu, sukienki opinającej się na piersiach czy seksownych nogach. Nie. Oni przez cały czas mówili, że ma świetny głos, który idealnie wpasuje się w ich piosenki.

Kurwica mnie brała.

Zwinąłem dłonie w pięści i skupiłem się na twarzy Mall. Miała opuszczone powieki i lekko ściągnięte brwi. Była w transie i prawdopodobnie nawet zapomniała, gdzie się znajduje. Nie byłem tym szczególnie zaskoczony – gdy śpiewała, często wyłączała się na bodźce, żeby nic jej nie rozpraszało. Uśmiechnąłem się z rozczuleniem, gdy podkład muzyczny spowolnił, a ona otworzyła oczy i popatrzyła wprost na mnie.

Before you, my life was bland.

Gray skies and incessant rain,

Winds driving the sorrow,

Clouds enveloping the heart.

You've added color to my life.

You gave me happiness

I never dreamed of.

You gave me joy

I never dreamed of.

And in return you took my soul.

You didn't even hesitate,

Didn't ask.

You simply tied it to yourself.

Please...

Don't ever give it back to me.

Kiedy jej piękny, lekko zachrypnięty głos ucichł, facet siedzący za konsolą z milionem przycisków i suwaków wyłączył podkład. Caitlin nie zdążyła się nawet odezwać, a Derek już otwierał drzwi do studia nagrań.

– To było zajebiste! Ty byłaś zajebista!

– Dzięki – odparła zdumiona Mall i przeskoczyła spojrzeniem na mnie.

– Byłaś cudowna – wypowiedziałem bezgłośnie, poruszając wargami.

Dopiero w tym momencie wyraźnie się rozluźniła – opuściła ramiona i uśmiechnęła się delikatnie; tym razem zdecydowanie szczerze.

Nie chciałem przeszkadzać, dlatego wciąż siedziałem na kanapie, choć najchętniej podszedłbym do niej i po prostu ją pocałował. Tyle że to, co miałem ochotę zrobić, i to, jak powinienem się zachowywać dla jej komfortu, to były dwie różne kwestie. Dlatego zmusiłem się do siedzenia na dupie. Robiłem to nawet wtedy, gdy Oliver i ten drugi brat, którego imienia nie zapamiętałem, dołączyli do Mall i Dereka.

– Co zagramy? – zapytał ten ostatni, wyciągając przed siebie tablet. – Podobała ci się któraś z naszych piosenek? – Spojrzał na Mallory z zaciekawieniem.

– Wszystkie są dobre – odparła dyplomatycznie, splatając dłonie za plecami. Uśmiechnęła się nerwowo.

– Dzięki. – Oliver również się uśmiechnął, przerzucając przez ramię pas elektrycznej gitary. – Ale czy któraś została ci w pamięci?

– Hmm... – Poruszyła ustami na boki. – Chyba *Fake*. Ma mocniejsze brzmienie niż to, co zwykle śpiewam, ale najbardziej mi się spodobała.

Oliverowi drgnął mięsień żuchwy na tyle mocno, że zdołałem to dostrzec. Sekundę później jednak chłopak przybrał wyluzowany wyraz twarzy i skinął głową.

– Dobry wybór. Spróbujesz zaśpiewać?

Mall oblizła nerwowo wargi, po czym cicho przytaknęła. Podeszła do mikrofonu i przygryzła wewnątrz policzka, szukając tekstu na tablecie. W tym czasie Derek ściągnął ze stojaka gitarę basową, a... ten trzeci... Michael! Właśnie. Michael usiadł za perkusją i zaczął się bawić pałeczkami. Raz po raz przekładał je między palcami, skupiając się na bębnach.

Wróciłem wzrokiem do Mall i uśmiechnąłem się, zauważywszy, że patrzy w moją stronę.

Oderwała ode mnie spojrzenie, dopiero gdy wybrzmiał pierwszy dźwięk gitary elektrycznej.

– Zagramy kilka razy pierwszą zwrotkę. Jak poczujesz, że łapiesz rytm, po prostu zacznij śpiewać – zasugerował Oliver.

– Okej. – Splotła dłonie przed sobą i ściągnęła w skupieniu brwi.

Nie patrzyła już na mnie, tylko na tablet. Ale ja nawet na sekundę nie oderwałem od niej wzroku – na wypadek gdyby podniosła głowę i chciała odszukać spojrzeniem moją twarz. Na wypadek gdyby chciała się upewnić, że nadal tu jestem i ją wspieram.

Pierwszy poruszył się Michael. Zaczął wybijać powolny rytm na bębnie. Chwilę później dołączył do niego Derek na basie. Mall stuknęła stopą i kiwała powoli głową z przymkniętymi powiekami. Gdy Oliver dołączył do braci z przeciągłymi riffami, całość nabrała cięższego, nieco mroczniejszego brzmienia.

A kiedy Mall rozchyliła wargi, pojawiła mi się gęsia skórka na przedramionach. Jej niski, ochrypły głos sprawił, że po moim kręgosłupie przebiegły dreszcze, a serce załomotało gwałtownie.

Think you know him?

No, you don't.

Think he's honest?

You have no idea,

How wrong you are.

Fake name,

Fake face,

Fake words,

Fake promises.

Wake up!

Before it's too late.

Wake up!

While you're free.

Pack your bags

And get the fuck out!

Think he loves you?

You're naive.

Think he misses you?

Oh baby, it's not like that at all.

While you're crying for that douche,

He fuck another in a hotel room.

While you're thinking about him,

He laughs out loud,

What a naive girl you are.

Z chwilą gdy wybrzmiał ostatni odgłos gitary, a Mall spuściła głowę, oddychając głośno i ciężko, poderwałem się z kanapy i zacząłem klaskać. Jak szalony. Co z tego, że koleś za konsolą

popatrzył na mnie jak na debila? Nie dbałem o to nawet przez milisekundę, bo wystarczyło jedno roziskrzone spojrzenie Mall, żeby cały świat się zatrzymał.

Moja Koniczynka spełniała marzenie. Byłem z niej tak dumny, że gdybym chciał to opisać, nie potrafiłbym znaleźć właściwych słów.

Naprawdę miałem nadzieję, że się nie podda. Musiałem zrobić wszystko, żeby nie odrzuciła tej szansy. Wszystko.



Siedzieliśmy w studiu jeszcze przez dobrą godzinę. Mall z każdą minutą się rozluźniała. Coraz swobodniej poruszała się zgodnie z rytmem, a uśmiech nawet na sekundę nie schodził jej z twarzy.

– I co myślisz?

Zamrugałem i oderwałem wzrok od swojej dziewczyny, żeby przenieść go na Caitlin. Wpatrywała się we mnie z zaciekawieniem.

– O czym?

– Będzie chciała podpisać kontrakt?

Uniosłem brwi w wyrazie zaskoczenia, ale szybko przybrałem neutralny wyraz twarzy.

– Nie wiem – odparłem szczerze. – To już ona musi zdecydować.

– Oczywiście – przytaknęła powoli. – Ale z racji tego, że przyjechała tutaj z tobą, a nie z przyjaciółką, najprawdopodobniej będzie brała pod uwagę właśnie twoje zdanie.

Nie powiedziała tego wprost, ale domyśliłem się, co miała na myśli. Zapewne chodziło jej o mój kontrakt z NBA, którego jeszcze nie podpisałem. Uśmiechnąłem się nieznacznie i wzruszyłem ramionami.

– Być może masz rację, ale to nadal jej decyzja.

– Mhm – mruknęła cicho.

Jeśli nawet chciała powiedzieć coś jeszcze, pociągnąć mnie za język i sprawdzić, czy zamierzam odwozić Mall od pomysłu podpisania umowy z Lucky Records, nie kontynuowała rozmowy. Nie zdążyła, bo zespół właśnie skończył grać. Oliver przepuścił w drzwiach Mall, a ona natychmiast znalazła się obok mnie. Jej oczy błyszczały szczęściem i ekscytacją, a policzki były zarumienione – stawiałem, że to raczej wynik wysiłku, a nie stresu.

– I jak ci się podobało? – zapytała, z trudem łapiąc oddech.

– Byłaś niesamowita – przyznałem zgodnie z prawdą i pocałowałem ją lekko w usta.

Jeden z chłopaków, nie wiem który, gwizdnął przeciągle.

Olałem to.

– Chcesz się czegoś napić? W sumie głupie pytanie. Na pewno chce ci się pić. – Odwróciłem się w stronę Caitlin. – Możemy prosić o coś do picia?

– Jasne – odparła natychmiast. – Zaprowadzę was do sali konferencyjnej. Porozmawiamy tam sobie na spokojnie.

Ruszyła do wyjścia, a my poszliśmy za nią. Kiedy znaleźliśmy się na korytarzu,

zorientowałem się, że chłopcy zostali w studiu. Zmarszczyłem brwi i spojrzałem na nich przez ramię.

- Chcemy sobie przesłuchać nagrania – wyjaśnił Derek. – Do zobaczenia później.
- Przynajmniej mamy taką nadzieję – dodał Michael.
- Do zobaczenia! – Mall uśmiechnęła się do nich szeroko. – Świetnie się bawiłam.
- Uwierz nam, my również! – zapewnił ją Oliver. – Masz zajebisty głos.
- Dzięki – odparła luźno i pewnie poruszyłaby tym jednym słowem zazdrosną strunę we mnie, gdyby nie chwyciła mojej dłoni. Splotła nasze palce i uśmiechnęła się słodko.

Zazdrość nie jest zła. Przynajmniej nie zawsze. Do pewnego momentu jest całkiem normalna. Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że gdybym teraz pozwolił sobie na głupie hasła czy zagrywki, patrząc wyłącznie na to, że Mall czuła się swobodnie przy zespole, przekroczyłbym granicę. A nie chciałem robić niczego niewłaściwego i niezdrowego. Chciałem być najlepszą wersją siebie właśnie dla swojej dziewczyny. Dlatego stłumiłem zazdrość, zakopałem ją w czeluściach umysłu i zakazałem jej wypływać na wierzch.

Mall mnie kochała, a ja jej ufałem. Nie mogłem się zachowywać jak kutas. Po prostu nie.



Im dłużej Mall czytała kontrakt, który podała jej Caitlin, tym mocniej przygryzała wargę i tym bardziej nerwowo poruszała pod stołem nogą. Domyślałem się, że każdy kolejny punkt powodował u niej parowanie mózgu i natłok niespokojnych myśli.

Pogładziłem ją delikatnie po ramieniu. Nie przestałem tego robić, nawet gdy odetchnęła głośno i wypuściła spomiędzy zębów wargę.

- Do kiedy oferta będzie aktualna? – zapytałem, spoglądając z uwagą na kobietę.

Może wcielałem się teraz w złego glinę, zadając tak obojętnym tonem pytanie, ale Mall mogła być zbyt mocno przytłoczona, żeby myśleć logicznie. Może nawet bała się prosić o wyjaśnienie pewnych kwestii. Ja na jej miejscu z pewnością bym się obawiał, że moje pytania zostałyby odebrane jako wahanie albo – co gorsza – próbę wywyższania się. Szczególnie jeśli wziąć pod uwagę fakt jej niskiej samooceny, która ostatnimi czasy zbyt często dawała o sobie znać.

- Powiedzmy, że przez dwa tygodnie – odpowiedziała od razu Caitlin. – Czyli do dziesiątego lipca. W razie odmowy musimy mieć czas, żeby znaleźć kogoś innego. Dwa miesiące to i tak dość mało, aby zgrać wokalistkę i zespół przed trasą koncertową.

Zapiszczało mi w uszach. Głośno i nieznośnie.

- Trasą koncertową? – wydusiła z trudem Mall, zanim ja w ogóle przetrwałem słowa kobiety. – Jaką trasą koncertową?

– W maju miała ruszyć trasa koncertowa promująca najnowszą płytę Golden Kingdom. Niestety musieliśmy ją przesunąć, a w tym czasie z Rebel Aces, supportu GK, odeszła wokalistka.

- Czyli... – Mall zamilkła. – Czyli tu nie chodzi tylko o nagranie płyty, ale również o

trasę... – wyszeptała zduszonym głosem. – Z występowaniem przed setkami ludzi?

– Tysiącami – poprawiła zapewne odruchowo Caitlin. – Tak. Chodzi przede wszystkim o trasę. W normalnej sytuacji najpierw wypuścilibyśmy album, ale nie mamy na to czasu. Chcielibyśmy, żebyście nagrali z Rebel Aces singiel, który będziecie promować w trakcie trasy.

– R-rozumiem – wymamrotała Mall, kiwając głową, po czym wróciła spojrzeniem do kartek.

Nie wiedziałem, co o tym myśleć. To znaczy... byłem szczęśliwy, że moja dziewczyna ma szansę zrealizować marzenie, ale trasa koncertowa? Na to zdecydowanie nie byłem przygotowany. Do tej pory sądziłem, że największym problemem będą przeloty między Los Angeles a Orlando.

Najwyraźniej jednak się myliłem.

Jedno spojrzenie na zdeorientowaną twarz Mall wystarczyło, abym pojął, że moje myśli to nic w porównaniu z tym, co się działo w jej głowie. Zapewne miała w niej istny chaos. Z jej oczu wręcz zionęło błaganie o pomoc.

Postanowiłem wziąć sprawy w swoje ręce.

– Skarbie, masz teraz jakieś pytania?

– Nie – odpowiedziała po chwili ciszy. – Nawet nie bardzo wiem, o co pytać...

– To zrozumiałe – wtrąciła spokojnie Caitlin. – Tak jak mówiłam, damy ci dwa tygodnie, żebyś się zastanowiła. Skonsultuj umowę ze swoim agentem i wróć do mnie z odpowiedzią.

Mall otworzyła usta, zapewne chcąc powiedzieć, że nie ma nikogo takiego, ale ją uprzedziłem.

– Gdy wrócimy do hotelu, dostarczymy agentowi umowę.

Mall posłała mi niezrozumiałe spojrzenie, ale nic nie powiedziała. Właściwie odezwała się tylko po to, żeby pożegnać Caitlin i kilka minut później zespół. Milczała przez całą jazdę windą, nieustannie przekładając z ręki do ręki teczkę z umową. Nawet na sekundę nie przestała marszczyć czoła.

Otworzyła usta, dopiero gdy wyszliśmy na zalany słońcem chodnik.

– Miles, ja nie mam agenta. Do kogo niby wyślemy umowę? Mnie nawet nie stać na prawnika, żeby mógł spojrzeć na te zapisy! To dla mnie czarna magia!

Odwróciłem się w jej stronę i delikatnie ująłem dłońmi jej twarz, żeby spojrzała mi w oczy. Dostrzegłem w jej zielonych tęczówkach panikę, ale liczyłem, że moje spokojne spojrzenie nieco ukoji nerwy Mall.

– Może ty nie masz, ale ja już tak.

– Ale on się zajmuje sportowcami! – przerwała mi. – Skąd będzie wiedzieć, na co patrzeć? To wszystko to jest jakieś istne szaleństwo! Ja się do tego nie nadaję! Śpiewanie przed pełną halą?! Przed tysiącami ludzi?! Miles, ja nie dam rady! Nie ma szans!

Nie byłem za bardzo pewien, jak zareagować, ale jednego byłem pewien – nie chciałem, żeby tak panikowała. Żeby zatraciła się w negatywnych emocjach i strachu. Dlatego przycisnąłem usta do jej pełnych, słodkich warg.

Najpierw jęknęła z zaskoczenia, ale wystarczyło zaledwie parę sekund, żeby poddała się delikatnej pieściocie. A kiedy wyrównała oddech, cofnąłem się o pół kroku i przesunąłem kciukami po jej policzkach.

– Brat Lance’a siedzi w branży muzycznej. Zadzwoń do niego, poproszę o namiar na jego brata i porozmawiamy z nim o wszystkim.

– Nie stać mnie...

– Ale mnie stać, Koniczynko.

– Nie możesz przecież...

– Ależ oczywiście, że mogę – odparłem, uśmiechając się łagodnie. – Mogę i chcę. Co moje, to i twoje, Mall.



MALLORY

– Nadal uważam, że nie powinieneś płacić za konsultację umowy z agentem...

Miles zatkął mi usta swoimi, ściskając mnie lekko za tyłek.

– Mall... – wyszeptał, odsuwając się powoli. – Czy mamy wrócić do pokoju, żebym ci ponownie wyjaśnił, że niezależnie od tego, co powiesz, nie przestanę o ciebie dbać?

Wywróciłam ostentacyjnie oczami.

– Jesteś upartym osłem – burknęłam.

– A ty moją piękną i zdolną oślicą – odparł ze śmiechem i chwycił mnie za dłoń. – To dokąd idziemy?

Żołądek zawiązał mi się w niewielki supeł. Tak, stresowałam się, bo właśnie zamierzałam zrobić coś szalonego, ale... czułam, że to właściwe. Nawet gdyby nam się z Milesem nie udało, gdybyśmy się rozstali z powodu dzielącej nas odległości, i tak wiedziałam, że nigdy, przenigdy nie będę żałowała tej decyzji.

– Dwie przecznice stąd jest studio tatuażu.

Miles posłał mi pełne zdziwienia spojrzenie, unosząc wysoko brwi.

– Chcesz sobie zrobić dziarę?

– Owszem – przytaknęłam. – Niewielką. Nie będzie zbyt widoczna. Taka... wiesz, bardziej dla mnie.

– Rozumiem. – Uśmiechnął się. – Co byś chciała?

Serce zabiło mi szybciej. Niemal się wygadałam.

– Zobaczysz. – Puściłam mu oczko i pociągnęłam go we właściwym kierunku.

– Dlaczego jesteś taka tajemnicza?

– Bo tak.

Pokazałam mu język, a Miles uszczypnął mnie lekko w pośladek. Pisnęłam i uderzyłam go w lewe ramię. Zanim się zorientowałam, co zamierza, już wbijał mi palce między żebra i mnie łaskotał.

Wybuchnęłam głośnym śmiechem i zaczęłam się wić jak piskorz. Wezbrały mi w oczach łzy rozbawienia, a oddech przyspieszył do tego stopnia, że jeszcze trochę i chyba mnie dopadła hiperwentylacja.

– Przestań! – pisnęłam z udawaną złością. – Bo się spóźnimy!

– Tak jest, szefowo. – Cmoknął moją skroń. – Co tylko sobie panienka życzy.

Rozlało mi się po piersi ciepło, a w brzuchu rozszalała się chmara motyli.

– Mogłabym się do tego przyzwyczaić.

– Tak? – Uniósł zadziornie brew. – Dobrze, szefowo – dodał radośnie. W jego oczach pojawił się błysk zadowolenia.

Ponownie przewróciłam oczami. Droczył się ze mną. Nieustannie to robił. Ale właśnie taki był. I między innymi dlatego go kochałam. Nawet zwykłe rozmowy o nieistotnych sprawach przyprawiały moje serce o szybsze bicie i przepelniały mnie szczęściem.

Dotarcie do studia zajęło nam znacznie więcej czasu, niż wskazała nawigacja. Dlaczego? Miles przez całą drogę się wydurniał. Robił głupkowate miny, przedrzeźniał mnie i co rusz łaskotał. A gdy zaczynałam na niego fukać, po prostu mnie całował. Przemknęło mi przez myśl, że teraz takie zachowanie jest dozwolone, ale co będzie za parę miesięcy albo lat, gdy mój chłopak stanie się rozpoznawalny? Odrobinę się zasmuciłam, ale nie pozwoliłam sobie na roztrząsanie tej kwestii. Przynajmniej na razie. Teraz musiałam się skupić na tatuażu.

Właśnie przekroczyliśmy próg Dragon Ink.

– Dzień dobry – rzuciłam do rudowłosej dziewczyny z kolczykami w policzkach wyglądającymi jak urocze dołeczki. – Byłam umówiona na dwunastą.

Uśmiechnęła się i skinęła głową, po czym wyszła zza kontuaru i wyciągnęła do mnie rękę.

– Mallory, prawda? Jestem Raven, to ja będę cię dziarać. – Zerknęła w stronę Milesa. – Czy to będzie jeden tatuaż?

– Jeden – potwierdziłam. – To mój chłopak, Miles. Zaczeka na mnie w poczekalni.

– Jasne.

– Nie chcesz, żebym potrzyzymał cię za rękę? – Popatrzył na mnie w skupieniu. – Wiesz, tatuaż może boleć.

– Nie chcę – powiedziałam zdecydowanym tonem. Mogłam się założyć, że ból przy tatuowaniu był mniejszy lub porównywalny z tym, który... sama sobie kiedyś zadawałam. – Po prostu tu zaczekaj.

– Nooo dooobraaa – mruknął przeciągle.

Parsknęłam śmiechem.

– Wiem, że bardzo chcesz mnie wspierać, ale akurat to chcę zrobić sama – powiedziałam, cmoknęłam go w policzek i skinęłam głową na skórzaną kanapę w rogu pomieszczenia. – Usiądź sobie i odpocznij.

– Ale się rządź.

Zaśmiałam się cicho.

– Proszę – dodałam, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że właśnie na to słowo czekał.

– O, widzisz, skoro tak ładnie prosisz...

– Matko – mruknęłam, potrząsając głową. – Jesteś nieznośny. – Zmrużyłam oczy, a gdy wywrócił swoimi, znowu wystawiłam palec ku kanapie. Nie czekałam, aż posadzi na niej tyłek, tylko poszłam za Raven w głąb studia.

Jak dobrze, że poczekalnia była oddzielona normalną ścianą, a nie przeszkloną. Dzięki temu moja szalona niespodzianka mogła się udać.

– Dobra. – Raven wskazała ręką ofoliowaną leżankę. – Usiądź. Mówiłaś, że chcesz tatuaż na palcu, dobrze pamiętam?

– Tak.

Usiadłam i wytarłam wewnątrz spoconych dłoni o spodenki.

– Okej. – Pokiwała głową i sięgnęła po buteleczkę. Wypełniła tuszem biały kubeczek przytwierdzony za pomocą wazeliny do czarnego materiału pokrywającego metalowy stolik. – Tak jak już ci pisałam na Messengerze, tatuaże na dłoniach i palcach nie są tak trwałe jak te na innych częściach ciała. Z czasem mogą się rozlać.

– Tak, pamiętam. Ale i tak nie będzie mi to przeszkadzało – zapewniłam.

Wygląd nie miał większego znaczenia. Nawet jeśli za dziesięć lat wzór się rozmyje, ja będę wiedziała, co przedstawia. Tylko to się dla mnie liczyło.

– Czyli jesteś w stu procentach zdecydowana?

– Tak – odparłam bez cienia zawahania.

– W porządku. – Pokiwała głową. – W takim razie zrobię kilka wzorów, żebyś mogła sobie wybrać. Będą raczej proste, żeby tatuaż jak najdłużej pozostawał wyraźny.

– Okej. – Uśmiechnęłam się i spuściłam wzrok, zaciskając palce na brzegu leżanki.

Serce biło mi niespokojnie, ale to nie był ten rodzaj stresu, przez który mogłabym się zerwać na równe nogi i wybiec z gabinetu. Nie. Po prostu niepokoiłam się tym, jak Miles zareaguje. Nie powinien być zły, szczególnie że to moje ciało, ale... Jakaś część mnie miała obawy, że się zirytuje.

Równocześnie jednak nawet gdyby się zirytował, niczego by to nie zmieniło. Chciałam mieć ten tatuaż i nic mnie nie odwiedzie od tego pomysłu.

– No dobrze. – Raven przysunęła się z fotelem na kółkach i wystawiła przed siebie tablet. Na ekranie widniało parę wzorów. – Jak widzisz, nie ma nic finezyjnego. Gdyby to było inne miejsce, mogłabym zaprojektować kaligraficzną wersję.

Pokiwałam głową i skupiłam się na literkach. Przesunęłam po nich wzrokiem, przygryzając wargę. Przez chwilę maltretowałam zębami skórę, aż wskazałam palcem środkową literę.

– Ten. Zwykły. Bez żadnych zawijasów.

– Na pewno?

– Zdecydowanie.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się. – Przerzucę go na kalkę i zabierzemy się do roboty.

Kobieta sprawnie uwinęła się z przygotowaniem wzoru. Zanim się obejrzałam, już przecierała mój palec płynem do dezynfekcji. Wpatrywałam się z łomoczącym sercem, jak przykleja kalkę i sprawdza, czy jest równo. A gdy włączyła maszynkę, przymknęłam powieki i uśmiechnęłam się do siebie.

To było właściwe. Nigdy nie będę żałowała. Rysunek zostanie ze mną na zawsze, choćby nie wiem co.

– I gotowe!

Otworzyłam oczy i z zaskoczeniem zauważyłam, że Raven faktycznie skończyła. Nawet nie wiedziałam, kiedy zrobiła tych kilka kresek, które teraz przemywała płynem. Przykleiła na świeżą ranę przezroczystą folię i uśmiechnęła się do mnie.

– Niech jak najdłużej wygląda właśnie tak.

Pokiwałam głową niezdolna do wypowiedzenia jakichkolwiek słów. Przysunęłam dłoń bliżej twarzy, odchyliłam środkowy palec i przyjrzałam się czarnemu tatuażowi, wokół którego skóra była lekko zaczerwieniona.

– Jest idealny – wyszeptałam, posyłając kobiecie pełne wdzięczności spojrzenie.

– Bardzo mnie to cieszy. – Wstała z fotela i wyrzuciła rękawiczki do kosza. – Przejdźmy na przód. Dam ci ulotkę ze wskazówkami.

– Okej.

Jakież było moje zdziwienie, gdy po wejściu do poczekalni nie zastałam Milesa. Zmarszczyłam brwi i się rozejrzałam, jakby nagle miał wyskoczyć zza któregoś z gablot czy donic z fikuśnymi kwiatami.

Wyjęłam z kieszeni telefon i napisałam do niego.

Koniczynka: Gdzie jesteś?

Miles: Zaraz wrócę.

Okej, czyli nie zniknął na dłużej. Pewnie poszedł do sklepu.

Zupełnie nie rozumiałam własnej obawy, że mnie tutaj zostawił. Naprawdę. To było idiotyczne myślenie i doskonale zdawałam sobie z tego sprawę, ale mózg czasami płatał mi figle. Przypominał o niskiej samoocenie i o tym, że moje życie może w każdej chwili runąć jak domek z kart.

Czekając na Milesa, zapłaciłam za usługę i porozmawiałam z Raven na temat pielęgnacji

tatażu. Nie powiedziała nic nowego niż to, co podesłała w trakcie naszej rozmowy na Messengerze. Następnego dnia miałam ściągnąć folię, a potem pilnować, żeby nie wysuszyć dziary. Wspomniała przy okazji, że są różne metody, ale według niej – oprócz utrzymania czystości – najważniejsze jest odpowiednie nawilżenie.

Kiedy w salonie pojawił się następny klient, usiadłam na skórzanej kanapie. Miles się nie zjawiał, a od jego wiadomości minęło już dobre dziesięć minut. Zaczynałam się niepokoić. Ponownie wyciągnęłam komórkę i wystukałam szybki SMS. Jakąś sekundę później usłyszałam odgłos powiadomienia w przeciwległym kącie.

Poderwałam głowę i ze zdumieniem dostrzegłam, że Miles wchodzi do pomieszczenia – ale nie z zewnątrz, tylko z korytarza. Zamrugałam kilkakrotnie, gdy płacił wysokiemu, długowłosemu tatuatorowi. Następnie uściśnął mu dłoń, odwrócił się i podszedł do mnie z uśmiechem.

– Wybacz, że musiaś czekać – szepnął, schylając się. Cmoknął lekko moją skroń i wyciągnął do mnie rękę.

– Nie szkodzi – odparłam powoli i chwyciłam go za dłoń, uważając, żeby nie urazić przy tym świeżej rany. – Robiłeś tatuaż?

– Owszem – przytaknął, a następnie poprowadził mnie do wyjścia.

Gdy znaleźliśmy się na gorącym chodniku, skrzywiłam się nieznacznie. W studiu było przyjemnie chłodno dzięki klimatyzacji i choć lubiłam lato, po stokroć wolałabym teraz poleżeć w przyjemnym cieniu, niż smażyć się na słońcu.

– Tak niespodziewanie postanowiłeś zrobić sobie dziarę? – Posłałam mu pełne zaskoczenia spojrzenie. – Tak po prostu?

Wzruszył lekko ramionami i pociągnął mnie w tylko sobie znanym kierunku.

– James akurat skończył kogoś dziarać i zapytałem, czy ma chwilę. Miał, więc skorzystałem z okazji.

Mówił tak luźno i swobodnie, jakby nie miał na myśli czegoś, co miało zostać z nim do końca życia. Cholera. Ja się wahałam nad tatuażem od dłuższego czasu!

– Podziwiam cię, że mogłeś to zrobić tak bez zastanowienia.

Popatrzył na mnie z uniesioną brwią i tajemniczym błyskiem w oku.

– A kto powiedział, że bez zastanowienia, Koniczynko? – zapytał z rozbawieniem.

– No ty... – Ściągnęłam brwi. – Powiedziałeś, że skorzystałeś z okazji.

– Ale to nie znaczy, że nie myślałem o tym już wcześniej. Po prostu teraz nadarzyła się ku temu okazja, więc stwierdziłem: czemu nie? – Uśmiechnął się i objął mnie ramieniem. – Ale koniec o mnie. Lepiej mów, jak było. Bolało?

Potrząsnęłam głową i również objęłam go w pasie, układając mu dłoń na biodrze. Skrzywiłam się lekko, gdy za mocno ucisnęłam wrażliwe miejsce na środkowym palcu.

– Nie – odparłam zgodnie z prawdą. – Nawet nie wiem, kiedy go zrobiła.

– No proszę. – Posłał mi spojrzenie pełne uznania i dumy. – Twardzielka z tej mojej szefowej.

Dźgnęłam go lekko w bok prawą ręką, a on się zaśmiał. Nie zaczął mnie jednak łaskotać – choć sądziłam, że to robi – tylko cmoknął przelotnie moje usta.

– Oddam ci w hotelu – wymruczał.

Wywróciłam oczami i parsknęłam śmiechem.

– Uuu, już się boję!

Przekręcił głowę w moją stronę i popatrzył na mnie spod przymkniętych powiek, unosząc kącik ust w ten swój arogancki sposób.

– Uważaj, Mall, bo przywiążę cię do łóżka – mruknął ostrzegawczo.

Udałam, że się wzdrygam. Przytknęłam dłoń do ust i otworzyłam szerzej oczy.

– Ojej... – wyszeptałam niby-drżącym głosem. – Jesteś taaaki przerażający!

W następnej sekundzie spomiędzy moich warg wydostał się głośny, pełen zaskoczenia i niedowierzania pisk. Miles chwycił mnie za biodra i przerzucił sobie przez prawe ramię z taką lekkością, jakbym ważyła tyle co piórko. Trzymał mnie przedramieniem pod pośladkami, jakby nie chciał, żeby ktokolwiek dostrzegł coś, czego nie powinien, chociaż nie miałam aż tak krótkich spodenek.

– Zwariowałaś! – Zachichotałam, opierając się łokciami o jego umięśnione plecy. Nie chciałam zwisać bezwładnie jak worek. – Postaw mnie natychmiast na ziemi!

– Nie – odparł luźno i ruszył żwawym krokiem w stronę hotelu.

Zarumieniłam się na widok miny recepcjonistki. Opuściłam głowę i ukryłam czerwone policzki za rozpuszczonymi włosami. Nie byłam zła na Milesa, lecz czułam lekkie zażenowanie, że ktoś był świadkiem naszego wydurniania się. Prędko jednak o tym zapomniałam, bo gdy znaleźliśmy się w pokoju, Miles rzucił mnie na łóżko. Zawisł nade mną, opierając się rękami o materac po bokach mojej głowy.

Zanim zdołałam go chociaż odepchnąć – to znaczy udać, że właśnie to chcę zrobić – on już trzymał moje nadgarstki jedną dłonią i przyciskał je do pościeli. Pochylił się, nie odrywając pociemniałego spojrzenia od moich oczu.

– I co teraz, Mall? – wyszeptał mi kpiąco do ust.

Przesunął wolną dłonią wzdłuż boku mojego ciała i zanurzył ją pod koszulką. Kiedy dotknął opuszkami nagiej skóry na brzuchu, po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz rozkoszy. Przymknęłam powieki i westchnęłam cicho pod wpływem ciepła rozlewającego się po moim wnętrzu.

– Otwórz oczy, Mall. Chcę, żebyś na mnie patrzyła, jak będę cię torturował.

Faktycznie na niego spojrzałam, unosząc przy tym brew.

– Torturować? – sapnęłam zdumiona.

Uśmiechnął się arogancko.

– Mhm... – wymruczał i przysunął usta do mojego ucha. – Torturować. Długo. Baaardzo długo.

Z każdym słowem jego dłoń wędrowała coraz niżej, aż wsunęła się pod spodenki i natrafiła na koronkową bieliznę. Ponownie westchnęłam, tym razem znacznie głośniej. Z trudem utrzymałam podniesione powieki.

– Będę cię torturował tak długo, aż powiesz mi, gdzie zrobiłaś sobie tatuaż.

Miałam na końcu języka słowa, że to bez sensu, bo przecież oboje skorzystamy na tych torturach, a poza tym nie zamierzałam ukrywać przed nim tatuażu. Wystarczyło jednak spojrzenie na jego twarz, żebym zmieniła zdanie. Oczy błyszczały mu figlarnie. Wcale nie interesowała go teraz dziara – a na pewno nie tak bardzo jak coś innego. Coś, na co właśnie natrafił palcami, sprawiając, że wygięłam plecy w łuk i zakołysałam biodrami.

– Uwielbiam, jak twoje ciało na mnie reaguje, Mall – wychrypiał i potarł delikatnie czułe miejsce. Wywołał na moim ciele kolejną falę dreszczy.

Chciałam powiedzieć, że ja za to uwielbiam, jak mnie dotyka, ale nie byłam w stanie. Opadł wargami na moje i pocałował mnie głęboko, naprawdę namiętnie, ale również tak czule, że niemal roztopiłam się pod wpływem tego pocałunku. Jednocześnie przyspieszył ruch dłoni między moimi udami. Nie wiedziałam, jak mu się to udawało, skoro... A nie, jednak w którymś momencie musiał rozpiąć mi spodenki. Czułam, że są luźniejsze na biodrach.

Moim ciałem wstrząsnął silny, pełen przyjemności dreszcz. Szarpnęłam lekko rękami. Pragnęłam dotknąć Milesa, ściągnąć z niego T-shirt i chociaż popatrzeć na jego nagi tors, ale nie

pozwolił mi na to.

Oderwał się od moich ust i zacmokał, lekko kręcąc głową. W jego oczach błyszczały figlarne iskierki.

– Jesteś niecierpliwa i niegrzeczna, skarbie.

Chciałam zaprotestować, ale uświadomiłam sobie, że chodziło mu o coś zupełnie innego, niż w pierwszej chwili przyszło mi na myśl. Zarumieniłam się tak bardzo, że poczułam ciepło nawet na koniuszkach uszu. Wystarczyło jednak, że znowu poruszył dłonią, pieszcząc mnie łagodnie – dokładnie tak, jak lubiłam – żebym zapomniała o wstydzie i zażenowaniu.

Postanowiłam zagrać w jego grę i sprawdzić, gdzie nas to doprowadzi oraz czy mi się spodoba. Dlatego uśmiechnęłam się nieco wyzywająco – a przynajmniej miałam nadzieję, że tak właśnie to wyglądało z jego perspektywy – po czym znowu szarpnęłam rękami. Poruszyłam biodrami, ale nie tak, jakbym chciała się spod niego wydostać, tylko tak, jakbym pragnęła więcej.

– I co z tym niby zrobisz, Roth, co? – szepnęłam zadziornie.

Przybrał na twarz szeroki, trochę arogancki uśmieszek, po czym ponownie mnie pocałował. Mocno. Żarliwie. Naprawdę nie wiedziałam, jak udało mu się tak sprawnie zsunąć spodni z mojego tyłka, a potem równie sprawnie rozpiąć swoje spodnie, ale to nie miało większego znaczenia. Kiedy wypełnił moje wnętrze, zamrowiło mnie podbrzusze, a powieki bezwiednie opadły. Westchnęłam przeciągle i już nawet nie próbowałam potrząsać rękami. Nie chciałam przerywać słodkich tortur jego powolnymi, lecz głębokimi pchnięciami, które rozpały mnie od wewnątrz i robiły z mojego mózgu papkę.

I dobrze, że w zupełności się poddałam, że mu zaufałam i postanowiłam spróbować, bo... po wszystkim na moich ustach widniał szeroki uśmiech, a ciało rozluźniło się jak nigdy.

Miles był dokładnie tym chłopakiem, z którym mogłam eksplorować własną siebie i swoje pragnienia. Przy boku którego mogłam podejmować nawet najtrudniejsze decyzje.

Był moją bezpieczną przystanią.

Gdy opadły emocje, a my przestaliśmy tak ściśle do siebie przylegać, dostrzegłam na jego żebrach świeży napis: „I love you 'til forever”. Wers naszej wspólnej piosenki. Zapięły mnie w oczy łzy wzruszenia. Z uśmiechem wyciągnęłam w jego stronę dłoń, a potem odchyliłam palec serdeczny. Widniała na nim tylko jedna literka – M.

MALLORY

Siedzieliśmy z Milesem w kawiarni przy jednej z głównych ulic w Mariannie i czekaliśmy na agenta. Przyszliśmy wcześniej, ale to nie zmieniało faktu, że co chwilę wyglądałam przez okno i próbowałam odszukać wzrokiem mężczyznę. Wiedziałam, jak wygląda, bo Miles pokazywał mi kiedyś jego zdjęcie. Był niebieskookim brunetem trochę wyższym ode mnie. Nie widziałam jednak nikogo takiego na chodniku.

– Spokojnie. – Miles ułożył dłoń na moim udzie i lekko je pogładził. – Lance zaraz przyjdzie. Zawsze jest pięć minut przed czasem.

– Nie martwię się tym, że nie przyjdzie – mruknęłam i westchnęłam. – Po prostu chciałam mieć to już za sobą.

Miles pokiwał ze zrozumieniem głową.

– Kumam. Miałem to samo. Ale podczas spotkania z nim szybko zapomniałem o stresie. Jest naprawdę w porządku. Aż dziwne, że jeszcze mu nie zbrzydło reprezentowanie graczy NBA.

Ściągnęłam brwi, spoglądając na niego pytająco.

– Dlaczego miałoby mu zbrzydnąć? Chyba lubi to, co robi?

– Lubi, owszem – odparł z uśmiechem. – Ale praca agenta nie polega wyłącznie na tym, żeby negocjować kontrakty, aranżować umowy promocyjne, wspierać podczas draftów i tak dalej. Niektórzy gracze... naprawdę dają w kość swoim agentom.

– Czym?

– Jeden agent zarezerwował prywatny odrzutowiec dla gracza i jego bliskich. Gracz nie pojawił się na lotnisku, lot został odwołany, a agent musiał zapłacić dziesięć tysięcy kary za anulację.

– Co?

– To jeszcze nic. Gracz poprosił agenta, żeby jeszcze raz zarezerwował ten odrzutowiec, bo wcześniej coś go zatrzymało i nie zdążył dojechać na lotnisko. Agentowi jakimś cudem się to udało.

– Dlaczego mam wrażenie, że to nie koniec?

Popatrzył na mnie z błyskiem rozbawienia w oczach.

– Bo to nie jest koniec. Gracz znowu nie pojawił się na lotnisku. Agent musiał zapłacić kolejną karę.

– Na jego miejscu chyba bym zrezygnowała z reprezentowania gracza, który nie liczy się z osobami trzecimi – mruknęłam z irytacją.

– Cóż. – Miles chrząknął. – Niektórzy znoszą naprawdę wiele, byleby tylko reprezentować konkretnego koszykarza czy innego sportowca. W zeszłym roku odezwało się do mnie dwóch i chcieli mi zapłacić za to, żebym wziął ich pod uwagę przy wyborze.

Zamrugałam kompletnie osłupiała. Nie wspominał o tym wcześniej, ale ja w sumie również nie pytałam o szczegóły dotyczące innych agentów niż Lance. Niemniej mocno mnie zszokowało, że byli gotowi mu zapłacić.

– Nie chciałem od nich żadnych pieniędzy, ale zdarza się, że gracze zbierają sobie kasę od kilku agentów i potem wybierają jednego. W takim przypadku agent zniesie naprawdę wiele, żeby utrzymać się przy konkretnym podopiecznym.

– To jest chore – rzuciłam i pokręciłam głową.

– Chore, ale prawdziwe.

Podskoczyłam na siedzeniu i zerknęłam w lewo, skąd dotarł do mnie męski głos. Jedno

spojrzenie na jego niebieskie oczy, idealnie ułożone czarne włosy oraz garniak za parę tysiaków i już wiedziałam, kim jest.

Lance Berry.

– Siema. – Miles wstał, a ja zrobiłam to tuż po nim. Objął mnie ramieniem i uściśnął dłoń swojemu agentowi. – To Mallory, moja dziewczyna.

– Miło mi cię poznać. – Mężczyzna się uśmiechnął, delikatnie ściskając mi rękę. – Miles dużo o tobie opowiadał.

Zarumieniłam się.

– Tak?

– Owszem – odparł i spojrzał na swojego podopiecznego. – Jadaczka mu się nie zamyka.

Miles prychnął pod nosem, ale nie był to wyraz irytacji, tylko rozbawienia.

– Nic nie poradzę, że lubię o tobie myśleć i mówić.

Popatrzyłam na niego i uśmiechnęłam się z rozczuleniem.

– Jesteś słodki – szepnęłam.

Wywrócił oczami w udawanej złości, po czym parsknął śmiechem i opadł tyłkiem na siedzisko. Pociągnął mnie za sobą, ale na tyle łagodnie, że usiadłam z gracją.

– Theo trochę się spóźni. Miał jakiś pożar do ugaszenia z jednym ze swoich klientów – wyjaśnił Lance, siadając naprzeciwko nas. – Ale to dobrze, bo i tak chciałem najpierw z tobą pogadać. – Spojrzał na Milesa i dałabym sobie rękę uciąć, że w jego oczach mignęła radość. – Orlando Magic się do mnie odezwali.

Moje serce gwałtownie przyspieszyło. Zaciśnęłam palce na dłoni swojego chłopaka i zerknęłam na niego z ukosa. Być może nie wyglądał na podekscytowanego, raczej na spokojnego, ale jego podskakująca noga zdradziła, że tłumił emocje.

– Chcą mnie przehandlować do innej drużyny?

– Nie. Są gotowi podpisać z tobą kontrakt.

Serce zgubiło rytm, a w uszach zaszumiał szaleńczy puls.

– Poważnie?

Lance przytaknął skinieniem głowy.

– Poważnie. Pozwoliłem sobie z nimi trochę ponegocjować.

– I na czym stanęło?

Podziwiałam Milesa za powściągliwość w wyrażaniu emocji. Ja bym na jego miejscu pewnie piszczala albo nie mogła wziąć normalnego wdechu, a on siedział wyprostowany. Chociaż wciąż potrzasał nogą, wydawał się opanowany.

– Pięćdziesiąt milionów.

Niemal udławiłam się własną śliną. Zdawałam sobie sprawę z tego, o jakich kwotach mowa w przypadku pierwszych graczy wybranych w drafcie, ale znać to z teorii a usłyszeć na żywo to dwie kompletnie różne sprawy.

Pięćdziesiąt milionów! Przecież to ogromne pieniądze!

Lance czekał na reakcję, ale sekundy mijały, a Miles milczał. Poglądziłam go kciukiem po wierzchu dłoni, ale bez reakcji. Nadal się nie odzywał. Nie miałam pojęcia, co jeszcze mogłabym zrobić. Dlatego po prostu czekałam, aż przetrawi słowa agenta.

I wreszcie to się stało.

– Chwila... – mruknął. – Podstawy wynagrodzeń na ten sezon to łącznie niecałe czterdzieści jeden milionów dla pierwszego wybranego w drafcie...

– Tak – zgodził się Lance. – Zaproponowali ci właśnie tyle, ale udało mi się dobić do stu dwudziestu procent.

– Jak to zrobiłeś?

Uśmiechnął się wymownie.

– Pogadałem również z agentem Caleba i we dwóch uczestniczyliśmy w rozmowie z Orlando Magic. Obaj dostaliście propozycję równą stu dwudziestu procent podstawy dla swojego miejsca w drafcie.

Zamrugałam zaskoczona. O Boże. W mig pojęłam, co właściwie zrobili.

– Zasugerowałeś Orlando, że chłopcy nie podpiszą umowy za mniejszą kwotę, bo na pewno inna drużyna z chęcią wzięłaby ich obu właśnie za tyle, prawda?

Lance puścił mi oczko, przybierając dumny wyraz twarzy.

– Owszem. Doszły mnie słuchy, że Orlando Magic dogadali się z innymi drużynami, żeby nie brali Caleba pod uwagę w swoich wyborach podczas draftu. Uznałem, że skoro tak bardzo zależy im na tym, żebyście obaj grali dla Orlando, to warto zaryzykować i trochę ich przycisnąć. Jak widać, oplotło się.

Miles chrząknął. Na jego twarzy wciąż widniała konsternacja, ale powoli zaczynała się przez nią przebijać radość. Aż w końcu noga przestała mu skakać, a on odetchnął głęboko i wyraźnie się rozluźnił.

– Chyba będziemy musieli negocjować naszą umowę, Lance – oznajmił poważnie.

– Dlaczego? – spytałam zdumiona. Co mu nie pasowało?

– Bo sześć procent⁷ od wartości mojego kontraktu to zdecydowanie zbyt mało za to, czego dokonał – wyjaśnił spokojnie, ale nie patrzył na mnie, tylko na swojego agenta.

– Wstrzymaj konie, Miles – rzucił Lance ze śmiechem. – Możemy o tym pogadać, jak skończysz swój pierwszy rok. Na razie musisz się zastanowić, czy ci to odpowiada. Jeśli tak, jeszcze dziś dam im odpowiedź.

– Nie muszę się nawet zastanawiać. Byłbym idiotą, gdybym się nie zgodził. Możesz im powiedzieć, że przyjmuję ofertę. – Odwrócił się w moją stronę z szerokim uśmiechem. – Kurwa, będę grał z Calebem w jednej drużynie.

Uśmiechnęłam się tak szeroko, że aż zabołały mnie mięśnie twarzy.

– Wiedziałam, że wam się uda. Jestem z ciebie taka dumna – szepnęłam, po czym się do niego przytuliłam.

Nie miałam pojęcia, ile trwaliśmy w tym uścisku, ale gdy wreszcie się od siebie odsunęliśmy, Lance spojrział na kogoś nad naszymi głowami.

– Theo wreszcie przyjechał.

Teraz zrozumiałam, co czuł Miles, gdy jego agent zaczął z nim rozmowę o kontrakcie. Lada moment miałam przejść przez coś podobnego. Chociaż nie było mowy o takiej kwocie jak w przypadku gry w NBA, byłam równie podekscytowana, jak przerażona.

Wysoki, szczupły brunet w okularach zbliżył się do naszego stolika. Przywitał się najpierw ze mną, potem z Milesem, a na końcu z bratem. Usiadł obok tego ostatniego i popatrzył na mnie w skupieniu.

– Nie jestem typem osoby, która owija w bawełnę. Mam dwie wiadomości. Jedną dobrą, drugą złą.

Po moim wnętrzu rozlał się niepokój, oplatając żołądek nieprzyjemnymi, oślizgłymi mackami. Tym razem to Miles ścisnął mnie za dłoń i pogładził kciukiem jej wierzch, ale nie przyniosło mi to ukojenia.

– Zaczynij od tej dobrej.

Przytaknął skinieniem głowy.

– Trasa koncertowa ma trwać od września do lutego z przerwą świąteczną w grudniu. Pierwszy etap to zachodnia część Stanów oraz Kanada, potem Europa i Australia, a na koniec wschodnia i centralna część Stanów. Za każdy występ dostaniesz niecały tysiąc dolarów.

Wszystkich koncertów zaplanowanych jest na dziś pięćdziesiąt. Dodatkowo macie nagrać singiel, który będziecie promować podczas supportu Golden Kingdom i zespół dostanie dziesięć procent od przychodu z singla. Po zakończeniu trasy...

– Zaczekaj chwilkę – poprosiłam i przymknęłam powieki, po czym wypuściłam spomiędzy warg drżące powietrze.

Rozboleła mnie głowa od tych kwot, liczb i procentów. Wiedziałam jednak, że jeśli teraz wyjdę z kawiarni, moje nadmierne analizowanie wszystkiego i panika przejmą nade mną kontrolę. Po prostu już bym tutaj nie wróciła. Dlatego zmusiłam się do wyrównania oddechu i jakimś cudem udało mi się nawet uspokoić serce. Otworzyłam oczy i uśmiechnęłam się do Theo, kiwając głową.

– Okej, kontynuuj.

– Po zakończeniu trasy wejdziecie do studia i będziecie nagrywać album. Wytwórni zależy na tym, żebyście podczas trasy napisali kilka piosenek. Jeśli sprawy pójdą dobrze, nagranie albumu powinno wam zająć mniej niż trzy miesiące. Czyli zamkniecie temat w maju przyszłego roku. W czerwcu będą chcieli wypuścić album i wysłać was w trasę promującą go.

– Znowu jako support?

– Nie. – Uśmiechnął się, chyba po raz pierwszy, odkąd pojawił się przy stoliku. – Już jako główne gwiazdy.

Oblizyłam nerwowo wargi i przytaknęłam ledwie widocznym skinieniem głowy, żeby wiedział, że rozumiłam.

– A ta zła wiadomość?

– Chcą podpisać kontrakt na trzy lata, to po pierwsze. Po drugie twoja trasa koncertowa, nagrywanie albumu i przyszłoroczna trasa pokrywają się z sezonem NBA i play-offami...

Na nic się zdało moje uspokajanie serca i oddechu. Właśnie do mnie dotarła powaga sytuacji. Nie widywałabym się z Milesem tyle, ile bym pragnęła. No bo jak? Start trasy we wrześniu, okej, to mogliśmy jakoś ogarnąć, skoro miał tylko – i aż – obóz treningowy, ale później? Szczególnie gdy bylibyśmy z zespołem w Europie albo w Australii...

– Uważasz, że to korzystne warunki? – wtrącił Miles, chyba zauważywszy, że mam zbyt wielki mętlik w głowie.

– Mogłyby być lepsze – odparł Theo bez zająknięcia. – Ale Lucky Records to duża wytwórnia, mają raczej dobrą reputację, chociaż czasem faktycznie powinie im się noga. Niemniej uważam, że to świetna szansa dla ciebie. – Spojrzał na mnie uważnie. – Rebel Aces mają już sporo fanów, ty na TikToku również, więc jeśli dobrze to rozegramy, a ty będziesz się dogadywała z chłopakami, w ciągu najbliższych trzech lat staniecie się rozpoznawalni przynajmniej na terenie Stanów Zjednoczonych. Skoro wytwórnia już teraz myśli o trasie do Europy i Australii, zapewne liczą na to, że tam również się wybijecie.

– Chyba zaraz zemdleję – mruknęłam zduszonym głosem. – To dla mnie za dużo. Nie wiem, czy dam radę. Co z moimi studiami? Przecież dopiero skończyłam pierwszy rok i...

– To już musisz sama zdecydować – powiedział Theo spokojnie i ułożył dłonie na stole, po czym spojrzał na mnie łagodnie. – Wiem, że to dla ciebie naprawdę duży krok, i rozumiem twoje wątpliwości. Cholera, gdybym był na twoim miejscu, sam bym nie wiedział, co z tym zrobić, ale... – Zerknął na Mileasa, po czym szybko wrócił do mnie spojrzeniem. – Masz dziewiętnaście lat, Mallory. Na studia przyjdzie jeszcze czas, a taka okazja jak ta może się nie powtórzyć. Jasne, możemy spróbować znaleźć inną wytwórnię, która będzie zainteresowana prowadzeniem twojej solowej kariery, ale to potrwa i nie dam sobie ręki uciąć, że nam się uda.

Rozumiałam, co do mnie mówił. Naprawdę. Zdawałam sobie sprawę z tego, że stanęłam przed ogromną szansą, ale... Jak miałam to pogodzić z moim związkiem z Milesem? Jak

mieliśmy dać radę, nie widując się przez większą część roku? To niewykonalne!

– Muszę się zastanowić.

– Jasne. – Uśmiechnął się delikatnie. – Zostały nam jeszcze cztery dni na podjęcie decyzji.

Przytaknęłam sztywnym skinieniem głowy. Czułam się przytłoczona tym wszystkim. Przytłoczona i przerażona. Dlatego z ulgą przyjąłam fakt, że Lance i Theo mieli zaraz powrotne loty.

Kiedy zostaliśmy z Milesem sami, oparłam policzek na jego ramieniu i przymknęłam powieki, wdychając głośno.

– Nie chcę się z tobą rozstawać – szepnęłam.

– Ja też tego nie chcę – zapewnił i pogładził mnie po tyle głowy. – Ale nie chcę również, żebyś rezygnowała z marzeń.

– Mhm...

– Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że jesteś dla mnie ważniejsza od koszykówki?

Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami.

– Nie, Miles – warknęłam stanowczo. – Nawet nie myśl o tym, żeby rezygnować ze spełnienia swoich marzeń ze względu na mnie.

Uśmiechnął się czule i przytknął dłoń do mojego policzka, po czym przesunął po nim powoli kciukiem.

– Więc i ty nie rezygnuj ze swoich, Koniczynko.

6 NBA narzuca limit całkowitej kwoty, którą zespoły mogą zapłacić w danym sezonie swoim zawodnikom. Na sezon 2022/2023 limit został ustalony na poziomie 123 655 000 dolarów. Na każdy rok ustalane są *rookie scales* (stawki dla debiutanta wybranego w pierwszej rundzie draftu). Finalnie wartość kontraktu waha się pomiędzy 80% a 120% stawki dla debiutanta.

7 National Basketball Players Association (NBPA) nakłada limit na prowizję dla agentów. W przypadku umowy z doświadczonym graczem (tzw. *veteran player*) limit wynosi 4% pensji. Przy umowie z debiutantem (*rookie player*) limit jest wyższy i wynosi 10%.

MALLORY

Złożyłam podpis na ostatniej stronie z – odniosłam takie wrażenie – miliona kartek, które przekazał mi do podpisu Theo. Przyleciał do Los Angeles dużo wcześniej niż ja i jeszcze raz przeczytał kontrakt, żeby mieć pewność, że wytwórnia nie dopisała dodatkowych warunków.

Odłożyłam na blat długopis i odsunęłam od siebie umowę, jakby mnie oparzyła. Wciąż tkwiłam w szoku z powodu tego, co się właśnie działo. Nie sądziłam, żebym w najbliższych dniach w to uwierzyła. Spełnienie marzenia o zostaniu wokalistką zespołu albo rozwijaniu solowej kariery było tak nieprawdopodobne, że aż niemożliwe.

– Witaj w naszej ekipie, Mallory. – Caitlin uśmiechnęła się szeroko, wstając od stołu. Obeszła mebel i wyciągnęła do mnie rękę.

Zerwałam się na równe nogi, nieco się przy tym chwiejąc, bo drżały mi kolana. Wystarczyło jednak, że oparłam się o stół i już stałam stabilnie. Ucisnęłam dłoń Caitlin i uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

– Dziękuję za tę szansę.

– Nie ma za co, naprawdę – zapewniła miękko. – Zasłużyłaś na to. – Zerknęła na zegarek.

– Okej, za chwilę kierowca odwiezie cię na lotnisko. Lot do Pensacoli masz za trochę ponad godzinę.

– Tak, tak, pamiętam.

Kobieta uśmiechnęła się nieznacznie i spojrzała nad moim ramieniem na Theo, po czym szybko skupiła wzrok na mnie.

– Niestety plany w sprawie wejścia do studia i przeprowadzenia prób nieco się zmieniły.

– To znaczy? – Theo w okamgnieniu pojawił się obok, jakby był gotów mnie bronić. To słodkie, ale równocześnie pokazywało, że naprawdę mu zależało na moim dobru.

– Góra... – Wycelowała palec w sufit, jakby wskazywała na wyższe piętra budynku, gdzie swoje gabinety miał zarząd. – ...podjęła decyzję, że nie możemy czekać do przyszłego tygodnia z rozpoczęciem ćwiczeń. Nie chcą ryzykować, że trasa znowu będzie musiała zostać przesunięta – wyjaśniła z żalem i spojrzała na Theo. – Próbowałam z nimi wynegocjować jakiś sensowny termin i finalnie się zgodzili, żeby Mallory zaczęła w środę z samego rana.

– Czyli zostały jej dzisiejszy wieczór i jutrzejsze pół dnia na spakowanie się i spędzenie czasu z bliskimi.

Serce załomotało mi gwałtownie. Dotarła do mnie powaga słów Caitlin. Półtora dnia. Tylko tyle mi zostało, zanim moje życie diametralnie się zmieni. Nawet nie mogłam tego czasu spędzić z Milesem, bo dziś był jeszcze w Orlando.

– Dokładnie – przytaknęła i znowu na mnie spojrzała. – Przepraszam, Mallory, za tę zmianę na ostatnią chwilę. Uwierz, że dowiedziałam się o tym niecałą godzinę temu.

– Nie szkodzi – odparłam drżącym głosem i zmusiłam się do uśmiechu, chociaż to nie było łatwe. Mój umysł zalewały niespokojne myśli, a tęsknota za Milesem powoli budziła się do życia. – Rozumiem. Na ich miejscu pewnie zrobiłabym dokładnie tak samo.

Naprawdę rozumiałam zarząd, ale to nie znaczyło, że byłam w stu procentach zadowolona z tej decyzji. Mieliśmy z Milesem plany na weekend. Zamierzaliśmy pojechać do miasteczka obok, wynająć domek i spędzić razem ostatnie luźniejsze dni. Szczerze wątpiłam, żeby nam się to teraz udało.

Pożegnaliśmy się z Caitlin i poszliśmy w stronę windy. Kiedy drzwi dźwigu się za nami zamknęły, oparłam plecy o metalową ścianę i przymknęłam powieki. Wypuściłam spomiędzy

drżących warg długi wydech. Liczyłam, że nieco mnie uspokoi albo rozluźni, ale nic takiego się nie wydarzyło. Co więcej – byłam raczej bardziej spięta niż kilka sekund temu.

– Mogę z nimi spróbować jeszcze porozmawiać, że nie tak się umawialiśmy...

– Nie, Theo – zaprotestowałam, kręcąc głową, ale nie otworzyłam oczu. Obawiałam się, że jeśli to zrobię, po prostu się rozplaczę. – Nie chcę ryzykować i ja to rozumiem. Nie powinnam też się czepiać od razu o takie zmiany. Nie chcę wyjść na niewdzięczną dziewczuchę.

– Nie wyszłabyś. Co najwyżej ja bym wyszedł na upartego, wrednego agenta, ale prędzej pomogłoby mi to w karierze, niż w jakikolwiek sposób zaszkodziło.

Rozchyliłam powieki i spojrzałam na niego pytająco.

– Agent, który walczy o dobro swojego klienta, to człowiek, którego każdy artysta chciałby mieć przy sobie.

Przytaknęłam skinieniem.

– Niemniej jeśli nie chcesz, żebym z nimi rozmawiał, to oczywiście nie zrobię tego za twoimi plecami. Wspomnę im tylko, żeby przyszłe zmiany planów najpierw z nami konsultowali, a nie stawiali nas przed faktem dokonanym.

– Dziękuję.

– Nie ma sprawy. Za to właśnie mi płacisz.

Faktycznie mu płaciłam i... sama nie do końca wiedziałam, jak się z tym tak naprawdę czułam. Przez większość życia moim rodzicom z ledwością starczało od wypłaty do wypłaty. Cały czas byliśmy pod kreską i nie mieliśmy co liczyć na wypasione wakacje, samochody czy wydawanie kasy na nikomu niepotrzebne głupoty. Chyba byłam trochę przytłoczona możliwościami, które się teraz przede mną otwierały.

– Wiem, że nie zarobię na tej trasie milionów – odezwałam się, gdy wsiedliśmy do podstawionego przez wytwórnię samochodu, który miał nas odwieźć na lotnisko. – Ale będę mieć do ciebie prośbę.

– O ile nie jest nielegalna, żaden kłopot.

Parsknęłam śmiechem.

– Nie mów, że nigdy nie kupowałeś swojej gwiazdzie narkotyków.

Przesunął złączonymi palcami po ustach, jakby je zamykał.

– Nie zdradzam tajemnic zawodowych – odparł poważnie, ale w oczach błysnęły mu figlarne iskierki.

Theo zachowywał się inaczej, gdy zostawialiśmy sami. Nie był tak sztywny i poważny jak wśród innych ludzi. Na przykład wtedy, kiedy widzieliśmy się we czworo – z Milesem i Lance'em.

– Co to za prośba?

– Nie wywodzę się z bogatej rodziny. Nie chciałabym nagle zachłysnąć się bogactwem – wyjaśniłam, starając się nie przejmować rumieńcami wypływającymi na moje policzki. Nawet nie wiedziałam, czego się wstydziałam. A może to jednak zażenowanie? Może czułam wstyd, że jako dziesiętnastolatka nie byłam wystarczająco dojrzała, żeby pilnować swoich finansów? – W każdym razie chciałabym, żeby pieniądze wpływały na moje konto co dwa tygodnie w kwotach wystarczających do przeżycia. Po trasie zastanowię się, co zrobię z tymi odłożonymi.

– Nie ma problemu. – Posłał mi spojrzenie, w którym dostrzegłam dumę. – Masz bardzo zdrowe podejście, ale nie sądzę, żeby w twoim przypadku spory zastrzyk gotówki nagle zmienił twoje zachowanie. Wydajesz się poukładaną nastolatką.

Uśmiechnęłam się nieznacznie.

– Nie musisz się podlizywać. Już podpisałam z tobą umowę o reprezentowaniu mnie.

Parsknął śmiechem i potrząsnął głową.

– Okej, czyli muszę sobie zanotować, żeby nie prawić ci komplementów. – Puścił mi oczko, wywołując na moich policzkach jeszcze większe rumieńce.

Spuściłam wzrok i zacisnęłam palce na torebce. Zdecydowanie nie byłam przyzwyczajona do słuchania tego typu słów od obcych osób, w szczególności mężczyzn.

– Żeby nie było, Mallory – odezwał się poważnym tonem, a ja automatycznie na niego spojrzałam. Już się nie uśmiechał. – Mój styl pracy wygląda tak, że nie mam sztywnych stosunków z klientami, raczej przyjacielskie. Jeśli zrobisz coś nie tak, jeśli zawalisz swoje obowiązki, to zgarniesz ode mnie opierdół. Jeśli jednak zasłużysz na pochwałę, dostaniesz ją. Przyzwyczajaj się lepiej do komplementów z moich ust, bo nie sądzę, żebym kiedykolwiek podniósł na ciebie głos czy zrugał cię za niewłaściwe zachowanie.

Rozchyliłam usta w zdumieniu.

– I spokojnie, mam żonę i dwóch synów, więc możesz od razu uspokoić swojego faceta, że nasze stosunki są czysto przyjacielskie.

– Miles raczej nie byłby o ciebie zazdrosny...

Zaśmiał się cicho.

– Śmiem wątpić.

– Dlaczego?

– Po pierwsze widać po was, że się szczerze kochacie, a po drugie... odległość potrafi zniszczyć naprawdę świetne związki, a jeśli nie zniszczyć, to przynajmniej podburzyć ich fundamenty.

Niemal udławiłam się własną śliną. Theo właśnie wypowiedział na głos moje wątpliwości, o których tak bardzo nie chciałam myśleć.

– Jesteście jednak oboje na dobrej drodze, żeby wam się udało, więc się tym nie zamartwiaj.

– Dlaczego? – Ściągnęłam brwi. – Przecież najbliższe tygodnie spędzimy w kompletnie innych stanach, niemal po przeciwnych stronach kraju.

– Ale macie agentów, którym zależy na waszym szczęściu i spokoju. Będziemy współpracować z Lance'em, żebyście mogli się w miarę regularnie spotykać. Kiedy zostaną ustalone daty i miejsca koncertów, a Miles dostanie listę meczów, zajmiemy się organizacją waszych spotkań.

Poczułam łyżę wzruszenia. Do tej pory sądziłam, że będziemy z Milesem sami walczyć o nasz związek i pokonywanie dzielących nas odległości. Nie przypuszczałam, że Theo i Lance zechcą nas aż tak wspierać.

– Bardzo mnie tym wzruszyłeś – szepnęłam trzęsącym się głosem.

Uniósł kącik ust i położył mi dłoń na ramieniu. Ścisnął je lekko w geście dodania mi otuchy.

– Nie martw się. Zrobimy wszystko, żebyście oboje osiągnęli sukces, jednocześnie nie tracąc siebie. Będzie dobrze, Mallory.

Nie przypuszczałam, że tych parę zdań wypowiedzianych przez Theo poprawi mi samopoczucie. Że nie będę tak zestresowana i przybita rozłąką.

I byłam mu za to naprawdę ogromnie wdzięczna.



Wysiadłam na lotnisku w Orlando i westchnęłam cierpiętniczo. Lot z Pensacoli nie trwał długo, więc nie z tego powodu czułam zmęczenie. Winę za moje podkrążone oczy i niewyspanie ponosił fakt, że Milesowi nie udało się przyjechać wczoraj do Marianny. Summer League, w której brał udział, jeszcze trwała, więc nie mógł sobie pozwolić na wolne. Rozumiałam to, ale jednocześnie było mi smutno. Nie miałam pojęcia, kiedy znowu się spotkamy.

Zerknęłam na swój bilet. Lot z Orlando do Los Angeles miałam za niecałą godzinę, więc już teraz musiałam się kierować do odpowiedniego miejsca w terminalu.

Ponownie przeszłam przez odprawę, a gdy przekroczyłam próg poczekalni, wyciągnęłam telefon. Skrzywiłam się z powodu braku powiadomień. Było dość późno, Miles już dawno powinien skończyć trening albo mecz. Wstyd się przyznać, ale nie miałam pojęcia, który z tych dwóch dziś zajmował mu czas.

Ktoś za mną chrząknął, więc przesunęłam się w bok i bąknęłam ciche „przepraszam”. Najwyraźniej zatrzymałam się w przejściu, utrudniając pasażerom swobodny ruch. Nikt mnie nie wyminął, więc podniosłam głowę i zerknęłam za siebie.

Gdy moje spojrzenie padło na wyszczerzoną w szerokim uśmiechu twarz, na moment straciłam zdolność oddychania.

– M-miles? – zająknęłam się kompletnie zdumiona i niezdolna do racjonalnego myślenia.

– Myślałaś, że pozwolę ci wyjechać bez pożegnania? – zapytał tym swoim aroganckim, wypełnionym pewnością siebie głosem. Zrobił krok do przodu, objął mój policzek i przesunął po nim kciukiem. – Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym się z tobą nie pożegnał.

– Ale... Mecz... Trening... – mamrotałam nieskładnie. – Jak ty tu wszedłeś?

– Normalnie? – Zaśmiał się.

– Ale tu można wejść tylko z biletem.

– No.

Zamrugałam kilkakrotnie.

– Specjalnie kupiłeś bilet, żeby tu wejść?

– Nie. Kupiłem bilet, bo chciałem dopilnować, żebyś doleciała do Los Angeles cała i zdrowa.

Gapiłam się na niego z rozdziawionymi ustami i szeroko otwartymi oczami, nie wiedząc, co powiedzieć. Miałam tak wielką pustkę w głowie, jakby ktoś rozciął mi czaszkę i zassał myśli odkurzaczem. „Zaskoczenie” to naprawdę marne określenie tego, co się działo w moim umyśle.

– No dobra. – Miles wywrócił oczami. – Nie ja kupiłem bilet, tylko Lance i Theo.

Przymknęłam powieki i stłamsiłam wzbierający we mnie szloch. Mój agent najwyraźniej nie kłamał i naprawdę zamierzał stanąć na rzęsach, żebym widywała się ze swoim chłopakiem jak najczęściej. Nie miałam pojęcia, czym sobie zasłużyłam na kogoś takiego jak Theo, ale zdecydowanie zasługiwał na podwyżkę albo przynajmniej na jakiś prezent w ramach podziękowania.

– Skoro już wszystko wiesz... – szepnęła Miles, schylając głowę. – ...to może mnie

pocałujesz, co?

Nie czekałam, aż powie coś więcej. Zarzuciłam mu ręce na kark i przycisnęłam usta do jego miękkich warg, skupiając się wyłącznie na nim. Na naszej bliskości i fakcie, że jesteśmy razem, choć nie odważyłam się o tym marzyć nawet w najśmielszych snach.

– A co z Summer League? – zapytałam, gdy się od siebie oderwaliśmy.

– Akurat tak się złożyło, że mecz rozgrywamy dopiero jutro, więc mam czas do czwartej, żeby wrócić.

– Czyli... – szepnęłam z nadzieją w głosie. – Czyli jednak uda nam się spędzić ze sobą trochę czasu?

– Owszem. Dopóki nie uznasz, że masz mnie dość.

– Nigdy nie będę mieć cię dość, Miles. Przecież wiesz.

– Wiem, wiem – odparł luźno i cmoknął mnie w czoło. – Po prostu kocham się z tobą droczyć.

– Ech, ty dupku.

– Ach, ty zołzo. – Ściągnął mi z ramienia bagaż podręczny i ułożył dłoń na moim biodrze.

– Chodź, usiądziemy sobie gdzieś i wybierzemy film na moim laptopie.

W okolicy piersi rozlało mi się ciepło, sprawiając, że uśmiechnęłam się szeroko. Niecały rok temu byliśmy w podobnej sytuacji, tyle że wtedy lecieliśmy na wesele jego kuzynki.

– O, tym razem nie zapomniałeś słuchawek – rzuciłam ze śmiechem, gdy wyciągnął z kieszeni bluzy zwinięte kabelki.

Spojrzał na mnie z figlarnym błyskiem w oku.

– Wtedy też nie zapomniałem.

– Jak to? Przecież... – Zamilkłam, gdy wyszczerzył się do mnie z zadowoleniem. Wyglądał jak paw; tak cholernie był z siebie dumny. – Zrobiłeś to specjalnie. Po co?

– Żebym mógł siedzieć jak najbliżej ciebie – odparł bez zająknięcia. – Perfekcyjnie mi się to udało, nie uważasz?

– Jesteś niemożliwy.

Parsknął śmiechem, lecz zaraz przybrał poważny wyraz twarzy.

– Po prostu kiedy mi na czymś albo na kimś zależy, jestem w stanie zrobić wszystko, żeby to zdobyć.

Nie miałam pojęcia, jak on tego dokonywał, ale zawsze mówił to, co chciałabym usłyszeć. Zawsze. Dziś nie było inaczej. Wcześniejsza rozmowa z Theo i jego zapewnienia, że będą się starać, abyśmy się widywali z Milesem, oraz słowa samego Milesa napełniły mnie ogromną nadzieją, że nam się uda.

Och, słodka naiwności.

MILES

Koniec sierpnia, Orlando, Floryda

Teraz już rozumiałem słowa trenera Mitchella z Jacksonville, że treningi uczelniane to wakacje w porównaniu z treningami NBA. Powiedzieć, że byłem zmęczony, to jak nazwać mnie niskim, a Caleba – taktownym. Czułem się, jakbym przebiegł pieprzony maraton. Jedyne, o czym teraz marzyłem, to lodowata kąpiel i łóżko. Z chęcią przespałbym weekend i nigdzie się nie ruszał.

Po wejściu do pokoju rzuciłem torbę na podłogę i padłem na materac. Jęknąłem, gdy napięte i zmęczone mięśnie zapaliły mnie niemal żywym ogniem. Nie miałem siły nawet poruszyć palcami u rąk. Powinienem, chociażby po to, żeby zerknąć na telefon, ale nie potrafiłem.

– Idziesz do łazienki? – Caleb trzasnął drzwiami i również zostawił torbę na podłodze.

– Idź pierwszy – mruknąłem niezbyt wyraźnie.

Chyba usłyszał, bo chwilę później kliknął zamek, a parę sekund po nim do moich uszu dotarł szum wody spod prysznica. Teraz zaczynałem żałować, że jednak nie poszedłem się umyć pierwszy. Przymknąłem powieki i westchnąłem. Krótka drzemka jeszcze nikogo nie zabiła.



Obudził mnie cichy głos Caleba. Wymamrotałem coś i przekręciłem się na plecy. Starłem wierzchem dłoni ślinę z kącika ust i zamrugałem kilkakrotnie, próbując przyzwycząić oczy do ciemności panującej w pokoju. Dobrych piętnaście sekund zajęło mi ogarnięcie, że nie powinno być tak ciemno. Przecież był środek dnia.

Zerwałem się do siadu i przytknąłem dłoń do piersi. Moje wnętrzości zalało przerażenie. Caleb spojrzął na mnie ze swojego łóżka i ściągnął brwi. Blokował właśnie telefon, więc najwyraźniej skończył rozmowę.

– Co jest? Śnił ci się koszmar? – zapytał ze śmiechem.

– Która godzina? – odezwałem się w tym samym momencie co on.

– Dziesiąta.

Panika wdarła się we mnie gwałtownie jak tsunami na plażę. Zeskoczyłem z łóżka, niemal potykając się o własne nogi, i sięgnąłem do torby, żeby wyjąć komórkę. Na widok pięciu nieodebranych połączeń oraz drugiego tyle nieprzeczytanych wiadomości od Mall moje serce ścisnęła niewidzialna pięść.

Kurwa, miałem wyłączone dzwinki.

– Dlaczego mnie nie obudziłeś? – warknąłem.

Caleb prychnął kpiąco.

– Próbowałem, ale kazałeś mi spierdalać.

– Poważnie? – Spojrzałem na niego z zaskoczeniem.

– Poważnie. Budziłem cię trzy razy, aż w końcu dałem sobie spokój.

– Cholera – szepnąłem, wybierając numer Mall.

Po kilku sygnałach natrafiłem na pocztę głosową.

Szlag by to trafił.

– Dzwonisz do mojej siostry?

– Ta... – Spróbowałem po raz kolejny, ale na nic. Znowu odbiłem się od automatycznej sekretarki.

– Rozmawiałem z nią godzinę temu. Mówiłem jej, że śpisz.

Nieprzyjemny ścisk w żołądku wywołał falę mdłości.

– Prosiła, żebym ci przekazał, że wieczorem idą z zespołem na jakąś imprezę, więc może nie słyszeć telefonu.

Przymknąłem powieki i opadłem plecami na łóżko, przykrywając ramieniem twarz. Byłem na siebie tak okrutnie wściekły za to, że spałem, podczas gdy ona do mnie dzwoniła.

To nie miało wyglądać w ten sposób, a właśnie tak prezentowały się od dwóch tygodni sprawy. Ja dzwoniłem, ona nie odbierała, bo była na próbach. Ona dzwoniła, a ja nie odbierałem, bo albo miałem trening, albo odbywałem spotkanie z drużyną, albo spałem.

– Okej, dzięki – mruknąłem z ciężkim westchnieniem. Rozpakowałem torbę, rzuciłem brudne ubrania na podłogę, żeby nie zapomnieć ich jutro zanieść do pralni, po czym wszedłem do łazienki.

Zimna woda tylko trochę rozluźniła moje napięte mięśnie, ale nijak nie pomogła mi się wyzbyć przytłaczającej pustki i wypełniającej każdy zakamarek ciała tęsknoty. Nie sądziłem, że rozłąka z Mallory będzie dla mnie aż tak trudna.

A jednak.

Oparłem się o chłodne kafelki, zwiesiłem głowę i pozwoliłem, żeby strumień spływał mi po włosach i plecach. Wiele bym dał, żeby teraz, zamiast stać pod prysznicem, móc obejmować Mall i oglądać z nią głupie filmiki na YouTube. Nie doceniałem tamtych momentów, gdy siedzieliśmy razem w moim pokoju i po prostu spędzaliśmy wspólnie czas. Nie doceniałem i cholernie tego żałowałem.

Gdy wyszedłem z kabiny, zorientowałem się, że stałem tam o wiele za długo. Skóra na opuszkach, dłoniach i stopach była tak pomarszczona, jakbym miał osiemdziesiąt lat, a nie dwadzieścia dwa. Wytarłem się, ubrałem w dres i wróciłem do pokoju. Od razu sięgnąłem po telefon, który wcześniej na wszelki wypadek podłączyłem do ładowania. Zaczynałem dostawać paranoi. Co gdyby bateria padła, a Mall akurat wtedy by zadzwoniła?

Skrzywiłem się, bo nie zobaczyłem żadnych powiadomień. Wątpiłem, żeby przez ostatnie czterdzieści minut nie zaglądała do komórki, więc wyjaśnienie było tylko jedno. Tak dobrze się bawiła, że o tym nie myślała. Chociaż gdzieś z tyłu głowy pojawiła się zazdrość, w okamgnieniu ją stłumiłem. Dobrze, że dogadywała się z chłopakami i miło spędzała z nimi czas, zamiast usychać z tęsknoty.

Zbliżała się jedenasta. Rano mieliśmy kolejny trening i cardio, więc opuszczenie pokoju nie wchodziło już w grę. Drzemka po dzisiejszych zajęciach nie pomogła mi aż tak na zmęczenie, więc położyłem się do łóżka i w akompaniamencie chrapania Caleba napisałem do Mall.

Jedynie to mi teraz tak naprawdę pozostało.

Miles: Dobry wieczór, Koniczynko. Przepraszam, że nie odebrałem i nie odpisałem, ale

miałem wyłączone dźwięki, a po treningu padłem jak martwy. Caleb próbował mnie obudzić, ale – jego słowa – kazałem mu spierdalać. Następnym razem powiem, że ma mnie siłą wyciągnąć z łóżka, żebyśmy mogli choć przez chwilę pogadać. Tęsknię za Twoim głosem, kochanie. :(

Wysłałem wiadomość, ale to nie wystarczyło, żeby uciszyć tęsknotę, więc od razu zacząłem wystukiwać drugą.

Miles: Słyszałem, że jesteś na imprezie. Mam nadzieję, że świetnie się bawisz. Cieszę się, że dogadujesz się z chłopakami. Jak Wam idą próby? Zarząd wytwórni szaleje na punkcie Twojego śpiewu równie mocno co ja? Jeśli nie, to są idiotami i nie znają się na muzyce.

A potem jeszcze jedną.

Miles: U mnie wszystko dobrze, ale trener tak nas ciśnie, że po wyjściu z sali nie wiem, jak się nazywam. Na widok piłki mam ochotę rzucić się z trybun.

I jeszcze jedną.

Miles: Wiesz, że próbowali nas kocić? Myśleli, że trafili na dwóch cichych koleśki, którzy im na to pozwolą. Ostatnio nasypali nam soli do wody. Gdybyś tylko widziała minę Roya, naszego niskiego skrzydłowego, gdy przyssał się do swojego bidonu... Zaczął pluć na wszystkich dookoła. <placz ze śmiechu>

Potarłem skórę na torsie i przygryzłem wewnątrz policzka. Te SMS-y to był cholerny monolog. Po stokroć wolałbym usłyszeć teraz parsknięcie Mall i jej melodyjny głos mówiący, że jesteśmy niemożliwi.

Dlatego wpadłem na pewien pomysł.

Miles: Mogę mieć do Ciebie prośbę? Nagrasz mi głosówkę, gdy wrócisz do pokoju? Cokolwiek. Możesz nawet powiedzieć tylko „dobranoc”. Po prostu chcę usłyszeć Twój głos. Tęsknię za Tobą. Cholernie Cię kocham i mam nadzieję, że za dwa tygodnie uda nam się spotkać.

Właśnie tej nadziei zamierzałem się trzymać. Za dwa tygodnie odbędzie się pierwszy koncert, na którym zamierzałem być, choćby nie wiem co się działo. Męczyłem Lance'a o to niemal codziennie i chyba miał już serdecznie dość moich wiadomości. Ale chrzanić to. Musiałem mu jeszcze raz przypomnieć.

Miles: Nie zapomnij, że za 2 tygodnie jest koncert Mall w Los Angeles i chcę na nim być. Dopilnuj, żeby to się udało.



Wpatrywałem się w agenta z mordem w oczach. Naprawdę miałem ochotę zacisnąć dłonie na jego szyi, potrząsnąć nim i powiedzieć, że go zwalniam. Przysięgam, niewiele brakowało, żebym tego dokonał.

Ale racjonalna część mnie wiedziała, że to nie jego wina.

– Przepraszam, Miles, ale nie jestem w stanie tego przeskoczyć. – Pokręcił ze smutkiem głową. – Menedżer poinformował, że każdy członek drużyny ma się pojawić na bankiecie pod rygorem kary.

– No to zapłacę pieprzoną karę – warknąłem ostro. – Mam to w dupie. Muszę być...

– Musisz być na tym bankiecie – przerwał mi ze stoickim spokojem, chociaż w jego oczach błyszczała irytacja. – Nie możesz już na początku kariery pokazywać się jako zbuntowany koszykarz.

Zacisnąłem z frustracji szczękę. Tak mocno, że aż zazgrzytałem zębami. I nie tylko ja skrzywiłem się na ten nieprzyjemny odgłos. Lance również.

– Ale może będę miał jakieś rozwiązanie. Wymagałoby to nie lada organizacji i odrobiny szczęścia, ale jeśli uda nam się to dobrze rozegrać, polecisz do Los Angeles.

Serce załomotało mi w piersi. Nadal odczuwałem niepokój i wściekłość oraz miałem ochotę coś rozpieprzyć, ale równocześnie pojawiła się we mnie nadzieja.

– Jakie rozwiązanie?

– Bankiet zaczyna się o szóstej wieczorem. Koncert Rebel Aces startuje o jedenastej naszego czasu i trwa do dwunastej. Na bankiecie musisz się pojawić, nie masz wyjścia, ale ustaliłem z menedżerem, że wyjdiesz po godzinie. Theo załatwił od jednego ze swoich klientów prywatny odrzutowiec, którym wylecisz z Orlando o siódmej trzydzieści. Na miejscu będziesz o jedenastej trzydzieści. Dojazd z lotniska do areny zajmie jakieś dwadzieścia minut. Jeśli wiatr będzie ci sprzyjać, zdążysz na ostatnią piosenkę.

Serce opadło mi na dno żołądka. Jedna piosenka. Naprawdę tylko tyle byłbym w stanie zobaczyć? Nie obejrzałbym pierwszego występu Mall na żywo?

Odwrociłem się plecami do Lance'a i ścisnąłem palcami nasadę nosa. Zapiekły mnie w oczy łzy frustracji, złości i przygnębienia. To nie tak miało wyglądać. Miałem mieć wolny weekend, wspierać swoją dziewczynę tak, jak ona wspierała mnie podczas draftu w green roomie.

To się, kurwa, nie działo. To się po prostu...

– Miles, lepsza jedna piosenka niż nic.

Przymknąłem powieki i zwiesiłem głowę. Miał rację, byłem tego boleśnie świadom, ale to wcale nie oznaczało, że czułem się z tym lepiej. Przeciwnie. Odnosiłem wrażenie, jakbym właśnie zawodził Mall. Jakby ziściły się wszelkie czarne scenariusze, które tłukły jej się po głowie, odkąd dostała propozycję od Lucky Records.

– Jeśli po drodze coś pójdzie nie tak – odezwał się po krótkim chrząknięciu – odrzutowiec na ciebie zaczeka, to jest dogadane, ale każda minuta spóźnienia...

– Będzie świadczyła o tym, że nie zdążę nawet na tę jedną piosenkę – dokończyłem za niego sucho. – Rozumiem, ale to nie ma znaczenia. Czy zdążę, czy nie zdążę, muszę spróbować. Nie mogę tego olać.

Lance się poruszył. Usłyszałem szelest jego garnituru, a potem położył mi dłoń na ramieniu i ścisnął je w geście pocieszenia. Westchnąłem ciężko i zamrugałem kilkakrotnie, żeby się pozbyć uciążliwego pieczenia oczu.

– Może zadzwoń do niej i powiedz, że...

– Nie – przerwałem mu stanowczo i odwróciłem się w jego stronę. – Powiem jej, że mam bankiet. Nie wspomnę o tym szalonym planie, żeby nie robiła sobie nadziei.

– Jesteś pewien?

Nie byłem, ale tak podpowiadała mi logika.

– Jeśli będzie się trzymała nadziei, istnieje ryzyko, że przez cały występ będzie szukała mnie wzrokiem i skupiała się na tym, że jeszcze nie przyszedłem. Znam ją na tyle, żeby wiedzieć, że będzie miała w głowie czarne myśli. Wypadek na trasie na lotnisko. Katastrofę samolotu. Nie wiem, porwanie przez kosmitów. – Ostatnie zdanie wypowiedziałem z lekkim rozbawieniem. Mall naprawdę byłaby do tego zdolna. – Lepiej, jeśli ją zaskoczę.

– Okej. – Skinął głową z lekkim uśmiechem. – Znasz ją lepiej niż ja.

Wiedziałem, że wieść o mojej nieobecności sprawi jej przykrość. Nie chciałem, żeby tak było, ale kilkanaście minut później, gdy spuściłem na nią tę bombę, właśnie to się wydarzyło.

– Rozumiem... – odezwała się zdławionym głosem, jakby powstrzymywała się od płaczu.

– Przykro mi, Koniczynko – wyszeptalem. – Lance próbował przekonać menedżera, żeby odpuścił mi ten cholerny bankiet, ale dupek był nieugięty.

– To zrozumiałe – odparła cicho. – Chcą was pokazać razem. Przedstawić całą drużynę i nowe nabytki. Jak by nie patrzeć, wydają na was kupę forsy.

– Co nie zmienia faktu, że jestem wściekły i mam ochotę ukręcić komuś łeb.

Zaśmiała się niezbyt wesoło.

– Domyślam się.

– Przepraszam...

– Och, Miles – szepnęła drżąc. – Nie przepraszaj. To nie twoja wina. Spodziewałam się tego.

Ściągnąłem brwi w dezorientacji. Żołądek zawiązał mi się w nieprzyjemny supeł powodujący mdłości.

– Co? Spodziewałaś się, że nie przylecę?

W jakimś stopniu mnie to zabolalo. Jakby zasugerowała, że nie zależało mi na jej koncercie.

– Przeanalizowałam chyba wszystkie możliwe opcje. Wiesz, włączyło mi się nadmierne myślenie – mruknęła z irytacją, jakby była zła na samą siebie. – Ale to dobrze, bo przynajmniej teraz mnie to tak nie boli.

Przymknąłem powieki i oparłem czoło o ścianę w wynajmowanym pokoju. Nie ogarnąłem sobie jeszcze apartamentu, tylko mieszkalem w hotelu. Zupełnie jakbym podświadomie nie zamierzał się zatrzymać tutaj na stałe, chociaż przecież miałem podpisany kontrakt na najbliższe dwa lata. To głupie, ale... chyba nie chciałem definitywnie podkreślać naszej rozłąki z Mall. Wynajęcie mieszkania właśnie tym by było.

– Ale mnie boli – szepnąłem. – I jest mi cholernie przykro, że nie będę na twoim pierwszym występie na żywo. Oddałbym wszystko, żeby tam z tobą być.

– Wiem. Ale nie zawsze dostajemy to, czego pragniemy. Po prostu... biednemu zawsze wiatr w oczy, a życie rzuca czasem kłody pod nogi.

To życie mogłoby przestać robić z nas cholernych kaskaderów. Nie miałem ochoty na biegi przez płotki.



MALLORY

Wrzesień, Los Angeles, Kalifornia

Tak bardzo trzęsły mi się ręce, że miałam problem z utrzymaniem komórki w dłoni. Wpatrywałam się pustym wzrokiem w nieodczytane wiadomości, które wysłałam do Milesa w ciągu ostatnich kilku godzin, czyli właściwie odkąd pojawiliśmy się na arenie, żeby się przygotować do pierwszego koncertu.

Koniczynka: Właśnie dojeżdżamy na miejsce. Boże, nawet sobie nie wyobrażasz, jak się stresuję. Prawie w ogóle nie spałam w nocy, a przez głowę przewijało mi się milion myśli.

Koniczynka: Cholera jasna, zapomniałam tekstów piosenek! Nic nie pamiętam! Niech mnie ziemia pochłonie, bo nie wyjdę dziś na scenę. Nie ma takiej opcji.

Koniczynka: Chce mi się płakać i jednocześnie mam ochotę skakać ze szczęścia, bo przecież spełniam swoje marzenie z dzieciństwa. Czy to oznacza, że mam nierówno pod kopułą? Może cierpię na jakieś zaburzenia?

Koniczynka: Kolejny strach właśnie został odblokowany. Oliver mi opowiedział, że przed swoim pierwszym występem w barze w LA wymiotował tuż przed tym, jak miał wyjść na scenę. Chyba zaraz się porzygam. Nie to, żebym miała co zwrócić, bo w moim żołądku jest tylko woda. Nic innego nie potrafiłam przełknąć.

Koniczynka: Jezu. Nic, tylko gadam o sobie, a ty teraz jesteś na bankiecie. Jak atmosfera? Wszyscy są mili? Hostessy są ładne? Mam nadzieję, że żadna się do Ciebie nie przystawiała.

Koniczynka: Co ja mówię. Na pewno któraś się do Ciebie ślini, w końcu jesteś Milesem-Pieprzonym-Rothem, który może w ciągu kilku minut owinąć sobie wokół palca każdego, kto przyszedłby mu na myśl.

Koniczynka: Cholera, muszę kończyć. Wołają mnie na makijaż. Proszę, trzymaj za mnie kciuki, żebym to przeżyła i nie zrobiła z siebie idiotki. Kocham Cię, Miles. <33

– Okej, już jestem.

Wzdrygnęłam się, gdy obok nagle pojawiła się wysoka kobieta z różowymi włosami i

starannym makijażem podkreślającym jej zielone oczy. Spojrzałam na nią z uśmiechem, odkładając telefon na stolik.

– Przepraszam, że musiałaś czekać – dodała i wyciągnęła do mnie rękę. – Melody. Będę twoją prywatną makijażystką podczas trasy.

– P-prywatną? – wyjąkałam kompletnie zaskoczona.

Uśmiechnęła się i potaknęła ruchem głowy.

– Tak. Kristin zajmuje się chłopcami, a ja tobą. – Przyciągnęła do toaletki przypominające hoker krzesło obrotowe i na nim usiadła. – Makijaż sceniczny jest dość mocny, żeby dobrze wychodził na zdjęciach i żeby był trwały. Możesz odnosić wrażenie, jakbyś miała na twarzy maskę, ale nie martw się, zrobię wszystko, żebyś czuła się w nim swobodnie – wyjaśniła spokojnie. – Malujesz się na co dzień?

– Raczej nie.

– Okej. W takim razie pójdziemy dziś w coś delikatniejszego. Myślę, że zrobi to fajny kontrast z chłopakami i ich mroczniejszą aurą na scenie. – Sięgnęła po jakąś buteleczkę z przezroczystym płynem i wacik. – Zamknij oczy. Oczyszczę ci skórę, nałożę krem i zaczniemy pracę.

Wykonałam polecenie. Gdy Melody przytknęła mi do twarzy nasączony materiał, po moim ciele przebiegł przyjemny dreszcz wywołany chłodem. Zdziwiałam się, że w jakimś stopniu zdołało mnie to rozluźnić.

– Co będziesz dziś miała na sobie?

– Hmm... – Staralam się nie marszczyć brwi, gdy próbowałam sobie przypomnieć stroje, które wczoraj przymierałam. – Ciemne obdarte dzinsy i białą koszulkę z logo zespołu. Niby mam mieć też kurtkę skórzaną z ćwiekami, ale nie wiem, czy ją włożę. Tam będzie cholernie ciepło.

– Na scenę skierowane są wiatraki, żebyście się nie przegrzali, więc polecam jednak mieć coś na ramionach.

W sumie kiedy o nich wspomniała, przypomniało mi się, że je widziałam, gdy oglądałam wcześniej scenę z chłopakami, ich agentem i Theo.

– Zawsze możesz ją efektownie ściągnąć.

– I zakręcić nad głową, a potem rzucić w tłum? – zapytałam ze śmiechem, zanim zdążyłam się ugryźć w język.

Melody zachichotała.

– Chociażby. Tylko obawiam się, że wtedy byś jej nie odzyskała.

– Trudno. – Wzruszyłam ramionami. – Skóra, czerń i tak dalej to i tak nie mój klimat.

– Nie?

Odsunęła rękę od mojej twarzy. Chyba skończyła nakładać krem, więc rozchyliłam powieki i spojrzałam w jej zielone oczy. Dostrzegłam w nich dezorientację.

– Nie – odpowiedziałam szczerze. – Co prawda noszę zwykle szersze koszulki, zdarzają się czarne i grafitowe, ale skóra? – Pokręciłam powoli głową. – Preferuję bluzy i swetry.

– Och. – Wydawała się zdumiona.

– Coś nie tak?

– Nie, nie. Wszystko w porządku, po prostu jestem zaskoczona. Słyszałam was na próbie i twój głos... Kurde, jak teraz mi mówisz, że nie lubisz się tak mrocznie... – Zrobiła palcami znak cudzysłowu w powietrzu. – ...ubierać, to spodziewałabym się po twoim głosie lekkości i słodkości, a nie...

– Pozory lubią mylić, Mel.

Zza moich pleców dotarł do nas głos Olivera. Przekręciłam głowę i spojrzałam z

uniesionymi brwiami na dwudziestoczerolatka. Nie potrafiłam ukryć swojej reakcji na widok jego ubioru. Podarte na kolanach czarne dżinsy mnie nie zdziwiły, ale różowy T-shirt już tak.

Zamrugałam parokrotnie.

– Kristin już z wami skończyła? – zapytała moja makijażystka i delikatnie odwróciła mi głowę w stronę światła. – Zamknij oczy, Mall. Zaczniemy od powiek.

– Okej – mruknęłam i posłusznie wykonałam polecenie.

Moje serce znowu zaczęło wybijać niespokojny rytm. Przyspieszył mi oddech i zaczęła podskakiwać noga. Boże, tak bardzo chciałam, żeby już było po wszystkim.

– Kończy upiększać Dereka – odpowiedział jej Oliver, siadając gdzieś niedaleko nas. Jego głos dotarł do mnie z prawej. Potem usłyszałam dźwięk kręcących się kótek i ciepła dłoń lekko ścisnęła moje przedramię. – Wdech i wydech, Mallory – szepnął kojącym głosem. – Będziemy tam z tobą.

– To mi wcale nie pomaga – odparłam, starając się za bardzo nie ruszać ustami, żeby nie przeszkadzać Melody. – To ja mogę się wygłupić, a nie wy...

– Nie wygłupisz się.

– Nie jestem tego taka pewna.

– Okej. – Westchnął głośno. – Zrobimy inaczej. Jeśli zapomnisz tekstu, potkniesz się albo zaczniesz skrzeczeć, któryś z nas ściągnie koszulkę.

Mówił śmiertelnie poważnie, ale to nie powstrzymało mnie przed śmiechem. Melody chyba przewidziała tę reakcję, bo oderwała pędzel od mojej powieki dosłownie sekundę przed tym, jak parsknęłam.

– Myślisz, że to coś da?

– Czy ty widziałaś nasze klaty? – prychnął. Rozchyliłam lekko powieki i na niego spojrzałam. Uśmiechał się szeroko, a w oczach błyszczały mu figlarne iskierki. – No błagam. Szybko zapomną o twojej wpadce i skupią się na dziarach.

Uśmiechnęłam się kącikiem ust i z powrotem zamknęłam oczy. Nie miałam pojęcia, ile czasu zostało nam do wyjścia, ale nie chciałam wymuszać na Melody pośpiechu.

Oliver siedział obok i trzymał mnie za przedramię aż do ostatniego muśnięcia moich ust pędzelkiem. Nie gładził mnie po nim, nie robił nic niestosownego, po prostu trzymał, jakby naprawdę zależało mu na tym, żeby dodać mi otuchy.

Spędziliśmy ze sobą sporo czasu i to właśnie z nim z całej trójki dogadywałam się najlepiej. Nadawaliśmy na tych samych falach, często pisaliśmy razem piosenki, a Michael i Derek śmiali się, że jesteśmy jak bliźnięta.

– Gotowe – oznajmiła Melody i się odsunęła.

– Dziękuję... – Głos zamarł mi gdzieś w gardle, gdy spojrzałam w lustro.

Odniosłam wrażenie, jakby osoba po drugiej stronie nie była mną. Niby wyglądała jak ja, ale... Makijaż zdecydowanie dodał mi lat, a jednocześnie pięknie podkreślił kolor moich oczu i uwydatnił kości policzkowe. Dopiero miałam mieć robione włosy. Nic finezyjnego, po prostu lekkie fale, ale i bez tego wyglądałam oszałamiająco.

Chyba po raz pierwszy od dawna poczułam się piękna. Naprawdę piękna.

– Daj mi telefon. – Oliver klepnął mnie w udo.

Odruchowo podałam mu komórkę i dopiero po sekundzie zdałam sobie sprawę, co zrobiłam.

– Po co? – Popatrzyłam na niego z niezrozumieniem.

Przesunął kciukiem po ekranie i wycelowwał we mnie tylny obiektyw.

– Uśmiechnij się. Może dziś tutaj nie ma twojego chłopaka, ale na pewno chciałby zobaczyć, jak wyglądasz.

Na wspomnienie Milesa w ciągu krótkiej chwili poczułam przykrość, ale jakimś cudem udało mi się uśmiechnąć. I to chyba całkiem szczerze, bo Oliver zrobił tylko jedno zdjęcie i oddał mi urządzenie.

– Wyglądasz zajebicie – rzucił, wstając z krzesła. – Idę zobaczyć, co tam u Dereka.

Pokiwałam głową i zerknęłam na wyświetlacz. Wypuściłam z siebie drżące powietrze. Naprawdę ładnie wyglądałam. Ciemnoróżowy kolor podkreślał kształt moich ust. Nie były przerysowane ani karykaturalne. Nawet jeśli podkład i cała reszta produktów, których użyła Melody, ciążyły na mojej skórze, to na zdjęciu wyglądało to świetnie.

– Dziękuję raz jeszcze – odezwałam się do kobiety i zeskoczyłam ze stołka. Niewiele myśląc, przytuliłam się do niej, a ona odwzajemniła uścisk. – Jest ślicznie.

– Bardzo się cieszę. I nie ma za co. – Poglądziła mnie po ramieniu. – Dasz radę, Mallory. Zobaczysz, że po dzisiejszym koncercie rozpoczniesz całkiem nowy etap w życiu i to będzie istne szaleństwo.

To już było szaleństwo. Prawdziwy rollercoaster. W jednej chwili miałam ochotę z niego wyskoczyć, a w drugiej krzyknąć: „Ja chcę jeszcze raz!”.

– Masz teraz kilka minut przerwy, a potem przyjdzie Rina i zrobi ci fryzurę – oznajmił Theo, wszedłszy do garderoby. Gdy na mnie spojrział, zatrzymał się w pół kroku. – Cholera, wyglądasz świetnie. Dobra robota, Melody.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się do niego promiennie, sprzątając stanowisko.

– Każdemu tak słodzisz? – Zaśmiałam się, podchodząc do agenta.

Wywrócił oczami.

– Nie, nie każdemu. Niektórym mówię, że wyglądają okropnie i powinni się ogolić. – Puścił mi oczko i wyciągnął w moją stronę zakręconą butelkę. – Nawilż gardło.

– Tak jest, szefie. – Zasalutowałam i odkręciłam wodę. Upiłam parę solidnych łyków, uważając, żeby za mocno nie przytykać plastiku do pomalowanych ust.

– Jesteś głodna?

Jak na zawołanie zaburczało mi w brzuchu, ale pokręciłam głową. Theo od razu uniósł kpiąco brew.

– Rozumiem, że twój żołądek wybiera się na jakiś marsz, tak? Czy może będzie grać pierwsze skrzypce na twoim koncercie?

Bardzo dorośle pokazałam mu język.

– Oj, dziewczyno, wpędzisz mnie do grobu – mruknął z lekkim rozbawieniem. – Usiądź sobie, a ja przyniosę ci zaraz koktajl.

W połowie jego wypowiedzi chciałam zaprotestować, mówiąc, że nic nie przełknę, ale gdy do mnie dotarło, co tak właściwie powiedział, uśmiechnęłam się z wdzięcznością. Koktajl mogłam wypić. To byłam w stanie zrobić.

Kiedy Theo opuścił pomieszczenie, opadłam tyłkiem na kanapę i odblokowałam telefon. Weszłam w wiadomości i skrzywiłam się z powodu braku odpowiedzi od Milesa. Najwyraźniej tak dobrze bawił się na bankiecie, że nawet nie sprawdzał komórki. Albo nie miał zasięgu. Tyle że SMS-y widniały jako dostarczone. Na moim żołądku zacisnęła się niewidzialna pięść. W połączeniu z głodem wywołała mdłości.

Jakimś cudem udało mi się przełknąć podchodzącą do gardła żółć i zanim wrócił Theo, wysłałam Milesowi swoje zdjęcie.

Konieczynka: Niby się uśmiecham, ale wewnątrz mnie panują chaos i smutek. :(



Nigdy nie przypuszczałam, że śpiewanie przed tysiącami ludzi mogłoby mi przynieść tyle... radości. Stres był, owszem, ale uleciał gdzieś po trzeciej piosence, gdy się zorientowałam, że tłum śpiewa z nami. Fani machali rękami, skakali i tańczyli. A potem było już tylko lepiej. Z każdą mijającą minutą, z każdą piosenką rozluźniałam się bardziej, aż wreszcie kompletnie poddałam się uczuciu spełnienia.

– Jak się bawicie?! – Głos Dereka stojącego przy klawiszach rozniósł się echem po arenie. – Mam nadzieję, że równie dobrze jak my!

Tłum zaczął pisać i krzyżeć, ale nie rozumiałam, co dokładnie skandowano. Chłopcy zaśmiali się do mikrofonów, a ja razem z nimi. Bolały mnie policzki od szerokiego uśmiechu, lecz nie zamierzałam rozluźniać mięśni twarzy.

– A teraz przyznać się, kto kojarzy naszą wokalistkę Clover z TikToka!

Spodziewałam się ciszy. Przytłaczającej, przerażającej ciszy. Ewentualnie kilku głosów gdzieś z oddali.

Zdecydowanie nie byłam przygotowana na równie głośny krzyk co wcześniej. Moje serce niemal wyskoczyło z piersi, a twarz zalał rumieniec tak mocny, że zrobiło mi się gorąco. Przez cały koncert śpiewałam w skórzanej kurtce, bo wentylacja rzeczywiście przyjemnie chłodziła, ale teraz było mi zdecydowanie zbyt ciepło. Powachlowałam się dłonią i odchrząknęłam, po czym się odezwałam. Zupełnie bezmyślnie.

– Jeśli nie przestaniecie pisać, to zaraz się rozkleję.

A oni zaczęli krzyżeć jeszcze głośniejsze. W oczach natychmiast stanęły mi łzy. Oliver w ciągu paru sekund znalazł się obok i objął mnie ramieniem. Zakołysał mną na boki i pochylił się nad moim mikrofonem, który kurczowo trzymałam.

– To co, może macie ochotę, żeby zaśpiewała wam coś swojego?

Moje ciało zalała fala przerażenia. Posłałam mu złężnione spojrzenie, a on uśmiechnął się uspokajająco.

– Dasz radę – szepnął, odsuwając się od mikrofonu. – Trzymamy się razem, Mallory. Nie damy ci upaść. Zrób show, okej?

Wpuścił mnie z objęciem i ruszył w stronę swojego miejsca. Tłum nadal wiwatował, ale te hałasy zagłuszał szum pulsującej w moich uszach krwi. Przełknęłam z trudem ślinę i zerknęłam w stronę Dereka. Patrzył na mnie wyczekująco, jakby się zastanawiał, czy ma grać na klawiszach, czy może na basie.

W tym momencie pomyślałam: co mi szkodzi?

Policzyłam do trzech, odetchnęłam głęboko i ruszyłam w stronę gitary akustycznej stojącej niedaleko bocznego wyjścia ze sceny. Zaciśnęłam palce na gryfie, podczas gdy koło mnie przebiegł z krzesłem jeden z mężczyzn zajmujących się sprawami technicznymi. Najwyraźniej zrozumiał mój ruch bez słów.

– Ej, Mallory! – rzucił Oliver do mikrofonu, gdy skierowałam się z gitarą w dłoni na środek pomalowanego na czarno parkietu.

Posłałam mu pytające spojrzenie, a gdy odwrócił wzrok i popatrzył w stronę drugiego z bocznych wyjść, również powiodłam tam wzrokiem.

I natychmiast zamarłam w bezruchu.

Wszystko ucichło.

Serce natomiast jeszcze bardziej przyspieszyło.

Tuż obok ochroniarza i Theo stał Miles. Z szerokim uśmiechem i czerwonymi policzkami. Jego tors falował pod wpływem przyspieszonego i ciężkiego oddechu, jakby przez ostatnie parę minut biegł.

Po piersi rozlało mi się ciepło, gdy do mnie dotarło, że jednak przyleciał.

Uśmiechnęłam się szczerze, a później usiadłam na krześle i przybliżyłam usta do mikrofonu. W tej chwili żałowałam, że wytwórnia zakazała nam potwierdzania jakichkolwiek związków. Niemniej zanim się odezwałam, powiodłam z powrotem spojrzeniem do Milesa. Chciałam, żeby wiedział, że ten utwór wykonuję dla niego.

– Tę piosenkę dedykuję osobie, która jest dla mnie całym światem – szepnęłam, przymknęłam powieki i skupiłam się na gitarze. Uderzyłam palcami w struny, poddając się rozpierającemu mnie szczęściu.

Clover ft. Rebel Aces – *Memories*

Being far away from you

Makes my heart stop.

All those unread messages,

unanswered calls,

And that overwhelming loneliness

Leaves a void in my soul.

It only takes one look into your eyes,

one arrogant smile of yours,

and dimples on your cheeks,

To ease the freaking pain.

You are my cure for all downs,

Therapy for all wounds.

You couldn't even guess,

How you glue me together.

You put my shattered pieces back in place.

Without you I feel empty,

Unworthy of attention and time.

With you?

With you, everything seems simple,

Just like that.

I don't remember the time,

When you were not by my side.

I don't remember the days and nights,

Without your kisses and long goodbyes.

Maybe we don't have them now,

Maybe we live so far apart,

But the memories are vivid,

And they will stay.

And stay.

Being a memory of what we have.

Your love keeps me going,

Your presence brings shivers to my body,

Your voice...

Oh your voice.

I could listen to it for days,

And I'd never get tired of it.

MILES

Wrzesień, Los Angeles, Floryda

Słuchanie spokojnego, nieco zachrypniętego głosu Mallory wywoływało gęsią skórkę na moich przedramionach. Nie potrafiłem oderwać spojrzenia od jej przymkniętych powiek i lekkiego uśmiechu. Od spokoju wymalowanego na twarzy i ściągniętych w skupieniu brwi.

Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz, gdy Michael dołączył z perkusją do Olivera grającego na gitarze. Derek wyskoczył zza klawiszy i sięgnął po bas. Serce załomotało mi w piersi, gdy we dwóch podeszli do Mallory. Uśmiechnęła się, gdy oparli się plecami o jej ramiona. Tłum piszczał, wrzeszczał i śpiewał z nimi, a ja cały czas wbijałem spojrzenie w swoją dziewczynę. Nawet gdyby ktoś mnie teraz pociągnął za rękę, nie odwróciłbym wzroku. Nie potrafiłem.

– *Wake up!* – wykrzyczeli we troje do mikrofonu. – *Before it's too late.*

Nawet nie wiedziałem, kiedy dołączyłem się do śpiewu.

– *Wake up! While you're free.*

Mall kiedyś wrzuciła na TikToka krótki filmik z próby, na której śpiewali właśnie ten tekst. Cała scena wibrowała od mocnego basu. Odnosiłem wrażenie, jakby krew pulsowała w moich żyłach zgodnie z rytmem rockowej melodii.

– *Pack your bags and get the fuck out!*

Głos Mall i chłopaków ucichł. Słyszałem tylko odbijający się echem ciężki oddech swojej dziewczyny. Nie odsunęła od ust mikrofonu nawet na sekundę. Zwiesiła jedynie głowę i chyba próbowała zapanować nad płucami.

Kiedy Michael wyszedł zza perkusji i dołączył do reszty zespołu, objęli się ramionami.

– Dziękujemy, LA! – wykrzyczeli wspólnie, ale mój umysł skupił się tylko na zdyszonym, zachrypniętym głosie Mall. – Byliście niesamowici!

Światła zgasły. Obok przemknęło kilku pracowników technicznych. Jeden z nich szturchnął mnie ramieniem i rzucił krótkie „przepraszam”, nawet się nie oglądając. Nie przejąłem się tym. Pewnie nie mieli za wiele czasu na przygotowanie sceny przed wyjściem głównej gwiazdy.

Wyciągnąłem dłonie z kieszeni w tej samej chwili, w której Mall ukłoniła się po raz kolejny i odwróciła plecami do tłumu. Odszukała mnie spojrzeniem. Nie czekała, aż któryś z chłopaków pierwszy się poruszy, tylko z szerokim uśmiechem puściła się biegiem w moją stronę.

Rozpostarłem ramiona i zaparłem się nogami, żebyśmy nie stracili równowagi. Gdy się na mnie rzuciła, zaciskając palce na moim karku, otoczyłem ją ciasno rękami i zatopiłem nos w jej pofalowanych, lekko wilgotnych włosach.

Byłem w domu.

W pieprzonym domu.

Przytuliłem ją jeszcze mocniej, aż sapnęła cicho. Nie odsunęła się jednak, lecz przywarła twarzą do mojej szyi. Jej gorący, rozedrgany oddech musnął skórę, wywołując dreszcze i ucisk w łądźwiach.

– Cześć, stary! – Oliver przeszedł obok nas i klepnął mnie w ramię.

To samo zrobili jego bracia.

Skinąłem im głową, ale nie wyciągnąłem ręki. Nie wypuściłem Mall. Stałem z nią w przejściu i trzymałem kurczowo przy sobie. Dopiero teraz w pełni do mnie dotarło, jak bardzo za nią przez ostatnie tygodnie tęskniłem. Jak brakowało mi jej bliskości i zapachu.

– Byłaś niesamowita.

– Co tu robisz? – odezwaliliśmy się równocześnie i oboje parsknęliśmy śmiechem. Mall odchyliła lekko głowę i spojrzała na mnie roziskrzonym wzrokiem. W jej oczach błyszczały iskierki ekscytacji. – Miałeś być na bankiecie.

– I byłem – odparłem zgodnie z prawdą, przenosząc dłonie na jej policzki. Starąłem się nie rozmazać makijażu, ale ona chyba o to nie dbała, bo pokręciła lekko głowę, przez co otarła się o wnętrze moich rąk. – Wyszedłem po godzinie i wsiałem w samolot, żeby tu przylecieć. Nie mogłem przegapić twojego pierwszego koncertu.

W jej oczach błysnęły łzy. Zamrugła kilkakrotnie, próbując je odgonić, ale jedna z nich i tak spłynęła po policzku. Natychmiast starłem ją kciukiem.

– Nie mówiłem o tym, żeby ci nie robić złudnej nadziei – wyjaśniłem. – Nie miałem pojęcia, czy mój przylot tutaj się uda.

– Dziękuję – szepnęła z wdzięcznością. – Dziękuję. Boże... – Potrząsnęła głową ze śmiechem i przygryzła dolną wargę. – Nie wierzę, że tu jesteś.

– To lepiej u...

– Pocałuj mnie, Miles – przerwała mi i przysunęła się bliżej.

Zanim zdołałem się pochylić, stała na palcach i przyciskała pomalowane na ciemnoróżowo wargi do moich ust. Jęknąłem cicho z ulgi, wsunąłem dłonie w jej włosy i delikatnie zacisnąłem palce tuż przy skórze jej głowy. Zawładnęły mną spokój i chęć zabrania mojej dziewczyny w jakieś odosobnione miejsce. Delikatne ruchy naszych języków nijak się miały do tego, jak desperacko pragnąłem zderzyć z niej ubrania i znaleźć się między jej nagimi udami. Jak cholernie chciałem wielbić jej ciało, szeptać do ucha, jak bardzo ją kocham i...

– Ej, Clover!

Oderwaliśmy się od siebie, oddychając głośno i nierówno, gdy dotarł do nas kobiecy głos. Mall mruknęła przeprosiny i spojrzała na korytarz. Ja też tam popatrzyłem.

W naszą stronę zmierzała zdecydowanym krokiem wysoka, szczupła różowowłosa kobieta. Nie kojarzyłem jej, więc musiała pracować dla zespołu tylko na czas trasy.

– Coś się stało? – W głosie Mall pobrzmiwało zmartwienie.

– Nie, nie. – Kobieta uśmiechnęła się uspokajająco, stając tuż przed nami. Obrzuciła mnie uważnym spojrzeniem i wyciągnęła w moją stronę dłoń. – Melody. Makijażystka.

– Cześć. – Uścisnąłem jej rękę, chociaż wcale nie chciałem zabierać dłoni z głowy mojej dziewczyny. – Miles.

– Miło mi cię poznać. – Skinęła głową, ale szybko skupiła się na Mall. – Muszę ci poprawić makijaż. Heather chce wam zrobić trochę fotek na backstage'u.

– Och, okej. Jasne – rzuciła Mall pospiesznie i spojrzała na mnie. – Chcesz popatrzeć?

– Oczywiście! – potwierdziłem bez zająknięcia. W końcu przyleciałem tu do niej i dla niej. Chciałem spędzić z nią jak najwięcej czasu. Bóg raczył wiedzieć, kiedy znowu będziemy mieli ku temu okazję.

Moja odpowiedź chyba jej się spodobała i może nawet trochę ją rozluźniła. Chwilowe napięcie na twarzy mojej Koniczynki zastąpiły spokój i szczery uśmiech.

– Prowadź – mruknąłem i ułożyłem dłoń na jej łądźwiach, stając za nią.

Odsunęła się jednak lekko i pokręciła ze smutkiem głową.

– Tam są fotoreporterzy – wyjaśniła pospiesznie, wbijając we mnie skruszone spojrzenie.

Ściągnąłem brwi.

– No i? – Coś ścisnęło mnie za żołądek. – Co z tego?
– I...
– Mallory, naprawdę musimy już iść. – Melody dotknęła ramienia mojej dziewczyny. – Obiecuję, że to nie potrwa długo i będziesz mogła się skupić na Milesie.
– Okej, dobra. – Pokiwała głową i popatrzyła na mnie z lekkim niepokojem w oczach. – Potem ci wyjaśnię, okej?
– Jasne.
Wstydziła się mnie?
Wiedziałem, jak irracjonalnie to brzmiało, mimo wszystko...
Mimo wszystko właśnie to tłuło się po mojej głowie.



Stałem w kącie pomieszczenia, przyglądając się, jak Heather – krótkowłosa, wytatuowana fotografka – robi zespołowi fotki. Odgłos migawki przeplatał się ze śmiechem chłopaków i Mall oraz z poleceniami kobiety po trzydziestce. Na jej palcu serdecznym błyszczała obrączka, a na drugiej ręce mignął mi pierścionek ze sporym kamieniem. Wcześniej mimochodem usłyszałem, jak żegna się z wokalistą Golden Kingdom. Życzyła mu zdercia gardła.

Albo była jego żoną, albo zdradzała męża z gwiazdą rocka.

W tym świecie nic nie było niemożliwe.

Trochę mnie to przerażało. Ale tylko trochę. Ufałem Mall i wiedziałem, że z jej strony nie miałem czego się obawiać. Nie ufałem natomiast jej znajomym z zespołu. Nie podobało mi się, jak Oliver zarzucił rękę na jej ramię i przyciągnął ją do siebie. Jak we trzech ustawili się w rzędzie i wzięli ją na ręce. Zwinąłem dłonie w pięści, gdy Michael pstryknął ją w nos, a ona roześmiała się głośno i odchyliła głowę w tył.

Miałem ochotę wkroczyć między nich i zabrać stąd Mall.

Nie zrobiłem tego wyłącznie dlatego, że nie chciałem sprawiać jej problemów i wywoływać kwasów.

– Okej, chyba to mamy – oznajmiła Heather i zawiesiła aparat na szyi. – Podeślę wam później fotki, żebyście mogli wrzucić na swoje social media.

– Jasne, dzięki!

Bracia postawili moją dziewczynę na podłodze, ale tylko Michael i Derek odeszli do swoich spraw. Oliver przytrzymał Mall za nadgarstek, pochylił się do niej i szepnął jej coś na ucho. Nie oderwałem od nich spojrzenia nawet na ułamek sekundy. Zazdrość wzbierała we mnie jak pieprzony tajfun.

Mall odpowiedziała coś cicho i zerknęła w moją stronę. Szybko jednak wróciła wzrokiem do Olivera i pokręciła głową. Poglądziła jego ramię, stanęła na palcach i cmoknęła go w policzek.

Zacisnąłem szczęki, ale nie poruszyłem się nawet o cal.

„Zazdrość nie jest zła. Przynajmniej nie zawsze. Do pewnego momentu jest całkiem

normalna”.

Przypomniałem sobie własne słowa i wypuściłem nosem powietrze. Mógłbym się założyć o tysiaka, że moje nozdrza wyraźnie się przy tym poruszyły.

– Możesz nie mordować wzrokiem mojego brata?

Wzdrygnąłem się, usłyszawszy koło siebie spokojny głos Dereka. Z trudem oderwałem wzrok od Mall. Niby pożegnała się z Oliverem, ale wciąż obok niego stała i prowadziła z nim rozmowę. Teraz dołączył do nich Michael.

– Nie wiem, o co ci chodzi – odparłem oschle, wbijając w niego chłodne spojrzenie.

Parsknął śmiechem.

– Taaa... – mruknął drwiąco. – A ja jestem królem Anglii. – Spojrzał na mnie z politowaniem, po czym potrząsnął głową i chrząknął. – Możesz wyluzować. Gwarantuję, że Oli nie jest zainteresowany twoją dziewczyną.

– Zupełnie nie wiem, o co ci chodzi – powtórzyłem z uporem.

Westchnął głośno i wywrócił oczami.

– Kiepski z ciebie kłamca.

Byłem przekonany, że po tych słowach odejdzie, ale miał inne plany. Oparł się plecami o ścianę i ułożył dłoń na udzie, wystukując palcami nieznany mi rytm.

– Twoja dziewczyna jest fajna, ale kompletnie nas nie interesuje – oznajmił poważnym tonem.

Ściągnąłem brwi.

– Słuchaj, kumam, że rozłąka was dołuje, ale wyluzuj. Żaden z nas ci jej nie odbije. Traktujemy ją jak siostrę. – Oderwał plecy od ściany i klepnął mnie w ramię. – Będziecie na afterze?

– Nie.

To nie ja udzieliłem Derekowi odpowiedzi, tylko Mall. Byłem tak skupiony na tym koleśku, że nawet nie zauważyłem, kiedy tuż obok pojawiła się moja dziewczyna. Chwyciła mnie za dłoń i splótła nasze palce, posyłając mi delikatny uśmiech. Następnie skupiła wzrok na zdezorientowanym chłopaku.

– Już tłumaczyłam Oliverowi, że nie idę.

– Okej – odparł luźno i zbił z nią żółwika, po czym skinął mi głową. – Na razie, gołąbeczki. – Nie czekał, aż odpowiemy, tylko odwrócił się na pięcie i podszedł do braci.

Gdy zostaliśmy sami, skoncentrowałem się w pełni na Mall. Wpatrywała się we mnie z niepokojem i... jakby dystansem. Czyżby zauważyła moje wcześniejsze mordercze spojrzenie? Cholera jasna.

– Jedziemy do hotelu? – zapytała cicho.

– Tak.

Jedynie, o czym w tamtym momencie marzyłem, to zostać z nią sam na sam.



– Zawsze się zachowujecie tak jak podczas sesji? – wyrzuciłem z siebie, kiedy zamknęły się za nami drzwi pokoju hotelowego.

Mall zatrzymała się w połowie drogi do łóżka. Popatrzyła na mnie ze zmarszczonym czołem, prostując się jak struna.

– O co ci chodzi?

– O nic – prychnąłem. – Po prostu pytam, czy zawsze się tak zachowujecie.

Skrzyżowałem ramiona na piersi i obrzuciłem wzrokiem pokój. Był jasny i czysty. Żadnych ubrań walających się po podłodze, żadnych notatek rozrzuconych na stoliku. Zupełnie jakby nikt tu nie mieszkał. Mój wyglądał sto razy gorzej.

– Przecież widzę, że o coś ci...

– Dlaczego nie mogłem cię dotykać przy fotoreporterach? – zapytałem sucho, chociaż nie taki był mój zamiar. Nie mogłem jednak już cofnąć swoich słów ani zmienić tonu głosu, więc po prostu wbiłem w swoją dziewczynę pytające spojrzenie.

Spuściła wzrok i splotła dłonie przed sobą. Zaczęła wykręcać palce, jakby się stresowała. Już nie była tak wyprostowana jak chwilę wcześniej, raczej zgarbiona.

Pałająca mnie w przełyk irytacja zmieniła się w wyrzuty sumienia. Szlag. Dlaczego chciałem się pokłócić? Co było ze mną nie tak? Mieliśmy przecież miło spędzić czas, a robiłem jej wyrzuty.

– Mall... – szepnąłem i ruszyłem ku niej zdecydowanym krokiem.

– Wytwórnia chce wprowadzić trochę tajemniczości w zespół – wyszeptła, nie patrząc mi w oczy. – Mówiąc ogólnie, dostaliśmy zakaz potwierdzania, że się z kimś spotykamy.

Zatrzymałem się gwałtownie tuż przed nią. Żołądek zawiązał mi się w supeł, a na piersi pojawił się ogromny ciężar utrudniający swobodne oddychanie.

– Co? Przecież nie mogą ci... – Ugryzłem się w język. Oczywiście, że mogli. W końcu im płacili. – Kurwa.

– Theo próbował się z nimi dogadać, ale... – Wzruszyła słabo ramionami i spojrzała na mnie błyszczącymi oczami. Szlag jasny trafił miłą noc. – Kiedy tylko usłyszeli, że się z tobą spotykam, zażądali zmiany kontraktu i zakazali nam wyjawiać prawdę o naszych prawdziwych związkach. Gdybym się przypadkiem nie wygadała...

– To nie twoja wina – zapewniłem szybko i wyciągnąłem do niej rękę. Ścisnąłem jej biodro i przyciągnąłem ją do siebie, aż wtopiła się niemal całym ciałem w moje. Pogładziłem łagodnie jej plecy. – Rynek muzyczny rządzi się swoimi prawami.

Te słowa z trudem przeszły mi przez gardło. Na zewnątrz, dla Mall, może wychodziłem w tej chwili na wyluzowanego i spokojnego, ale wewnątrz mnie szalała burza. Domyślałem się, co wytwórnia chciała tym osiągnąć. Zamierzali podsycić ciekawość fanów. To nie była pierwsza ani ostatnia taka sytuacja, ale dlaczego musiało trafić na nas?

No tak.

Nie byłem przypadkowym, nikomu nieznanym kolesiem. Grałem w NBA i najwyraźniej mój związek z Mall dla wytwórni nie był wystarczająco medialny, żeby go promować.

– Miles – szepnęła i odchyliła głowę, żeby spojrzeć mi w twarz. Z jej oczu zionęły smutek i tęsknota. – Nigdy nie zrobiłabym ci żadnego świństwa. Wiesz o tym, prawda?

– Oczywiście, że wiem.

– To dlaczego... dlaczego zapytałeś, czy zawsze się tak zachowuję z chłopakami? – Jej głos był spokojny, ale broda zadrżała. – To brzmiało, jakbyś sugerował, że mogłabym...

Jestem dupkiem. Naprawdę jestem, kurwa, dupkiem.

– Jestem zazdrosny, Koniczynko – wyznałem szczerze i westchnąłem, pochylając głowę. Musnąłem wargami jej czoło i nawet się nie skrzywiłem, gdy moje wargi pokryły się jej

podkładem.

– Nie masz o co...

– Oczywiście, że mam – szepnąłem. – Oni spędzają z tobą kilkanaście godzin dziennie. Są przy tobie cały czas. Mogą cię objąć, rozśmieszyć czy po prostu побыć w twoim towarzystwie. Ja... – Przymknąłem powieki i pokręciłem ze zrezygnowaniem głową. – Nie sądziłem, że ta rozłąka będzie dla mnie aż tak trudna.

Zesztywniała w moich ramionach. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, a potem kolejny. Po chwili się zorientowałem, że to nie były dreszcze, tylko szloch.

– Cholera, Koniczynko. – Przyciągnąłem ją do ciasnego objęcia i zacząłem kołysać na boki. – Jest trudno, ale damy sobie radę.

– Nie brzmisz na przekonanego.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Może dlatego, że... moją nadzieję na lepsze jutro nagle przysłoniły ciemne chmury.

MALLORY

Wrzesień, gdzieś pomiędzy Las Vegas a Phoenix

Kiedy byłam małym dzieckiem, myślałam, że życie w trasie ma same plusy. Wyobrażałam sobie, że pomiędzy koncertami muzycy zwiedzają miasta, do których przyjeżdżają. Że mają czas na aktywności fizyczne, a w autokarze odpoczywają i zbierają siły przed następnym występem.

Ależ ja bym naiwnym, głuputkim dzieckiem.

Mallory: Możesz mnie stąd zabrać? Mam dość.

Nie musiałam długo czekać na odpowiedź.

Theo: Niestety nie mogę, inaczej musiałabys zapłacić karę i nie wypłaciłabys mi mojego wynagrodzenia. ;-)

Theo: Co się dzieje? Mogę Ci jakoś pomóc?

Westchnęłam i potarłam dłonią twarz. Co się działo? To co zawsze. Dokładnie to co zawsze.

W tym roku wyjątkowo późno podano rozpiszę meczów w sezonie NBA. Tuż po rozpoczęciu trasy, jeszcze przed drugim koncertem w San Francisco, Miles przesłał mi swój plan. Do tamtej pory żywiłam nadzieję, że spotkamy się chociaż w Toronto albo Vancouver, ale nic z tego. Te mecze były zaplanowane dopiero na grudzień, a nie – tak jak liczyłam – na przełomie września i października.

Mallory: Nie widziałam się z Milesem od prawie miesiąca. Michael chrapie jak stary traktor, a Derek dostał jakiegoś cholernego uczulenia i cały czas kicha. Jestem niewyspana, bolą mnie plecy i po prostu mam dość.

Mallory: Czy teraz załatwisz mi kilka dni wolnego?

Przygryzłam wnętrze policzka, wpatrując się w migające kropki. Theo pisał i pisał, i pisał, ale odpowiedź nie przychodziła.

Mallory: Halo?

Kropki zniknęły. Sekundę później pojawiła się na ekranie krótka wiadomość.

Theo: Daj mi minutę.

Skrzywiłam się. Nie chciałam czekać ani sekundy dłużej. Miałam dość ciągłego liczenia na łut szczęścia. Nieustannie odliczałam dni do grudnia. Zamierzałam spędzić z Milesem przerwę w trasie. Latać z nim oraz jego drużyną od miasta do miasta i odrywać się od niego tylko na czas meczów.

Wiedziałam, że rozłąka z nim będzie dla mnie okropnym przeżyciem, ale bez niego dosłownie usychałam. Traciłam chęci do życia i już nawet nie pomagały mi jego głosówki, które nagrywał dla mnie codziennie rano przed wyjściem na trening. Jego rano, nie moje. Powoli zaczynałam się gubić w różnicach czasowych. A miało być jeszcze gorzej – wkrótce wylatywalismy do Europy.

Theo: Po występie w Albuquerque masz 2 dni przerwy. Wsadzimy cię w samolot do Orlando. Wrócisz bezpośrednio do Denver w dniu koncertu. Może być?

Na moment przestało mi bić serce, a z głębi piersi wydobył się pisk. Był tak donośny, że aż Oliver oderwał wzrok od tabletu i posłał mi pełne zaskoczenia spojrzenie. Zatkaną drżącą dłonią usta, wpatrując się w wyświetlacz komórki.

Nie przypuszczałam, że to się uda.

Nie sądziłam, że...

Mallory: Kocham Cię, Theo.

Theo: Fuj.

Parsknęłam śmiechem i potrząsnęłam głową.

Zawsze, ale to zawsze tak reagował, gdy prawłam mu komplementy albo mówiłam czy pisałam coś takiego.

Theo: Też Cię kocham, wrzodzie na moim tyłku.

Theo: Dałem już znać Lance'owi.

Mallory: Tylko niech nie mówi Milesowi! Chcę mu zrobić niespodziankę.

Theo: Jak sobie życzysz. :D

– Domyślałam się, że ten twój pisk był wynikiem radości – rzekł z zaciekawieniem Oliver.
– Zdecydowanie tak – odparłam, wciąż szczerząc się od ucha do ucha.
– Co to za krzyki? – Do autokarowego salonu wkroczył Michael. Standardowo nie miał na sobie koszulki. Jego skórę pokrywały liczne tatuaże, ale nie zwracałam na nie uwagi. Przeciągnął się i opadł na siedzisko kanapy obok. – Obudziłaś mnie, Clo – mruknął, lecz nie wyczułam w jego głosie irytacji.
– Przepraszam. – Spojrzałam na niego ze skruczą. – Po prostu Theo ogarnie mi spotkanie z Milesem.
– Ooo... – Michael szturchnął mnie ramieniem. – Zajebicie. Kiedy się z nim widzisz?
– Za trzy dni, jeśli wszystko pójdzie dobrze.
Pokiwał głową i skrzyżował palce.
– W takim razie mam nadzieję, że wam się uda i wrócisz do nas weselsza.
– Też mam taką nadzieję – szepnęłam i spojrzałam z powrotem na ekran telefonu. Westchnęłam i weszłam w konwersację z Milesem.

Koniczynka: Widziałam wczoraj Twój wywiad. Wypadłeś świetnie. Oglądałam Twoje wypowiedzi chyba z 10 razy. <3

Miles: Nawet nie wiesz, jak się stresowałem.

Koniczynka: W ogóle nie było tego widać. :)

Miles: Być może dlatego, że wyobrażałem sobie reporterów nago.

Koniczynka: I jakaś reporterka wpadła Ci w oko? :>

Miles: Nope. Tylko jedna kobieta mnie interesuje.

Miles: I chyba nie masz żadnych wątpliwości, że chodzi o Ciebie.

Koniczynka: Oczywiście, że nie mam.

Koniczynka: Kocham Cię, Miles.

Już nie odpisał. Spojrzałam na godzinę i wywnioskowałam, że musiał mieć trening. Świerzbiły mnie palce, żeby mu napisać, że przylecę do Orlando. Nie mogłam jednak tego zrobić. Nie chciałam psuć niespodzianki i... robić Milesowi złudnej nadziei. Dokładnie tak, jak on niemal miesiąc temu nie chciał sprawić mi przykrości, gdyby jednak nie udało mu się pojawić.

Zmusiłam się do wejścia w listę kontaktów i odszukałam numer brata.

Mallory: Powiedz mi, proszę, że w poniedziałek i we wtorek nie macie żadnych wywiadów, sesji zdjęciowych ani wypadów do klubu czy co tam robicie, gdy się objacie.

Ściągnęłam brwi, bo wiadomość została przeczytana niemal od razu. Zamrugałam z zaskoczenia. Myślałam, że mają trening.

Caleb: Chyba nic nie mamy. A co?

Mallory: Chcę zrobić Milesowi niespodziankę i przylecieć do Orlando.

Kropki zamigały, ale szybko zniknęły. I tak kilka razy. Zacisnęłam zęby na dolnej wardze i z nierówno bijącym sercem gapiłam się na ekran. Odniosłam wrażenie, że coś jest nie tak. Caleb niby pisał, ale za chwilę przestawał. Jakby nie wiedział, co powiedzieć. Ani trochę mi się to nie spodobało.

Mallory: Co się dzieje?

Nie wytrzymałam. Musiałam go ponaglić.

Caleb: Widziałem Twój wczorajszy występ.

Teraz w ogóle nie ogarniałam, o co mu chodzi.

Mallory: I? Podobało Ci się?

Caleb: Schudłaś.

Rozchyliłam w zdumieniu wargi.

Mallory: Nieprawda.

Chyba nie spodobała mu się moja odpowiedź. Zamiast odpisać, po prostu zadzwonił. Przebiegł mi po ciele nieprzyjemny dreszcz, a wzdłuż kręgosłupa spłynęła strużka chłodnego potu. Caleb nigdy nie dzwonił. Zawsze odpowiadał zdawkowo na SMS-y.

Coś musiało się stać.

Przeprosiłam Michaela, precyzyjnie się między nim a stołem i ruszyłam na koniec korytarza. Weszłam do ostatniej sypialni, którą wymienialiśmy się co jakiś czas z chłopakami,

żeby móc się porządnie wyspać. Dopiero gdy usiadłam na łóżku, zaakceptowałam połączenie i przytknęłam do ucha telefon. Mocno zaciskałam na nim palce, aż obawiałam się, że zrobią mi się odciski na wnętrzu dłoni.

– Nie tylko ja uważam, że schudłaś – oznajmił zmartwionym głosem. – Mama mówiła również, że brzmisz na przygnębioną. Miała rację. Co się dzieje, Mallory?

– Nic się nie dzieje. – Pokręciłam głową, chociaż nie mogłam tego zobaczyć. – Jestem tylko trochę zmęczona, ale to nic dziwnego, skoro mamy koncerty średnio co trzy dni.

– Mhm. Słuchaj... – Chrząknął. – Nie sądzę, żeby twoja wizyta w Orlando była dobrym pomysłem.

Na piersi usiadł mi ogromny ciężar, a w oczy zapiekły łzy.

– D-dlaczego? – zapytałam łamiącym się głosem.

– Będziesz musiała wsiąść w samolot, przylecieć, zapewne będziesz chciała spędzić z Milesem jak najwięcej czasu, więc nie będziesz myślała o śnie, a potem wrócisz zmęczona na kolejny koncert. W ten sposób się wykończysz.

– Ale ja za nim tęsknię, Caleb... – wyszeptalam z trudem.

– Wiem. – W jego głosie rozbrzmiało współczucie. – I wierz mi, że on za tobą również, ale... Słuchaj, martwię się o ciebie. O Milesa zresztą także.

Zmarszczyłam brwi.

– Coś jest z nim nie tak?

Westchnął głośno i przeklął siarczyście.

– Miałem ci nic nie mówić.

– Ale skoro już zacząłeś, to dokończ! – Podniosłam głos, jeszcze bardziej zaciskając palce na obudowie komórki.

W głośniku zapadła cisza. Uporczywy szum pulsującej w uszach krwi doprowadzał mnie do szału. Ucisk w piersi i nieprzyjemne mdłości przybierały na sile.

– Nie potrafi się skupić – szepnęła ze zrezygnowaniem. – Forsuje się, ale jednocześnie nie potrafi się skupić. Od rana do wieczora ćwiczy i zakładam, że robi to po to, aby przekierować myśli na coś innego, byleby nie myśleć o waszej rozłące. Wciąż mieszka w hotelu, nie wynajął żadnego mieszkania w Orlando.

W oczach stanęły mi łzy, broda zadrżała, a z głębi piersi wydobył się szloch.

– Dlatego powinnam do niego przyjechać. Może dzięki temu...

– Powinniście się skupić na swoich obowiązkach – przerwał mi miękko. – Nie chcę tego mówić, Mallory, ale... to się skończy tragedią, jeśli czegoś z tym nie zrobicie.

Nerwowo oblizyłam spierzchnięte wargi.

– Czy on... zasugerował, że powinniśmy zerwać?

Prychnął kpiąco.

– Oczywiście, że nie. Prędzej zrezygnowałby z NBA, niż się z tobą rozstał, do diabła.

Zatrzęsła mi się ręka, a serce niemal stanęło.

– Ale nie myśli o tym, żeby zrezygnować, prawda? – wyszeptalam ledwie słyszalnie.

Ten moment, w którym sobie uświadomiłam, że cisza po drugiej stronie linii stanowi potwierdzenie moich słów, doprowadził mnie do panicznego szlochu.

Nie mam pojęcia, jak długo płakałam, ale gdy wreszcie się uspokoiłam, odkryłam, że Caleb wszystko słyszał. Nie rozłączył się.

– Naprawdę martwię się o wasze zdrowie, Mallory.

– Przylecę – szepnęłam zachrypniętym, drżącym głosem. – Przylecę i...

Jeszcze nie wiedziałam, co zrobię, ale mnie i Milesa chyba czekała poważna rozmowa. Naprawdę poważna rozmowa. Taka, której nigdy nie chciałam z nim przeprowadzać.



Lot niemiłosiernie mi się dłużył. A właściwie dwa loty, bo musiałam się przesiąść w Dallas. Moje ciało błagało o chociaż chwilę wytchnienia, ale musiało poczekać. Miles był na treningu i zamierzałam się z nim spotkać przy szatniach.

Gdy opuściłam halę przylotów, uśmiechnęłam się na widok Lance'a czekającego za taśmami.

– Pójdę po twój bagaż – oznajmił London, mój ochroniarz.

Theo nie pozwolił mi podróżować bez niego, chociaż upierałam się, że to niepotrzebne. Mój agent jednak był nieugięty i oczywiście postawił na swoim.

– Cześć, Lance. – Przywitałam się z mężczyzną krótkim uściskiem.

– Dzień dobry, Mallory. – Uśmiechnął się i obrzucił mnie uważnym spojrzeniem. – Wyglądasz, jakbyś nie spała ostatnie trzy noce.

Wywróciłam oczami.

– Może dlatego, że nie spałam.

– To nie jest...

Westchnęłam głośno i posłałam mu pełne irytacji spojrzenie.

– Czy chociaż ty mógłbyś dać mi z tym spokój? – burknęłam. – Nie moja wina, że nie potrafię zasnąć.

Ściągnął brwi w skupieniu. W jego oczach błysnęło zmartwienie.

– Tylko się o ciebie martwię, dzieciaku.

– Lepiej mi powiedz, czy to prawda, że Miles nie potrafi się skupić na treningach.

Nie sądziłam, że jego twarz może wyrazić jeszcze większy niepokój, ale tak właśnie się stało. Żołądek zwinął mi się w dziwną kulkę. To już nawet nie był supeł, tylko kulka, jakby ktoś zacisnął na nim niewidzialne dłonie.

– Prawda – odparł powoli, patrząc na mnie z uwagą. – Ty również nie wyglądasz najlepiej.

– Dziękuję za komplement – mruknęłam oschle.

– Mallory...

– Możemy już jechać? – przerwałam mu, bo London akurat wrócił z moim bagażem. – Naprawdę chciałabym już zobaczyć swojego chłopaka.

I na własne oczy się przekonać, czy Caleb miał rację.

MALLORY

Wrzesień, Orlando, Floryda

Przez całą drogę na halę sportową miętoiliłam zębami dolną wargę i bawiłam się nerwowo paskiem torebki. Z każdą upływającą minutą wzbierał we mnie strach przed tym, co zobaczę. Nie sądziłam, żeby brat mnie okłamywał, ale może przesadzał i wcale nie było tak źle?

– Chcesz wejść na trybuny? – zaproponował Lance, gdy znaleźliśmy się w budynku.

– Nie – zaprzeczyłam natychmiast. – Chcę najpierw zobaczyć, jak sobie radzi Miles.

Chyba gdzieś w głębi siebie przeczuwałam, że gdy mój chłopak mnie zobaczy, zacznę robić dobrą minę do złej gry.

– Okej.

Lance poprowadził mnie w stronę szatni, a potem długim korytarzem wiodącym na boisko. Zatrzymaliśmy się przed wyjściem – tak żeby nikt nie mógł nas zobaczyć i jednocześnie żebyśmy mieli dobry widok na parkiet.

Nie trafiliśmy na dobry moment.

– Roth! Skup się! Co ty wyprawiasz?! – Głośny, pełen frustracji głos mężczyzny odbił się echem od ścian.

Kilku graczy przerwało ćwiczenia i rzuty wolne, żeby zwrócić spojrzenia na prawą część boiska. Zbliżyłam się do drzwi i wychyliłam zza rogu. Spomiędzy moich warg wydobył się zduszony jęk, gdy dostrzegłam, że siwiejący mężczyzna stoi obok Milesa i coś mu mówi, żywo gestykulując rękami.

Oblizawałam nerwowo wargi, nie zauważając żadnej reakcji u mojego chłopaka. Po prostu stał i patrzył na trenera, ale... nie wyglądał, jakby go słuchał. Przeciwnie. Wydawało mi się, jakby myślami krążył gdzieś zupełnie indziej.

Serce załomotało mi gwałtownie, a ogromny ciężar na ramionach i piersi, który towarzyszył mi od rozmowy z Calebem, tylko bardziej się nasilił.

– Wracaj do ćwiczeń – warknął mężczyzna i zszedł z boiska.

Miles nawet się nie odezwał. Skinął tylko sztywno głową i wrócił na linię rzutów wolnych. Odbił kilka razy piłkę od parkietu, obrócił ją w palcach i przybrał odpowiednią pozycję. Z zapartym tchem patrzyłam, jak poruszyło się jego ciało, gdy wykonał rzut.

I chybił.

Piłka odbiła się od tablicy, potem od obręczy i spadła na posadzkę.

Dałabym sobie rękę uciąć, że dotarł do mnie wulgaryzm wypowiedziany przez Milesa, lecz... nie wyczułam w jego głosie żadnych emocji. Jakby w ogóle go to nie obchodziło.

Później było jeszcze gorzej.

Nie trafił przy kolejnych ośmiu rzutach.

Aż w końcu zgarnął z podłogi piłkę i cisnął nią z całej siły w ścianę.

– Kurwa!

Jego przekleństwo zadudniło mi w uszach, wywołując nieprzyjemne ciarki na ciele i jeszcze większy ból w sercu.

Wzdrygnęłam się, gdy poczułam łagodny uścisk na ramieniu. Zerknęłam w bok i spojrzałam na poważną twarz Lance'a. Nie patrzył na Milesa, tylko wpatrywał się we mnie,

jakby próbował mi coś przekazać bez słów. Nie miałam pojęcia, co mu chodziło po głowie.

Albo nie chciałam wiedzieć.

– Dobra! – Krzyk trenera poniósł się po sali. – Koniec na dziś! Nie mogę patrzeć na waszą grę, bo robi mi się od niej niedobrze!

Postawiłam krok w tył, a potem następny. Widok kilkunastu wysokich mężczyzn, którzy nagle skierowali się do korytarza, wzbudził we mnie panikę.

– Chodź. – Lance ujął delikatnie mój nadgarstek i poszedł w stronę szatni.

Minęliśmy jednak tę, której używali teraz koszykarze.

– Niech trochę ochłonie – mruknął, gdy posłałam mu pytające spojrzenie.

Skinęłam głową, a gdy skręciliśmy za róg, zatrzymałam się i oparłam o ścianę. Przymknęłam oczy i wypuściłam spomiędzy drżących warg powietrze. Nawet nie wiedziałam, że je wstrzymywałam. Dopiero teraz się zorientowałam, że to między innymi od tego tak bardzo bolały mnie płuca.

– Od jak dawna tak jest, Lance? – szepnęłam, kiedy hałas na korytarzu ucichł. Cisza oznaczała, że drużyna weszła do szatni.

Rozchyliłam powieki i spojrzałam na mężczyznę opierającego się o ścianę po przeciwnej stronie holu. Wpatrywał się we mnie ze skupieniem, z dłońmi wciśniętymi w przednie kieszenie garniturowych spodni. Westchnęłam cicho na widok delikatnych cieni pod jego oczami.

– Od jak dawna, Lance? – ponagliłam.

– Przez pierwszy tydzień po powrocie z twojego pierwszego koncertu roznosiła go energia. Trener dawał mu pochwały, bo świetnie się zgrywał z drużyną i nie było treningu, podczas którego nie trafiłby do kosza. – Chrząknął. – Nie wiem, co się stało, ale w ciągu właściwie jednego wolnego weekendu coś się w nim zmieniło. Od tamtej pory ma kompletny spadek formy, a dzisiaj... Dzisiaj chyba zbliżył się do dna.

Skrzywiłam się i odwróciłam wzrok. Do oczu napłynęły mi łzy, a moim ciałem wstrząsnął nieprzyjemny dreszcz. To nie tak powinno wyglądać. Miles był przecież jednym z najlepszych koszykarzy na świecie. Gazety sportowe i portale rozpisywały się o nim jeszcze długo po drafcie i oficjalnej informacji o podpisaniu przez niego kontraktu z Orlando Magic. A teraz? Obawiałam się, co będzie, kiedy zacznie się sezon.

– Wiedziałam, że wyjazd w trasę to zły pomysł – szepnęłam zdławionym głosem. – Mówiłam mu o tym, ale nie chciał słuchać i... – Gardło ścisnęło mi się boleśnie, nie pozwalając na wypowiedzenie kolejnych słów. – Co ja mam zrobić, Lance? – Spojrzałam zażawionymi oczami na mężczyznę, dosłownie błagając go o pomoc. – Mam zrezygnować z trasy? Mogę to zrobić. Chrzanić moją karierę muzyczną. Jestem młoda, to nie koniec świata, więc...

– Mall?

Aż się wyprostowałam, gdy do moich uszu dotarł cichy, cholernie przygnębiony głos Milesa. Spojrzałam w prawo i sapnęłam na widok jego twarzy. Oliwkowa cera zmieniła się na nienaturalnie ziemistą. W jego pięknych ciemnych oczach nie było blasku, a usta nie wykrzywiły się w tym aroganckim uśmiechu.

Mój chłopak stał i gapił się na mnie bez słowa, z torbą niedbale przewieszoną przez ramię, w pomiętej koszulce i pobrudzonych spodniach dresowych.

– Miles... – szepnęłam, ale się nie poruszyłam. Wpatrywałam się jedynie w niego z coraz głośniejszym szumem w uszach i coraz boleśniejszym biciem serca.

Wyglądał, jakby się poddał. Ostatni raz, gdy widziałam go w takim stanie, było to krótko po śmierci jego mamy.

Po policzkach pociekły mi łzy. Nie byłam w stanie ich zatrzymać. Po prostu wypłynęły niekontrolowanie z oczu. Tuż po tym przytknęłam dłoń do ust, żeby nie wydobył się spomiędzy

nich wzbierający w mojej piersi szloch.

To Miles pierwszy się ruszył. Rzucił na podłogę torbę i w ciągu ułamka sekundy pojawił się obok. Objął mnie mocno i wtulił się twarzą w moje włosy. Zacisnęłam palce na tyle jego koszulki i przywarłam do niego mocno. Tak mocno, że jeszcze chwila i chyba przestałabym czuć własne dłonie.

Minęło nas paru koszykarzy. Widziałam ich kątem oka, ale nie przypatrywałam się żadnemu z nich. Skupiałam się tylko na ciepłe swojego chłopaka i fakcie, że nie pachniał korzennymi perfumami tak jak zawsze. Chyba w ogóle nie wziął prysznic po treningu, a Miles bezwzględnie zawsze to robił.

Boże.

To nie mogło dłużej tak wyglądać.

Po prostu nie mogło.

Leciałam do Orlando z myślą, że przegadamy sprawę, ustalimy nowe terminy spotkań i po prostu spędzimy razem czas, ale...

Z ogromnym bólem serca musiałam przyznać przed samą sobą, że to nie miało prawa się udać. Nie, gdy mój chłopak był w takim stanie. Zobojętniały na wszystko i trzymający się mnie kurczowo, jakby od tego zależało jego życie.



– Przepraszam za bałagan – odezwał się Miles, otwierając przede mną drzwi pokoju hotelowego. – Nie miałem czasu posprzątać.

Po przekroczeniu progu w moje nozdrza uderzyło ciężkie powietrze. Szybkie rzucenie okiem na pomieszczenie wystarczyło, żebym się zorientowała, co było temu winne. Na stole przy ścianie stało kilka pudełek z resztkami pizzy w środku. Puszki po napojach energetycznych piętrzyły się w koszu i obok niego. Na szczęście nigdzie nie widziałam żadnych butelek po alkoholu, ale już sama nie wiedziałam, co byłoby lepsze. Przy nogach niepościelonego łóżka leżała kupka ubrań. Dostrzegłam wśród nich dwa zestawy koszykarskich koszulek i spodenek. Ten pokój wyglądał tak, jakby nie był sprzątny od co najmniej dwóch tygodni.

– Nie szkodzi – szepnęłam miękko i zmusiłam się do uśmiechu.

Miles przysunął się i objął mnie delikatnie za policzki, przyglądając się uważnie mojej twarzy. W ciszy wodził po skórze nieco drżącymi kciukami. Widziałam w jego oczach czułość, ale gdy się uśmiechnął, zdecydowanie nie zrobił tego tak samo jak zwykle. Jakby on również zmuszał się do udawania, że wszystko jest w porządku.

– Wyglądasz na niewyspaną – mruknął ze zmartwieniem w głosie.

Parsknęłam suchym śmiechem.

– Dzięki, Roth – burknęłam z udawaną irytacją. Miałam nadzieję, że on również teraz odpowie coś kpiącym tonem, jak zazwyczaj.

Nadzieja prysnęła jednak jak bańka mydlana, bo zamiast odpowiedzieć, odsunął się, a na jego twarzy pojawił się chłód.

– Już nie Miles? – prychnął.
– Wiesz, że nie o to... – Zamilkłam, gdy machnął ręką i ruszył w stronę małej lodówki w kącie pokoju. Otworzył ją mocnym szarpnięciem, a mnie stanęło serce na widok butelki whisky. Do połowy pustej. – Miles...
– Teraz Miles? – warknął, gwałtownie odkręcając zakrętkę. Upił kilka łyków, unikając kontaktu wzrokowego. Jakby doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że nie zobaczyłby na mojej twarzy spokoju. – Po co przyleciałaś?
– Ty tak na poważnie? – sapnęłam, przytykając dłoń do brzucha. – Przyleciałam, bo się za tobą stęskniłam...
– Taa? – Wreszcie na mnie popatrzył, ale chyba wołałabym, żeby tego nie robił. W jego ciemnych oczach płonęło poczucie zdrady i coś jeszcze, czego nie potrafiłam nazwać. – Stęskniłaś się za mną? Ciekawe.
Zdecydowanie nie czułam się teraz komfortowo, nie mając pojęcia, dlaczego jest zły.
– O co ci chodzi?
– Gdybym wiedział, że przyjedziesz, bardziej bym się postarał na treningu.
Ściągnęłam brwi w niezrozumieniu. Dlaczego przeskakiwał z tematu na temat?
– A tak? – Rozłożył ręce, a następnie ponownie przytknął do ust gwint butelki. Przełknął alkohol, schował go do lodówki i dopiero wtedy dokończył myśl: – Zobaczyłaś to, co widzą wszyscy. Jak zjebanym koszykarzem jestem i...
– Przestań! – powiedziałam stanowczo i ruszyłam w jego stronę żwawym krokiem. Okej, był wzburzony, napił się, ale nie sądziłam, że mógłby mi zrobić jakąkolwiek krzywdę. Nie on. Po prostu był zraniony. – Nie mów tak o sobie, Miles – warknęłam, wbijając mu paznokiec w klatkę piersiową. Prawie się skrzywiłam, wyczuwszy różnicę w jego masie mięśniowej. Schudł? – Nie jesteś zjebanym koszykarzem.
Nie odezwał się, tylko patrzył na mnie w ciszy, nieustannie lustrując moją twarz, jakby próbował doszukać się w jej wyrazie niechęci czy czegośkolwiek, co mogłoby świadczyć o tym, że skłamałam.
– Dlaczego pijesz? – zapytałam spokojnie, chociaż miałam ochotę nim potrząsnąć. – Lance o tym wie?
– Lance nie jest moim ojcem – odparł zimno i się odsunął. Podeszedł do leżącej na podłodze torby, wyciągnął z niej ubrania i rzucił na kupkę obok łóżka.
– Miles...
– Idę wziąć prysznic – przerwał mi i schował się w łazience, trzaskając drzwiami.
Stałam pośrodku pokoju, dopóki szum wody nie wyrwał mnie z dziwnego otępienia. Przełknęłam z trudem ślinę i usiadłam na skraju materaca, krzywiąc się na widok poplamionego chyba jakimś sosem prześcieradła. Zwiesiłam głowę, oparłam łokcie o uda i pochyliłam się do przodu. Splotłam dłonie na karku i zacisnęłam powieki.
Nie mogłam się teraz rozplakać. Jeślibym to zrobiła, kołaczące się po moim umyśle słowa nigdy nie przeszłyby mi przez gardło.
Nie miałam pojęcia, ile tak siedziałam sama ze swoim nadmiernie pracującym mózgiem, ale chyba dość długo, bo kiedy przestałam słyszeć lejącą się wodę i wyprostowałam sylwetkę, aż jęknęłam z bólu, który przeszył moje plecy.
Patrzyłam na drzwi łazienki i wpijałam palce w brzeg materaca. Wszystko mi podpowiadało, że zaraz coś się schrząni. Dosłownie wszystko. A ja nadal nie wiedziałam, co zrobić. Nie miałam pojęcia, co...
– Rezygnuję z NBA – oznajmił chłodno Miles, wszedłszy do pokoju. Miał owinięty wokół bioder biały ręcznik, a z jego włosów skapywała woda.

W normalnej sytuacji prześlizgnęłabym spojrzeniem po jego nagim torsie z widocznymi kropelkami, ale teraz? Nawet mi to nie przemknęło przez myśl.

– O czym ty mówisz? – Potrząsnęłam głową. – Nie możesz zrezygnować z...

– Oczywiście, że mogę! To moje życie!

– Miles, nie mówisz poważnie...

– Mam dość, Mallory!

Wzdrygnęłam się i objęłam ramionami, gdy w jego oczach błysnęły łzy. Zadrżała mu broda, jakby miał się zaraz rozplakać. Nie potrafiłam jednak wstać, żeby do niego podejść i go przytulić.

Właśnie do mnie dotarło, że istniało tylko jedno wyjście z sytuacji.

– Mam dość, że nie mogę być przy tobie, gdy spełniasz marzenia. Mam dość, że nie potrafimy zgrać się w czasie, żeby ze sobą porozmawiać. Tęsknię za twoim śmiechem. Twoją bliskością.

Z każdym słowem podchodził bliżej, aż wreszcie zatrzymał się tuż przede mną. Musiałam unieść głowę, żeby móc spojrzeć mu w twarz. Ledwo powstrzymałam się od szlochu, gdy po jego policzku spłynęła łza.

– Nie potrafię się skupić na grze, bo cały czas myślę o tobie. Nie ma sensu, żebym to ciągnął. NBA może było moim marzeniem, ale nie chcę go realizować kosztem naszego związku, więc jutro z samego rana...

– Przyjechałam, żeby z tobą zerwać.

Nie miałam pojęcia, czy postępuję dobrze. Nie wiedziałam, czy tego zaraz nie pożałuję, ale nie mogłam patrzeć na to, jak rezygnuje z siebie dla mnie, dla nas. Po prostu nie mogłam.

– Co? – Cofnął się o krok. – O czym ty mówisz?

– Przyjechałam, żeby z tobą zerwać – powtórzyłam, tym razem głośniejszym i dosadniejszym głosem. Już za późno, żebym się wycofała. I chociaż moje serce właśnie przesywał sztylet, nie mogłam cofnąć słów.

Miles na pewno wkrótce to zrozumie. Przecież zrobił kiedyś dokładnie to samo. Gdy napisał list, w którym odrzucił moją miłość. Nie mogliśmy być wtedy razem. Złamał mi serce, ale potem je posklejał.

– Oboje zasługujemy na to, żeby spełniać swoje marzenia – wyszeptałam, wstając. Sięgnęłam po torebkę i przewiesiłam ją przez ramię. – Nie możemy zaprzepaścić szansy, Miles. Ani ja, ani ty. Spróbowaliśmy. Nie wyszło. Widocznie to nie ten czas, żebyśmy byli razem. – Uśmiechnęłam się smutno i sięgnęłam do niego dłonią.

Nie zabolęła mnie ręka, gdy odtrącił ją nerwowym ruchem. Przesunął palcami po wilgotnych włosach, rozpryskując dookoła krople wody. Kilka z nich spadło mi na przedramię i twarz.

– Proszę, nie niszczyć swoich marzeń, Miles – szepnęłam. – Nic nie jest tego warte.

– Ty jes... – Umilkł i zazgrzytał zębami. – Wydawało mi się, że jesteś tego warta, ale najwyraźniej się myliłem.

Ból przeszył moje serce i duszę, ale nie pozwoliłam mu się na dobre rozgościć. Wiedziałam, że przez Milesa przemawiało teraz zranienie, a nie prawdziwe uczucia. Niejednokrotnie powtarzał, że jestem dla niego ważniejsza od koszykówki, i to było słodkie – dopóki pozostawało jedynie słowami i nie niesło żadnych konsekwencji. Teraz jednak stało się niebezpieczne. Dla niego.

A ja nie mogłam patrzeć na to, jak się dla mnie poświęca.

Po prostu nie mogłam.

– Zawsze będę cię wspierać. – Wyciągnęłam do niego po raz kolejny rękę. Tym razem jej

nie odtrącił, więc pozwoliłam sobie przesunąć drżącymi palcami po wygojonym tatuażu na jego żebrach. – *I'll love you 'til forever*, Miles – szepnęłam, wpatrując mu się w oczy, następnie stanęłam na palcach i przycisnęłam wargi do jego chłodnego, nieogolonego policzka.

– Nie poruszył się.

– Nie powstrzymał mnie, gdy się odsunęłam, choć naiwnie na to liczyłam.

– Nie odezwał się, gdy ruszyłam do wyjścia i po drodze chwyciłam rączkę walizki.

– Mojemu wyjściu z jego pokoju towarzyszyła przytłaczająca, dźwięcząca mi w uszach cisza. Kiedy zamknęłam za sobą delikatnie drzwi, przerwały ją siarczyste przekleństwo i huk.

– Spojrzałam na Londona i Lance'a. Wpatrywali się we mnie ze współczuciem, ale w oczach tego drugiego błyszczała duma. Szkoda tylko, że ja nie czułam się dumna. Ani trochę. Było mi niedobrze.

– W lodówce ma alkohol – odezwałam się zachrypniętym głosem. – Nie pozwól mu upaść, Lance.

– Dopilnuję, żeby się go pozbył.

– Dziękuję. – Przełknęłam ślinę i oblizałam nerwowo wargi. – Ja...

– Zrobiłaś dobrze, Mallory – szepnął, po czym przyciągnął mnie do ciasnego objęcia.

– Wtuliłam w niego ciało, zanosząc się stłumionym szlochem.

– Może zrobiłam dobrze, ale wcale nie czułam się dobrze. „Tragicznie” – to był właściwy epitet. Ale przecież nie miałam innego wyjścia.

– Prawda?



MILES

Październik, Detroit, Michigan

Zanim wysiadłem z samochodu, który podwiózł mnie pod boczne wejście na halę w Detroit, Lance chwycił moje ramię. Posłałem mu pełne irytacji spojrzenie, gdy wystawił w moją stronę alkomat.

– Możesz się odwalić? – warknąłem.

– Nie – odparł bez zająknięcia. – Dmuchaaj.

– Nie piłem.

– Okej. Więc nie powinieneś mieć problemu z dmuchnięciem.

Zacisnąłem szczęki, zgrzytając zębami. Miałem nadzieję, że Lance w końcu odpuści, ale był nieugięty. Trzymał alkomat tuż przed moją twarzą i patrzył na mnie stanowczym wzrokiem.

– Przypomnij mi: dlaczego ci płacę? – warknąłem, po czym wziąłem głęboki wdech i objąłem wargami ustnik. Wypuszczałem z płuc powietrze tak długo, aż znienawidzone przeze mnie urządzenie wydało z siebie piknięcie. – Zadowolony? – Sięgnąłem do klamki.

– Zaczekaj.

Przymknąłem powieki i odetchnąłem głęboko. Frustracja wzbierała na nowo. Odkąd Mallory mnie zostawiła, Lance dostał pierdolca na moim punkcie. Kurwa. Czy on nie miał innych klientów? Nie mógł robić za wrzód na innej dupie? Przez niego i ten pieprzony alkomat nie mogłem dojeżdżać na halę z drużyną. Jeszcze tego by brakowało, żeby trener albo – co byłoby znacznie gorsze – któryś fotoreporter to zauważył.

– Jestem z ciebie dumny – oznajmił, gdy urządzenie piknęło i zaświeciła się zielona lampka.

– Nienawidzę cię.

– Wcale nie! – krzyknął za mną w tym samym momencie, w którym wyskoczyłem na zewnątrz.

Nie spojrzałem na niego przez ramię, tylko trzasnąłem drzwiami i ruszyłem żwawym krokiem do wejścia. Nie zwracałem uwagi na otaczające mnie osoby i krzyki dziennikarzy. Miałem gdzieś błyski fleszy i próby zagadania mnie.

Przywitałem się z ochroniarzem i wszedłem na korytarz. Zaciskałem mocno palce na pasku torby i lawirowałem między ludźmi, kierując się do szatni. Nie wiedziałem, kto ich tutaj wpuścił, ale ich obecność nieziemsko działała mi na nerwy.

Odetchnąłem z niemałą ulgą, gdy wkroczyłem do pomieszczenia, w którym przygotowywała się drużyna. Skinąłem im głową i podszedłem do swojej szafki. Przebrałem się na autopilocie i opadłem dupskiem na ławkę. Nie minęło kilka minut, a obok mnie klapnął Caleb.

– Jak tam nastrój? – zagadał wesoło.

– Normalnie – odparłem, nawet na niego nie patrząc. Gapiłem się na telefon, a właściwie na nowe powiadomienie. Nie sprawdzałem komórki od rana, więc widok wiadomości kompletnie zbił mnie z pantafyku.

Koniczynka: Mam nadzieję, że nie pomyliłam godzin i jesteś jeszcze przed meczem. Powodzenia! Pokaż im, na co Cię stać.

Usunąłem wiadomość i wszedłem w kontakty. Zawahałem się z kciukiem nad numerem dziewczyny, która złała mi serce. W pierwszym odruchu chciałem go wykasować, ale nie potrafiłem. Ostatecznie po prostu zmieniłem nazwę na M. Jones. To samo zrobiłem na komunikatorze8, na którym ze sobą głównie rozmawialiśmy.

Ani trochę nie pomogło to w ukojeniu bólu rodzącego się w mojej piersi.

Po cholere do mnie pisała?

Nie mogła po prostu dać sobie spokoju?

Miałem dość jej prób utrzymania kontaktu.

Zerwała ze mną i powinna się tego trzymać, a nie...

– Co jest?

– Nic – burknąłem i zablokowałem telefon, gdy Caleb spróbował mi zajrzeć przez ramię.

Westchnąłem głośno.

– Zmieniłeś się.

– Podziękuj swojej siostrze.

– Stary, ona...

– Nie obchodzi mnie to – przerwałem mu i wbiłem w niego ostre spojrzenie, żeby miał pewność, że mówię poważnie, chociaż kłamałem. Oczywiście, że mnie obchodziła. Śledziłem jej trasę jak pieprzony stalker. – Ona mnie nie obchodzi.

– Okej – przytaknął i powoli skinął głową.

– Będę wdzięczny, jeśli skończysz o niej wreszcie wspominać.

– Nie ma problemu. – Zmusił się do uśmiechu. Skąd to wiedziałem? Bo kąciki jego ust uniosły się dość sztywno, a w oczach nadal błyszczała powaga.

Miałem to jednak w głębokim poważaniu.

Caleb nie odezwał się już ani słowem. Obaj skupiliśmy się na trenerze Wigginsie, gdy ten wszedł do szatni. Trzymał opaskę kapitana. Gdy przekazał ją Calebowi, zwinąłem dłonie w pięści. W moim wnętrzu obudziła się zazdrość. Nie żebym nie wiedział, kto będzie kapitanem podczas meczu z Detroit, ale wiedzieć a zobaczyć to dwie różne kwestie.

– ...Nie pozwólcie mi żałować, że was trenuję! – Wiggins klasnął w dłonie, wyrwijąc mnie z chwilowego otępienia.

Nawet nie wiedziałem, o czym myślałem. Chyba o niczym. Jakbym miał pustkę w głowie. Wstałem tuż po tym, jak Caleb zerwał się z ławki, i ruszyłem do wyjścia. Zanim jednak opuściłem szatnię, trener chwycił mnie za ramię.

Zatrzymałem się i obróciłem w jego stronę, marszcząc czoło.

– Wszystko w porządku?

Zamrugąłem kilkakrotnie.

– Tak – odparłem powoli, nie bardzo rozumiejąc, do czego zmierzał. – Skąd to pytanie? Przecież dobrze mi szło na treningach.

– No właśnie. – Chrząknął. – Szło ci chujowo, a w ciągu jednego dnia jakby w ciebie wstąpił diabeł.

– Po prostu się ogarnąłem. O to trenerowi chodziło, prawda?

– Mhm. – Pokiwał głową. – Czy twój agent ci wspominał, że macie wyrywkowe testy na zawartość narkotyków w moczu?

Prychnąłem.

– Nie ćpam.

– Więc nie masz o co się martwić. – Klepnął mnie w ramię i machnął ręką w stronę

drzwi. – Pokaż im, na co cię stać.

Nie odezwałem się. Milczałem przez całą drogę na boisko, a gdy dołączyłem do reszty drużyny, rozejrzałem się po trybunach. Usiłowałem odszukać wzrokiem jakąkolwiek znajomą twarz. Wreszcie na nią trafiłem. Po mojej piersi rozlało się przyjemne ciepło, a w umyśle zapanował spokój.

Beth siedziała koło ojca i Shannon. Wymachiwała jak szalona dużą pluszową srebrno-niebieską ręką z moim numerem. Jedenastką. Zaczęła piszczeć, kiedy się zorientowała, że na nią patrzę. Uśmiechnąłem się do niej, skinąłem głową ojcu i macosze, następnie w pełni skoncentrowałem się na swoim zadaniu.

Na rozegraniu meczu.

Może nie miałem opaski kapitana, ale byłem rozgrywającym.

Zanim weszliśmy na parkiet, wsunąłem do ust ochraniacz na zęby. Nienawidziłem tego szajsu, ale przynajmniej nie musiałem się martwić o to, że ktoś mi wybije jedynki.

Joel ustawił się na środku i wyciągnął rękę, czekając, aż sędzia wyrzuci piłkę. Po hali rozniósł się donośny odgłos dzwonka, a potem gwizdka. Piłka powędrowała do góry i sekundę później znalazła się po naszej stronie boiska. Caleb bez problemu ją przejął. Posłał mi uważne spojrzenie, odbijając ją dwa razy od parkietu.

Ruszyliśmy na drugą stronę boiska w tym samym momencie. Piłka znalazła się u mnie. Od razu przekazałem ją Maxowi, a ten ominął obrońcę Detroit i bez problemu wykonał rzut spod kosza. Odgłos naliczonych punktów wywołał gęsią skórkę na moim ciele i mocniejsze bicie serca.

Mecz.

Tylko to się teraz dla mnie liczyło.

Nie patrzyłem na tablicę, mimo to wiedziałem, że przewaga punktowa nieustannie się zmieniała. Jeden punkt dla nich, trzy dla nas, trzy dla nich, jeden dla nas. Kilka nieczystych zagrań.

Otarłem frotką pot spływający z czoła i ruszyłem biegiem za Calebem. Posłał mi to swoje wymowne spojrzenie. Zmyłka. Zamierzał odwalić to, co praktykowaliśmy na meczach uniwersyteckich. Nie wiedziałem, czy Detroit dadzą się tak łatwo podejść, ale tym razem prowadziliśmy dwoma punktami, więc mogliśmy zaryzykować.

Caleb podał do Maxa.

Max do Joela.

Joel obrócił się raz w miejscu i udał, że rzuca do mnie, ale piłka poleciała do Caleba.

Kiedy ten odbił ją od posadzki, zasłonił go skrzydłowy Detroit. Uniosłem kącik ust, a chwilę później zacisnąłem palce na piłce podanej mi – niespodziewanie dla wszystkich, ale nie dla mnie – przez Caleba.

Serce waliło mi w piersi jak młotem, gdy wycelowałem do kosza i podskoczyłem.

Trzy.

Dwa.

Jeden.

Piłka odbiła się od obręczy. Wstrzymałem na moment oddech. Wypuściłem go, kiedy zanurkowała do kosza, a wynik na tablicy zmieniła się o trzy punkty.

Klepnąłem Caleba w plecy i wróciliśmy do gry.



Nie poczułem zupełnie nic, gdy po hali rozniósł się odgłos świadczący o skończonym i zwycięskim dla nas meczu.

Nie poczułem nic, gdy wycierałem ręcznikiem pot z twarzy, a kumple klepali mnie po plecach.

Nie drgnęły mi nawet usta, kiedy po wyjściu z szatni ujrzałem ojca czekającego na mnie na korytarzu, żeby mi pogratulować.

Pustka w moim wnętrzu z każdą chwilą rosła.

Coraz mocniej mnie dręczyła.

Chciałem tylko wrócić do pokoju i paść na łóżko, żeby przespać resztę nocy.

Marzyłem o ciszy i spokoju.

– Ej, Miles! – zawołał Joel, gdy ruszyłem w stronę swojego pokoju na trzecim piętrze hotelu.

– Co jest? – Odwróciłem w jego stronę głowę, mocniej zaciskając palce na karcie.

– Idziesz z nami do baru?

– Nie, dzięki – odparłem i wymusiłem uśmiech. – Bawcie się dobrze.

Nie patrzyłem na niego wystarczająco długo, żeby odnotować, jaką miał minę, gdy dotarła do niego odmowa. Po prostu ruszyłem przed siebie. Czułem na plecach palące spojrzenia chłopaków, ale miałem to gdzieś.

Caleb niejednokrotnie powtarzał, że powinienem spędzać z drużyną więcej czasu, ale ani trochę mi się to nie uśmiechało. Większość żyła w szczęśliwych związkach. Mieli żony i dzieciaki. Rozmawiali o nich, chwalili się osiągnięciami swoich pociech i cudownym życiem. Reszta zaś skupiała się na sobie i jednonocnych przygodach. Ani to, ani to mnie nie interesowało. Nie miałem ochoty rozmawiać nawet z Calebem. Zazdrościłem mu nonszalancji, z jaką podchodził do swojego związku-niezwiązku z Britt.

Wszedłem do pokoju, rzuciłem torbę na podłogę i skierowałem się do łazienki. Nie zaglądałem do lodówki, bo nie miałem po co. W środku mogłem znaleźć tylko napoje bezalkoholowe i przekąski. Lance na każdym kroku się upewniał, że nie mam dostępu do procentów. Na każdym jebanym kroku. W barze też bym się niczego nie napił – Caleb obserwowałby mnie jak pieprzony jastrząb.

Wkurwiałem się, że traktowali mnie jak dziecko, ale równocześnie... Po tym, jak dwa tygodnie temu nawaliłem się jak świnia i rozpieprzyłem pokój hotelowy w Orlando, wcale im się nie dziwiłem. Mało brakowało, a znalazłbym się na pierwszych stronach magazynów sportowych i nie byłyby to nagłówki typu „Jeden z najlepszych graczy dekady”. Raczej coś w stylu „Miles Roth – złote dziecko czy utrapienie Orlando Magic?”

Wszedłem pod prysznic i odkręciłem lodowatą wodę. W pierwszym odruchu napiąłem mięśnie, ale rozluźniłem je, gdy przyzwyczałem się do chłodu. Zwiesiłem głowę i stałem tak, nie myśląc o niczym ani o nikim. Pustka w głowie była jednocześnie zbawieniem i utrapieniem...

Padłem na łóżko dobrą godzinę później. Sięgnąłem po telefon i zacząłem bez celu

przeglądać TikToka. Przesuwałem palcem, nie zatrzymując się przy żadnym z filmików na dłużej niż dwie, trzy sekundy. Aż trafiłem na taki, który zmroził mi krew w żyłach i wywołał nieprzyjemny ucisk w piersi.

Mallory.

Nie potrafiłem odwrócić wzroku od jej rozświetlonej uśmiechem twarzy i radosnego błysku w oczach. Na tym nagraniu podpisywała się na kartkach podsuwanych przez młode dziewczyny. Śmiała się i rozmawiała z nimi. Zatrzymywała się i robiła zdjęcia. Nie wahała się, gdy ktoś chciał się do niej przytulić. Tuż za nią szedł Oliver i czasami szepnął jej coś do ucha, a wtedy ona wybuchala śmiechem i odchyłała głowę do tyłu. Ścisnąłem obudowę komórki, gdy wideo zaczęło lecieć od początku.

Nie przełączyłem go.

Obejrzałem je jeszcze kilka razy. Nie miałem pojęcia ile dokładnie. Może z dziesięć? I za każdym kolejnym odtworzeniem wzbierała we mnie irytacja. Nie na nią. Na siebie. Dlaczego ona mogła korzystać z życia, cieszyć się ze spełniania marzeń, a ja miałem się snuć po hotelu jak smród po gaciach?

Poczucie niesprawiedliwości wywołało wyrzut adrenaliny. Zanim zdołałem przekonać samego siebie do tego, że powinienem jednak zostać w pokoju, już przebierałem się w bardziej wyjściowe ciuchy – koszulkę i dżinsy.

Wystarczyło mi parę minut, żeby wjechać na ostatnie piętro hotelu w Detroit i wejść do zatłoczonego baru. Odszukałem wzrokiem kumpli z drużyny i ruszyłem w ich stronę. Max zauważył mnie pierwszy. Zamilkł, zamrugał, aż w końcu uniósł dłoń i pomachał, jakby myślał, że ich nie widzę.

– Przyszedłeś! – Joel uśmiechnął się szeroko, gdy opadłem na wolne krzesło obok niego.

– Ano – odparłem luźno i sięgnąłem po kartę. W sumie dawno niczego nie jadłem.

– Czego się napijesz? – zagadał Max. – Idę do baru po następną kolejkę.

Ściągnąłem brwi i spojrzałem na niego ze skupieniem. Proponował mi alkohol? Poważnie?

– Gdzie Caleb? – Rozejrzałem się po ciemnym wnętrzu, lecz nigdzie nie dostrzegłem przyjaciela.

– Wyszedł chwilę temu. Ktoś do niego zadzwonił.

– Mhm. – Pokiwałem głową i spojrzałem raz jeszcze na kartę. Menu z alkoholami cholernie mnie kusilo. Tak bardzo, że miałem na końcu języka słowa „weź mi piwo”. W mojej głowie jednak szybko pojawił się obraz rozpieprzonego pokoju, wkurwienia Lance’a i zawodu w oczach Caleba. – Weź mi jakiś sok, okej? – poprosiłem, zerkając na Maxa.

– Spoko – rzucił i już go nie było.

Uśmiechnąłem się krzywo, gdy Joel posłał mi pytające spojrzenie.

– Lepiej, żebym nie pił – wyjaśniłem i chrząknąłem, czując na sobie ciężar wyrzutów sumienia, że mógłbym zaszkodzić drużynie swoim idiotycznym zachowaniem.

– Czyli to prawda.

– Co? – Popatrzyłem na niego z dezorientacją.

– Akcja w twoim pokoju dwa tygodnie temu.

Zacisnąłem usta w wąską linię i odwróciłem wzrok. Taa, teraz się wstydzilem. Rychło w czas.

– Nie przejmuj się. – Ścisnął mnie za ramię. – Każdy miewa gorsze chwile.

– Mhm.

– Stary, słuchaj – odezwał się ścisłym głosem i pochylił w moją stronę, jakby nie chciał, żeby ktoś go podsłuchał. – Na początku swojej kariery rozstałem się z Aubree.

Odwróciłem do niego głowę tak gwałtownie, że aż naciągnąłem sobie coś w karku. Jęknąłem cicho i rozmasowałem napięte, palące ogniem ścięgno. Tylko odrobinę uśmierzyłem ból.

– Nie obchodziliście kilka dni temu dziesiątej rocznicy? – Zmarszczyłem czoło. – Czy mi się coś pomyliło?

– Obchodziliśmy. Rozeszliśmy się, ale wróciliśmy do siebie, gdy oboje odnaleźliśmy się w nowych miejscach. Nie byliśmy ze sobą parę miesięcy, ale z perspektywy lat i tego, co razem przeszliśmy, ta krótka przerwa się nie liczy. Czasem lepiej odpuścić. Dla własnego dobra i spokoju.

– Kiedy o tym mówisz, brzmi banalnie.

Parsknął śmiechem.

– Zapytaj Liama Batesa z Lakersów, jakim wrzodem na dupie byłem, gdy się z nią rozstałem. Rozpieprzony jeden pokój hotelowy to nic w porównaniu z rozwalonym na drzewie porsche.

Joel mówił o tym tak spokojnie, jakby opowiadał, co zjadł wczoraj na śniadanie. Słyszałem o tym wypadku. Do sieci wyciekły nagrania, jak tuż przed zakrętem przyspieszył, zamiast zwolnić. Z boku wyglądało to tragicznie. Zanim Lakersi ogłosili, że Joel wyszedł z wypadku bez szwanku, zastanawiano się, czy nie zginął. Potem nawet spekulowano, czy nie zrobił tego specjalnie.

– Jeśli będziesz chciał pogadać, wiesz, gdzie mnie znaleźć. – Klepnął lekko moją łopatkę.
– Z życiem jest jak ze strzałą.

– To znaczy?

– Trzeba zrobić kilka kroków wstecz, żeby nabrać prędkości potrzebnej do pokonania przeciwności losu.

Skończył mówić akurat wtedy, gdy do stolika wrócił Max. Skinąłem głową w podziękowaniu za sok, ale się nie odezwałem. Analizowałem słowa Joela.

Z życiem jest jak ze strzałą.

Uniosłem kącik ust. Może ta myśl faktycznie miała sens.

8 Bohaterowie używają komunikatora w stylu Messengera, na którym można nadawać nicki w czatach i druga osoba to widzi.

MALLORY

Październik, Paryż, Francja

Rozsiadłam się wygodnie przy oknie z widokiem na wieżę Eiffla, ale nie skupiałam na niej wzroku, tylko przeglądałam Internet. A właściwie interesowała mnie wyłącznie jedna strona. Podsumowanie dotychczasowych wyników NBA.

Orlando Magic przegrali raz, z Knicksami⁹. Oglądałam ten mecz dzięki Oliverowi – pomógł mi zasubskrybować NBA TV, żebym miała dostęp do telewizji online w Europie. Szkoda tylko, że akurat ten mecz nie poszedł po myśli chłopaków...

– Co robisz? – Derek pojawił się obok mnie jakby znikąd i zajrzał mi przez ramię. – Ooo, jak sobie radzą?

– Całkiem nieźle – odparłam szczerze. – Przegrali jedynie z Knicksami. Wczorajszy mecz z Dallas poszedł im świetnie. Miles... – Przymknęłam powieki, bo na piersi usiadł mi ogromny ciężar. Jak zwykle, gdy wypowiadałam jego imię. – Miles zdobył kilkanaście punktów.

– Super. – Szturchnął lekko moje ramię, a gdy na niego spojrzałam, wyszczerzył się szeroko. Szybko jednak do niego dotarło, że wcale się nie uśmiecham. Westchnął i przysiadł na wąskim kawałku parapetu obok mnie. – Postąpiłaś słusznie, wiesz o tym?

– Nie jestem już tego taka pewna... – wyszeptalam i spuściłam głowę. – Nie odpisał mi na żadną wiadomość. Zbliżają się jego urodziny i chciałam mu wysłać do Orlando prezent, ale... Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

– Dlaczego?

Prychnęłam.

– Skoro nie odpisuje, to znaczy, że nie chce mnie znać.

– A może po prostu nie chce o tobie myśleć, bo wasza rozłąka go boli? – zasugerował łagodnie i przerzucił rękę przez moje plecy.

Bezwiednie oparłam głowę na jego ramieniu, gdy przyciągnął mnie bliżej. Przymknęłam powieki. Gdybym tego nie zrobiła, chyba bym się rozplakała. Znowu. Musiałam w końcu przestać to robić, ale łatwiej powiedzieć, trudniej wykonać.

– Boję się, że wszystko przekreśliłam, ale z drugiej strony... Przecież on zrobił kiedyś dokładnie to samo. Złamał mi serce, bo nie mogliśmy być razem.

– Mówisz o liście?

– Mhm. – Kiwnęłam głową ledwie zauważalnie. – Bolało mnie tamto odrzucenie, ale rozumiałam, że zrobił to dla mojego... dla naszego dobra. Dlaczego on nie mógł zrozumieć, że nasze rozstanie było dla jego dobra? – Podniosłam wzrok i spojrzałam przez łzy na Dereka. – Dlaczego...? – Zamilkłam, bo niespodziewanie poczułam, jakby ktoś mnie obserwował. Zanim zdołałam ogarnąć, co się dzieje, do naszego salonu wpadł London.

– Odejdźcie od okna!

W popłochu zeskoczyliśmy z parapetu, a ochroniarz szarpnął ciemne zasłony. Jedynym źródłem światła była teraz lampka przy stoliku. Tym razem dostaliśmy apartament z czterema sypialniami.

– Co się dzieje? – zapytałam skonsternowana.

– Paparazzi – mruknął z irytacją London. – Wleźli na dach hotelu po drugiej stronie.

Serce opadło mi gdzieś na dno żołądka. Odsunęłam się od Dereka i przytknęłam dłoń do piersi. Płuca zapaliły mnie żywym ogniem, gdy próbowałam wziąć głębszy wdech.

– Na pewno nie strzelili nam żadnej foty – zapewnił miękko Derek. – A nawet jeśli, to nie robiliśmy nic nieestosownego.

Zazgrzytałam zębami z frustracji.

– Ja to wiem, ty to wiesz, ale oni dorobią sobie do tego pieprzoną historyjkę! – Wyrzuciłam ręce do góry. – Tak jak w Toronto, gdy zrobili nam zdjęcia na tarasie widokowym!

Poczułam mdłości na samo wspomnienie tych wszystkich tweetów, artykułów na portalach plotkarskich i wiadomości na social mediach. Na domiar złego wytwórnia nie pozwoliła dementować cholernych plotek, bo zawrzało o nas w sieci i „to dobry sposób na wywołanie wokół was szumu, żeby słuchali waszego singla, gdy już go wypuścimy”.

– Idę spać – burknęłam, kiedy Derek próbował mnie objąć, zapewne w celu pocieszenia. Po raz kolejny. – Dobranoc – dodałam jeszcze, zanim zniknęłam w swojej sypialni.

Rzuciłam się na łóżko twarzą w poduszkę i odetchnęłam kilka razy głęboko. To jednak ani trochę nie pomogło. Przekręciłam się więc na plecy i zagapiłam w śnieżnobiały sufit, od którego nie odbijały się żadne światła. Akurat tutaj miałam cały czas zasłonięte okna.

Nie mogłam powiedzieć złego słowa o chłopakach z zespołu. Każdy na swój sposób mnie wspierał i pomagał mi w przejściu przez kolejne fazy załamania po rozstaniu z Milesem. Oliver robił to najczęściej. Nie miałam pojęcia, dlaczego aż tak się mną przejmowali, skoro do niedawna byliśmy sobie zupełnie obcy. Może gdybym nie wiedziała, że robi maślane oczy do Heather, naszej fotografki i żony Masona, wokalisty z Golden Kingdom, pomyślałabym, że chce mnie poderwać. Ale nie o to chodziło.

Derek i Michael również byli obok, gdy potrzebowałam się wygadać albo posiedzieć w ciszy – to drugie było zdecydowanie częstsze. To właśnie z Derekiem wychodziłam czasem na miasto, żeby odetchnąć świeżym powietrzem i nie kisić się w pokoju hotelowym podczas oczekiwania na kolejny koncert czy przeprowadzkę.

Westchnęłam głośno i pokręciłam do siebie głową. Ucisk na żołądku i piersi nie zmalął. Przeciwnie, coraz bardziej się nasilał. Co sobie pomyśli Miles, jeśli paparazzi zdołali uchwycić na zdjęciu mnie i Dereka? Co jeśli uzna, że z nim zerwałam, żeby być z kimś innym? W oczy natychmiast zapiekły mnie łzy.

Zanim jednak zdołały spłynąć po policzkach, zamrugałam kilkakrotnie, bo usłyszałam pukanie do drzwi. Chrząknęłam i dopiero gdy byłam pewna, że mój głos się nie załame, krzyknęłam:

– Proszę!

London zajrzał do środka i wyciągnął do mnie brązową kopertę.

– Co to? – Zesłałam z łóżka i zbliżyłam się do mężczyzny.

– Caitlin przesłała ci listy, które dostałaś na adres wytwórni.

– Listy? – Ściągnęłam brwi w niezrozumieniu, ale odebrałam przesyłkę. – Od kogo?

– Tego już nie mówiła. – Zerknął w stronę okna i skinął mi głową, jakby z uznaniem, że nie rozsunałam zasłon. – Będę na zewnątrz, gdybyś mnie potrzebowała.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością i przekręciłam klucz w zamku, gdy tylko zamknęły się drzwi.

Nie minęła nawet minuta, a już wysypywałam na łóżko zawartość brązowej koperty. Na widok pocztówek ścisnęło mnie w dołku. Nie było ich zbyt wiele, zaledwie trzy. Przy dwóch powtarzało się miasto: Detroit.

Obliżałam nerwowo wargi i sięgnęłam po pierwszą z nich. Kiedy ujrzałam imię Milesea zapisane tym jego pochyłym, pięknym pismem, zapiekły mnie oczy.

Pozdrowienia z Detroit, Koniczynko! Nie wiem, kiedy dostaniesz tę pocztówkę, ale mam nadzieję, że prędko. Postaram się wysłać Ci coś z każdego miasta.

Twój Miles

Przytknęłam dłoń do ust i stłumiłam wzbierający szloch.

Nie wspominał nic o pocztówkach, więc najwyraźniej chciał mi sprawić niespodziankę. Tylko żadne z nas nie przypuszczało, że tej przesyłce będą towarzyszyły ból serca i smutek, a nie radość.

Odłożyłam ją delikatnie na pościel i sięgnęłam po drugą.

Także była od Milesa. I też z Detroit. Różniła się jedynie tym, że dodał post scriptum:

Wysłałam jeszcze jedną, żeby mieć pewność, że przynajmniej jedna z nich do Ciebie dotrze.

Tym razem łzy spłynęły mi po policzkach. Jedna skapnęła na pocztówkę – tuż obok imienia mojego ch... byłego chłopaka.

Odłożyłam kartonik na bok i z mocno bijącym sercem sięgnęłam po trzecią przesyłkę. Spodziewałam się, że znowu zobaczę na niej imię Milesa, dlatego mocno zaskoczył mnie podpis brata.

Jestem z Ciebie dumny, siostra! Wiem, że nie jest Ci łatwo, ale za kilka miesięcy oboje zrozumiecie, że to była dobra decyzja.

Kocham Cię, Mallory.

Twój głupi brat – Caleb

Parsknęłam śmiechem, krztusząc się łzami. Może i doprowadzał mnie przez większość życia do szału, ale tym razem wyjątkowo mnie rozbawił tym swoim durnym podpisem. Niby nic, mimo to... Mimo to poczułam się odrobinę lżej. W końcu przyjaźnił się z Milesem. Znali się jak łyse konie. Jeśli twierdził, że Miles zrozumie moją decyzję, to oznaczało, że właśnie tak będzie.

A przynajmniej zamierzałam się trzymać tej wątej nadziei.

Nie mam pojęcia, ile tak siedziałam, przeglądając pocztówki, przesuując kciukiem po imieniu Milesa i czytając jego słowa, ale wreszcie uznałam, że muszę schować je do pudełka z pamiątkami.

Różowy, nieco już obdarty i nadgryziony zębem czasu karton czekał na dnie torby podróźnej. Oczywiście, że zabrałam go ze sobą – chciałam w gorszych chwilach zajrzeć do środka, przejrzeć pamiątki i po prostu powspominać. Teraz zrobiłam dokładnie to samo.

I trafiłam na karteczkę, którą kiedyś wsunął mi do spodenek Miles.

Nieustannie o Tobie myślę, Koniczynko.

Miałam się pocieszyć, a zamiast tego znowu się rozplakałam. Nigdy, przenigdy nie podejrzewałam, że w wieku dziewiętnastu lat będę przeżywała zarazem najgorsze i najlepsze chwile w jednym czasie. Mówią, że nieszczęścia lubią chodzić parami, ale najwyraźniej nie tylko nieszczęścia.

Pokręciłam do siebie głową, zamrugałam parokrotnie i odetchnęłam głęboko, a gdy przestały mi drżeć dłonie, sięgnęłam po pocztówki. Złożyłam je razem i już miałam odłożyć do pudełka, obok karteczki, gdy moja uwaga skupiła się na czymś innym. Na wystającym spomiędzy zdjęć liście od Milesa sprzed kilku lat – a konkretnie na zawijasy przy literce „y”. Serce gwałtownie mi przyspieszyło. Początkowo nie rozumiałam, dlaczego nagle poczułam dziwny niepokój, ale mózg chyba w końcu zaczął normalnie pracować.

Na karteczce od Milesa „y” było napisane kursywą, ale bez dużego zawijasa.

Na pocztówkach od niego tak samo.

Ale na liście... na liście był duży zawijas.

Wstrzymałam oddech i rozłożyłam połówki papier. W niektórych miejscach był pomarszczony – tam, gdzie parę lat temu spadły moje łzy wywołane odtrąceniem.

Zawijasy przy literach „y”, „g” oraz „j” niemal ze mnie szydziły.

Dokładnie tak samo, jak szydziła ze mnie pocztówka od mojego brata.

Położyłam na pościeli list, a tuż obok niego pocztówkę. Przełknęłam gulę formującą się w gardle.

Serce przestało mi na moment bić.

To było to samo pismo.

Te same zawijasy.

– O Boże – sapnęłam, przytykając dłoń do rozchylonych ust.

To nie Miles napisał list, którym złamał mi serce.

To był Caleb.



Berlin, Niemcy

Cztery dni później – po koncercie w Berlinie – wciąż nie kontaktowałam się z Calebem. Jeślibym to zrobiła, chybabym go zabiła na odległość. Od zawsze wtrącał się w moje życie. Tłumaczył to miłością do siostry i chęcią dbania o moje bezpieczeństwo. Ale list? List, przez który zaczęłam nienawidzić Milesa?

Przez który odważyłam się z nim teraz zerwać?!

– Idziesz na after? – Michael zajrzał do mojego pokoju, zapinając koszulę pod samą szyję.

Mogłabym się założyć o wartość mojego kontraktu z Lucky Records, że zanim dojedzie do wynajętego klubu, dwa górne guziki będą rozpięte.

– Nie... – Zamilkłam, marszcząc czoło. Od miesiąca nie wychodziłam z nimi na żadne imprezy. Może tym razem powinnam?

Nie robiłam tego do tej pory, bo i Miles nie pojawiał się na żadnych imprezach ani w klubach, ale to się zmieniło w ciągu trzech ostatnich dni. Logika podpowiadała mi, że dotarły do niego zdjęcia z hotelu w Paryżu. Pieprzony paparazzo zdążył pstryknąć dwa – kiedy Derek mnie objął, a potem gdy przyłożyłam głowę do jego ramienia. Fotka wyglądała tak, jakbyśmy się, do cholery, całowali.

Napisałam wtedy do Milesa. Wyjaśniłam, że do niczego nie doszło, ale nawet nie odczytał mojej wiadomości.

– Dobra. – Zeskoczyłam z łóżka i ruszyłam w stronę szafy. – Dajcie mi dziesięć minut.

– Zadzwoń po Mel, żeby zrobiła ci makijaż?

– Nie. – Machnęłam niedbale ręką. – Sama się pomaluję.

Wyrobiłam się w osiem minut. Po prostu włożyłam pierwsze lepsze ciemne džinsy i bluzkę. Co z tego, że chłopcy zapewne szli w koszulach? Nie zamierzałam się stroić, po prostu chciałam stąd wyjść i przestać wymyślać sposoby na to, jak zamordować własnego brata i nie pójść siedzieć.

Klub był stosunkowo blisko hotelu, ale i tak podjechaliśmy samochodem terenowym należącym do wytwórni. Wysiedliśmy w alejce za budynkiem i weszliśmy bocznym wejściem. Jeszcze nie byliśmy aż tak znani, ale London chyba dostawał dodatkowe pieniądze od Theo i stawał na rzesach, żeby nie ryzykować mojego bezpieczeństwa.

Wjechaliśmy windą na jedno z ostatnich pięter i gdy wyszliśmy z kabiny, dostałam w twarz dymem tytoniowym, a moje serce zadudniło w rytm potężnych basów. Główna sala była utrzymana w ciemnych kolorach – czerni i burgundzie, a przynajmniej tak mi się wydawało, bo nie mogłam być tego pewna. W środku panował półmrok.

Przecisnęliśmy się przez tłum, London jak zwykle na przodzie, i dotarliśmy do kolejnego pokoju. Nieco mniejszego, ale równie zatłoczonego. Natychmiast rzuciła mi się w oczy Heather. Rozmawiała z Melody i Kristin. Śmiały się z czegoś głośno.

– Idę do dziewczyn! – krzyknęłam do Londona, a on skinął głową, ale nawet na mnie nie spojrzał. Lustrował pomieszczenie w poszukiwaniu zagrożenia.

Czasem naprawdę bawiło mnie jego zachowanie.

– Cześć! – Cmoknęłam Mel w policzek, a potem w ten sam sposób przywitałam się z resztą.

– Clo, przysłaś! – Fotografka uśmiechnęła się szeroko i przyciągnęła mnie do swojego boku ramieniem. – W końcu wysłaś ze swojej dziupli!

Potrząsnęłam głową ze śmiechem.

– Czasem trzeba, prawda?

– Dokładnie – przytaknęła i machnęła barmanowi. – Drink, piwo czy coś mocniejszego?

– Nie mam dwudziestu jeden lat – przypomniałam jej, chociaż pomysł wypicia alkoholu brzmiał teraz zbawiennie.

Kobiety spojrzały po sobie i parsknęły śmiechem.

– Kochana, jesteś w Niemczech, tu możesz pić.

Zamrugałam zaskoczona. Okej, wiedziałam, że Europa nie ma aż takich restrykcyjnych przepisów, ale totalnie wypadło mi to z głowy. Może dlatego, że gdy wylatywaliśmy z Kanady, nie sprawdzałam, czy mogę tu legalnie pić. Nie interesowało mnie to.

– W takim razie poproszę coś mocniejszego.

Heather pokiwała głową i złożyła zamówienie, po czym oparła plecy o kontuar i rozejrzała się po pomieszczeniu. Im dłużej lustrowała otoczenie, tym bardziej gasł jej uśmiech.

– Gdzie on jest, do cholery? – mruknęła z irytacją.

– Kto?

– Mason – warknęła i odepchnęła się od mebla. – Zaraz wrócę.

Zanim zdołałam cokolwiek powiedzieć, już jej nie było.

– O co chodzi? – Ściągnęłam brwi i popatrzyłam pytająco na makijażystki. – Pokłócili się?

Wymieniły się spojrzeniami, po czym Melody westchnęła i pochyliła się w moją stronę.

– Chodzą słuchy, że Mason zdradza Heather.

Wyprostowała się i skrzywiła, a ja wytrzeszczyłam oczy.

– Pierdzielisz – szepnęłam.

Kristin pokręciła ze smutkiem głową.

– Ale... – Zamilkłam, gdy barman postawił na blacie kilka kolorowych shotów. Sięgnęłam po jeden i wypiałam jednym haustem, tylko trochę się krzywiąc. Miał dziwny smak, ale nie przejęłam się tym zanadto. Dawno nie piłam alkoholu i to zapewne dlatego. – Ale przecież wydają się tak świetnie dogadywać – wróciłam do tematu, wbijając w dziewczyny pełne dezorientacji spojrzenie.

Znowu spojrzwały najpierw na siebie, a dopiero potem na mnie. Stały po obu stronach mnie i również oparły się o kontuar. Kristin odezwała się pierwsza, nachylając twarz do mojego ucha.

– Wiesz, dlaczego Lucky Records szukało nowej wokalistki?

– Nie. – Pokręciłam głową.

– Podobno, ale nie słyszałaś tego od nas, poprzednia weszła Masonowi do łóżka po jednej z imprez organizowanych przez wytwórnię.

– Co?

– Tylko że ani ja, ani Mel nie wierzymy w tę historyjkę. Po tamtej akcji Rosa jakby zapadła się pod ziemię. To znaczy żyje, nie stała jej się żadna krzywda, ale wytwórnia zerwała z nią umowę, a ona wyjechała z Los Angeles.

– A Heather? – Popatrzyłam na nią z uniesionymi brwiami, nawet nie próbując ukryć szoku. – Uwierzyła...?

– Masonowi – odparła z głośnym westchnieniem i pokręciła głową. – Ale pilnuje go na każdej z imprez.

– Czyli mu nie uwierzyła – dodała Mel. – I mu nie ufa.

– To dlaczego nadal z nim jest? – Potrząsnęłam głową z niezrozumieniem. – Skoro mu nie wierzy i nie ufa, to takie małżeństwo nie ma sensu.

– Bo go kocha. – Kristin uśmiechnęła się smutno. – Heather to cudowna osoba i w każdym człowieku widzi tylko dobro, ale dla Masona gotowa jest wskoczyć w ogień i bronić go własną pierśią. Nawet gdyby na własne oczy zobaczyła, że ją zdradza, prędzej odrąbałaby sobie rękę, niż złożyła wniosek o...

– Zamknij się – syknęła Mel sekundę przed tym, jak pojawiła się przy nas fotografka.

Nie była sama. Towarzyszył jej wysoki, napakowany i wytatuowany koleś, który zamiast koszulki włożył skórzaną kamizelkę. Przełknęłam z trudem ślinę, gdy jego nieco mgliste spojrzenie spoczęło na mnie. Znałam go z widzenia, wiedziałam, kim był, ale nigdy nie przebywałam w jego towarzystwie.

I nie sądziłam, żebym to znowu zrobiła.

Biła od niego nieprzyjemna aura.

Żołądek ścisnął mi się z niepokoju.

– Mason, to właśnie jest Mallory. – Heather objęła męża w pasie i oparła głowę o jego ramię. Niby się uśmiechała, ale w jej oczach nie było radosnego błysku, do którego w jej przypadku zdążyłam się przyzwyczaić.

– Clover, prawda? – zapytał niskim, zachrypniętym głosem i wyciągnął w moją stronę dłoń.

Uścisnęłam ją jedynie po to, żeby nie wywoływać kwasów.

– Tak, Clover – odparłam. – Miło mi poznać – skłamałam bez zająknięcia.

– Uwierz, mnie jest milej.

– Mason! – Heather trzepnęła go żartobliwie w tors, a mężczyzna posłał jej arogancki, nieco kpiący uśmiešek.

– Ciebie było mi milej poznać. Nie bądź zazdrosna, kociaku.

Wywróciła oczami i uśmiechnęła się krzywo.

– Spadam do chłopaków – rzucił nagle Mason, pocałował przelotnie żonę i zniknął. Chyba nawet nie musnął wargami jej ust, tylko złożył pocałunek na policzku.

– Nie komentujcie – burknęła z irytacją Heather i sięgnęła po jeden z kieliszków. Wychyliła go i nawet się nie skrzywiła. To samo zrobiła z drugim i trzecim, a czwarty wcisnęła mi do ręki. – Do dna, Clo.

Wypiłam. Ten shot smakował zdecydowanie lepiej niż pierwszy.

– Gdzie był Mason? – zapytałam, żeby przerwać niezbyt przyjemną dla mnie ciszę.

– Ach, a gdzie on nie był. – Fotografka zaśmiała się sucho. – Podpisywał się jakiejś fance na cyckach.

Rozdziawiłam usta i uniosłam wysoko brwi.

– I mówisz o tym tak spokojnie?

Mel szturchnęła mnie w bok, ale nie przejęłam się tym. Chciałam zrozumieć, dlaczego Heather wciąż z nim jest.

– A co, mam krzyżeć? – Wzruszyła ramionami. – Widziały gały, co brały...

Ugryzłam się w język, żeby nie zacząć umoralniającego wywodu. To nie była moja sprawa. Zdecydowanie nie była. Nie powinnam się wtrącać w cudze życie.

Niemniej... swoje sobie pomyślałam.

Gdybym kiedykolwiek znalazła się w takiej sytuacji jak ona, nigdy nie pozwoliłabym na to, żeby mój partner mnie tak traktował.

Nigdy.

9 Knicks – drużyna NBA z Nowego Jorku.



MILES

Listopad, Chicago, Illinois

W ciągu półtora miesiąca stałem się mistrzem wbijania kolejnych sztyletów we własne serce. Pieprzonym mistrzem. Dzisiaj, w dniu moich dwudziestych trzecich urodzin, było dokładnie tak samo. Jak zwykle po powrocie z meczu opadłem na łóżko, wyciągnąłem telefon i włączyłem Instagram. Już na głównej stronie wyskoczyła mi roześmiana twarz Mallory w towarzystwie Olivera. Wszedłem na jej konto i odpaliłem relacje. Większość z nich to zapewne podane dalej posty jej fanów z nagrań wczorajszego koncertu. Bez wątpienia zasnę, zanim dotrę do ostatniego filmiku.

Zazdrość paliła mnie w przetyk za każdym razem, gdy na nagraniach pojawiała się twarz kóregoś z chłopaków. Nieustannie miałem przed oczami jej zdjęcia z Derekiem – na tarasie widokowym w Toronto, w pokoju hotelowym w Paryżu i w cholernym klubie w Berlinie. Tak, zdecydowanie śledziłem jej karierę. Próbowałem tego nie robić, owszem, ale nie potrafiłem. Może i złamała mi serce, ale to nie oznaczało, że nie życzyłem jej wszystkiego, co najlepsze.

Tylko ten pieprzony Derek.

I te liczne tweety z podejrzeniami, że się spotykają. Że są w sobie szaleńczo zakochani. Rzygać mi się od tego chciało.

To ja byłem w niej szaleńczo zakochany. To ja myślałem o niej dniami i nocami. To ja po każdym jej koncercie sprawdzałem, czy zrobiono jej zdjęcia, jak wchodzi do hotelu albo autokaru. Nawet będąc na innym kontynencie, musiałem mieć pewność, że wróciła do siebie cała i zdrowa.

Byłem frajerem.

Który koleś posuwałby się do czegoś takiego? Chyba żaden.

Powinienem jej nienawidzić, ale jedyne, co czułem, to wściekłość, że tak łatwo się poddała.

Przesunąłem palcami po tatuażu na żebrach i westchnąłem. Raz, jeden jedyny raz przemknęło mi przez myśl, żeby go usunąć. I tak jak szybko przyszło mi to do głowy, tak szybko pogrzebałem ten pomysł w czeluściach umysłu. Co by mi to dało? Zupełnie nic. Przecież nie przestałbym jej nagle kochać.

Kochałem ją tyle lat i doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że minie jeszcze sporo czasu, zanim w ogóle będę miał ochotę spojrzeć na inną kobietę. Na razie nie interesowała mnie żadna, chociaż na wyjazdach lgnęły do mnie jak muchy do miodu. Zwykle jednak udawało mi się je odtrącać bez urażenia ich dumy. Kumplom z drużyny ten stan rzeczy nie przeszkadzał – przeciwnie, byli zadowoleni, że mieli w czym „wybierać”. I choć brzmiało to okrutnie, żadna ze stron nie narzekała.

– *Cześć, kochani!*

Zamarłem, usłyszawszy wyraźny, niczym niezagłuszony głos Mallory. To nie był materiał fanowski, tylko jej nagranie. Przełknąłem z trudem ślinę, desperacko próbując zapamiętać każde drgnięcie jej kącika ust, każdy gest dłoni i każde potarcie warg o siebie. Wyglądała, jakby się stresowała. Ale czym?

– *Jakiś czas temu obiecałam sobie, że zacznę się tutaj bardziej udzielać, ale chyba będę*

musiała to przesunąć na przerwę grudniową. Teraz nie mam niestety na to czasu. – Uśmiechnęła się przeprasząco. – *Na wstępie chciałam wam bardzo podziękować za wasze słowa wsparcia. Jesteście kochani, naprawdę.* – Złączyła palce wskazujące i kciuki, tworząc serce. – *Mamy dla was z Derekiem pewną informację.* – Wyciągnęła dłoń w bok i sekundę później na ekranie pojawił się ten pieprzony basista.

Żołądek zawiązał mi się w supeł, a serce załomotało boleśnie. Czy ja chciałem to dalej oglądać? Poważnie? Przecież tu ewidentnie miało się coś zaraz odwalić, a ja nie byłem gotowy, żeby usłyszeć, że się spotykają.

– *Cześć!* – Derek pomachał do obiektywu i ułożył dłonie luźno na udach. Nie objął Mallory tak, jak zwykle widziałem na ich wspólnych filmikach i zdjęciach.

Moja była dziewczyna zerknęła na niego z ukosa, po czym odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się nieco nerwowo.

– *Jak wspomniałam, mamy wam coś do przekazania* – odezwała się spokojnie, chociaż doskonale widziałem, że zadrżały jej dłonie. Zmarszczyła też nos; jak zwykle, gdy czymś się martwiła. – *Chcielibyśmy zdementować plotki, które ostatnio widzimy coraz częściej w social mediach.*

Moje serce stanęło. Chyba. Tak mi się przynajmniej wydawało. Zdementować? Czyli...?

– *Nie jesteśmy razem* – kontynuowała, ponownie spoglądając na chłopaka. – *Chociaż Derek jest naprawdę cudownym facetem i jeszcze lepszym przyjacielem, łączy nas właśnie to drugie. Przyjaźń. Czysto platoniczna przyjaźń. To, co widzieliśmy na zdjęciach, które zrobiono nam do tej pory, pokazywało szczerą przyjaźń między dziewczyną a chłopakiem.*

Mallory zamilkła. Moje serce za to gwałtownie przyspieszyło. Oddech zresztą również. Szczególnie że dziewczyna, dla której oddałbym wszystko, włącznie ze swoją karierą, spojrzała wprost w obiektyw i znowu oblizała nerwowo wargi. Chciała powiedzieć coś jeszcze. Czuję to w kościach.

– *Miałabym do was ogromną prośbę...* – Chrząknęła. – *Proszę, nie powielajcie tych plotek. O ile ani Derek, ani ja nie mamy nic przeciwko, to jest pewien bardzo bliski mojemu sercu mężczyzna, który... Po prostu nie chcę, żeby otrzymywał zakłamaną obraz tego, co się u mnie dzieje.* – Przekręciła głowę w bok i przymknęła powieki. Zadrżała jej broda, a mnie stanęły łzy w oczach. – *Postanowiliśmy dzisiaj o tym wspomnieć, bo... mężczyzna, który jest całym moim życiem, ma dzisiaj urodziny* – szepnęła, ponownie spoglądając w stronę kamery. – *Mimo że dzieli nas ocean, a on nie odpisuje na moje wiadomości, to chociaż w ten sposób chciałam życzyć mu wszystkiego dobrego, spełnienia marzeń i przypomnieć, że zawsze przy nim będę.*

Nie pożegnała się. Po prostu sięgnęła do telefonu i wyłączyła nagrywanie. Ciężar na mojej piersi z każdą sekundą się nasilał. Bolało mnie wszystko, nie tylko mięśnie po wygranym meczu.

Wciąż mnie kochała, więc po co było to zerwanie?

Dlaczego nie pozwoliła mi...?

Przymknąłem powieki i uderzyłem się wnętrzem dłoni w czoło.

Nie chciała, żebym zrezygnował z koszykówki.

Dlatego podjęła za nas decyzję.

Też myślałem o tej decyzji, ale te słowa nigdy nie przeszłyby mi przez gardło. Nigdy, przenigdy.

– Kurwa mać – wycedziłem przez zaciśnięte zęby i zamknąłem aplikację. Bez zastanowienia odszukałem w stosie spamu i innych wiadomości tę od Mallory i otworzyłem.

Zaskoczyła mnie liczba nieprzeczytanych SMS-ów. Owszem, widziałem na ikonce, że było ich ponad dwadzieścia, ale nie sądziłem, że większość jest od niej. Byłem przekonany, że co

najmniej trzy czwarte to śmieci.

Przesunąłem kciukiem po ekranie i odnalazłem najstarszą z nich. Wysłała ją tuż po pierwszym meczu w sezonie.

M. Jones: Gratuluję! Wiedziałam, że wygracie!

Przełknąłem głośno ślinę, aż podskoczyła mi grdyka, i spojrzałem na resztę.

M. Jones: Nie odczytałeś poprzednich dwóch wiadomości, ale nic nie szkodzi. Pewnie nie masz czasu albo ochoty na utrzymywanie kontaktu ze mną. Rozumiem to. □

M. Jones: Ale tak czy siak, będę do Ciebie pisać, Miles. Mam nadzieję, że nigdy nie otrzymam powiadomienia, że wiadomość nie mogła zostać dostarczona, bo zmieniłeś numer albo mnie zablokowałeś.

M. Jones: Jeśli jednak tak się stanie – to też to zrozumiem. Twoje zdrowie psychiczne powinno być dla Ciebie priorytetem.

Po tych wiadomościach zrobiła sobie kilka dni przerwy, zanim znowu coś napisała.

M. Jones: Widziałam mecz z Knicksami. Nie grali fair. Sędzia to idiota.

M. Jones: Hej! Kolejny wygrany mecz? SUPER!

M. Jones: Wypadłeś dobrze na wczorajszym wywiadzie. :)

M. Jones: Caleb dalej jest takim głupkiem jak wcześniej czy już wydorósł?

Potarłem dłońmi twarz i przygryzłem wewnątrz policzka. Szybko jednak wróciłem do dalszego torturowania się.

M. Jones: Pewnie nie powinnam tego pisać, ale i tak to zrobię.

M. Jones: Nieraz mam ochotę cofnąć czas, wiesz?

– Wierz mi, ja też – mruknąłem do siebie.

Zdecydowanie nie pozwoliłbym jej wtedy wyjść z mojego pokoju. Zatrzymałbym ją przy

sobie i nie wypuszczał, dopóki Theo nie przyleciałby po nią do Orlando, żeby przetransportować ją na koncert.

Po tym znowu długo się nie odzywała. Następne wiadomości były rzadsze. Coraz mniej... radosne? Jakby powoli do niej docierało, że nie chciałem z nią rozmawiać.

Ale czego ona się tak naprawdę spodziewała?

Może tego, że będziesz o nią walczył?

Ten głos brzmiał jak należący do mojego ojca.

Zwinąłem wolną dłoń w pięść, podczas gdy moim żołądkiem szarpnęły mdłości.

Może było w tym trochę racji.

Kurwa.

Może właśnie na to liczyła? Że będę o nią walczył?

Potrząsnąłem głową, mamrocząc pod nosem kolejne przekleństwa. Nie, gdyby chciała, żebym walczył, toby mi o tym powiedziała. Nie przyleciałaby do Orlando jedynie po to, żeby ze mną zerwać.

M. Jones: Między mną a Derekiem niczego nie ma. To tylko plotki.

M. Jones: Pewnie masz już dość moich wiadomości.

M. Jones: Na Twoim miejscu chyba też bym miała.

M. Jones: Jestem z Ciebie dumna, Miles.

M. Jones: Zawsze możesz na mnie liczyć.

M. Jones: Choćby nie wiem co się działo, z kim byś nie był, ZAWSZE możesz na mnie liczyć. Pamiętaj o tym, proszę.

Zazgrzytałem z frustracji zębami i odrzuciłem telefon na pościel. Włożyłem w to zbyt dużo siły, bo łupnął na podłogę, ale ani drgnąłem, żeby go podnieść. To była ostatnia wiadomość, jaką mi wysłała – sprzed kilku dni. Świerzbiły mnie palce, żeby odpisać – szczególnie po obejrzeniu nagrania, które dziś opublikowała.

Zamiast tego jednak zeskoczyłem z łóżka i ruszyłem do łazienki. Potrzebowałem długiego, zimnego prysznica. Musiałem się skupić na czymś innym. Nie wiem, pójść pobiegać czy zrobić cokolwiek innego, byleby nie dotykać komórki.

Ta. Chyba chciałem po prostu ukarać Mall ciszą za to, że z nas zrezygnowała...



Czy byłem zaskoczony, że wytrzymałem pod lodowatym strumieniem tylko kilka minut?
Nie.

Czy zdziwiło mnie, że gdy wróciłem do pokoju, zgarnąłem z podłogi smartfon? Również nie.

To, co mnie zdumiało, to nowe powiadomienie. Z mocno bijącym sercem odblokowałem urządzenie i opadłem nagim dupskiem na skraj materaca.

M. Jones: Cześć, Miles. Długo się zbierałam, żeby do Ciebie znowu napisać. Dzisiaj chyba nadszedł ten dzień i to nie tylko dlatego, że masz urodziny. Zobaczyłam, że odczytałeś moje wiadomości. Czym sobie na to zasłużyłam? Nie mam zielonego pojęcia, bo według mnie cisza z Twojej strony byłaby bardziej adekwatna do tego, co Ci zrobiłam... Nie wiem, kiedy to odczytasz, dziś, jutro czy może za miesiąc (albo w ogóle), ale nie mogłam dłużej tego w sobie trzymać.

Telefon zawibrował i pojawiła się nowa wiadomość.

M. Jones: Widzę, że znowu odczytałeś. To dobrze. Chociaż przez chwilę poczuję się tak, jakbyśmy ze sobą rozmawiali, a nie tak, jakbym prowadziła monolog. :)

M. Jones: Wiem, że to nie Ty napisałeś list, który złamał mi serce...

– Co, kurwa? – szepnąłem do siebie, mrugając jak szaleniec. Nie wierzyłem własnym oczom. Skąd wiedziała?!

W mojej głowie wybuchł chaos. Zaszumiało mi w uszach, a oddech gwałtownie przyspieszył. Musiałem się zmusić do skoncentrowania na ekranie i połączenia literek w zdania, bo obraz rozmazywał mi się przed oczami. Chyba skoczyło mi ciśnienie.

M. Jones: Wiem, że to nie Ty napisałeś list, który złamał mi serce. Zabawna sprawa w sumie, jak się o tym dowiedziałam. Caleb wysłał mi pocztówkę z Atlanty. Chciałam schować ją do pudełka z pamiątkami i zauważyłam podobieństwo z literkami w liście wystającym pomiędzy zdjęć. Początkowo byłam wściekła, że przez tyle lat ukrywałeś przede mną prawdę, pozwoliłeś mi się nienawidzić i nawet wtedy, gdy się pogodziliśmy, gdy zaczęliśmy się spotykać, nie powiedziałeś, jak było naprawdę.

M. Jones: Rozumiem jednak, dlaczego tego nie zrobiłeś. Dlaczego pozwoliłeś mi cały czas myśleć, że byłeś autorem tamtych słów. Nie chciałeś, żebym się pokłóciła z Calebem. Myle się? Nie sądzę. To ma sens. To jedyne logiczne wyjaśnienie, szczególnie że wybaczyłam Ci tamte słowa.

M. Jones: Teraz jednak, gdy wiem, że to nie Ty napisałeś tamten list... Moje wyrzuty sumienia za to, jak Cię potraktowałem półtora miesiąca temu, przybrały na sile. Wcześniej sądziłam, że zrozumiesz, dlaczego z Tobą zrywam. Że po zaskoczeniu i bólu dotrze do Ciebie sens całej tej sytuacji, bo przecież kiedyś zrobiłeś mi niemal dokładnie to samo. Twój brak odpowiedzi jednak świadczył tylko o tym, że nie rozumiałeś, bo... to nie Ty złamałeś mi serce.

M. Jones: Żadne moje słowa nie sprawią, że mi wybaczysz. Schrzaniłam sprawę. Byłam przekonana, że postępuję słusznie. Że pozwalam sobie i Tobie na rozwinięcie naszych karier, na realizowanie marzeń. Kiedy leciałam do Orlando, chciałam po prostu spędzić z Tobą czas, ale spanikowałam, gdy zobaczyłam, jaki jesteś rozkojarzony, a potem usłyszałam, jak rzuciłeś, że zrezygnujesz z NBA. To było Twoje marzenie od dziecka, Miles. Nie mogłam stać na drodze do zrealizowania go. Nie chciałam, żebyś w przyszłości mi to wypominał, chociaż z biegiem czasu rozumiałam, że nigdy byś tego nie zrobił.

M. Jones: Przepraszam. Nie tak to powinno wyglądać. Potraktowałam Cię okropnie i uwierz, kiedy piszę te wiadomości, łzy ciekną mi po policzkach, broda drży, a serce raz za razem przesywa nieznosny ból.

M. Jones: Kiedyś mówiłeś, że na mnie nie zasługujesz. Myliłeś się. Cholernie się myliłeś. To ja nigdy nie zasługiwałam na Ciebie.

M. Jones: I jeszcze jedno, Miles. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. Mam nadzieję, że znajdziesz w życiu kobietę, która sprawi, że nawet podczas rozłąki nie przestaniesz walczyć o swoje marzenia. Która będzie wywoływać uśmiech na...

Nie czytałem nic więcej. Nie interesowało mnie, co było dalej. Czułem tak wielką wściekłość, że niewiele myśląc, wszedłem w kontakt Mallory, kliknąłem zieloną słuchawkę i przycisnąłem telefon do ucha.

Minął jeden sygnał.

Drugi.

Trzeci.

Po czwartym chciałem się rozłączyć, ale wtedy w głośniku rozbrzmiał cichy, lekko drżący i niepewny głos:

– H-halo?

– Poważnie, Jones? – warknąłem ostro, zrywając się na równe nogi. – Życzysz mi innej kobiety? Chcesz mnie widzieć z kimś innym? Chcesz widzieć w gazetach, tweetach i social

mediach, jak całuję kogoś innego?!

Wkurwienie rozsadzało mnie od środka. Mój tors unosił się i opadał pod wpływem niespokojnego, nieregularnego oddechu.

– Tego właśnie chcesz?!

Nawet nie wiedziałem, dlaczego na nią krzyczę. Wyrzucałem słowa z prędkością wiatru, jak pieprzony karabin maszynowy. Pozbywałem się zazdrości, smutku i bólu, które towarzyszyły mi, odkąd mnie zostawiła. Frustracja i żal wylewały się z każdej części mojego ciała.

– Odpowiedz mi! – Zatrzymałem się na środku pokoju, dysząc ciężko, jakbym przebiegł maraton. – Odpo...

– Chcę, żebyś był szczęśliwy, Miles – wyszeptała łamiącym się głosem. – Niczego tak bardzo nie pragnę jak tego, żebyś był szczęśliwy.

– Byłem szczęśliwy – wycodziłem przez zaciśnięte zęby. – Z tobą, do diabła.

W głośniku zapadła cisza przerywana jedynie płytkim oddechem dziewczyny. Przymknąłem powieki, zacisnąłem palce na nasadzie nosa i opuściłem głowę.

– Widziałem twoje ogłoszenie na Instagramie – mruknąłem już nieco spokojniejszym głosem. – To o tobie i Dereku.

– Tak? – szepnęła niepewnie. – Nie wiedziałam, czy je obejrzysz, ale liczyłam, że Caleb ci je pokaże.

– Ta, widziałem. – Wyprostowałem się i strzeliłem karkiem. – Dlaczego dopiero teraz? Dlaczego nie powiedziałaś prawdy kilka tygodni temu?

– Nie mogłam.

– Bo?

– Wytwórnia chciała, żebyśmy nakręcili fanów. – Wyczułem w jej głosie gorycz.

– A teraz pozwolili? – prychnąłem. – Dlaczego?

– Nie... – Chrząknęła. – Nie pozwolili.

Ściągnąłem brwi i potrząsnąłem głową w niezrozumieniu, chociaż nie mogła tego zobaczyć.

– W takim razie dlaczego...

– Bo nie chciałam, żebyś myślał, że przestało mi na tobie zależeć – przerwała pospiesznie. – Nie chciałam, żebyś myślał, że przestałam... – Zamilkła. W tle rozbrzmiał męski głos. – Zaraz przyjdę, Oli. Rozmawiam. – Ponownie rozległ się szmer. – Z Milesem.

Przymknąłem powieki, usłyszawszy swoje imię wypowiedziane przez nią łagodnym, cholernie miękkim i czułym tonem.

– Przepraszam.

– Wychodzisz gdzieś? – Nie zdążyłem się ugryźć w język.

– Musimy się wymeldować. Zbieramy się do Budapesztu.

Właśnie do mnie dotarło, że nawet nie miałam pojęcia, gdzie ona teraz była. Nie potrafiłem sobie przypomnieć.

– Która jest u ciebie godzina?

– Parę minut po ósmej rano.

Odsunąłem telefon i zerknąłem na wyświetlacz. Było po pierwszej. Cholera, już dawno powinienem spać. Nie zamierzałem jednak kończyć rozmowy. Jeszcze nie teraz.

– Mówiłaś coś o tym, że nie chciałaś, żebym myślał, że przestałaś. – Moje serce zaczęło wybijać niecierpliwym, nierównym rytmem. – Co dokładnie miałybyś przestać?

Odetchnęła głęboko, jakby odpowiedź nie przychodziła jej z łatwością.

– Kocham cię, Miles – szepnęła. – Nie przestałam i wątpię, żeby to się kiedykolwiek zmieniło.

Oddech ugrzął mi w gardle. Nie odzywałem się wystarczająco długo, żeby pomyślała, że się rozłączyłem.

– Halo? Jesteś tam?

– Jestem – wychrypiałem. – Jestem, jestem, po prostu... mnie zaskoczyłaś.

– W pozytywny sposób?

Powinienem jej powiedzieć, że tak, w cholernie pozytywny, ale te słowa nie potrafiły mi przejść przez ściśnięte gardło.

– Po prostu mnie zaskoczyłaś. – Chrząknąłem i potarłem palcami czoło. – Muszę kończyć. Już dawno powinienem spać.

– Och, jasne – bąknęła. Dałbym sobie rękę uciąć, że zadrżał jej głos. – W takim razie spokojnej nocy. Czy mogę liczyć na to, że będziesz mi teraz odpisywał na wiadomości?

– Nie wiem.

– Okej. W takim razie śpij dobrze.

Rozłączyła się, zanim zdołałbym powiedzieć coś więcej. Wyrzuty sumienia za to, jak zakończyłem naszą rozmowę, jak ją odepchnąłem, urosły we mnie tak prędko, że ledwo zniknęło z mojego ekranu zdjęcie Mallory, a ja już wystukiwałem do niej wiadomość.

Miles: Miłego dnia i udanego koncertu, Jones.

M. Jones: Dziękuję, Miles. :)

Mogłem napisać milion innych rzeczy. Wylać z siebie kolejne żale, frustracje i na końcu dodać, że też ją kocham. Ale nie zrobiłem tego.

Zerwała ze mną w konkretnym celu. Żebym się poświęcił w pełni NBA. Skoro już straciłem to, na czym mi najbardziej zależało, nie mogłem znowu wpaść w ten marazm co kiedyś. Po prostu nie mogłem.

MALLORY

Listopad, Ateny, Grecja

Odliczałam dni do końca tej części trasy. Chociaż właściwie po dzisiejszym koncercie to już były godziny. Za całe trzydzieści sześć godzin miałam wrócić do Stanów. Zamierzałam odpoczywać przez cały grudzień, polecieć do Jacksonville i spędzić trochę czasu z Brittany oraz... może udałoby mi się również wpaść na parę meczów Orlando Magic. Od piątego do czternastego grudnia mieli zaplanowane rozgrywki u siebie.

Po raz pierwszy od dawna uśmiechnęłam się do swojego odbicia w lustrze. Wszystko za sprawą przeczytanego kilkanaście minut temu SMS-a. Nie musiałam nawet sięgać po telefon i przerywać malowania powiek, żeby sobie przypomnieć jego treść. Wrył mi się w pamięć na dobre.

Miles: Ten Wasz nowy kawałek, „Distance”... Brak mi słów, Jones. Mogłabyś wyjść z mojej głowy?

Znowu się do siebie uśmiechnęłam. Może nie na taką wiadomość liczyłam, ale była to jedna z tych, które podniosły mnie na duchu. Jeśli dobrze ją zinterpretowałam, myślał dokładnie to samo co ja, gdy pisałam ten tekst. Chłopcy zgodnie uznali, że to będzie nasz singiel. Mieliśmy wypuścić coś już jakiś czas temu, ale żadna piosenka nie krzyczała „to jest właśnie to!”. Oprócz tej.

– *Thousand miles seems like years* – zanuciłam pod nosem, po czym zabrałam się do podkreślania brwi. Do wyjścia na after nie zostało za wiele czasu. Ale to była moja wina, bo tak długo wpatrywałam się w ekran komórki, że przegapiłam dobry moment na pójsie pod prysznic. – *Leaving you was never the plan. I need you right here and now. Where are you, when my soul burns?* – Zamrugałam, żeby odgonić napływające do oczu łzy. Ostatnie słowa wyśpiewałam zdławionym szeptem: – *Distance is all we have now...*

Odetchnęłam głęboko, gdy echo ostatniego wersu przestało się odbijać od ścian niewielkiej łazienki, po czym skupiłam się na dokończeniu makijażu. Pomalowałam rzęsy, pociągnęłam usta błyszczkiem i spryskałam twarz utrwalaczem. Wyglądałam... całkiem nieźle, jeśli wziąć pod uwagę, że ostatnio niewiele spałam. Tym razem ze stresu przed tym, jak by zareagował Miles, gdybym się pojawiła na jego meczu w Orlando. Miałam do tego jeszcze sporo czasu, ale cóż. Mój mózg już teraz pracował nad podsuwaniem coraz gorszych scenariuszy.

Pukanie do drzwi sprawiło, że wyrwałam się z zadumy. Raz jeszcze spojrzałam na swoje odbicie i poprawiłam włosy.

Okej.

Pora zamknąć tę część trasy.



Rozejrzałam się po busie, który miał nas zawieźć do klubu. Ściągnęłam brwi, bo nie zobaczyłam nigdzie fotografki. Usiadłam obok Mel i nachyliłam się do jej ucha, żeby nikt mnie nie usłyszał:

– Gdzie Heather?
– Dostała gorączki i została w hotelu.
– O kurczę – mruknięłam. – Mam nadzieję, że to nie żadne grypsko, tylko zwykłe przeziębienie.

– Też mam taką nadzieję. – Westchnęła. – Kristin również nie najlepiej się czuje, więc dzisiaj balujemy we dwie. – Poruszyła zabawnie brwiami, a ja zachichotałam.

– Ustaliłam sobie na dziś limit – oznajmiłam. – Dwa drinki i koniec.
– Clo, nie przesadzaj! – Oliver pacnął mnie w głowę, sięgnawszy długim ramieniem z fotela po przeciwnej stronie wąskiego przejścia. – To będzie najlepsza impreza ze wszystkich podczas trasy. Bez spiny, że za chwilę kolejny koncert.

– Jednak spaszuję. – Uśmiechnęłam się do niego. – Ale wy się napijcie. Najwyżej będę robiła za waszą niańkę.

Michael wychylił się zza Olivera i popatrzył na mnie z politowaniem.

– Wypraszam sobie. Mnie nie trzeba pilnować.
– Ostatnio też tak mówiłeś i skończyłeś w sypialni z kropłówką – przypomniałam z uniesioną brwią.

– Czymś się zatrujęm.

– Jaaasne – sarknęłam. – Alkoholem.

– Nie moja wina, że w Europie wódka jest o wiele mocniejsza!

Parsknęłam śmiechem.

– A to nie przypadkiem wina tego, że mieszałeś? – Derek puścił mi oko i zrobił unik, gdy Michael rzucił w niego nadgryzionym jabłkiem.

– Zachowujecie się jak dzieci. – Wywróciłam oczami.

– Przynajmniej jest wesoło – skwitował Oliver.

– Ta... – mruknięłam i skupiłam wzrok na telefonie. Odblokowałam go, po czym weszłam w wiadomości i zebrałam się w sobie, żeby odpisać.

Już nie byłam Koniczynką. Po mojej pierwszej wiadomości Miles zmienił nazwę mojego kontaktu na M. Jones. To mnie zabolalo, ale wciąż – nie było żadnym zaskoczeniem.

M. Jones: Obawiam się, że to Ty zgapiłeś ode mnie moje myśli.

Kliknęłam „wyślij” i natychmiast wystukałam drugiego SMS-a. Takiego, który mógłby kontynuować naszą wymianę zdań.

M. Jones: Jak Twoje samopoczucie przed meczem z Hawksami?

W Grecji dochodziła jedenasta wieczorem, u niego była dopiero czwarta po południu. Nie miałam pojęcia, czy nie urządził sobie teraz krótkiej drzemki. Ucieszyłam się więc, gdy niemal od razu przeczytał wiadomość.

Miles: Bardzo dobre.

Tylko odrobinę ścisnęło mnie w dołku, że nie zapytał o nic, aby pociągnąć rozmowę. Naprawdę tylko odrobinę.

M. Jones: Cieszę się. Będę Was wspierać mentalnie.

Miles: A Ty jakie masz dziś plany? Jeszcze nie śpisz o tej porze?

Wysłał wiadomość w tym samym czasie co ja, wywołując na mojej twarzy szeroki uśmiech.

– Co się tak szczerzysz? – zagadnęła Mel.

– Piszę z Milesem.

– Nie gadaj! – Szturchnęła mnie w ramię. – Utrzymujecie kontakt?

Przygryzłam wnętrze policzka i wzruszyłam ramionami.

– Trudno to nazwać utrzymywaniem kontaktu – mruknęłam. – Bardziej to ja próbuję utrzymać z nim kontakt...

– Zaraz wychodzimy! – krzyknął Michael i zabębnił palcami o oparcie fotela, na którym siedział London. Ochroniarz natychmiast odwrócił się do perkusisty i pacnął go w łeb. – Aua!

– Nie udawaj, że cię to zabolalo, cieniasie.

– Spieprzaj, dupku!

Parsknęłam śmiechem. Tych dwóch mogłoby się w jednej chwili pobić, a w drugiej skończyć razem przy barze. Totalna relacja hate–love.

Kiedy bus zaczął zwalniać, pospiesznie wystukałam odpowiedź do Milesa.

M. Jones: Właśnie dojeżdżamy do klubu na ostatni after w tym roku.

Miles: W takim razie miłej zabawy, Jones. :)

M. Jones: Dziękuję.

Ani trochę mnie nie obchodziło, że używa mojego nazwiska. Okej, trochę mnie to bolało, ale zdecydowanie zasłużyłam sobie na dystans z jego strony. I tak sukces, że w ogóle miał ochotę ze mną rozmawiać. Zawsze to coś.



Ocknęłam się z policzkiem na przedramieniu opartym o muszlę klozetową. Kiedy spróbowałam wstać, zakręciło mi się w głowie. Nie bardzo ogarniałam, co się stało i jak się tu znalazłam. Dobrych kilkanaście sekund zajęło mi zrozumienie, że właściwie nawet nie wiedziałam, gdzie jestem. Serce załomotało niespokojnie w piersi, a treść żołądka podeszła do gardła. Panika wezbrała we mnie niczym tajfun. Zaczęłam na oślep sprawdzać, czy jestem ubrana. Wspomnienie tego, jak się zachowywała i czuła Britt, gdy została naćpana, stało się nad wyraz żywe.

Tylko nieznacznie odetchnęłam z ulgą, gdy się zorientowałam, że moje spodnie i skórzany pasek wciąż są zapięte. Że koszula ma wszystkie guziki, a na podłodze nie leży zużyta gumka.

Zamrugałam i podjęłam kolejną próbę dźwignięcia ciała. Tym razem udało mi się odepchnąć od toalety i oprzeć plecami o ściankę. Skupiłam spojrzenie na drzwiach i poruszyłam stopami. Mrowiły mnie tak, jakby zdrętwiały. Boże, ile ja tu tkwiłam? I dlaczego nikt mnie nie szu...

– MALLORY?! – Huk otwieranych drzwi którejs z kabin sprawił, że się wzdrygnęłam i podskoczyłam. – MALLORY?! – Spanikowany głos Olivera dotarł do samego centrum mojego mózgu.

– Tutaj! – odkrzyknęłam zachrypniętym głosem i się skrzywiłam. Bolało mnie gardło. Tak bardzo, jakby ktoś wbijał w nie igły.

Klamka się poruszyła, a sekundę później na kafelki upadł blady jak ściana Oliver. Objął mnie delikatnie za policzki i obrzucił całą moją sylwetkę uważnym spojrzeniem. Nie patrzył mi jednak w oczy.

Strach zaciskał niewidzialną pięść na moim gardle, nie pozwalając mi się odezwać. Nie byłam w stanie wydobyć z siebie nawet marnego skrzeku.

– Kurwa jego pierdolona mać. – Michael wpadł do środka, dysząc ciężko. Na widok mnie siedzącej na podłodze przez jego twarz przemknęła setka emocji. Od ulgi aż po przerażenie. – Jesteś.

Starałam się uśmiechnąć, nawet nie wiem po co, ale czułam się dziwnie i nie mogłam się ruszyć. Jakby ktoś przytwierdził mnie na stałe do posadzki. Jakbym została zabetonowana.

– Gdzie ona jest?! – Głos Theo wywołał we mnie poczucie bezpieczeństwa.

Nie wiem, jakim cudem miałam na to siły, ale zerwałam się na równe nogi, odepchnęłam Olivera i wpadłam w ramiona swojego agenta. Mężczyzna mnie do siebie przyciągnął i mogłabym przysiąc, że przy tym zadrżał.

– Dajcie znać Londonowi, że ją znaleźliśmy – odezwał się, po czym odsunął mnie delikatnie od siebie i wbił uważne spojrzenie w moje oczy. Wpatrywał się w nie i wpatrywał, a im dłużej to robił, tym bardziej się trzęsłam. – Płakałaś?

– Co? – Zmarszczyłam czoło. – Nie... Chyba... – Pokręciłam nieznacznie głową, ale

zaraz syknęłam, bo przeszył ją ostry ból.

– Kurwa – sapnął Oliver, stając za moimi plecami. – Nie przestrasz się – szepnął i odgarnął mi włosy z karku.

Świsł wciąganego przez niego powietrza, a potem siarczyste przekleństwo Michaela wywołały nieprzyjemne ciarki na moim ciele. Żołądek zawiązał mi się w supeł, gdy powoli, bardzo powoli przekręciłam głowę w stronę lustra. Żółć podeszła mi do gardła na widok mocnego zaczerwienienia na karku. Jakby ktoś...

A potem spojrzałam na swoją twarz. Na rozmazany makijaż oczu i szminkę, która była wszędzie, tylko nie na ustach. Zanim którykolwiek z mężczyzn zdążył zareagować, pochyliłam się nad umywalką i zwymiotowałam.

Ktoś chwycił moje włosy i przytrzymał mi je na czubku głowy.

Ktoś inny gładził mnie uspokajająco po plecach. Najpierw niepewnie, a skoro nie zaprotestowałam, już z większą dozą pewności.

Instynktownie czułam, że w ich towarzystwie nic mi nie grozi, bo nawet nie przemknęło mi przez myśl, żeby się od nich odsunąć.

Otarłam wierzchem dłoni usta i oparłam ręce o brzeg umywalki, zwieszając głowę. Serce nieco mi się uspokoiło, a ucisk w piersi zelżał, ale to wcale nie oznaczało, że strach i panika zniknęły. Ciągłe we mnie były i z całych sił próbowały się wydostać na zewnątrz.

– Co się stało? – wyszeptałam z ledwością i po raz kolejny skrzywiłam się z powodu podrażnionego gardła.

Nie pozwalałam sobie na zastanawianie się nad tym, dlaczego mówienie sprawiało mi dyskomfort. Obawiałam się iść w kierunku tych myśli.

– Musimy jechać do szpitala – oznajmił Theo. – Dasz radę iść czy...

– Ja ją wezmę. – London pojawił się obok tak nagle, że się wzdrygnęłam. – To tylko ja, dzieciaku – szepnął. – Mogę cię wziąć na ręce?

Pokiwałam głową. Nie protestowałam. Nie przegadałabym ich. Zresztą wizyta w szpitalu była logicznym, mądrym wyjściem, chociaż obawiałam się tego, czego mogłam się dowiedzieć.

Kiedy dotarliśmy windą na parter, Oliver podszedł do wyjścia.

– Kurwa mać – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Tuż po tym, jak uchylił drzwi, do moich uszu dotarły krzyki paparazzich.

Ktoś zarzucił mi na głowę ciężki materiał, zapewne marynarkę. Dopiero po tym opuściliśmy klub i w ciągu zaledwie kilku sekund znaleźliśmy się w terenówce z przyciemnianymi szybami. London posadził mnie delikatnie na kanapie, usiadł obok i ścisnął łagodnie moją dłoń.

– Przepraszam, że cię zostawiłem.

Westchnęłam cicho i odwzajemniłam uścisk.

– Poszedłeś do toalety – szepnęłam. – Nie zdręczaj się tym.

– Jeśli on ci coś zrobił, nie będę patrzeć na to...

– London! – syknął Theo.

Zamrugałam i spojrzałam zaskoczona na agenta, podczas gdy on patrzył na mnie z paniką w oczach. Nigdy nie widziałam, żeby był tak przerażony jak teraz. Nigdy.

– Kto? – zapytałam.

Przełknął głośno ślinę. Poruszyła mu się przy tym nerwowo grdyka.

– Kto? – powtórzyłam dosadniej, chociaż igły nadal wbijały mi się w gardło.

– Mason.

Wstrzymałam oddech. Chyba na zbyt długo, bo pociemniało mi przed oczami. Zanim ogarnęłam, co się właściwie dzieje, moje ciało zrobiło się wiotkie.

Po prostu zapomniałam oddychać.

MILES

Listopad, Orlando, Floryda

Przebiegłem palcami po żółtym materiale. Od jakiegoś czasu miałem świadomość, że podczas meczu z Hawksami będę kapitanem, ale dotarło to do mnie w pełni, dopiero gdy Wiggins wręczył mi opaskę. Powstrzymałem się przed komentarzem wyrażającym wdzięczność i obietnicę, że go nie zawiodę. Zamiast tego skinąłem głową i włożyłem opaskę.

– Jesteś dzisiaj jakiś weselszy. – Joel szturchnął mnie lekko ramieniem i posłał mi pełne skupienia spojrzenie.

Może faktycznie po raz pierwszy od dwóch miesięcy wszedłem do szatni, mając uśmiech na ustach. Nikły, bo nikły, ale zawsze jakiś. Wszystko za sprawą krótkiej wymiany zdań z Mallory.

Cholera, brakowało mi tego. Brakowało mi jej. Coraz mocniej i...

Poderwałem głowę, gdy do moich uszu dotarło trzaśnięcie drzwi. Chwilę później usłyszałem głos Lance'a:

– Miles?!

Wpadł do drugiej części pomieszczenia i zatrzymał wzrok na mojej twarzy.

– Co jest? – Ściągnąłem brwi w niezrozumieniu. Po moim ciele rozlał się przytłaczający niepokój. – Co się stało? – dopytałem, bo agent nawet się nie poruszył.

– Gdzie Caleb?

– Caleb? – Potrząsnąłem głową. – Po co ci... – Zamilkłem, gdy sobie uświadomiłem, że Lance tylko w jednym przypadku wpadłby tutaj zdyszany i blady jak ściana, szukając mnie i Caleba.

Coś się stało Mallory.

Po naprawdę poważnej minie agenta wnioskowałem, że nie była to błażostka.

Zerwałem się na równe nogi i podbiegłem do szafki, żeby zgarnąć z niej telefon. Zawsze odkładałem go tam na czas meczu. Odblokowałem komórkę w akompaniamencie protestu Lance'a:

– Wszystko ci powiem, ale nie...

Serce opadło mi na dno żołądka, a po chwili uniosło się tak wysoko, że niemal wyskoczyło gardłem. Na ramionach i piersi usiadł ogromny ciężar. Jakby cała drużyna rzuciła się na mnie i przygniotła do parkietu.

Cały Twitter huczał od afery z wokalistą Golden Kingdom, Masonem Jakimś Tam. Nie musiałem długo grzebać, żeby trafić na zdjęcie, o którym wspominało w tweetach.

Mallory całowała się na nim z wysokim, napakowanym i wytatuowanym kolesiem, który był od niej dużo, dużo starszy.

– Co się dzieje? – Caleb pojawił się w szatni jako ostatni i chyba od razu wyczuł, że coś jest nie tak.

Lance chrząknął, ale nawet na niego nie spojrzałem. Po prostu gapiłem się na fotografię, próbując ogarnąć umysłem to, co widzę.

– O kurwa. – Joel zajął mi przez ramię. – To Mallory?

Nie odpowiedziałem, tylko oblizałem nerwowo wargi. Zacząłem przeglądać kolejne

tweety, szukać innych zdjęć, ale było jedynie to. Większość ludzi obwinoła Mallory. „Pewnie się na niego rzuciła”, pisali. Aż czułem mdłości. Ona nigdy by tego nie zrobiła, szczególnie że miał żonę. Heather. Tamtą fotografkę, którą poznałem przelotnie. Coś mi tu, kurwa, nie pasowało.

– Ale jak: w szpitalu?! – Nerwowy głos Caleba odbił się echem od ścian szatni.

Ostatni element układanki wpadł na swoje miejsce.

Podерwałem głowę i niewiele myśląc, ściągnąłem z ramienia opaskę kapitana. Wcisnąłem żółty materiał w dłoń zaskoczonych Joela i odszukałem Wigginsa wzrokiem.

– Nie gram dzisiaj – oznajmiłem stanowczo, żeby nawet nie próbował mnie przekonywać do zmiany zdania.

– Ja też nie – dodał Caleb.

Trener popatrzył na nas z uniesionymi brwiami.

– Przecież nie kazałbym wam grać, do chuja. Za kogo wy mnie macie? – warknął i machnął dłonią. – Spieprzajcie stąd. Wyjdźcie bocznym wyjściem, żeby was te pierdolone sępy nie złapały, i dajcie później znać, czy wszystko w porządku.

Nawet się nie przebierałem. Po prostu zgarnąłem ciuchy do torby i wybiegłem tuż za Calebem i Lance'em. Pokonaliśmy korytarze budynku niemal sprintem. Nie myślałem o niczym, tylko o tym, żeby jak najszybciej dostać się do Mallory.

Po drodze na lotnisko zatrzymaliśmy się pod moim hotelem i mieszkaniem Caleba, żeby zabrać paszporty. Lance nieustannie wisiał na telefonie. Z tego, co zdążyłem zrozumieć, chociaż mówił diabelnie szybko, wywnioskowałem, że ogarniał samolot. Nie wiedziałem, ilu miał znajomych, którzy posiadali odrzutowce i byli mu coś winni. A może to on teraz zaciągał u któregoś z nich dług wdzięczności?

– Dobra. – Rozłączył się i przetarł dłonią twarz. – Do dwóch godzin powinniście wystartować. Wylądujecie w Atenach i stamtąd odbierze was Theo. Ja nie mogę z wami lecieć. Muszę pogadać z zarządem Orlando Magic, wyjaśnić sytuację i...

– Jeśli będą mieli problem z moją nieobecnością na meczu, możesz im powiedzieć, żeby szli się pierdolić – przerwałem mu zdecydowanym tonem. – Nie obchodzi mnie, czy dadzą mi karę, czy będą chcieli negocjować warunki kontraktu albo go zerwać. Mam. To. W. Dupie.

Lance unióśł ręce w geście poddania.

– Spokojnie. Do niczego takiego nie dojdzie.

Przytaknąłem sztywnym skinieniem głowy i wróciłem do przeglądania Twittera. Teorie spiskowe i miliony obrzydliwych komentarzy w kierunku Mall wyrastały jak grzyby po deszczu. Mdłości przybierały na sile, a moje serce chyba naprawdę miało dość pompowania tlenu do mózgu, bo zaczynała mnie boleć klatka piersiowa.

– Co tam się odwalilo, Lance? – zapytałem, spoglądając na agenta.

– Nie wiedzą dokładnie. Theo zadzwonił do mnie kilka minut po tym, jak zniknąłeś w szatni. Powiedział, że znaleźli Mall w toalecie klubu. Miała czerwony ślad na karku i...

Caleb walnął pięścią w drzwi. Gdyby on tego nie zrobił, prawdopodobnie sam bym tak zareagował.

– Ktoś ją skrzywdził? – To pytanie ledwo przeszło mi przez gardło.

– Jest w trakcie badań – odparł agent wymijająco.

– Lance – warknąłem. – To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Chrząknąłem i potarłem zuchwę, spoglądając ze skupieniem raz na mnie, raz na Caleba.

– Jeszcze nie wiedzą. Na razie wszystko wskazuje na to, że ktoś próbował, ale mu się nie udało.

– Mason – wycodziłem przez zaciśnięte zęby.

Lance ściągnął brwi w niezrozumieniu, a ja wyjąłem komórkę i pokazałem mu zdjęcie

tego skurwiela całującego Mall w ciemnym korytarzu. Wszędzie rozpoznalbym jej jasne włosy.

W samochodzie zapadła cisza przerywana jedynie naszymi ciężkimi oddechami. Dławiły mnie wyrzuty sumienia. Gdybym przy niej był...



Pierwsze, co uczyniłem po wylądowaniu w Atenach, to wyłączenie trybu samolotowego. Mój telefon natychmiast zaczął wibrować, a ekran nie zgasł nawet na sekundę – non stop pojawiały się nowe powiadomienia.

Britt: Mam nadzieję, że jesteś już w Atenach.

Nieznany numer: Mallory Cię potrzebuje. Oliver.

Theo: Czekam na Was przed lotniskiem.

Theo: Jeszcze nic nie wiemy.

– Chodź. – Pociągnąłem Caleba za ramię i ruszyliśmy do wyjścia.

Kiedy wypadliśmy na zewnątrz, rozejrzałem się po parkingu wypchanych samochodami. Zanim w pełni do mnie dotarło, że Theo stoi przy terenówce, już pędziłem w jego stronę. Nawet się z nim nie przywitałem, tylko wsiadłem do auta i zapiąłem pasy. Caleb zrobił to samo sekundę po mnie.

Theo ruszył z piskiem opon, ale gdy rozpędził samochód, nie jechał wystarczająco szybko.

– Możesz przyspieszyć? – warknąłem.

– Przede wszystkim muszę was dowieźć w jednym kawałku. – Zerknął na mnie w lusterku wstecznym, po czym skupił się znowu na drodze. – Gdyby coś się działo, London by do mnie zadzwonił.

– Gdzie on w ogóle był? – syknął rozwścieczony Caleb. – Miał jej pilnować.

– W toalecie.

– I nie zauważył, że coś jest nie tak?! – Zwinąłem dłonie w pięści.

– Męskie toalety są w innej części klubu – wyjaśnił spokojnie Theo, po czym przyspieszył.

Najwyraźniej sam uznał, że może lepiej, jeśli dowiezie nas jak najprędzej na miejsce.

Ledwo zwolnił pod szpitalem, ja już odpinałem pasy. Wyskoczyłem z terenówki w tym

samym momencie, w którym się zatrzymała. Nie czekałem na Caleba. Od razu pobiegłem do wejścia. Wkroczyłem do środka i już miałem ruszać w stronę pielęgniarki, ale powstrzymał mnie męski głos docierający z boku izby przyjęć.

– Miles?!

Odwróciłem się i odszukałem wzrokiem Michaela. Podeszedłem do niego. Wzburzenie wylewało się ze mnie każdym otworem. Musiałem sobie nieustannie przypominać, że jestem w miejscu publicznym i nie mogę nikogo zaatakować. To mogłoby nieco obniżyć poziom mojego wkurwienia, ale na pewno by mi nie pomogło. Mall również.

– Gdzie ona...

– Zaprowadzę cię do niej – powiedział spokojnie i ruszył w stronę wind. Najwyraźniej nie musiał nikogo pytać o pozwolenie na wejście na oddziały. – Przenieśli ją już jakiś czas temu z zabiegowego do normalnego pokoju – poinformował, gdy dołączył do nas Caleb.

– Lekarze już coś mówili?

– Nie – odpowiedział Calebowi. – Pewnie zaraz się czegoś dowiemy.

– Jak to: jeszcze nic nie mówili? – zapytałem ostro. – Co to za szpital? Minęło ponad dwanaście godzin, do cholery! – dodałem zdecydowanie za głośno, jak na miejsce, w którym się znajdowaliśmy, ale nie myślałem trzeźwo.

Michael nie zdążył odpowiedzieć, bo kiedy winda się zatrzymała, wypadłem z niej jak szalenic i ruszyłem w lewo. Bez problemu odnalazłem pokój, w którym przebywała Mallory. Poznałem go po tym, że przed wejściem stali: jej ochroniarz, Oliver i Derek. Mieli pomięte ciuchy i podejrzewałem, że nawet się nie przebrali po wyjściu z klubu.

Nie zatrzymałem się jednak obok żadnego z nich. Minąłem mężczyzn w milczeniu i bez pytania otworzyłem drzwi. Gdy mój wzrok padł na twarz leżącej w łóżku blondynki, serce załomotało boleśnie w piersi.

Mall była blada, miała podkrążone oczy i mętne spojrzenie. Zbyt mocno przypominała mi teraz Britt, gdy Sienna wrzuciła jej pigułkę do drinka.

Kurwa jego mać.

– Miles? Caleb? – wyszeptała zachrypniętym głosem, ściągając nieznacznie brwi. – Co wy tu robicie?

Nie czekałem, aż powie coś więcej. Po prostu do niej podeszedłem. Nie próbowałem nawet szukać wzrokiem krzesła. Bez wahania uklęknąłem przy łóżku, chwyciłem delikatnie jej dłoń i przycisnąłem drżące wargi do chłodnej skóry.

Nie zamierzałem zostawiać Mallory ani na moment.



MALLORY

Listopad, Ateny, Grecja

Gardło paliło mnie żywym ogniem, a oczy piekły od napływających do nich łez. Wpatrywałam się bez tchu w Milesa klęczącego obok mojego łóżka. A kiedy chwycił mnie za dłoń i przytknął do jej wierzchu wargi, serce gwałtownie mi przyspieszyło. Nie tylko ja byłam tego świadoma – maszyna monitorująca moje funkcje życiowe zaczęła wydawać z siebie głośnie piknięcia.

– Co się dzieje? – zapytał nerwowo Caleb. Miles podniósł głowę i obrzucił mnie niespokojnym spojrzeniem.

– Nic – szepnęłam, chociaż ból zdartego gardła był przytłaczający. – Jestem zaskoczona, że... – Zamilkłam, przypomniawszy sobie o czymś. – Cholera, przecież mieliście dziś... to znaczy wczoraj grać. Co wy tu robicie?

Obaj popatrzyli na mnie tak, jakbym mówiła po chińsku. Oblizawałam wargi i zmarszczyłam brwi. Czyżby coś mi się pomieszało? A może spałam tak długo, że minęło kilka dni?

– Myślisz, że moglibyśmy spokojnie rozgrywać mecz ze świadomością, że... – Miles nie dokończył. Zacisnął szczęki, aż poruszyły się na nich mięśnie.

– Wsiedliśmy w odrzutowiec, gdy tylko dostaliśmy taką możliwość – wyjaśnił nad wyraz spokojnym głosem Caleb.

Wystarczyło mi jednak krótkie spojrzenie na jego bladą, przerażoną twarz, żeby mieć pewność, że do spokoju było mu daleko. Mój brat przełknął głośno ślinę i przesunął po mnie badawczym spojrzeniem.

Zamrugałam kilkakrotnie, żeby odgonić łzy, po czym zwilżyłam wyschnięte na wiór wargi. Niewiele to dało, skoro gardło również miałam wysuszone.

– Nic mi nie jest – wyszeptałam drżącym głosem i obróciłam dłoń, żeby móc uścisnąć Milesa. – Nie musieliście...

Nie byłam w stanie powiedzieć nic więcej, bo Miles zerwał się na równe nogi i pochylił nade mną. Ostrożnie ujął dłońmi moje policzki i wbił we mnie poważne spojrzenie. Drżały mu palce, gdy przesunął nimi łagodnie po mojej skórze. Dostrzegłam w jego pięknych oczach szklące się łzy.

– Miles... – jęknęłam żałośnie. – Nic mi...

– Nawet nie wiesz, jaką ulgę odczuwam, że nic ci nie jest – wyszeptał zdławionym głosem. – Ale to nie ma znaczenia. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym tu nie przyleciał.

– Ale mecz...

– Chrzanić mecz! – warknął Caleb, przez co utkwiałam w nim wzrok. – Meczów jest kilkadziesiąt, siostrę mam jedną, do cholery – dodał już spokojniej i wcisnął dłoń w kieszenie spodni. Oddychał gwałtownie i chaotycznie, a gdy zaczął mrugać, ruszył do wyjścia. – Zadzwońię do rodziców. Na pewno się martwią.

I już go nie było. Nawet nie zdołałam mu powiedzieć, że Theo ich informował. Parę godzin temu.

– Miles... – szepnęłam, wracając do niego spojrzeniem.

– Przysięgam, jeśli jeszcze raz powiesz, że nie powinno mnie tu być, wyjdę z siebie i stanę obok – oznajmił oschle. Cofnął się o krok, po czym przesunął drżącą dłońią po głowie, przeczesując palcami roztrzepane włosy. – Mam wyjść? – Popatrzył na mnie poważnie. – Jeśli tak, wystarczy jedno twoje słowo i...

– Nie chcę, żebyś wychodził. – Pokręciłam lekko głową. – Po prostu...

Westchnęłam cicho, gdy znowu się zbliżył. Przysiadł na skraju łóżka i chwycił mnie za dłoń. Powiódł po jej wnętrzu opuszkami, nieustannie wpatrując się w moją twarz.

– Po prostu...?

– Po prostu nie chcę być przyczyną twoich problemów – wyrzuciłam z siebie na jednym wydechu. – Nie po to z tobą zerwałam i męczyłam się przez ostatnie tygodnie, płacząc po kątach, żebyś to teraz zaprzepścił.

Prychnął i potrząsnął głową z niedowierzaniem.

– Ty nadal nie rozumiesz – mruknął z irytacją.

– Niby czego?

Odetchnął głęboko i wskazał na mnie palcem.

– Ty jesteś moim marzeniem, Mallory. Ty.

Dobrze, że miałam wetknięte w nos kabelki, które podawały mi tlen, inaczej chyba bym zemdląła z powodu braku powietrza.

– Wiesz, dlaczego noszę na koszulce numer jedenastcie? – zapytał spokojnie Miles.

– Bo to twój szczęśliwy numer – odparłam bez zająknięcia.

– Właśnie. – Uśmiechnął się kącikiem ust. – Ty jesteś moim szczęściem, do diabła.

O czym on mówił? Co miał do mnie numerek na jego koszulce? Ja chyba naprawdę przespałam parę dni albo kroplówki, które nieustannie wymieniały pielęgniarki, miały w sobie jakieś opioidy, bo mózg nie funkcjonował mi poprawnie.

– Chyba nie rozumiem... – wyszeptałam skonsternowana.

Miles westchnął i pokręcił głową, po czym uniósł moją dłoń i przytknął do niej ciepłe wargi. Po kręgosłupie przebiegły mi dreszcze, a w brzuchu pojawiło się przyjemne mrowienie.

– Urodziłaś się jedenastego kwietnia – wyjaśnił. – Dlatego noszę numer jedenastcie. To moja szczęśliwa liczba, owszem, ale wyłącznie dlatego, że jest związana z tobą.

Niemal zachłysnęłam się śliną. Dlaczego nie przyszło mi to do głowy? Do tej pory sądziłam, że to czysty przypadek, a nie celowe działanie.

Boże.

A ja z nim zerwałam.

W panice i z przekonaniem, że to słuszna decyzja, ale zerwałam.

Chociaż nie wyglądał, jakby mnie nienawidził, a z jego oczu zionęło czyste i niczym niezmażone zmartwienie, i tak odczuwałam coraz większą wściekłość na siebie. Zaczynałam rozumieć, dlaczego nie odpisywał. Tak naprawdę rozumieć. Złamałam mu serce w jeden z najgorszych możliwych sposobów. Wiedziałam, że nigdy sobie tego nie wybaczę. Szczerze wątpiłam, żeby Miles był w stanie mi po tym zaufać. A to bolało znacznie bardziej niż zdarte gardło.

– Powiesz mi teraz, co tam się stało? – zmienił temat, chyba wyczuwszy, że moją głowę zaląła masa niezbyt pozytywnych myśli.

Pokiwałam nieznacznie głową.

– Przez pierwszą godzinę wszystko było w porządku. Wypiłam w sumie jednego drinka, potem trochę potańczyłam z Mel. – Wzruszyłam ramionami. – W drugim drinku musiało coś być, bo nie czułam się po nim najlepiej. Nie ogarnęłam jednak, że to coś podejrzanego, bo w sumie niewiele jadłam i pomyślałam, że może dlatego dziwnie się czuję. – Oblizyłam nerwowo wargi i

spojrzałam gdzieś w bok. – Nie wiem, co było dalej. Nie bardzo pamiętam, jak się znalazłam w toalecie. Zaczyliście, że do niej szłam, ale... – Przymknęłam powieki i się skrzywiłam. – Widziałam za to zdjęcie latające po Twitterze. A teraz chyba już po wszystkich portalach plotkarskich. – Odchyliłam głowę i zamrużyłam, odganiając łzy. Szloch dławił mnie w przełyk. – Sądząc po ciszy z twojej strony, ty również widziałeś tę fotkę – wyszeptałam rozedrganym głosem.

– Widziałem – wycedził.

– Przepraszam... – Spuściłam wzrok na nasze złączone dłonie. – Zdaję sobie sprawę, że alkohol nie jest żadnym wytłumaczeniem na to, że pocałowałam...

Miles prychnął głośno i ścisnął mocniej moją rękę. Spojrzałam na niego z dezorientacją, marszcząc brwi.

– Posłuchaj mnie teraz uważnie, Jones – powiedział twardym, nieznoszącym sprzeciwu tonem. – Owszem, alkohol to żadne wyjaśnienie, ale sądząc po tym, że jesteś w szpitalu i nic nie pamiętasz, najwyraźniej ktoś cię naćpał. Nie wierzę, że bez narkotyków w organizmie rzuciłabyś się na kolesia, który spokojnie mógłby być twoim ojcem, a do tego ma żonę.

Wpatrywałam się w niego, usiłując uspokoić rozszalałe serce. Powinnam była się po nim spodziewać tych słów i liczyłam, że je wymówi, ale druga część mojego umysłu, ta sabotująca szczęście, krzyczała, że znienawidzi mnie jeszcze bardziej.

– A teraz najważniejsze. Co powiedzieli lekarze? Wiedzą już, co miałaś podane?

– Rzucili nazwami jakichś związków chemicznych – odpowiedziałam od razu.

– Nie pamiętasz, jak się nazywały?

Pokręciłam głową.

– Chyba byłam wtedy zbyt skołowana. Na pewno mówili, że to nic standardowego, w sensie... powiedzieli, że to była prawdopodobnie jakaś mieszanka, która miała mnie rozluźnić, i...

Przeklął siarczyście, po czym znowu przytknął ciepłe wargi do mojej dłoni.

– I na pewno ten skurwiel nie zdołał cię skrzywdzić?

– Na pewno – odparłam szeptem. – Przynajmniej nic na to nie wskazuje. Lekarz powiedział, że mam zaczerwienione gardło, ale żadnych śladów po napaści – mówiłam beznamiętnym tonem, bo tak było mi łatwiej, chociaż na samą myśl o tym, co mogło się wydarzyć, moim żołądkiem szarpały mdłości. – Żadnych siniaków na podniebieniu i tak dalej. Gardło mnie boli, bo prawdopodobnie wzywałam pomocy.

Skinął sztywno głową i przymknął powieki. Dałabym sobie rękę uciąć za to, że na jego twarzy pojawiła się ulga. Nieco opadły mu ramiona, jakby zrzucił z nich ciężar. I – o dziwo – ja również w tym momencie poczułam się trochę lepiej.

– To dobrze – odparł i chrząknął. – Ale i tak go zapierdołę.

– Ustaw się w kolejce – wymamrotałam. – London zaklepał pierwszy strzał.

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy. Na szczęście nie była ani trochę przytłaczająca. Raczej każde z nas potrzebowało po prostu kilku sekund na przetrawienie informacji i faktu, że wreszcie się spotkaliśmy. Szkoda tylko, że w takich okolicznościach.

– Mall? – odezwał się Miles niespodziewanie. Spojrzałam mu w oczy.

Serce zabiło mi szybciej na dźwięk mojego imienia z jego ust. Mall. Nie: Mallory ani Jones. Po prostu: Mall.

– Tak?

– Mogę cię pocałować?

Nie potrafiłabym opisać uczucia rozpierającego moją pierś, nawet gdybym chciała. Po prostu nie potrafiłam. Nie umiałam również się odezwać. Otworzyłam usta, ale nie wydostało się

spomiędzy nich nic oprócz cichego westchnienia. Dlatego finalnie skinęłam głową.

A gdy Miles się pochylił i przytknął miękkie wargi do mojego czoła, świat się zatrzymał. Szarość i smutek, które mnie otaczały, nagle przestały istnieć zastąpione przez wszystkie kolory tęczy.



Wypuścili mnie ze szpitala dopiero wieczorem, kiedy ponownie sprawdzili moją krew i zrobili mi multum innych badań – akurat na to drugie naciskał Miles. Chciał zyskać pewność, że naprawdę nic mi nie jest. Z jednej strony to było słodkie, ale z drugiej... miałam serdecznie dość leżenia w niewygodnym łóżku.

Kiedy jednak sądziłam, że najgorsze już za mną, bo przecież co jeszcze mogło się stać, do naszego hotelowego apartamentu wszedł Nick – agent i menedżer Rebel Aces. Po jego poważnej minie poznałam, że nie przyniósł dobrych wieści.

Wtuliłam się mocniej w bok Milesa i przymknęłam powieki. Chciałam iść spać. Położyć się do łóżka, ułożyć głowę na torsie ukochanego i po prostu zasnąć z nadzieją, że jutro nie będę się czuła tak gównianie.

– Mam przygotowane NDA10. Musicie je podpisać, żeby...

– Jakie NDA?

Nawet nie wiedziałam, kto zadał to pytanie. Nie otworzyłam oczu. Mogłam teraz podpisać wszystko, byleby dali mi święty spokój.

– Razem z zarządem wytwórni ustaliliśmy, że wydarzenia z klubu nie mogą ujrzyć światła dziennego. Lucky Records chce się zabezpieczyć przed niekontrolowanym wypłynięciem...

– Przecież zdjęcie napaści lata już po Internecie – przerwał mu Miles oschłym tonem. – Więc jakie NDA, skoro wszyscy wiedzą, co się wydarzyło?

Rozchyliłam powieki, gdy w pokoju zapadła cisza. Ściągnęłam brwi i rozejrzałam się po chłopakach z zespołu. Wpatrywali się z mordem w oczach w swojego agenta. Nie bardzo ro...

Chwila.

Wytrzeszczyłam oczy i otworzyłam w zdumieniu usta, po czym wlepiłam pełne zaskoczenia spojrzenie w mężczyznę rozkładającego pliki kartek na stoliku.

– Wytwórnia chce to zamieść pod dywan? – odezwałam się.

– No chyba, kurwa, nie! – warknął ostro Caleb.

– Nick, chyba się na to nie zgodziłeś – dodał z wściekłością w głosie Oliver.

Mężczyzna podniósł głowę i popatrzył na nas tak, jakbyśmy byli natrętnymi muchami. Nie widywałam go zbyt często w trakcie trasy, ale gdy już przebywałam z nim w jednym pomieszczeniu, zawsze wydawał mi się dziwny.

– Oczywiście, że się zgodziłem – odparł bez zająknięcia. – To ich warunek, żebyście dokończyli trasę i...

– Chyba cię pojechało! – Michael zerwał się na równe nogi i zgarnął z blatu jeden zestaw

dokumentów. Przejrzał je i prychnął kpiąco. – Pół bańki kary, jeśli prawda wydostanie się do mediów? – Potrząsnął dłonią tak zamasyście, że aż poczułam na twarzy podmuch. – Pojebało cię, Nick?!

– Moim zadaniem jest dbanie o zespół – odparł spokojnie, prostując się. Wsunął dłonie do kieszeni spodni i popatrzył na mnie. – Zresztą kto wie, co tam się działo. Równie dobrze mogła sama zażyć narkotyki i...

Zanim zareagowałam, Miles gwałtownie wstał z kanapy. London w ostatniej chwili owinał wokół niego ramiona i powstrzymał go przed rzuceniem się na Nicka. Serce galopowało mi w piersi, bo mój były chłopak nie był jedynym, który wpadł na ten pomysł.

Tyle że Olivera już nikt nie zatrzymał.

Odgłos uderzenia i chrupnięcia, a potem siarczyste przekleństwo rozniosły się echem po salonie.

– Gdybyś jeszcze nie wiedział – syknął Derek – to właśnie zostałeś zwolniony, fiucie.

Gapiłam się na lecącą z nosa Nicka krew i chyba nawet nie oddychałam. Przynajmniej przez chwilę.

– Będziecie tego żałować – warknął, ocierając twarz chusteczką.

– Zapewne – warknął Oliver i rozmasował zaczerwienione kostki prawej dłoni. – Możesz przekazać zarządowi Lucky Records, że Rebel Aces nie będą z nimi dłużej współpracować, a media dowiedzą się o wszystkim, co zaszło. – Popatrzył na Theo i chrząknął. – Nie znasz może kogoś, kto przygarnąłby nas pod swoje skrzydła?

Ocknęłam się z dziwnego letargu, dopiero gdy Nick opuścił salon odprowadzony przez Londona, a Miles z powrotem usiadł na kanapie i objął mnie ramieniem. Przełknęłam z trudem ślinę i popatrzyłam z niedowierzaniem na chłopaków.

– Oszaleliście? Chcecie zaprzepaścić szansę?

Oliver opadł na swoje miejsce i pokręcił głową.

– Nie będziemy współpracować z wytwórnią, która jest gotowa zatuszować napaść na tle seksualnym, bo agresor to ich kura znosząca złote jajka – wyjaśnił spokojnie. – Poza tym obiecaliśmy ci, że będziemy się trzymać razem i wspierać się wzajemnie, prawda? No właśnie. A my dotrzymujemy słowa.

Zadrzała mi broda, a w oczach pojawiły się łzy wzruszenia. Nie spodziewałam się takiego oddania. Nie znaliśmy się przecież aż tak długo. Zaledwie parę miesięcy. Co prawda zbliżyliśmy się do siebie, ale nigdy bym nie przypuszczała, że staną po mojej stronie i tym samym prawdopodobnie stracą na jakiś czas szansę rozwoju swoich karier. To było dla mnie po prostu nie do pomyślenia.

– Hmm... – mruknął London.

– Co jest? – zapytał Theo tym swoim poważnym tonem, którego używał w nadzwyczajnych sytuacjach.

– Dostałem nagrania od właściciela klubu.

– Prześlij mi je – polecił mój agent, po czym spojrział na mnie uważnie. – Mallory później zdecyduje, co z nimi zrobić.

– To znaczy? – Ściągnęłam brwi.

– To znaczy, że jeśli zechcesz, wypuścimy je do mediów.

10 NDA – *non-disclosure agreement* (z ang. umowa o zachowaniu poufności) – umowa zawierana głównie w celu zabezpieczenia informacji, konkretnych danych, planów, wydarzeń czy strategii.

MALLORY

Zdecydowanie nie tak sobie wyobrażałam powrót do Marianny po zakończeniu pierwszej części trasy. Miałam wejść do domu z uśmiechem i już od progu zacząć opowiadać o tym, jak było fajnie. Zamiast tego stałam na korytarzu w objęciach rodziców i płakałam mamie w szyję. Nie tylko z powodu tęsknoty, ale też – albo przede wszystkim – z ulgi, że wróciłam cała i zdrowa. Że nic poważniejszego mi się nie stało. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że takie wydarzenie jak napaść w Atenach zostanie w mojej pamięci i uczyni mnie nieufną, ale jednocześnie cieszyłam się, że żyję.

– Miles nie wchodzi? – Mama cofnęła się powoli i przesunęła drżącymi palcami po moich wilgotnych policzkach.

Pokręciłam głową.

– Jedzie do domu – wyszeptałam drżącym głosem.

Ściągnęła brwi i zerknęła ponad moim ramieniem na podwórko.

– To dlaczego jego pick-up stoi jeszcze na podjeździe?

Odwróciłam się i zamrugałam z zaskoczenia. Faktycznie Miles był w aucie. Nie sprawdzał niczego w telefonie, tylko patrzył na mnie ze skupieniem. Dopiero gdy lekko się uśmiechnęłam i skinęłam mu głową, odpowiedział tym samym i wycofał pojazd na ulicę.

Najwyraźniej czekał na znak, że wszystko w porządku.

Na tę myśl po mojej piersi rozlało się ciepło.

– Jesteś głodna? – zagaił tata, pocierając dłonią moje plecy między łopatkami.

– Jak wilk.

– W takim razie idź umyj ręce, a ja już nakładam zapiekankę makaronową.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością i ruszyłam do swojego pokoju. Musiałam się najpierw przebrać w coś wygodniejszego niż dzinsy. Postawiłam na spodnie dresowe i ciepłą bluzę.

W drodze na parter napisałam jeszcze do przyjaciółki – obiecałam jej, że to zrobię, gdy dotrę na miejsce.

Mallory: Jestem już w domu. Jutro przyjadę z Milesem na wybrzeże. Zobaczymy się na dniach?

Odpisała dosłownie po kilku sekundach.

Britt: OCZYWIŚCIE!

Uśmiechnęłam się do siebie i weszłam do jadalni. Kiedy do moich nozdrzy dotarł zapach pieczonej potrawy, ślina napłynęła mi do ust. Rzuciłam się na makaron, jakbym nie jadła od co najmniej miesiąca. Nie potrafiłam nic poradzić na to, że domowe jedzenie smakowało najlepiej. Nic go nie przebije.

Gdy skończyłam, opadłam plecami na oparcie krzesła i poklepałam się lekko po brzuchu. Obzarałam się jak świnia. Miałam wrażenie, że zaraz pęknę.

– Było przepyszne – oznajmiłam, spoglądając na tatę. – Dziękuję.

– Cieszę się, że ci smakowało – odparł i odłożył widelec na brzeg talerza, po czym zerknął na mamę.

Ściągnęłam brwi. Atmosfera nagle się zagęściła. Serce zabiło mi nierówno, a przez głowę przemknął huragan niespokojnych myśli.

– Co się dzieje? – zapytałam przez ściśnięte gardło.

– Nic się nie dzieje – zapewniła spokojnie mama, po czym sięgnęła przez stół ręką. Instynktownie podałam jej swoją, a ona ją ścisnęła, jakby w geście dodania mi otuchy. – Chcieliśmy ci tylko powiedzieć, że jesteśmy z ciebie dumni.

Rozchyliłam wargi. Czy ja kiedykolwiek usłyszałam od nich takie słowa? Być może tak, ale w tym momencie nie umiałam sobie przypomnieć, kiedy mogliby je wypowiedzieć. Hmm... Gdy dostałam się do Siostrzeństwa Beta? Mama chyba faktycznie wtedy tak powiedziała, ale tym razem po ich poważnych minach wnosiłam, że wcale nie chodziło im o moje osiągnięcia.

– Dziękuję? – rzekłam niepewnie, marszcząc brwi. – Ale dlaczego mam wrażenie, że nie mówicie o mojej karierze?

Tata westchnął cicho i niby się uśmiechnął, ale wyszedł mu z tego kwaśny grymas.

– Mamy na myśli to, że zdecydowałaś się powiedzieć na głos o tym, co ci się przydarzyło.

– Ale przecież to nic takiego...

– Oczywiście, że to coś wielkiego – zaprotestowała mama gwałtownie. – Nawet nie wiesz, ilu ludzi trzyma w sobie takie wydarzenia, bojąc się osądu. Ale nie ty. Nie tylko zdecydowałaś się udostępnić nagrania, na których widać, jak... – Ucichła, gdy jej słowa stały się nagle niezbyt wyraźne, po czym chrząknęła. – Nie tylko zdecydowałaś się na ten jeden w miarę bezpieczny krok, ale też postanowiłaś wystosować ogłoszenie. To jest naprawdę godne podziwu.

– To tylko post na Instagramie – mruknęłam, niespodziewanie się rumieniąc. Nawet nie wiedziałam, skąd się wzięła akurat taka reakcja mojego organizmu.

– Nie „tylko”, kochanie – wyszeptał miękko ojciec. – Pokazałaś, że to cię nie złamało. Że warto mówić na głos o tym, jak inni ludzie przekraczają czyjeś granice. Jestem pewien, że twoje obwieszczenie pomogło wielu osobom zdecydować się na zgłoszenie podobnych spraw.

Nie zaprotestowałam wyłącznie dlatego, że nie chciałam się wdawać w dyskusję. Szczerze wątpiłam, żeby ten post był aż tak istotny. Jasne, ulżyło mi po nim i przynajmniej moi obserwujący dostali pełny obraz sytuacji, ale wątpiłam, żebym komuś aż tak pomogła.

No i się pomyliłam.

Dowiedziałam się o tym parę godzin później, gdy kładłam się spać. Ogłoszenie opublikowałam przed wejściem do samolotu w Atenach, prawie dobę temu. Od tamtej pory nie zaglądałam na swoje konta w mediach społecznościowych, ale teraz nie mogłam zasnąć i z nudów weszłam na Instagram.

Liczba nieprzeczytanych wiadomości i co najmniej drugie tyle w prośbach doprowadziła do tego, że usiadłam na łóżku i wyprostowałam się jak struna. Otwierałam konwersacje z fanami i z każdą kolejną przeczytaną coraz mocniej piekły mnie oczy.

Lilibet32: Kiedy miałam 18 lat, poszłam na imprezę ze znajomymi. Rano obudziłam się w cudzym łóżku bez bielizny. Nikomu o tym nigdy nie mówiłam. Wstydziłam się, co sobie o mnie pomyślą ludzie, ale po Twoim oświadczeniu... Powiedziałam dziś o tym mojemu mężowi. Minęło kilka godzin, a on dopiero teraz wypuścił mnie z ramion. Dziękuję, Clover. W końcu, po ponad 20 latach, poczułam ulgę i zrozumiałam, że to nie była moja wina.

EliEli: Rok temu zostałam zgwałcona przez mojego chłopaka. Właśnie z nim zerwałam. Dziękuję, że się tym z nami podzieliłaś. Dodałaś mi siły.

Kristy: Mam nadzieję, że nie wyleje się na Ciebie wiadro pomyj, ale jeśli tak się stanie, bo niektórzy są naprawdę ograniczeni, to wiedz, że ja rozumiem i Ci wierzę. Cieszę się, że nie stało Ci się nic poważniejszego.

Wiadomości było więcej. Znacznie więcej. Im dłużej je czytałam, tym bardziej mokra stawała się moja koszulka i tym mocniej drżały mi dłonie. Bolało mnie serce na samą myśl o tych wszystkich ludziach, którzy nigdy nie powiedzieli na głos o tym, co przeżyli.

Nie tylko dziewczyny do mnie pisały.

Jedna z ostatnich wiadomości, jaką przeczytałam, zanim na dobre się rozplakałam, została wysłana z prywatnego konta. W pierwszym odruchu nie zrozumiałam, dlaczego przyspieszył mi oddech na widok imienia. Dopiero w trakcie lektury do mnie dotarło, kim jest nadawczyni.

RosaRR: Cześć, Mallory. Nie znasz mnie, ale musisz wiedzieć, że nie jesteś jedyną ofiarą Masona. Nie mam pojęcia, ile dziewczyn przede mną próbował zgwałcić ten skurwiel, bo podejrzewam, że każda z nich została zmuszona do podpisania po wszystkim NDA, którego nie dało się podważyć ze względu na brak dowodów, ale jesteś pierwszą osobą, która odważyła się powiedzieć o tym na głos. Przykro mi z powodu tego, co cię spotkało. Cholernie żałuję, że parę miesięcy temu nie miałam w sobie na tyle odwagi, żeby postawić się wytwórni, ale... potrzebowałam pieniędzy, a oni zaproponowali sporo kasy za milczenie. Nie mogę z nimi walczyć, nie mogę zeznawać przed sądem, ale jeśli będziesz chciała pociągnąć tę sprawę, mogę Ci podać namiary do dziewczyn, które również padły jego ofiarą.

Ukryłam twarz w rękach i wybuchnęłam płaczem. Stłumiłam go wnętrzem dłoni, żeby nie wzbudzić strachu w rodzicach. Płakałam i płakałam. Nie tylko z powodu własnych przeżyć, ale również przez to, że do tej pory nikt nie powstrzymał Masona przed niszczeniem ludziom żyć. Jedyne plus tej chorej sytuacji był taki, że Heather wreszcie go zostawiła.

Gdy się w miarę uspokoiłam, sięgnęłam po komórkę i wystukałam wiadomość do Theo. Nie mogłam tego tak zostawić. Wyrzuty sumienia nie dawałyby mi spać po nocach.

Mallory: Chcę pociągnąć Masona do odpowiedzialności karnej za napasć.

MALLORY

Przytuliłam się mocno do rodziców – już po raz nie wiem który. Miles dawno zabrał mój bagaż i włożył go do bagażnika, a teraz czekał na mnie w pick-upie. Odsunęłam się powoli od mamy i uśmiechnęłam lekko.

– Przecież nie wyjeżdżam na zawsze.

– Wiem, wiem. – Westchnęła głośno. – Po prostu wolałabym, żebyś została.

– Wróć niedługo, obiecuję. – Cmoknęłam ją w policzek, a potem pocałowałam również tatę. Tuż po tym odwróciłam się na pięcie i zbiegłam po schodach.

– Uważajcie na siebie! Niech Miles jedzie ostrożnie!

– Dobrze, tato! – odkrzyknęłam sekundę przed tym, jak wskoczyłam do auta. Zapięłam pasy i spojrzałam na Milesa. – Jedź, bo jeszcze chwila i każą mi zostać.

Zaśmiał się, po czym posłusznie uruchomił silnik i wyjechał na ulicę. Jedną dłoń trzymał na kierownicy, opierając łokieć o drzwi, a drugą położył sobie na udzie. Stukał powoli palcami. Wyglądał, jakby czymś się stresował. Albo martwił. Albo i jedno, i drugie. Nie potrafiłam wyczytać z jego twarzy konkretnych emocji. Na pewno był zamyślony, bo nieznacznie ściągał brwi, lecz oprócz tego nie dawał po sobie niczego poznać.

Odwróciłam wzrok, gdy przyłapał mnie na tym, że na niego patrzę. Zarumieniłam się, ale nie zasłoniłam policzków. Nie zamierzałam ukrywać przed nim tego, że wciąż na mnie działał, choć już niekoniecznie wyglądało to tak jak kilka miesięcy temu.

Westchnęłam cicho i sięgnęłam do torebki. Zaczęłam się bawić zamkiem, a gdy to mi się znudziło, poskubałam nitkę wystającą z paska.

– Widziałem twoje ogłoszenie – odezwał się niespodziewanie, ale gdy na niego zerknęłam, nie patrzył na mnie. Nieustannie obserwował drogę.

Chrząknęłam, próbując zmusić ciało do spokoju. Miałam nadzieję, że gdy się odezwę, nie będzie mi drżał głos.

– I co o nim myślisz?

Drgnęły mu mięśnie na szczękach.

– Że nigdy nie powinno dojść do takiej sytuacji.

Zassałam dolną wargę między zęby i przygryzłam ją nieznacznie. Kłujący ból był niczym w porównaniu z tym w mojej piersi.

– Wiem – odparłam cicho. – Ale się stało. Powinna była się bardziej...

– Nie o to chodzi – przerwał mi spokojnie. – Miałem na myśli to, że nie powinnaś musieć martwić się tym, że ktoś dosypie ci czegoś do drinka. Że jak ktoś spróbuje cię wykorzystać, to osoby trzecie obrzucą cię błotem.

– Ach, to... – Nieznacznie drgnął mi kącik ust. – Niestety to nie jest takie oczywiste. Przekonałam się o tym na własnej skórze. A wcześniej Britt.

– Powinno być oczywiste.

– Wiem.

Zamilkłam. On zresztą również. Po prostu siedzieliśmy w aucie, kierując się w stronę Orlando. Przez dobre pół godziny nie wymieniliśmy ani słowa. Cisza ciążyła mi na duszy, jakby ktoś usiadł na mojej piersi. Ciężar był tak przytłaczający, że zaczęłam szybciej oddychać.

Boże. Kiedyś, gdy przebywaliśmy sam na sam, nawet cisza wydawała się komfortowa. A teraz? Czułam się jak na kiepskiej randce, chociaż nasze spotkanie w ogóle nie miało romantycznego podtekstu. Miles jedynie przywiózł mnie do Marianny przy okazji odwiedzin u

rodziny. Jutro Orlando rozgrywało mecz, więc musiał wracać, a ja chciałam spędzić trochę czasu z Britt. Po prostu był... miły. I tyle.

To bolało. Cholernie mocno.

– Zjadę na stację – odezwał się nagle, wrywając mnie z zadumy. – Muszę zatankować i kupić sobie kawę. Chcesz coś?

– Nie, dziękuję. – Uśmiechnęłam się nieznacznie, chociaż miałam ochotę wybuchnąć płaczem.

Albo nie zauważył moich błyszczących oczu, albo miał je gdzieś, bo skinął głową i wysiadł. Obszedł samochód, po czym otworzył wlew i wcisnął pistolet w otwór. Stał po prawej stronie auta, więc mogłam go obserwować w bocznym lusterku. I oczywiście to robiłam.

Ubrał się jak zwykle – w dżinsy i T-shirt – a na głowę nasunął czapkę z daszkiem z logo Orlando Magic. Spod srebrno-niebieskiego materiału wystawały zmierzwiłone włosy. Skupiał wzrok na pistolecie, nie na wyświetlaczu z ilością paliwa. Zdecydowanie był nieobecny. I to mnie martwiło. Oczywiście nie liczyłam, że nasza relacja wróci do tego, co było przed zerwaniem, ale nie przypuszczałam, że jego obojętność będzie aż tak dotkliwa.

W szpitalu zachowywał się inaczej. Trzymał moją rękę i nawet mnie pocałował. Co prawda w czoło, ale to zrobił. Potem jednak, gdy byliśmy już w hotelu i chciałam iść spać, coś się w nim przestawiło. Jakby nagle do niego dotarło, że przecież go zostawiłam.

Niespodziewanie podniósł głowę i popatrzył wprost na mnie. Chyba wyczuł, że się na niego gapię.

W pierwszym odruchu chciałam odwrócić wzrok i udawać, że patrzyłam gdzieś przed siebie, ale po prostu uśmiechnęłam się nieznacznie. Sekundę później po mojej piersi rozlało się przyjemne ciepło, bo Milesowi drgnęły kąciki ust.

Zawsze to coś.

Napełnił bak, odwiesił pistolet i ruszył ku wejściu do stacji. Obserwowałam, jak znika w budynku. Kiedy straciłam go z oczu, wyciągnęłam z torebki komórkę. Wcześniej, zanim Miles dał mi znać, że czeka na mnie pod domem, byłam w trakcie tworzenia wiadomości do Caleba. Teraz chciałam ją dokończyć, ale słowa niezbyt się kleiły. W końcu pokręciłam z frustracji głową i usunęłam wszystko, co napisałam. Trudno, pogadam z nim w cztery oczy. I tak nie miałam mu za wiele do powiedzenia.

Przygryzłam wewnątrz policzka, gdy dostrzegłam wychodzącego ze stacji Milesa. Trzymał papierową wytłoczkę, w którą wetknięte były dwa kubki.

– Wiem, że mówiłaś, że nic nie chcesz, ale i tak wzięłam ci kawę – rzucił, wsiadając do środka.

Podał mi podstawkę. Nie czekałam, aż ją ode mnie weźmie, gdy zapnie pasy, tylko wysunęłam spod radia dwa uchwyty i wetknęłam tam kubki. Dopiero teraz zauważyłam, że na żadnym nie było napisu.

– Która jest dla mnie? – zapytałam, gdy uruchomił silnik.

– Obojętnie.

– Uhm... – Poczułam się nieswojo. – A napój migdałowy? Nie...

– Obie są ze zwykłym mlekiem, Jones – mruknął. – Jeszcze tego by brakowało, żebym musiał po drodze szukać szpitala, bo dostałaś wstrząsu, pijąc nie z tego kubka, z którego powinnaś.

Gdyby nie to, że zerknął na mnie na ułamek sekundy i dostrzegłam w jego oczach figlarny błysk, dałabym sobie rękę uciąć, że mówił poważnie.

– Ach tak... – szepnęłam. – To bardzo mądre podejście – podjęłam jego grę. – W końcu szkoda marnować czasu na takie wycieczki, kiedy chce się jak najszybciej dostać do Orlando.

Mina mu nieco zrzedła, a mnie ścisnął się z nerwów żołądek. Powiedziałam coś nie tak?

– Miles? – mruknęłam po dłuższej chwili ciszy.

– Hm?

– Czy teraz już tak będą wyglądały nasze rozmowy?

– Tak, to znaczy jak? – dopytał, ale nieustannie patrzył na drogę.

– To znaczy tak, że będę musiała analizować, co powiedzieć, bo najwyraźniej niektóre moje słowa psują ci humor.

Ewidentnie trafiłam w sedno, bo zacisnął mocniej dłoń na kierownicy.

– Wiem, że spieprzyłam... – Potarłam palcami czoło. – Wiem, że nic już nie będzie takie, jak było, i naprawdę tego żałuję. Gdybym wiedziała wcześniej o tym, że to nie ty napisałeś tamten list, wszystko mogłoby się potoczyć inaczej – wyrzucałam z siebie słowa bez brania wdech. – Byłam przekonana, że robię dobrze.

– Dokonałeś za mnie wyboru – rzekł. Nie wyczułam w jego głosie smutku ani złości, jedynie żal, a to było po stokroć gorsze. – Mieliśmy rozmawiać. Żalić się sobie i analizować wydarzenia, a ty tak po prostu...

– To nie było tak po prostu! – przerwałam mu podniesionym głosem. – Chciałeś zrezygnować z NBA! Co ja miałam zrobić?! Patrzeć na to, jak... – Zamilkłam i zacisnęłam palce na uchwycie nad drzwiami. Miles niespodziewanie zjechał na boczną, szutrową drogę. Serce załomotało mi w piersi. – Co ty robisz? – pisałam.

– Nie będę z tobą o tym rozmawiać, jak prowadzę – oznajmił oschle, zatrzymując pick-upa. Zgasił silnik, wcisnął kluczyki do kieszeni spodni i odpiął pas. Spojrzał na mnie, dopiero gdy chwycił klamkę. – Wylaż, Jones.

Gapiałam się na puste miejsce kierowcy jeszcze długo po tym, jak Miles wyskoczył z auta i trzasnął drzwiami. Oderwałam wzrok od fotela w tym samym momencie, w którym chłopak stanął przed maską i rozłożył ręce na boki. Poruszył ustami, chyba coś powiedział, ale wszystkie okna były zamknięte i go nie słyszałam. Zresztą nawet gdyby któreś było otwarte, i tak nic by do mnie nie dotarło. Szaleńczy puls w moich uszach zagłuszał wszelkie odgłosy.

Z ociąganiem odpięłam pasy i wysiadłam. Zamknęłam delikatnie drzwi i oplotłam ramionami ciało. Chociaż na zewnątrz było ciepło, nagle zrobiło mi się wyjątkowo chłodno. Aż dostałam gęsiej skórki.

– Więc? – Popatrzył na mnie ze skupieniem; z jego oczu biła frustracja. – Chcesz się wytłumaczyć?

Oblizawałam nerwowo wargi i zbliżyłam się do niego, ale nie na tyle, żeby móc go dotknąć. Oparłam się pośladkami o przedni zderzak i westchnęłam cicho.

– Tak jak mówiłam... chciałeś zrezygnować z NBA. Przestraszyłam się, że faktycznie to zrobisz, dlatego z tobą zerwałam.

– I nie uważasz, że przekroczyłaś granicę? – zapytał chłodno. – To moja kariera, nie twoja.

– Tak, ale...

– Nie ma żadnego ale, Jones.

Przygryzłam wewnątrz policzka. Teraz ja zaczynałam się denerwować.

– Ty tak poważnie, Roth? – wycedziłam przez zaciśnięte zęby, wyrzucając ręce do góry. – Kiedy to ja chciałam zrezygnować z kontraktu, bo nie chciałam być w związku na odległość, kategorycznie mi tego zabroniłeś! – Zdecydowanie nie trzymałam nerwów na wodzy, ale w tym momencie nieziemsko mnie wnerwił. – Powiedziałeś mi, że mam nie rezygnować z marzeń!

– To była inna...

– Wcale nie! – oznajmiłam dobitnie i postawiłam dwa kroki do przodu, aż stanęłam tuż

przed nim. – Twoje marzenia są równie ważne jak moje – warknęłam. – Popełniłam błąd, zrywając z tobą, owszem, i przysięgam na Boga, że żałowałam tego każdego dnia, ale nie dałeś mi wyboru!

Prychnął i odwrócił głowę, spoglądając gdzieś przed siebie.

Zagotowało się we mnie.

– Zaczęłaś pić, Miles. – Zmusiłam się do uspokojenia głosu. – Co miałam zrobić? Pozwolić, żebyś upadł? W imię czego? Naszego związku? Nic nie jest warte, żebyś sięgnął dna, do diabła. Nawet ja – syknęłam. I tyle z mojego spokoju. – Nawet nie próbuj mi teraz przerywać – dodałam ostrzegawczo, gdy otworzył usta i wbił we mnie rozszłoszczone spojrzenie. – Żaden związek nie powinien prowadzić do wyrzeczeń. To najwyraźniej nie był nasz czas.

– Gówno prawda – rzucił sucho.

– Nie, to nie jest gówna prawda. Zdrowy związek...

– Zdrowy związek polega na rozmowach i kompromisach – przerwał mi ostro. – A nie na podejmowaniu decyzji samemu i rzuceniu jej komuś w twarz.

Wpatrywaliśmy się w siebie w ciszy, oboje głośno oddychając. Na moich policzkach najprawdopodobniej widniały rumieńce – czułam ich ciepło. Zaczynały zalewać również pierś. Ciemne oczy Milesa błyszczały irytacją. W moich zapewne mógł dostrzec to samo.

– Ta? – sarknęłam. – Przypomnij mi: które z nas pierwsze podjęło idiotyczną decyzję bez skonsultowania tego z drugą osobą? – Uniosłam drwiąco brew, po czym wycelowalam w niego palcem. Wbiłam mu paznokiec w tors i się pochyliłam. Nie spuszczać wzroku z jego oczu, syknęłam: – Ty.

Wziął głęboki wdech, jakby chciał się na mnie wydrzeć, ale tylko zacisnął usta.

Czy on właśnie pojął, co próbowałam mu przekazać?

– I tak, wiem, to była twoja kariera. Możesz sobie z nią robić, co chcesz, ale naprawdę uważasz, że to byłaby dobra decyzja? Odejdźcie z NBA? – kontynuowałam już spokojniej, zabierając z jego torsu palec. – Bo z tego, co wiem, z tego, co widziałam na transmitowanych meczach i podczas twoich wywiadów, Orlando Magic poprawili grę, odkąd weszliście z Calebem do drużyny. Kiedy ostatnio Orlando wygrało tyle meczów na początku sezonu?

Milczał, a ja nie przestawałam gadać.

– Nie miałam prawa podjąć za nas decyzji. Co do tego jesteśmy zgodni. Ale ją podjęłam, a dzięki temu ty nie straciłeś swojej kariery. Gdybym miała zrobić to ponownie...

– To co? – Posłał mi wyzywające spojrzenie. – Zrobiłabyś to samo?

Przełknęłam głośno ślinę.

– Mając tę wiedzę, którą mam teraz? – szepnęłam. – Nie – odparłam szczerze, kręcąc głową. – Działałam pod wpływem emocji i strachu, że zatracisz siebie dla mnie. Nie przeżyłabym tego i... wątpię, żeby nasz związek przetrwał to wszystko. Szczególnie że Caleb zostałby w Orlando Magic i żyłby twoimi marzeniami.

– Nie wiesz tego.

– Nie, nie wiem – przyznałam cicho. – Ale odpowiedz sobie szczerze. Nie musisz mówić tego na głos. Potrafiłbyś mu kibicować i wspierać go bez myślenia: „To mogłem być ja”?

Otworzył usta, ale niemal natychmiast je zamknął. Nie musiał nic mówić. W jego oczach błysnęło zrozumienie. Chyba naprawdę coś do niego dotarło, a to oznaczało, że mogłam kontynuować.

– Przepraszam, że cię zraniłam – wyszeptałam szczerze. Objęłam się znowu ramionami i westchnęłam. – Bardzo tego żałuję.

Przytaknął mi mechanicznym skinieniem głowy.

– Okej – odezwał się i zerknął na auto, po czym chrząknął. – Wracajmy.

Nie czekał, aż zaprotestuję. Nie pozwolił mi na to, bo od razu ruszył do samochodu.
Wsiadł do środka, a sekundę później odpalił silnik.
Czyli to by było na tyle.
Świetnie.



MILES

Wszedłem do zagraconego pokoju w Orlando i oparłem się plecami o ścianę. Obrzuciłem spojrzeniem syf, który panował w środku od... od dawna. Być może powinienem wpuszczać obsługę hotelową, ale tak jak kiedyś zawiesiłem na drzwiach kartkę z napisem „nie przeszkadzać”, tak ani razu jej nie ruszyłem. Walające się po podłodze brudne ubrania oraz śmieci na stole niemal ze mnie szydziły.

Zazgrzytałem zębami z frustracji. Nie mogłem tak dłużej żyć.

Z niewiadomych przyczyn poczułem przyływ energii i zanim zdążyłbym się rozmyślić, zabrałem się do roboty.

Kilka godzin później pokój może nie błyszczał, ale został doprowadzony do względnego porządku. Zaniósłem stertę ubrań do pralni, a worki ze śmieciami wystawiłem na korytarz i dopiero po tym poszedłem pod prysznic.

Podróż z Marianny wymęczyła mnie na milion różnych sposobów. Samo prowadzenie auta nie było złe, lecz przebywanie z Mallory już tak. Fakt, że znajdowała tak blisko, a równocześnie tak cholernie daleko, był przytłaczający. Wkurwiało mnie niezmiernie, że jedynie się tłumaczyła, ale ani razu nie zapytała, czy jej wybaczę.

A może to była moja wina? Może zachowywałem się w stosunku do niej zbyt oschle, żeby choćby przemknęło jej przez myśl takie pytanie?

Ściągnąłem brwi, wychodząc z kabiny. Wytarłem się pospiesznie, włożyłem świeże spodenki i koszulkę, po czym wróciłem do pokoju. Zerknąłem w stronę komórki leżącej na łóżku. Napisać? Zapropionować spacer? Nie. Teraz przecież miała się widzieć z Calebem przed naszym wieczornym meczem. Domyślałem się, że właśnie zgarniał od niej opieprz za wtrącanie się do jej życia.

Finalnie nie dotknąłem telefonu nawet małym palcem, tylko padłem plecami na łóżko. Położyłem ręce na torsie i wgapiałem się w sufit.

To ona ze mną zerwała i to ona powinna chcieć to naprawić. Ja spędziłem już wystarczająco dużo czasu na pokazywaniu jej, jak bardzo jest dla mnie ważna. Powinna mieć świadomość, że zrobiłbym dla niej wszystko. Szczególnie że właśnie to uznała za idealny powód do zerwania.

Wreszcie, gdy nadszedł czas pakowania się i wyjazdu na halę, podjąłem decyzję. Nie zamierzałem ułatwiać Mallory sprawy. Teraz piłka była po jej stronie.

Musiała mi pokazać, że jej zależy.

MALLORY

Nienawidziłam poważnych rozmów. Przez większość życia unikałam konfrontacji z ludźmi, którzy w jakimś stopniu mnie zranili. A teraz sama z siebie właśnie to zamierzałam zrobić – skonfrontować się z bratem.

Wypuściłam drżący oddech spomiędzy warg i uniosłam dłoń. Zapukałam do drzwi jednego z mieszkań i poczekałam z mocno bijącym sercem, aż ktoś otworzy. Kiedy do moich uszu dotarły ciężkie kroki, wyprostowałam się i uniosłam brodę.

Caleb stanął w progu. Sapnął z zaskoczenia na mój widok, lecz zaraz rozciągnął usta w szerokim uśmiechu. Wyciągnął ręce, jakby chciał mnie przytulić, ale trzepnęłam go w przedramiona.

– Nie szczerz się – rzuciłam sucho. – Nie przyszedł po przytulasy i na miłe pogaduszki – dodałam, przeciskając się między nim a futryną.

Bez wahania ruszyłam w stronę kanapy. Nie usiadłam jednak, tylko stanęłam kilka kroków przed nią.

Kiedy brat zamknął za sobą drzwi, chrząknęłam.

– Siadaj na dupie – wydałam mu stanowcze polecenie.

Chyba był zaskoczony moim tonem głosu, bo nie zaprotestował. Usiadł i popatrzył na mnie ze skupieniem, ściągając brwi. Z jego twarzy zniknął uśmiech, a w oczach pojawił się wyraz konsternacji.

– Chcesz mi o czymś powiedzieć? – zapytałam, krzyżując ramiona na piersi. – Ostrzegam – dodałam, gdy rozchylił wargi. – Dobrze się zastanów, zanim odpowiesz.

Gdyby nie to, że miałam ochotę go udusić, parsknęłabym śmiechem na widok jego zdumienia.

Uniosłam brwi i przechyliłam głowę w oczekiwaniu.

– Więc? – ponagliłam.

– Eee... – bąknął niezbyt inteligentnie i przesunął dłonią po karku. – Nie bardzo wiem, co miałbym...

– List, Caleb. Coś ci to mówi?

Zbladł. Jego cera przypominała kolorem papier.

– Ja...

– Ty – powtórzyłam po nim powoli. – Zrobiłeś co?

– Ja... To... – Potarł dłonią usta i uśmiechnął się krzywo.

– Czy ty możesz przez chwilę nie błaznować? – syknęłam, wyrzucając ręce do góry. – Chociaż raz w życiu bądź poważny i wyjaśnij mi, coś ty sobie myślał, do diabła!

– Jestem poważny – odparł skruszonym głosem i spuścił wzrok. Splótł dłonie przed sobą i zaczął wyginać palce. – Nie chciałem, żebyście oboje popełnili błąd. Byłaś za młoda i...

– Czyli nie ufałeś swojemu przyjacielowi, tak?

– Nie, to nie o to...

– A o co? Napisałeś do mnie list w jego imieniu, łamiąc mi przy tym serce, bo nie chciałeś, żebyśmy popełnili błąd. Myślisz, że byłam tak głupią nastolatką, żeby ryzykować wolność Milesa i dać mu się przelecieć?! Czy ty w ogóle słyszysz, jak to brzmi?!

– Nie wiesz, jak on na ciebie patrzył.

Zacisnęłam usta w wąską linię i fuknęłam.

– I co z tego? To nie była twoja rola, żeby coś takiego robić.

– Jestem twoim starszym bratem i chciałem cię chronić. Was chronić.
– A może wystarczyło pozwolić nam żyć? – Ściszyłam głos. – Może wystarczyło pozwolić mi się uczyć na błędach?

Nie odpowiedział. Zwykle miał tak wiele do powiedzenia, a teraz po prostu milczał.

– Jestem na ciebie wściekła.

– Wiesz co? – syknął. – Ty wcale nie jesteś lepsza. Zerwałaś z nim. Nie pozwoliłaś mu popełnić...

– Ooo, mój drogi! – Cofnęłam się o krok i posłałam bratu pełne niedowierzania spojrzenie. – Po pierwsze poparłeś mnie, gdy to zrobiłam, więc nie rzucaj mi tym teraz w twarz. Po drugie wiesz, dlaczego w ogóle zdecydowałam się z nim zerwać? Przez ten pieprzony list!

Przełknął głośno ślinę, aż podskoczyła mu grdyka.

– Rozumiesz, dlaczego jestem taka wściekła? – kontynuowałam spokojnie. – Bo miałam zakłamaną sytuację. Zraniłam Milesa, chociaż myślałam, że w końcu zrozumie, dlaczego zrobiłam to, co zrobiłam. Zraniłam chłopaka, którego kocham nad życie, a on teraz nie potrafi ze mną nawet przebywać w jednym aucie bez rzucenia kąśliwej uwagi albo suchego „Jones” w moją stronę. Mam ochotę cię udusić, Caleb.

– Przepraszam – szepnął. Wyczytałam z jego oczu, że mówił szczerze. – Przegiąłem. Wiem. Miles również suszył mi o to głowę i uwierz, był jeszcze bardziej rozwścieczony niż ty w tej chwili. – Odetchnął głęboko i pokręcił głową, pocierając palcami czoło. – Żałuję, okej? Myślałem, że postępuję właściwie, ale wyszło chujowo. Jak zwykle zresztą, gdy podejmę sam jakąś decyzję.

Tym razem to mnie zatkało. Nie spodziewałam się tak szybkich przeprosin. Myślałam, że będzie udawał niewiniątka. Że będzie mówił, jak to zrobił dobrze i to ja się niepotrzebnie czepiam.

Byłam tak zaskoczona, że zamiast coś powiedzieć, klapnęłam tyłkiem na kanapę obok niego. Oparłam łokcie o uda i pochyliłam się do przodu, wsuwając palce we włosy. Wypuściłam pomiędzy warg drżący wydech.

– Teraz to już i tak nie ma znaczenia – wymamrotałam. – Schrzaniłam na całej linii. Nie mam ani kariery, ani Milesa.

Caleb z wahaniem objął mnie ramieniem. Nie wyrwałam się, więc przyciągnął mnie do swojego boku. Pocałował moją skroń i westchnął cicho.

– On cię nadal kocha, Mallory – szepnął. – Może schrzaniłaś, ale na pewno coś wymyślisz, żeby to naprawić.

– Niby co? – prychnęłam. – Zerwałam z nim, Caleb.

– Na pewno coś wymyślisz. Jesteś inteligentna.

Ściągnęłam brwi i zerknęłam na niego z ukosa. On tak na serio?

– Czemu patrzysz na mnie jak na kosmitę?

– Powiedziałeś, że jestem inteligentna.

– No... bo jesteś.

– Nigdy mi tego nie mówiłeś.

Wywrócił oczami.

– Bo jestem beznadziejnym bratem.

– Niepra...

– Prawda, prawda – przerwał mi spokojnie i uśmiechnął się krzywo. – Ale chyba czas to zmienić. – Potarł mnie delikatnie po plecach. – Masz ochotę zobaczyć dziś nasz mecz?

– Nie sądzę, żeby moja obecność na trybunach dobrze wpłynęła na grę Milesa.

– Zaufaj mi, okej? – poprosił. – Po prostu przyjedź na mecz.

Nie byłam co do tego przekonana, ale... Wcześniej i tak rozważałam poproszenie Lance'a o bilet, więc równie dobrze mogłam zgodzić się na propozycję brata.



Miałam ochotę zabić Caleba. Posadził mnie na trybunie tuż za swoją drużyną. Kiedy wszedł na parkiet, posłałam mu mordercze spojrzenie. A on się uśmiechnął i pomachał mi wesoło. Liczyłam, że znajdzie jakieś mniej rzucające się w oczy miejsce, ale nie. Oczywiście, że...

Wszelkie myśli uciekły z mojej głowy, gdy z korytarza wyłonił się Miles. Wyglądał... oszalamiająco. Srebrno-niebieski strój świetnie kontrastował z jego oliwkową cerą. Posyłał uśmiech każdemu, z kim się witał.

Wpatrywałam się w niego jak zaczarowana. Oczywiście wciąż żałowałam sposobu, w jaki się rozstaliśmy, ale gdy teraz na niego patrzyłam... Cholera jasna. Po prostu czułam ulgę, że odbił się od tego marazmu, w który wpadł. Że nie zrezygnował z NBA. Zasługiwał na to, żeby grać, żeby się realizować. Żeby żyć swoim marzeniem.

W pewnej chwili się zorientowałam, że trybuny ucichły. Dopiero po sekundzie sobie uzmysłowiłam, że tak nie jest. To mój umysł przestał rejestrować dźwięki z zewnątrz, bo Miles patrzył wprost na mnie. Zatrzymał się w połowie schyłania po bidon. Zamarł w bezruchu i po prostu mi się przyglądał.

Niewiele myśląc, uśmiechnęłam się do niego i pokazałam mu skrzyżowane palce. Chciałam, żeby wiedział, że go wspieram i mu kibicuję.

Fakt, że odpowiedział na mój uśmiech tym samym i skinął głową, wywołał w moim podbrzuszu przyjemne mrowienie.

Może nie wszystko jeszcze stracone?

Kiedy mecz się rozpoczął, nawet na sekundę nie oderwałam wzroku od Milesa. Za każdym razem, gdy odwracał się do mnie plecami, moje serce przyspieszało na widok jedenastki na jego plecach. Nie zmienił numeru, chociaż miał taką możliwość.

Oblizyłam nerwowo wargi, gdy Caleb podał mu piłkę, a on wyskoczył zza linii za trzy punkty i bez problemu trafił do kosza. Trybuny poderwały się na równe nogi. Kibice piszczeły i krzyczeli. Ja również. Przeczynałam, że zedrę sobie gardło. Czy przeszkodziło mi to jednak w dalszym kibicowaniu? Nie. Przecież to nie tak, że musiałam teraz dbać o swoje struny głosowe.

Moja kariera piosenkarki zeszła na dalszy plan. Przynajmniej do momentu, aż Theo znajdzie wytwórnę chętną do współpracy z nami – ale na naszych warunkach. Tym razem nie zamierzałam brać tego, co nam dawali. Nieustannie rosnąca liczba fanów na social mediach Rebel Aces i moich tylko utwierdzała mnie w przekonaniu, że miałam prawo głosu. I zamierzałam z niego skorzystać.

– Tak! – wydarłam się jak nienormalna, gdy sekundy przed końcem meczu Miles ponownie trafił. Tuż po tym rozbrzmiał donośny odgłos dzwonka.

Uśmiechałam się do siebie tak szeroko, że bolały mnie szczęki i mięśnie twarzy.

Patrzyłam nieustannie na Milesa i dlatego dostrzegłam niewielki, dość niepewny ruch z jego strony. Spojrzał w moją stronę, po czym wskazał na mnie palcem.

Serce załomotało mi w piersi.

Czy on mi zadedykował ostatni rzut?

Przyjemne wrażenie *déjà vu* wywołało ciarki na moim ciele i otuliło wnętrzności miękką chmurką.

Niestety, jakiś czas później, gdy drużyna zniknęła w korytarzu, straciłam Milesa z oczu. Westchnęłam do siebie i powoli wstałam ze swojego miejsca. Ludzie kierowali się ku wyjściu, więc podążałam za nimi.

A przynajmniej próbowałam.

W pewnym momencie ktoś dotknął mojego ramienia, więc się odwróciłam. Otworzyłam szeroko oczy, a sekundę później już tonęłam w objęciach Lance'a.

– Jak mnie tu znalazłeś?

– Caleb wspomniał, że jesteś na trybunach, więc po ciebie przyszedłem.

Zmarszczyłam czoło.

– Po co?

Popatrzył na mnie pełnym politowania wzrokiem.

– Mam wrażenie, że trzeba wam trochę pomóc.

– Nam?

– Mhm. – Przytaknął ruchem głowy, po czym chwycił mnie delikatnie za przedramię i pociągnął w inną stronę niż ta, w którą zmierzałam. – Chodź.

– Lance... Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. On jest na mnie zły i...

– Jest zraniony, Mallory, a to różnica – wyjaśnił spokojnie. – Potrzebuje czasu, żeby przetrwać wydarzenia, ale gwarantuję ci, że wcale nie jest zły.

Parsknęłam nieco sztucznym śmiechem.

– Nie widziałeś jego miny w samochodzie, gdy mnie tu wiozł.

– Ale cię przywiózł, prawda?

– No tak, przy okazji, bo jechał do domu.

Lance zerknął na mnie przez ramię i uniósł brew.

– Ta? Jechał do domu?

– No... – Zamilkłam, dostrzegłszy w jego oczach iskierki rozbawienia. – A nie? – zapytałam cicho. W moim brzuchu rozszalała się chmara motyli.

– Nie powinienem zdradzać tajemnic zawodowych.

– Ej! – Trzepnęłam go w ramię. – Skoro już zacząłeś, to dokończ.

Westchnął i pokręcił głową.

– Kiedy po wylądowaniu powiedziałaś, że chcesz jechać do Marianny, Miles napisał mi SMS-a z prośbą o anulowanie wszystkich jego spotkań i wywiadów aż do meczu – odparł poważnie.

Zamrugałam gwałtownie. Moje serce zaczęło się tłuc w piersi tak mocno, że jeszcze chwila i chyba połamałoby żebra. Gapiłam się na Lance'a z rozdziawionymi ustami, a w moim wnętrzu rosła nadzieja.

– Nic więcej ci nie powiem – dodał, po czym puścił mi oczko i pociągnął mnie w stronę korytarza.

Poszłam za nim bez wahania. Nie miałam pojęcia, jak Miles zareaguje na mój widok, gdy skończy wywiad, ale... musiałam, po prostu musiałam sprawdzić, czy się ucieszy.



Ziewnęłam, zakrywając dłonią usta. Boże, czas tak cholernie mi się dłużył... Minuty wydawały się ciągnąć w nieskończoność. Kiedy spoglądałam na wyświetlacz, żeby sprawdzić godzinę, za każdym razem wydostawało się ze mnie jęknięcie zniecierpliwienia. Ileż można?

Poderwałam głowę i spojrzałam z galopującym sercem w stronę otwierających się drzwi. Najpierw wyszedł Caleb z jakimś innym członkiem drużyny. Potem wyłonił się jeszcze jeden mężczyzna, którego nie kojarzyłam, a na końcu pojawił się Miles.

Nie zauważył mnie. Podszedł do znajomych i zaczął z nimi gadać, śmiejąc się z czegoś. Jak urzeczona obserwowałam jego szczery uśmiech i dołeczki w policzkach. Był już po prysznicu. Nadal miał wilgotne włosy, więc najwyraźniej spieszył się na wywiad, a ten wcale nie trwał tak długo, jak mi się wydawało.

W każdym razie... kiedy spojrział w lewo, chyba szukając wzrokiem Lance'a, trafił na mnie. Zamrugał i ściągnął brwi.

Nie czekałam, aż zmienię zdanie, tylko wstałam i ruszyłam w jego stronę na trzęsących się nogach. Staralam się uśmiechać, ale nie bardzo wiedziałam, co z tego wyszło. Kąciki ust zdrząły mi nerwowo, gdy zatrzymałam się koło mężczyzn. Wszyscy cztery się na mnie gapili. To dziwne, że teraz się stresowałam, skoro na koncertach patrzyło na mnie znacznie więcej ludzi i jakoś nie czułam się tak niekomfortowo.

– Cześć. Świetny mecz.

– Się wie! – Caleb się roześmiał, po czym chrząknął. – To moja siostra, Mallory.

Uśmiechnęłam się do dwóch nieznanym i skinęłam głową.

– Max – przedstawił się pierwszy z nich.

– Joel – odezwał się drugi. – Wiele o tobie słyszałem.

– Naprawdę? – Nieco się rozluźniłam. – Mam nadzieję, że mój brat nie mówił o mnie żadnych głupot.

Mężczyzna uniósł brew i potrząsnął ze śmiechem głową.

– Miles przedstawił cię w samych superlatywach.

W tej samej sekundzie, w której skończył mówić, zapadła cisza. Caleb mruknął coś o tym, że musi sprawdzić, czy nie ma go w szatni, po czym pociągnął za sobą Joela i Maxa.

Gdy zostałam sama z Milesem na środku korytarza, przez który nadal przewijało się pełno ludzi – z fotoreporterami włącznie – coś ciężkiego usiadło mi na piersi.

– Więc... – szepnęłam, spoglądając niepewnie na chłopaka. – Opowiadałeś o mnie kolegom z drużyny?

Dostrzegłam w jego oczach wahanie. Wreszcie jednak uniósł kącik ust w ten swój arogancki sposób.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, obok nas pojawiła się kobieta z zawieszoną na szyi plaketką. Media. Wzdrygnęłam się, gdy uniosła dyktafon. Niby patrzyła na Milesa, ale kilkakrotnie skierowała spojrzenie również na mnie.

– Nie będę wam przeszkadzać – odezwałam się i zrobiłam krok w tył.

Przed kolejnym powstrzymał mnie dotyk Milesa na przedramieniu.

– Nie odchodź – poprosił i skupił się na kobiecie. – Przepraszam, Rina, ale na dziś wystarczy. Właśnie zbieramy się do hotelu.

– Och... – Uśmiechnęła się ze zrozumieniem. – Jasne... – Popatrzyła z zaciekawieniem na rękę Milesa, którą nieustannie mnie trzymał. Próbowałam się wyswobodzić z jego uścisku, ale tylko go wzmocnił. – W takim razie nie będę wam przeszkadzać. Miłego wieczoru i do zobaczenia, Miles! – rzuciła, odwróciła się i odeszła w przeciwną stronę niż wyjście.

Dopiero teraz mnie puścił. Splotłam dłonie za plecami i popatrzyłam na niego pytająco.

– Nie obawiasz się, że jutro rozsieję plotki, że...

– Nie – przerwał mi spokojnie.

– Och, okej. – Nie bardzo wiedziałam, jak odebrać jego krótką odpowiedź, więc postanowiłam jej nadmiernie nie analizować. – Chyba powinnam się pożegnać.

Westchną z irytacją.

– Poważnie, Jones? – mruknął, posyłając mi pełne niedowierzania spojrzenie. – Przyszłaś na mój mecz wyłącznie po to, żeby mi pomachać, powiedzieć, że świetnie nam poszło, i się pożegnać? Równie dobrze mogłaś zrobić to SMS-em.

Mrugnęłam. Raz. Drugi. A potem jeszcze raz. Już dawno przestałam zwracać uwagę na to, że moje serce wariowało i robiło fikołki w piersi. Chyba się po prostu do tego przyzwyczaiłam. Teraz jednak znowu odczuwałam tego skutki. Zakręciło mi się w głowie, ale na szczęście udało mi się nie zachwiać.

Nie mam pojęcia, co mnie podkusiło, żeby wyrzucić z siebie następne słowa. Naprawdę.

– W sumie przyszłam na mecz po to, żeby ci osobiście pogratulować. No i może liczyłam, że wrócimy razem do hotelu.

W jego oczach pojawił się błysk, który – niewykluczone, że mylnie – odebrałam jako żar. Niemniej moje policzki pokryły się rumieńcem.

– Być może właśnie na to liczyłem, skoro wreszcie znaleźliśmy się w tym samym mieście.

Przygryzłam dolną wargę, usiłując powstrzymać szeroki i pełen nadziei uśmiech. Na próżno. Wytrzymałam zaledwie dwie sekundy.

– Chodź, Jones – mruknął Miles z lekkim rozbawieniem, po czym ułożył dłoń nad moimi łędźwiami i poprowadził mnie do wyjścia.

Kiedy opuszczaliśmy halę, ciemną noc rozświetliły błyski fleszy.

– Nie przeszkadza ci, że zrobili nam zdjęcia? – szepnęłam, gdy wsiedliśmy do czarnego jak smoła SUV-a.

– Nie – odpowiedział luźno. – A tobie? – Zerknął na mnie z zaciekawieniem.

– Nie.

Uśmiechnął się lekko i oparł tył głowy o zagłówek. Nie powiedział nic więcej, ja również się nie odezwałam. Nie chciałam przerywać ciszy, bo po raz pierwszy od dawna mnie nie przytłaczała. I miałam szczerą nadzieję, że on również określał ją w myślach jako błogą.



MILES

Zaproszenie Mallory do mojego pokoju hotelowego było błędem. Dotarło to do mnie w tej samej chwili, w której zamknęły się za nami drzwi i zostaliśmy sami. Zupełnie sami. Wcześniej, zanim pojechałem na halę sportową, poprosiłem obsługę, żeby u mnie posprzątało, i teraz unosiła się tutaj woń proszku do prania. Przynajmniej nie musiałem się już wstydić wcześniejszego syfu.

– Napijesz się czegoś? – zaproponowałem, przerywając ciszę.

Musiałem się na czymś skupić, bo jedyne, co miałem teraz w głowie, to fakt, że chciałyby, aby Mallory mnie dotknęła.

– Wody – odpowiedziała. – Zdarłam sobie gardło na waszym meczu – dodała z lekkim rozbawieniem i podeszła do okna. Uchyliła zasłonę i wyjrzała na zewnątrz. – Ładny widok.

– Owszem – odparłem, nie odrywając spojrzenia od jej pleców. – Naprawdę wybitny.

Zamknij się, Miles. To ona miała się starać, nie ty.

Potrząsnąłem głową i otworzyłem lodówkę. Wyciągnąłem dwie butelki wody i podałem jedną Mallory. Gdy odkręciliśmy zakrętki, stuknąłem szyjką o jej.

– Na zdrowie – rzuciłem ze śmiechem, gdy Mall popatrzyła na mnie zaskoczona.

Parsknęła śmiechem.

– Za twoją karierę – dodała i upiła solidny łyk. – Ach... Boże, nawet nie wiedziałam, że aż tak chciało mi się pić.

Wyzerowałem butelkę i wyrzuciłem do kosza. Przez chwilę się wahałem, co ze sobą zrobić, ale w końcu przysiadłem na skraju łóżka i sięgnąłem po pilota.

– Masz ochotę coś obejrzyć? – zapytałem, włączając telewizor.

– Hmm... – Zerknęła na zegarek na lewym nadgarstku. – Jest już późno, a ty powinieś odpocząć, więc... – Zamilkła, gdy wywróciłem oczami. – O co ci chodzi?

– Jeśli nie chcesz tu być, po prostu mi o tym powiedz i wyjdź. Przecież nie trzymam cię siłą.

– Chcę! – zaprotestowała stanowczo. – Chcę, po prostu wiem, że jutro wylatujecie, i...

– Jones, mam dwadzieścia trzy lata i jestem odpowiedzialny za samego siebie – przerwałem jej spokojnie. – Więc bardzo cię proszę, przestań mi matkować.

– Wcale ci nie matkuję.

– Matkujesz.

– Wcale nie!

– Owszem.

Nabrała powietrza do płuc, aż wydeły się jej policzki. Wybuchnąłem gromkim śmiechem, bo wyglądała teraz jak chomik.

– I z czego rżysz?!

Nie przestawałem się śmiać. Aż mnie rozbolał brzuch, a w kącikach oczu zebrały się łzy. Niemal zacząłem się dławić własnym oddechem.

Przerwałem, dopiero gdy dostałem czymś w twarz. Zamrugąłem zdumiony, spoglądając na podłogę, na której leżała poduszka. Przeniósłem wzrok na Mallory i odezwałem się zajeżdżenie poważnie:

– Czy ty właśnie rzuciłaś we mnie poduszką?

– Tak, bo ze mnie rżysz jak koń – warknęła, ale w jej oczach błyszczały iskierki rozbawienia.

– Lepiej uciekaj, Jones, bo jak cię złapię, to cię załaskoczę na śmierć.

Prychnęła głośno i potrząsnęła głową.

– Akurat! Jesteś tak wypompowany po meczu, że... Nawet się nie waż! – Pisnęła, gdy zerwałem się na równe nogi.

Próbowałem ją chwycić w pasie, ale wywinęła mi się spomiędzy palców i czmychnęła do drugiej części pokoju. Pobiegłem za nią, ale wskoczyła na łóżko. Przeturlała się po nim, uważając, żeby nie ubrudzić pościeli butami, po czym spadła tyłkiem na dywan. Jęknęła, zanim jakimś cudem udało jej się pozbierać i znowu ruszyć.

Tym razem jednak, gdy próbowała umknąć, zrobiłem zwód. Udałem, że zamierzam pobic w lewo, a ona natychmiast odbiła w prawo. Wtedy ją złapałem. Owinąłem ramiona wokół jej ciała i pchnąłem ją na łóżko. Zanim ogarnęła, co się dzieje, klęczałem nad nią i trzymałem jej uda między kolanami. Zacisnąłem palce wokół jej nadgarstków, przyspiliłem jej ręce do materaca i pochyliłem się tak nisko, że nasze przyspieszone oddechy mieszały się ze sobą.

Im dłużej na siebie patrzyliśmy, tym gwałtowniej biło moje serce. Tętnica na szyi Mallory pulsowała w podobnym rytmie. Nierówno. Chaotycznie. Oboje z trudem łapaliśmy powietrze. Bezwiednie przesunąłem wzrokiem po jej twarzy. Miała zarumienione policzki. Jej rozszerzone źrenice niemal w całości przysłaniały kolor tęczówek. A potem zjechałem niżej. Na rozchylone wargi.

Przełknąłem ślinę i zwilżyłem usta koniuszkiem języka.

– Miles... – wydyszała zachrypniętym głosem. – Co ja najlepszego zrobiłam?

Spojrzałem ponownie w jej oczy i wstrzymałem oddech na widok łez.

– Próbowałaś... – Głos ugrzązł mi w gardle. – Nie chciałaś, żebym upadł – szepnąłem równie cicho co ona.

– I cię zraniłam. I siebie też. I...

– Nie zrobiłaś niczego, czego nie da się naprawić – przerwałem jej łagodnie.

Zamrugła zaskoczona.

– Nie? – Niemal pisnęła.

Pokręciłem głową i jeszcze bardziej zniżyłem usta, aż prawie zetknęły się z jej wargami. Chłonałem bliskość Mall jak gąbka.

– Nie – odpowiedziałem ledwie słyszalnie. – Ale nic więcej ci nie powiem, bo tym razem to ty musisz...

Zatkała mi usta swoimi, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami. Dopiero gdy minęły trzy sekundy i spostrzegła, że jej nie odepchnąłem, przymknęła powieki i poruszyła wargami. Najpierw powoli, jakby obawiała się mojej reakcji, aż wreszcie nieco śmielej. Gdy przesunęła językiem po moich ustach, wzdłuż kręgosłupa przebiegły mi dreszcze.

Wpuściłem jej nadgarstki i zanurzyłem palce w blond włosach, drugą dłonią przytrzymując ją za brodę. Pogłębiłem pocałunek. Otarłem się językiem o jej. Jęknąłem cicho, gdy zarzuciła mi ręce na kark i wbiła w niego paznokcie.

– Miles... – wyszeptała zachrypniętym głosem, kiedy musnąłem nosem jej policzek.

– Tak, Jones? – szepnąłem wprost do jej ucha, uśmiechając się arogancko. Nie widziała tego, ale zapewne wyczuła.

– Nienawidzę, gdy tak do mnie mówisz.

– Wcale nie. – Zaśmiałem się chrapliwie i pocałowałem ją tuż pod uchem. – Kochasz sposób, w jaki do ciebie mówię.

Znowu jęknęła. Poruszyła biodrami, ocierając się o moje krocze. Mocniej zacisnąłem palce na jej włosach. Powiodłem wargami po napiętym ścięgnięciu na szyi, aż trafiłem na kołnierzyk. Puściłem jej brodę, przesunąłem dłonią po jej boku i zanurkowałem palcami pod

materiał bluzki. Wstrzymałem oddech na kilka sekund, czekając na reakcję.

– Tak – odparła bez wahania, odpowiadając na moje nieme pytanie.

W jednej chwili się całowaliśmy, a w następnej zdzieraliśmy z siebie ubrania. Dosłownie. A kiedy opadła przede mną na plecy zupełnie naga, nie miałem pojęcia, gdzie podziąć oczy. Wodziłem rozpalonym spojrzeniem po jej cudownym ciele, napawając się widokiem delikatnych krągłości. Przytyła – i dobrze. Wyglądała teraz o wiele zdrowiej.

– Jesteś taka piękna – szepnąłem, wędrując dłońmi od piersi w dół ciała, aż zatrzymałem się na udach. Rozchyliłem lekko jej nogi i jęknąłem. – Cholera. Nawet nie wiesz, jak za tobą tęskniłem.

– Chyba wiem – mruknęła, zerkając w stronę mojego wzrodu.

Spojrzałem na nią z rozbawieniem, a ona wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się niewinnie. Zanim zdołałem jej dotknąć, chwyciła mnie za przedramię i pociągnęła na siebie. Pocałowała mnie miękko w usta i powiodła paznokciami po moich napiętych mięśniach pleców.

– Kochaj się ze mną, Miles – wyszeptała do mojego ucha. – Niezależnie od tego, czy mi wybaczysz, czy dasz mi jeszcze jedną szansę. Po prostu dziś się ze mną kochaj.

Przymknąłem powieki i przytknąłem czoło do jej skroni.

Wciąż nie rozumiała.

– Już ci ją dałem, Mall – szepnąłem. – Jesteś tutaj. W moim pokoju.

Westchnęła głośno, jakby z ulgą, po czym otoczyła nogami mój pas. Jęknąłem gardłowo, gdy się o mnie otarła.

– Po prostu się ze mną kochaj – poprosiła kolejny raz. – Tęskniłam za tobą i...

Nagle coś sobie przypomniałem. Aż mnie zmroziło.

– Zaczekaj. – Przekląłem siarczyście w duszy. – Cholera. Nie mam gumek.

Sapnęła i odchyliła głowę, posyłając mi pełne niedowierzania spojrzenia.

– Jak to: nie masz gumek?

– Normalnie. Nie były mi potrzebne, więc nie mam.

Kąciki jej ust drgnęły.

– Nie byłeś z nikim?

Prychnąłem i stuknąłem palcem w środek jej czoła.

– Byłem. Ze swoją ręką. Pod prysznicem, myśląc o tobie.

– Miles! – Uderzyła mnie ze śmiechem w ramię, ale szybko spoważniała. Chyba dostrzegła nieme pytanie w moich oczach. – Ja też byłam tylko ze swoją ręką – odparła bez cienia zażenowania.

Opadłem czołem na jej ramię i zatrząsałem się ze śmiechu.

– Ej, to nie jest zabawne! – fuknęła z irytacją.

A ja zaśmiałem się jeszcze głośniej.

– Jesteś dupkiem!

Przygryzłem dolną wargę i posłałem jej figlarne spojrzenie.

– Być może, ale podobno kochasz tego dupka.

Już nie była rozbawiona. W jej oczach pojawiła się czułość, a pomiędzy ust wydostało się westchnienie.

– Oczywiście, że kocham. Nigdy nie przestałam i nigdy nie przestanę.

Przesunąłem delikatnie kciukiem po jej policzku i znowu zbliżyłem usta do jej. Zanim jednak ją pocałowałem, wyszeptałem:

– Ja ciebie też kocham, Koniczynko.

Starła się, więc i ja mogłem to robić.

MALLORY

Obudziłam się z policzkiem przyciśniętym do nagiego torsu Milesa i dłonią ułożoną na jego umięśnionym brzuchu. Rozchyliłam powieki, ale oprócz tego ani drgnęłam. Nie chciałam go budzić. Powinien wypocząć przed wieczornym lotem.

Powiedział, że mnie kocha, chociaż go zraniłam. I on śmiał twierdzić, że na mnie nie zasługuje? Nie byłam pewna, czy jego wyznanie oznaczało, że jest w stu procentach gotowy spróbować jeszcze raz, ale zamierzałam trzymać się nadziei, że właśnie tak będzie.

W nocy nie doszło między nami do niczego oprócz pocałunków i delikatnych pieszczot. Nie było żadnych orgazmów ani seksu – i to nie dlatego, że nie mieliśmy prezerwatyw. W końcu mogliśmy wyjść z hotelu i kupić je w jakimkolwiek sklepie. Oboje jednak, dość telepatycznie, zgodnie uznaliśmy, że wystarczy nam nasza bliskość.

Westchnęłam cicho i się uśmiechnęłam, a sekundę później wstrzymałam oddech.

– Dzień dobry – odezwał się Miles niskim, zachrypniętym głosem. – Wiem, że nie śpisz. Twoje myśli obudziłyby zmarłego.

Prychnęłam, ale się nie poruszyłam. Nie mogłam jednak tego samego powiedzieć o jego twardym członku znajdującym się blisko mojego kolana. A może to moje kolano znajdowało się blisko niego? W każdym razie drgnął niespodziewanie, a ja poczułam na twarzy rumieńce. Nie pierwszy raz budziłam się obok Milesa, ale zdecydowanie po raz pierwszy nie wiedziałam, jak na to zareagować.

– Znowu coś analizujesz – mruknął ze śmiechem. – Jak tak dalej pójdzie, to zaraz podpalisz hotel iskrami lecącymi ci z uszu.

Podniosłam się na łokciu i posłałam mu wzburzone spojrzenie. W odpowiedzi rozciągnął usta w leniwym, butnym uśmiechu.

– Musisz mi od rana dogryzać? – mruknęłam z udawaną złością.

W oczach pojawił mu się błysk zadowolenia. Odgarnął mi z czoła kosmyki, po czym wetknął je za ucho, gładząc delikatnie kciukiem policzek.

– Wybacz, ale próbuję nadrobić stracony czas.

Zmrużyłam oczy.

– Dogryzaniem mi?

– Owszem – odparł cicho, wpatrując się w moje usta. – Gdyby nie ta rozłąka, dawkowałbym ci wredność, więc teraz będzie skumulowana.

– Może zaczęłbyś nadrabiać coś innego, co? – Uniosłam kpiąco brew.

Oderwał wzrok od moich warg i popatrzył mi w oczy. Jego uśmiech się poszerzył, a źrenice rozszerzyły.

– A może ty zaczniesz nadrabiać, hm? W końcu mamy równouprawnienie.

Przesunęłam językiem po wnętrzu policzka, nieustannie podpierając się na łokciu, żeby móc patrzeć na Milesa. Drażnił się ze mną, tego byłam pewna, ale... mówił słusznie. Oboje mieliśmy co nadrabiać, a obecnie jedyne, o czym myślał mój mózg, to absolutnie nie były słodkie słówka i czułe pieszczoty. Uśmiechnęłam się zadziornie i poruszyłam nogą tak, że otarłam się o jego poranny wzwód.

– Mall... – mruknął ostrzegawczo, gdy wsunęłam dłoń pod cienkie prześcieradło, pod którym spaliliśmy. Milesowi drgnęły mięśnie na szczękach, gdy zatrzymałam rękę całe od mojego celu. – A mówią, że to faceci myślą tylko o...

Urwał w tym samym momencie, w którym delikatnie owinęłam palce wokół jego członka. Opadł głową na poduszkę i rozchylił wargi, gdy zaczęłam poruszać ręką. Powoli i

łagodnie, nieprzerwanie wpatrując się w jego rozszerzające się źrenice.

– Po prostu uważam, że przydałoby ci się trochę zmian w życiu – szepnęłam uwodzicielsko, kompletnie nie rozpoznając samej siebie w tym momencie. Być może w ciągu ostatnich miesięcy nabrałam pewności siebie.

Zsunęłam się w dół łóżka i odrzuciłam prześcieradło na podłogę. Bez wahania uklękłam na materacu i pochyliłam się nad brzuchem Milesa, żeby złożyć delikatny pocałunek pod pępkiem.

– J-jakich zmian? – zapytał niewyraźnie, jakby myślenie przychodziło mu z trudem.

Spojrzałam na jego członka, którego nieustannie pocierałam, a następnie wróciłam wzrokiem do lekko zarumienionej twarzy chłopaka.

– Zmiany ręki chociażby – szepnęłam i dmuchnęłam delikatnie w żołądek.

Miles wyrzucił biodra do góry.

Uśmiechnęłam się do siebie z zadowoleniem tuż przed tym, jak objęłam wargami jego męskość i dałam się ponieść własnemu podnieceniu. Sprawiałam Milesowi przyjemność najlepiej, jak umiałam. Nie przejmowałam się tym, jak to wyglądało z boku. Ciche westchnienia i jęki mojego chłopaka utwierdzały mnie w przekonaniu, że mu się podoba, i tylko to się liczyło.

Nie minęło wiele czasu, zanim wstrząsnął nim deszcz, a potem kolejny. W końcu Miles odetchnął głęboko. Odsunęłam się od niego powoli, otarłam wierzchem dłoni usta i wgramoliłam się na jego uda. Otoczyłam go ramionami i pocałowałam w policzek.

– Mmm... – mruknął z zadowoleniem. – Podobała mi się ta zmiana.

Uśmiechnęłam się.

– Mnie również.

– Wydaje mi się jednak... – Zamilkł, obejmując mnie ręką. Sekundę później to ja leżałam pod nim. – Że coś innego spodoba ci się bardziej.

– Tak? – Wygięłam nieznacznie brew. Zsunął się w dół mojego ciała, obsypując każdy jego skrawek słodkimi niczym miód pocałunkami.

Przymknęłam powieki. Spomiędzy moich warg wydostało się ciche jęknięcie. Miles ujął mnie łagodnie za uda, zanim w pełni skoncentrował się na mojej kobiecości.

Już dawno nie byłam tak rozluźniona. Dreszcze raz za razem przesywały moje ciało, wprawiając mnie w drżenie. Z każdą pieszczotą Milesa, z każdym jego dotykiem mocniej podwijałam palce stóp. Moje serce przyspieszało, a złapanie normalnego wdechu wydawało się niemożliwe.

– Miles – jęknęłam, zanim przetoczyło się przeze mnie spełnienie.

Nic nie mogło się równać z Milesem oraz intensywnością, z jaką moje ciało reagowało na jego dotyk. Kompletnie nic. Czułam się tak, jakbyśmy zostali dla siebie stworzeni. Jakby nasze ciała stanowiły ostatnie elementy układanki. I chociaż to nie był nasz pierwszy raz, właśnie tym się wydawał. Był równie wyjątkowy jak ten przeżyty rok wcześniej.



Kilkanaście minut temu obsługa hotelowa przywiozła śniadanie, a na tacy leżącej między nami na materacu już praktycznie nic się nie znajdowało. Nawet nie wiedziałam, że byłam aż tak głodna. W sumie nic dziwnego, skoro ostatnio albo jadłam co chwilę, albo nie jadłam nic przez cały dzień. Miałam nadzieję, że w najbliższej przyszłości się to zmieni.

– I co teraz? – Miles popatrzył na mnie uważnie znad szklanki z wodą.

Żołądek ścisnął mi się nieprzyjemnie ze stresu.

– Co masz na myśli?

– Co z twoją karierą?

Zakłuło mnie serce, że nie pytał o nas, ale może to nie był jeszcze dobry moment na tę rozmowę. Może oboje potrzebowaliśmy jeszcze czasu, żeby wyleczyć rany wywołane rozłąką.

– Ach, z tym... – mruknęłam, wzruszając ramionami. – Na razie nic. Jak wiesz, chłopcy zerwali umowę z Lucky Records i zwolnili swojego agenta. Theo podpisał z nimi umowę, ale póki co na tym stanęło. – Obliziałam nerwowo wargi i cicho westchnęłam. – Prawdopodobnie w lutym wejdziemy do studia, żeby nagrać płytę, a potem zajmiemy się promowaniem.

Wstrzymałam oddech, gdy skończyłam mówić. Miles nie spuszczał ze mnie spojrzenia. Wyglądał, jakby analizował moje słowa.

– Czyli... – Zawahał się, ściągając brwi. – Przeprowadzasz się do Los Angeles?

– Nie – zaprotestowałam błyskawicznie.

– To gdzie będziecie nagrywać płytę?

– W LA, ale nie zamierzam tam mieszkać. Po prostu polecę tam na czas nagrywania płyty.

Zamrugnął, jakby był zaskoczony.

– Opłaca ci się?

– To zależy... – odpowiedziałam powoli.

– Od czego?

Boże, czułam się jak na cholernym polu minowym.

– Od tego, czy pewien arogancki koszykarz zechce ze mną zamieszkać.

Okej. Powiedziałam to. Niech się dzieje, co chce. Wreszcie odważyłam się wykrztusić słowa, o których myślałam od kilkunastu godzin. To była spontaniczna decyzja i jeszcze nic nie zostało przyklepane, ale w każdej chwili mogło zostać. Wystarczyło, że Miles się zgodzi.

Tyle że on nic nie powiedział. Gapił się na mnie z rozchylonymi wargami i milczał.

– Powiedz coś – poprosiłam, próbując uspokoić bicie serca. – Cokolwiek. Po prostu powiedz cokolwiek.

– Chcesz ze mną zamieszkać? – wydusił z trudem. – Tutaj?

Przytaknęłam ruchem głowy.

– Tak, Miles. Chcę zamieszkać na stałe w Orlando. Chcę cię wspierać w karierze. Chcę jeździć z tobą na mecze, kiedy tylko będzie to możliwe. Chcę... – Głos mi ochrypl z wrażenia i ze stresu. – Chcę być przy tobie. Po prostu.

– Och...

Obliziałam nerwowo wargi i zaśmiałam się cicho. Wyszedł z tego trochę kretyński chichot, ale cóż.

– Dobrze „och” czy złe „och”? – zapytałam z wymuszonym luzem, chociaż wewnątrz mnie szalała burza, a nerwy miałam napięte jak postronki.

– Ja... – Pokręcił głową, patrząc na mnie z niedowierzaniem. – Nie spodziewałem się tego. Kompletnie. Byłem przekonany, że będziesz mieszkała w LA albo wrócisz na studia, albo... Sam nie wiem. Na pewno nie spodziewałem się tego.

Żołądek zawiązał mi się w supeł, a ogromny głąz opadł na dno brzucha. Okropnie mi

cięży. Aż poczułam w przełyku śniadanie.

– Oczywiście ja cię do niczego nie chcę namawiać – zapewniłam pospiesznie. – Po prostu wpadłam na ten pomysł po rozmowie z Calebem i stwierdziłam, że się nim z tobą podzielę. Ale nie chcę nakładać na ciebie żadnej...

– Jones?

– Tak?

– Przymknij się na moment, okej?

Rozdziawiłam usta w zdumieniu, gdy zeskoczył z łóżka. Podążyłam spojrzeniem za jego umięśnionymi plecami i nagim tyłkiem, gdy skierował się w stronę komody. Odsunął pierwszą z szuflad i zaczął w niej grzebać.

Z każdą sekundą napływało mi do oczu coraz więcej łez, a płuca paliły żywym ogniem. Miałam wrażenie, że zaraz zemdleję. Chyba brakowało mi tlenu.

Musiałam coś zrobić.

Musiałam stąd wyjść.

Gdziekolwiek.

Zerwałam się z łóżka i włożyłam koszulkę. Dopiero po chwili się zorientowałam, że nie należała do mnie, tylko do Milesa. Nie przejęłam się tym jednak. Po prostu chciałam się ewakuować. Włożyłam majtki i ruszyłam w stronę balkonu. Gdy chwyciłam kłamkę, poczułam wwiercające się we mnie spojrzenie.

– A ty co?

Coś w jego głosie – nie miałam pojęcia co dokładnie – sprawiło, że na niego spojrzałam. I natychmiast wstrzymałam oddech. Nie, nie skupiłam spojrzenia na jego nagim ciele, tylko na kluczyku, który trzymał. Wytrzeszczyłam oczy.

– Ja...

– Czy ty właśnie chciałaś się wymknąć? Na balkon?

– Uhm... – Splotłam dłonie przed sobą, rumieniąc się po koniuszki uszu. – Być może?

Przechylił głowę i posłał mi pełne politowania spojrzenie.

– Poważnie, Jones?

Zazgrzytałam zębami.

– Możesz mnie tak nie nazywać?

Westchnął i ruszył w moją stronę. Nogi wrosły mi w podłogę na widok determinacji w jego oczach. Nie mogłam się poruszyć, a gdy wreszcie odkleiłam stopy od dywanu, było za późno, żeby uciec, bo Miles stał tuż przede mną. Uniósł dłoń i złapał materiał koszulki opinający mi się na piersiach.

– Ładne wdzianko. – Uśmiechnął się figlarnie.

– Możesz nie zmieniać tematu?

Popatrzył mi w oczy, a na jego twarzy pojawiła się powaga.

Chyba już wolałam arogancki uśmiech.

Przełknęłam ślinę, gdy chwycił mnie za dłoń i splótł nasze palce.

– Jesteś tego pewna?

Nie dopytywałam, co ma na myśli. Na pewno nie chodziło mu o zmianę tematu.

– Tak – odparłam bez wahania. – Jeśli tylko...

– Jeszcze nie skończyłem.

Zacisnęłam usta, mrużąc oczy. Zaczynał mnie irytować.

– Jakoś w sierpniu kupiłem mieszkanie w tym samym kompleksie budynków co Caleb. – Podniósł rękę z kluczykiem. – Kupiłem je dla nas.

– Miles...

Pokręcił głową i westchnął głośno.
– Nie potrafisz po prostu zaczekać, aż dokończę?
– Stresujesz mnie – bąknęłam.
– Ta? – Uniósł brew. – To dobrze.
– Niby dlaczego?
– Bo wspólne mieszkanie to poważna sprawa.
– Och, nie, ja się nie stresuję wspólnym mieszkaniem – powiedziałam zdecydowanym tonem. – Po prostu stresujesz mnie ty, bo... Och, no wiesz.
– Nie, nie wiem – odparł z rozbawieniem.
– Rany boskie – mruknięłam z irytacją. – Jak ty mnie czasem wkurzasz, Roth.
Wyszczrzył się szeroko, pochylił głowę i przytknął wargi do mojego ucha.
– Przyzwyczajaj się do tego nazwiska, Jones, bo zamierzam kiedyś się nim z tobą podzielić, wiesz? – Powiódł palcami po moim przedramieniu i wcisnął mi do ręki kluczyk. Zacisnęłam na nim palce. – Ale na razie... – Odsunął się, żeby spojrzeć mi w oczy. – Na razie musimy trochę pomieszkać w hotelu, bo mieszkanie jest puste. Nie miałem ochoty się tam wprowadzać. Czekałem na ciebie.
Z moich oczu niekontrolowanie popłynęły łzy. Westchnęłam drżąco i objęłam Milesa w pasie, przykładając policzek do jego nagiego torsu.
– Cholera, Roth – mruknięłam. – Wszystko zepsułeś. Miałam cię zabrać na poszukiwanie mieszkania. To miał być mój pomysł, a ty byłeś dwa kroki przede mną.
Zaśmiał się i pocałował mnie w czubek głowy.
– Nieważne, czyj to pomysł. Najważniejsze, że zrobimy to wspólnie. Tym razem porządnie.
– Bez rezygnowania z marzeń – szepnęłam z uśmiechem.
Już byłam spokojna. Już nie dławiała mnie panika, a przez umysł nie przewijało się milion czarnych scenariuszy. Już miałam pewność, że oboje zrozumieliśmy swoje błędy i wyciągnęliśmy z nich odpowiednie wnioski.
KONIEC

Bytom, sierpień 2022 – lipiec 2023



MALLORY

Kilka miesięcy później, Orlando

Otarłam wierzchem dłoni pot z czoła i wyprostowałam się, spoglądając na wiszące na ścianie zdjęcia. Było gorąco jak w piekle, bo klimatyzacja w naszym domu nie została do końca zamontowana. Remont przeciągnął się nie tylko przez moje nagrywki albumu z zespołem, ale też – albo przede wszystkim – z powodu meczów. Chłopakom z Orlando Magic szło bardzo dobrze. Nie śmiałam nawet marudzić Milesowi, że mam dość mieszkania w hotelu. Ale gdy już skończyliśmy nasz pierwszy album, a ja zaczęłam urlop, zamierzałam zrobić wszystko, żeby dom był jak najszybciej gotowy.

Chyba mi się to udało.

Przechyliłam głowę i podeszłam do pierwszego zdjęcia z lewej. Przedstawiało mnie w ubraniu cheerleaderki oraz Milesa w jego stroju z uniwerku. Uśmiechnęłam się do siebie promiennie, z rozczuleniem przypomniawszy sobie, jak bez troski wydawało nam się wtedy życie. Nic nam nie przeszkadzało, a już na pewno nie marzenia. Potem wszystko się schrzaniło – jak zwykle, gdy wszystko zbyt długo idzie po naszej myśli.

Westchnęłam do siebie i poprawiłam ramkę, żeby wisiała równo. Tak, teraz było idealnie. Następnie zerknęłam na zegarek i pospiesznie skierowałam się w stronę kuchni. Na większości szafek naklejona była jeszcze folia ochronna, ale to nie powstrzymało mnie przed przyrządzeniem zapiekanki ziemniaczanej w naszym nowym piekarniku. Zajrzałam do środka przez szybkę i ustawiłam minutnik na jeszcze parę minut, żeby ser był idealnie przyrumieniony na wierzchu, ale nie spalony. Zdecydowanie nie chciałam zepsuć naszej pierwszej kolacji w tym domu.

Kilkadziesiąt minut później wychodziłam spod prysznic, z wilgotnymi włosami i owinięta za ledwie ręcznikiem, kiedy do moich uszu dotarł odgłos zatraskiwanych drzwi wejściowych. Od razu się osuszyłam, wciągnęłam przez głowę bawełnianą sukienkę i nie przejmując się brakiem bielizny, wypadłam z sypialni na korytarz. Popędziłam schodami na dół, a na widok Milesa w przedpokoju wydałam z siebie głośny pisk i rzuciłam się w ramiona swojemu chłopakowi.

Korzenny zapach natychmiast sprawił, że zmiękły mi nogi, a serce załomotało z ekscytacji. Objęłam go za kark, stanęłam na palcach i pocałowałam. Namiętnie, tym samym pokazując mu, jak bardzo za nim tęskniłam.

Nie widzieliśmy się ponad tydzień i te dni naprawdę, ale to naprawdę mi się dłużyły.

– Cześć – szepnęłam, gdy się od siebie oderwaliśmy.

Trzymał mnie wciąż za biodra, a jego piękne oczy skupiały się na mojej twarzy.

– Cześć, Koniczynko – mruknął i westchnął głośno, jakby z ulgą, po czym zmarszczył czoło i spojrzał w stronę kuchni. – Gotujesz coś?

– Już nie – odparłam z szerokim uśmiechem. – Upiekłam zapiekankę.

Uniósł brew z zaciekawieniem.

– Czyżbyś zapraszała mnie na randkę?

– Być może? – Pocałowałam go po raz kolejny, ale nie pozwoliłam, aby pogłębił

pieszczotę.

Mruknął coś niezrozumiałego pod nosem zdecydowanie pełnym niezadowolenia tonem i przesunął dłonie na moje pośladki. Pośpiesznie jednak trzepnęłam go w przedramiona i pogroziłam mu palcem przed twarzą.

– Idź się odświeżyć, a ja nakryję do stołu – powiedziałam.

– Aż tak śmierdzą?

– No... fiołkami to ty nie pachniesz, panie koszykarzu – odparłam ze śmiechem.

Zmrużył oczy, ale tylko parsknął pod nosem. Pocałował mnie przelotnie w czoło, mamrocząc:

– Cholernie za tobą tęskniłem.

– Ja za tobą też, wariacie.

Podniósł z podłogi torbę i ruszył w stronę schodów.

Uśmiechnęłam się do niego czule i odprowadziłam go wzrokiem, a kiedy zniknął na piętrze, ruszyłam do jadalni.



Przez całą kolację nie potrafiłam oderwać spojrzenia od swojego chłopaka. Wpatrywałam się w niego jak urzeczona, a on co chwilę na mnie spoglądał i uśmiechał się z zadowoleniem za każdym razem, gdy nasze spojrzenia się krzyżowały.

– Nadal nie potrafię uwierzyć, że sama nas przeprowadziłaś z hotelu – oznajmił, odkładając sztućce na pusty talerz. Wytarł usta serwetką i odrzucił ją na blat, po czym wyciągnął do mnie dłoń. Natychmiast ją ujęłam i lekko ścisnęłam jego palce. – Jestem pod ogromnym wrażeniem.

– Nie robiłam tego sama. – Wywróciłam oczami. – Britt mi trochę pomogła. I chłopcy przylecieli ze mną na trzy dni do Orlando, więc ich odrobinę wykorzystałam.

– Odrobinę? – Zaśmiał się jakby z powątpiewaniem. – Pewnie zagoniłaś ich do roboty od razu po wylądowaniu.

– Wypraszam sobie – prychnęłam. – Najpierw zjedliśmy obiad.

– Właśnie o tym mówię. – Uśmiechnął się czule, pochylił się nad stołem i musnął miękkimi wargami wierzch mojej dłoni. Tuż po tym spojrzął na mnie błyszczącymi z radości oczami. – Cieszę się, że cię mam.

Musiałam kilkakrotnie zamrużyć, żeby nie uronić ani jednej, nawet niewielkiej łzy. Nie chciałam płakać. Nie teraz, gdy Miles wrócił do Orlando i następny mecz wyjazdowy miał zaplanowany dopiero za osiem dni. Zamierzałam zrobić wszystko, żeby ten wieczór był pełen słodkości, a nie wzruszeń.

– Ja również się cieszę, że cię mam, Miles – szepnęłam czule. – I każdego dnia jestem wdzięczna za to, że nam się udało.

– Nie było innej opcji, Koniczynko. – Wypuścił moją rękę z objęcia, po czym wstał i sięgnął po telefon leżący na blacie ekranem do dołu.

Przyglądałam się ze skupieniem, jak klika na komórce. Gdy z głośników zaczął się wydobywać jeden z singli mojego zespołu, który wysłałam Milesowi w wersji akustycznej i kompletnie surowej, niemal się rozpląnęłam.

Mój chłopak, ten cudowny mężczyzna, którego niemal straciłam, podszedł i zaprosił mnie do tańca. Bez wahania chwyciłam go za dłoń, wstałam, a potem objęłam lewą ręką jego kark, a drugą splótłam z jego w ciasnym uścisku. Przywarliśmy do siebie ciałami i przez całą piosenkę bujaliśmy się w powolnym rytmie, patrząc na siebie jak zaczarowani. Nawet gdyby w okolicy spadł meteor, nie sądzę, że byłabym w stanie oderwać wzrok od tych cudownych oczu.

– *When I first kissed you* – zanuciłam – *I felt overwhelmed. When I first touched you, oh baby, it was something else...*

Nie zdołałam nawet dotrzeć do kolejnego wersu, bo Miles zatrzymał się w połowie kroku. Zamarł w bezruchu, mocniej napierając dłonią na moje lędźwia, aż między nami nie było już ani cala przestrzeni. Pochylił się, ale mnie nie pocałował, jak myślałam, że zrobi, tylko otarł się wargami o moje ucho.

– Jeśli to nie skończy się małżeństwem – wyszeptał miękko, pełnym emocji głosem – to przestanę wierzyć w miłość.

Chmara motyli w moim brzuchu natychmiast poderwała się do lotu, a serce zabiło gwałtownie. Ciepłe spojrzenie Milesa, gdy się ode mnie powoli odsunął, skupiło się na moich oczach, a potem zjechało na wargi. Uniósł nieznacznie kącik ust i westchnął cicho, kręcąc lekko głową.

– Nie sądzę, żebym kiedykolwiek był w stanie ci pokazać, jak wiele dla mnie znaczysz, Mallory.

Uśmiechnęłam się do niego promiennie, z trudem hamując napływające do oczu łzy.

– Będziesz musiał próbować – wyszeptałam, stając na palcach. Zanim go pocałowałam, dodałam jeszcze ledwie słyszalnie: – Jesteś dla mnie całym światem, Miles, i to się nigdy nie zmieni.

Naprawdę w to wtedy wierzyłam, ale powinnam doskonale wiedzieć z przeżytych doświadczeń, że życie może nas jeszcze niejednokrotnie zaskoczyć.

MALLORY

Dwa lata później, Orlando

Wpatrywałam się jak zaczarowana w najpiękniejsze buzie, jakie kiedykolwiek widziałam. I nie, to nie była jedna buzia, tylko dwie. Moje spojrzenie przeskakiwało z jednej pomarszczonej, lekko czerwonej twarzy na drugą i za każdym razem, gdy to robiłam, serce niesamowicie puchło mi z dumy. Tak bardzo, że jeszcze chwila i wyostałoby się pomiędzy zeber.

– Nie chcesz się przespać? – Miles przesunął łagodnie kciukiem po moim ramieniu.

– Nie – odparłam natychmiast, starając się nie mówić zbyt głośno, żeby nie obudzić dzieci. – Chyba nie jestem w stanie zasnąć.

– W nocy niewiele spałaś – mruknął wyraźnie zmartwionym głosem.

Z trudem oderwałam spojrzenie od kilkudniowych noworodków i popatrzyłam na swojego chłopaka z rozczuleniem.

– Jesteś słodki, kochanie, ale ty też niewiele spałaś. Przez pół nocy pilnowałaś, czy oboje oddychają.

– Dziwisz się? – szepnął, spoglądając na twarze bliźniaków, naszych małych kruszynek. – Codziennie dziękuję opatrności, że przeżyliście. – Załamał mu się głos przy ostatnim słowie, a ja natychmiast ścisnęłam go lekko za dłoń.

To nie było łatwe, ale na szczęście leżałam na plecach i nie sprawiłam ruchem ramienia, że któryś z maluchów się poruszył.

– Ale wszystko dobrze się skończyło – starałam się go uspokoić, chociaż mój umysł natychmiast zalała dokładnie ta sama fala przerażenia co parę dni temu, gdy spanikowana jechałam na salę operacyjną.

Nigdy nie zapomnę tego strachu, który czułam, gdy od razu po badaniu na izbie przyjęć skierowano mnie na cesarkę. Tych obrzydliwych macek owijających się wokół moich wnętrzności i złkniętego głosu Milesa podczas naszej rozmowy telefonicznej dosłownie sekundy przed tym, jak lekarz oznajmił, że nie wykrywają tętna jednego z dzieci.

– A mogło...

– Ale tak się nie stało – przerwałam mu łagodnie. – Wszystko dobrze się skończyło. Dzieci są zdrowe.

Uśmiechnął się nieznacznie i cicho wypuścił pomiędzy warg powietrze. Zapewne z ulgą. Tuż po tym wyciągnął ręce i odebrał ode mnie śpiącego Mila. Powoli i ostrożnie przeniósł go do łóżeczka, a po chwili zrobił to samo z Molly. Kiedy maluchy leżały już bezpiecznie w swoich łóżeczkach, wrócił do naszego łóżka i położył się obok. Objął mnie ramieniem, pozwalając mi się ułożyć jak najwygodniej. Z zewnątrz wyglądaliśmy pokracznie. Przycisnął wargi do mojej skroni i wymamrotał:

– Kocham cię, Koniczynko.

– Ja ciebie też kocham, Miles – szepnęłam, uśmiechając się nieznacznie. – I chyba jednak pójdę spać.

– Idź. Będę czuwał.

Protest nie miał sensu. I tak by nie posłuchał, gdybym powtórzyła, że on również powinien się przespać. Odpłynęłam, zanim uformowałam jakąkolwiek odpowiedź.

MALLORY

Miesiąc później, Nowy Jork

Z mocno bijącym sercem wpatrywałam się w pierścionek z zielonym oczkiem, od którego odbijało się światło padające z niewielkiej lampki w rogu salonu. Nie potrafiłam powstrzymać napływających mi do oczu łez, a moja dłoń automatycznie przywarła do ust. Sapnęłam cicho ze zdumienia i spojrzałam w te piękne ciemne oczy swojego chłopaka. Wpatrywał się we mnie z nadzieją i miłością tak wielką, że nie sposób byłoby ją opisać.

– Mall, Koniczynko – wyszeptał, uśmiechając się w ten swój niby-arogancki, ale typowo Milesowy sposób. – Uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz panią Roth?

Z emocji ścisnęło mi się gardło. Nie byłam w stanie wydobyć z siebie nawet marnego szeptu. Jedyne, co mogłam zrobić, to pokiwać głową i pozwolić mężczyźnie wsunąć pierścionek na mój palec. A kiedy to zrobił, rozplakałam się cicho, zarzuciłam mu ramiona na kark i przywarłam ustami do jego rozchylonych warg.

Myślałam, że nigdy o to nie zapyta...

MILES

Dwa lata później, Los Angeles

Nie przypuszczałem, że więcej radości przyniesie mi nie wygrywanie meczów koszykówki, lecz patrzenie zza kulis na to, jak Mallory spełnia marzenia. A jednak właśnie tak się stało. Stojąc z boku sceny i trzymając nasze przysypiające już dwuletnie dzieci, uśmiechałem się szeroko.

Nie szczerzyłem się tak nawet wtedy, gdy Mall szła w moją stronę w przepięknej kremowej sukni na jednej z hawajskich wysp, gdzie postanowiliśmy zalegalizować nasz związek.

Nie uśmiechałem się tak szczerze nawet podczas pierwszego mistrzostwa, które zdobyliśmy razem z Orlando Magic.

I zdecydowanie nie uśmiechałem się tak wtedy, gdy wróciłem do gry po kontuzji.

Tamte wydarzenia były dla mnie ważne, ale nic nie równało się z tym, jak moja piękna żona śpiewa kolejny bis na ostatnim koncercie naprawdę długiej trasy koncertowej. Jak płacze z radości, bo po tym wszystkim, przez co przeszliśmy, wreszcie odnalazła ludzi, którzy w nią uwierzyli i postanowili ją wesprzeć w dążeniu do spełniania marzeń.

Chociaż nie... równie szczęśliwy byłem wtedy, kiedy położna ze szpitala w Orlando zadzwoniła do mnie z informacją, że moja – jeszcze wtedy – dziewczyna żyje, a dzieci mają się dobrze, tylko potrzebują niewielkiego wsparcia przy oddychaniu. Jedynie tamtą chwilę mogłem przyrównać do tego momentu.

No dobra, może jeszcze pierwsze słowa naszych pociech.

Zaśmiałem się do siebie.

Takich wspomnień miałem więcej, ale łączyło je jedno – we wszystkich były uśmiechnięte bliźniaki i moja szczęśliwa żona.

– Spać – wymamrotała sennie Molly, wtulając się we mnie niczym małpka.

– Mhm – dodał Milo, powtarzając ten sam ruch, który wykonała jego siostra.

I chociaż zależało mi na tym, aby Mall zobaczyła nas tuż po zejściu ze sceny, kiwnąłem ochroniarzowi, pożegnałem się skinieniem z Theo i ruszyłem w stronę wyjścia. Jeszcze w trakcie jazdy do hotelu napisałem do mojej żony – cholera, nazywanie jej w ten sposób chyba nigdy mi się nie znudzi – że będę na nią czekał w naszym apartamencie.

No i czekałem. A kiedy wróciła, objąłem ją i przytuliłem, przyciskając wargi do jej skroni. Była wykończona, powieki same jej się przymykały, mimo to i tak przegadała ze mną kolejne kilkadziesiąt minut. A ja słuchałem każdego jej słowa, niemal spijałem je z jej ust, wpatrując się w nią jak zakochany szczeniak, którym nieustannie się czułem.

Nie wiem, co bym zrobił, gdyby nam się nie udało. Nie mam pojęcia, jak wyglądałoby moje życie, gdybyśmy nie dali sobie drugiej szansy. Gdybyśmy nie postanowili po raz kolejny zaryzykować i spróbować zbudować zdrowy, pełen zaufania i wsparcia związek.

Może nasze życie nie było usłane różami. Może nie we wszystkim się zgodziliśmy i nie zawsze szło łatwo. Może musieliśmy zrezygnować z niektórych spraw, inne przełożyć na później albo po prostu odpuścić, ale jedno było pewne: byliśmy razem i tylko to się liczyło. Udało nam się wypracować system, w którym oboje spełnialiśmy nasze małe, nastoletnie marzenia, a jednocześnie tworzyliśmy rodzinę i spędzaliśmy czas z naszymi dziećmi.

Mall śpiewała z chłopakami w zespole, jeździła w trasy i zdobywała nagrody, a ja grałem

dla Orlando Magic, chociaż szykowałem się na transfer do innego zespołu. Gdziekolwiek jednak byliśmy, cokolwiek się działo, zawsze znajdowaliśmy dla siebie chociaż pięć minut w ciągu dnia – nawet jeśli jedyne, co wtedy robiliśmy, to słuchanie własnych oddechów, gdy zasypialiśmy wymęczeni obowiązkami.

Każdego dnia dziękowałem sobie i jej, że się nie poddaliśmy.

I każdego dnia obiecywałem Mall oraz dzieciom, że uczynię, co w mojej mocy, żebyśmy zawsze byli razem, bo bez nich nic nie miało sensu.

PODZIĘKOWANIA

Czasem na drodze do spełnienia marzeń stają przeszkody, które wydają nam się niemożliwe do pokonania. Czasem musimy zrobić kilka kroków w tył – tak jak cofa się strzała, o której wspominał Joel w rozmowie z Milesem. Kiedyś usłyszałam, że powinniśmy marzyć o wielkich rzeczach, bo dzięki temu problemy nie przysłaniają nam widoku na cel. I wiecie co? Kilka, kilkanaście lat temu tego nie rozumiałam, ale teraz, gdy spełniam swoje marzenia, muszę się z tym zgodzić.

Dlaczego to piszę? Bo wiem, że porażki i niepowodzenia wywołują w nas niechęć do podejmowania dalszych prób albo sprawiają, że chcemy zrezygnować z marzeń, skoro są „nieosiągalne”. Czasem jednak wystarczy przeczekać gorszy okres, nabrać sił i rozpędu, żeby znowu – za parę dni, tygodni czy lat – spróbować. Bo zawsze warto próbować.

Pamiętacie dedykację? Lepiej żałować działania, niż do końca życia się zastanawiać, co by było, gdyby...

Kiedy pisałam te podziękowania, miałam trzydziestkę na karku i od dwóch lat wydawałam książki. Minął kolejny rok, a ja wciąż spełniam marzenia nastolatki, która nie wierzyła, że to będzie kiedykolwiek możliwe.

Jestem wdzięczna za moich Czytelników. Za osoby, które są obok i wspierają mnie każdego dnia. Za męża, rodziców i przyjaciółki. Za moją córeczkę, w której coraz bardziej widzę siebie. Już teraz wiem, że zrobię wszystko, aby mogła spełniać w przyszłości swoje marzenia. Nie mogę również zapomnieć o Kreatywnej ekipie: Sandrze Kai, Patrycji, Izie i Weronice. Jesteście niezastąpione – kocham ten nasz mały dream team. Ogromne podziękowania należą się również Paulinie, Kindze i Andrzejowi z Zyszcak.pl za przygotowanie *Challenge completed*. Cieszę się, że Was poznałam!

Dylogia nie jest idealna. Wiem, że mogłabym napisać ją lepiej, ale życie również nie jest idealne. A już na pewno nie było wtedy, kiedy tworzyłam pierwszy tom.

Dziękuję Wam za tę przygodę.

Ściskam

Lena

PS Sandra, za nami cztery lata przyjaźni i oby było ich jeszcze co najmniej dziesięć razy tyle. <3



Spis treści

1. Stęskniłem się za moją dziewczyną 2. Olej go, Miles 3. Martwię się o Milesa 4. Nie zasługuję na ciebie, Koniczynko 5. Bo jestem słodki? 6. Milion wyświetleń 7. A może porzucasz ze mną? 8. Worlds 9. Czytasz mi w myślach? 10. Będzie dobrze, synu 11. Zawsze przy tobie będę 12. Lucky Records 13. Rebel Aces 14. Byłaś niesamowita 15. Był moją bezpieczną przystanią 16. ...przyjmuję ofertę 17. Jak ty tu wszedłeś? 18. Dobry wieczór, Koniczynko 19. Wdech i wydech, Mallory 20. Pocałuj mnie, Miles 21. Możesz mnie stąd zabrać? 22. Co ja mam zrobić, Lance? 23. Lepiej, żebym nie pił 24. Paparazzi 25. Przepraszam 26. Gdzie ona jest?! 27. Mallory cię potrzebuje 28. Bo to twój szczęśliwy numer 29. ...jesteśmy z ciebie dumni 30. Ty tak poważnie, Roth? 31. A może to była moja wina? 32. Wiele o tobie słyszałem 33. Nie byłeś z nikim? Epilog
Rozdział dodatkowy Podziękowania

